

Nathalie Schweighoffer

Miałam dwanaście lat...

Wstrząsająca historia kazirodtwa

przełożyli

Hanna Szczepańska-Ploch dr Leszek Płoch

Warszawa 1994

Tytuł oryginału francuskiego J'AVAIS DOUZE ANS...

Projekt okładki Irena Sadkowska

Redakcja Elżbieta Desperak

Redakcja techniczna Bożena Wyrzykowska

Korekta Lily Paszkowska

© Copyright Fixot, 1990 © Copyright for the Polish edition Wydawnictwo „bis”, 1994

ISBN 83-85144-35-8

Dla mojej matki

Nie dostrzegałam, że dźwigałaś kajdany,
nie mogłam pamiętać o nich,
bowiem zbyt blisko miałam Ciebie przed oczami.

Dla Bruno

Głos mężczyzny w oczach jego mówił do niej, że to tylko gra była,
że życie swoje na szczęściu budować będą, i że dziecko serca ich rozgrzewać będzie.

Dla wszystkich dzieci, które zostały ofiarami

Powiedziano mi, wszystko w końcu zanika, ja nauczyłam się, że na to potrzeba dużo czasu, na szczęście jednak czas ten przemija.

Francis Cabrel

Słowo wstępne wydawcy francuskiego

Po tym fakcie, kiedy Nathalie wytoczyła proces swojemu ojcu, zgodziła się w marcu 1989 roku na udział w programie telewizyjnym Medytacje prowadzonym przez François de Closets, podczas którego opowiedziała o swoim przypadku. Ten program dodał Jej odwagi i pomógł w podjęciu decyzji opisanie swojej historii.

Będąc pod wrażeniem Jej chęci i nagłej potrzeby wypowiedzi, François de Closets zaprosił mnie do siebie, żeby opowiedzieć mi o Nathalie.

Następnie spotkałem się z Nathalie, która opowiedziała mi o zamiarze opisanie' swoich wydarzeń. Obawiałem się, że opowiadanie to będzie przypominało Jej nieustanne i trudne do zniesienia przeżycia. Wobec tego najpierw próbowałem odwieść Ją od tego projektu. Jednak już niedługo przekonałem się o dojrzałości Jej decyzji. Męczarnie Nathalie nie byłyby nadaremne, jeżeli Jej dokument pomógłby dzisiaj przełamać milczenie zgwałconych dziewcząt - nawet gdyby pomógł tylko jednej z nich. Właśnie stąd wzięło się Jej postanowienie, aby opowiedzieć nam wszystkim o tych przeżyciach, w których zmuszona była brać udział przez pięć lat.

Jej historia w swojej bezwzględności, w swoim niekiedy wprost nie do wytrzymania okazowym okrucieństwie - jest nieodzowna.

Fakt, że ja mogę ją dzisiaj ujawnić publicznie, napawa mnie dumą.

Bernard Fixot

Milczenie zrodzone z cierpienia wstrząsa...

Samotność rozpaczająca w tłumie przeraża...

Krzyk ulatujący w bezdźwięku dusi...

Dzieciństwo zbezczeszczone przez gwałt

paraliżuje...

...spośród wielu zbrodni

najdłużej trwa kazirodztwo.

Tłumacze

1

Co się ze mną dzieje? On stoi tam w swoim brązowym szlafroku, przed moim łóżkiem, z dziwnym wyrazem twarzy, z twardym zimnym spojrzeniem, jakbym coś złego zrobiła. Nie zrobiłam dzisiaj nic złego, dlaczego się boję? Odsuwam się pod ścianę, przyciskam się do niej, zarzucam na siebie kołdrę. Muszę stąd uciec, zniknąć, lecz za mną jest ściana, a przede mną mój tata - dlaczego on siedzi o tej

godzinie na moim łóżku? To przecież nie jest w porządku.

Głaszcz mnie po włosach, a ja czuję się zagrożona, jakbym zaraz miała zostać spoliczkowana.

- Tato, o co ci chodzi? Przestań, zostaw mnie.

Zaczyna mówić o Francku, nie rozumiem.

On chce wiedzieć, co Franek ze mną robi, czy mnie całuje, gdzie kładzie rękę. Chce, żebym mu wszystko o Francku opowiedziała. Upływa mnóstwo czasu, mruczących zdań, ciągle mówi o Francku. Cóż mogę mu powiedzieć? Co on sobie ubzdurał w swojej głowie? Mam dwanaście i pół roku, nie robiłam z Franckiem nic. On się myli, chce wiedzieć o rzeczach, które się nie wydarzyły. Więc co on chce ode mnie usłyszeć? Przez to wszystko aż oniemiałam. Nigdy przedtem tego nie robił. W głowie czuję straszliwą pustkę. Niemożliwe, tyle czasu upływa,

11

zanim udaje mi się wykrztusić jedno słowo. Ciągłe zadaje pytania. Prawie można by pomyśleć, że chce, żebym kłamała, żebym wymyślała historie. Nie mogę wyglądać na zaszokowaną. Muszę grać małą dziewczynkę, aby słowa, które on wypowiada, zachowania, które sobie wymyślił, traktował normalnie.

- To nieprawda, tato. Bardzo lubię Francka, jest moim przyjacielem. Ale dlaczego mnie o to wypytujesz?

Tak, Franek jest moim ukochanym. Trzymamy się za ręce, to wszystko.

Wiem, że w telewizji zakochane pary się obejmują, ale Franek i ja tego nie robimy. My trzymamy się tylko za rączki. Ja nie mogę obejmować żadnego chłopca, jestem za mała. O tym jeszcze nigdy z Franckiem nie myśleliśmy. O czym oboje rozmawiamy? Nie mam pojęcia. „Co robimy, kiedy jesteśmy sami? Och, właśnie rozmawiamy, a potem patrzymy sobie w oczy. O tym jednak mu nie powiem. Przypatrujemy się sobie, jakbyśmy byli dziećmi z innego świata. Jakie to jest cudowne, jego ręka w mojej.

To nie obchodzi mojego ojca, przez cały czas głaszcz moje włosy. To, co on robi, to nie jest normalne, dokładnie to czuję. Czuję, że jest mi za gorąco, tak bardzo się boję, chcę, żeby sobie poszedł i pozwolił mi spać. Palą mnie oczy, nie rozumiem, dlaczego on budzi mnie w środku nocy, żeby ze mną pogawędzić. Mowi, że są takie sprawy, o których powinnam wiedzieć, ponieważ staję się coraz starsza. Jakie sprawy?

Proszę go po przyjacielsku, żeby poszedł spać, bo jestem zmęczona. Wygląda na rozczarowanego, ale odchodzi, doprowadzając swój brązowy szlafrok do

12

porządku. Zawsze chodzi w tym szlafroku. Wieczorami jest to jakby jego mundur. Zastanawiam się, o co mu chodziło, ale nie mogę już zasnąć. Mój ojciec jest dziwaczny, prowadzi nocne życie, przez cały czas haruje, nie myśli o niczym innym. Praca, zawsze praca. Kiedy z takim zapałem mówi o swojej pracy, to ma się wrażenie, że on mówi o czymś najwspanialszym. Ja też jestem przekonana, że praca jest czymś

wspaniałym, tak jak on mówi; nie ma nic lepszego na całym świecie! Czasami widzę go siedzącego przy własnym biurku, jak wypisuje rachunki dla swoich klientów. On jest piękny, nie-zmożony, przy nim jestem nikim. Jednak on jest ze mnie dumny - jestem dobra w szkole, zawsze pierwsza, zawsze radosna, zawsze przyjacielska, zawsze wszystko! Właśnie dlatego jest ze mnie dumny. Kupił mi elektryczną maszynę do pisania, wprowadził mnie w księgowość, wytłumaczył zasady jej prowadzenia i wszystko inne. Później, kiedy wieczorem zamykał swój warsztat, w którym reperuje radia, uczył mnie obliczać podatki. Wszystko już zrozumiałam, chcę mu pomagać. Mój tata jest bowiem ambitny, haruje dla swojej rodziny. Zawsze mówi, że chce dla swoich dzieci tego wszystkiego, czego on nie miał. Postanowiłam, że będę mu w tym pomagać, będę tak samo ambitna jak on, tak samo wielka jak ©n. Jego motto brzmi: „Trzeba zaczynać za młodu”. Ja zaczęłam zdumiewająco szybko i teraz pracuję trzy godziny w tygodniu. Jestem potwornie doświadczona, nie jestem już żadną tam małą dziewczynką, jestem jego małą sekretarką, jego prawą ręką, jego księgową. Lubię to robić, ponieważ czyni mnie to starszą, mam wrażenie, że się liczę tak jak dorośli. Tylko żeby moja matka się nie wtrącała, to będzie wszystko w porządku. Ona mówi, że kiedy

13

rozpocznie się rok szkolny, będzie mi ciężko. Co mnie obchodzi nowy rok szkolny! To będzie za dwa miesiące, a za dwa miesiące będę niezbędna i wieczorami będę pracować tak jak on. Tata nie ma tyle pieniędzy, aby opłacać księgowego, bo wtedy cały zysk diabli wezmą. Będę mu pomagać, żeby tak się nie stało, tak będzie dobrze. »

Trudno mi już zasnąć z powodu tej historii z Franckiem. A jak on głaskał moje włosy. Zazwyczaj rzadko okazuje czułość, nigdy go zresztą

0 to nie proszę, czekam, aż on mnie zapyta, nie wiem dlaczego. Jednak mimo to podziwiam, kocham mojego ojca. Powiedziałam o tym Franckowi. Czasami słyszy się, że dziewczęta są zakochane w swoich ojcach, ale nie ja. Uważam, że jest wspaniały. Czuję przed nim respekt, chcę być taka jak on.

Z Franckiem jest inaczej, jest moją pierwszą miłością, jak to się mówi, ale przede wszystkim oboje mamy jedno szczególne upodobanie, tenis. Zawsze gramy razem i tata jest często przy nas, żeby na nas popatrzeć. Więc co on sobie właściwie myśli? Dlaczego mnie wypytuje, czy Franek robi ze mną jakieś szczególne rzeczy?

Muszę zasnąć i zapomnieć, ale nie mogę. Te szczególne rzeczy są z pewnością brudne. On myśli, że ja robię brudne rzeczy z Franckiem. Jak mam go przekonać, że się myli? Czyż mogę mu powiedzieć, że Franek kładzie swoją rękę gdzieś tam, nawet tam... gdzie on mówi, jeżeli on jej tam nie kładzie, na biust i wszędzie?

Jestem wzburzona, zdenerwowana. Musiałam jednak zasnąć, starając się tego nie zauważyć. Spędziłam dzień jak lunatyczka. Robiłam rzeczy, które robi się podczas wakacji, ale teraz jest znowu noc

1 robię w majtki ze strachu. Czuję, że on znowu

14

przyjdzie, jest dziewiąta wieczorem i jestem śmiertelnie przerażona. Patrzę na niebo i chcę z nim rozmawiać. Często bowiem rozmawiam z niebem, ono jest moim przyjacielem, tym prawdziwym. Taki jedyny przyjaciel, z którym mogę rozmawiać godzinami, a on mi nic nie odpowie. Dla małej dziewczynki jest to ważne. Kiedy chcę mieć dobre stopnie, proszę niebo o nie, a ono sprawia mi tę radość zsyłając mi je.

Tym razem jednak wyczuwam, że to się nie uda. Niebo nie da mi tym razem tego, o co je proszę. To, czego ja chcę, nie zależy od nieba, to zależy od mojego ojca. On nie ma prawa tutaj przychodzić, musi mnie zostawić w spokoju. Bardzo chętnie zrezygnuję z jego głaskania po włosach i z gadania o brudnych rzeczach i Francku, nie chcę. Powiem

0 tym mojemu pluszowemu misiowi, lecz na pewno to też nic nie da.

On mnie znowu obudził, mój ojciec. Siada sobie na moim łóżku. Tym razem naprawdę ogarnia mnie strach przed wyrazem jego twarzy; ma złe oczy

1 ciągnie za kołdrę. Pytam go, co robi w moim pokoju, a on znowu mówi o Francku. Opętało go na tym punkcie. Znowu głaszcze moje włosy, potem twarz, chce wiedzieć, gdzie Franek mnie głaszcze.

Kochany Boże, mam, ja się boję, on robi takie rzeczy, których jeszcze nigdy nie robił. Obejmuje mnie, całuje po szyi, kładzie ręce na moich ramionach, potem na brzuchu. To nie jest normalne, nie mogę do tego dopuścić. Wiję się, cofam pod ścianę, pełnę w inną część łóżka, lecz on nie rezygnuje. Wiem, że nie wolno mi powiedzieć „nie”, on tego nienawidzi. Chce, aby być mu posłusznym, okazywać respekt, inaczej jesteś śmieciem. Ja jestem zawsze posłuszna, ponieważ uważam, że to ważne

15

słuchać, co on mówi, ale tutaj nie mogę tego zrobić, chcę, żeby przepadł. Boże mój, spraw, żeby on przepadł, żeby przestał mnie wszędzie obmacywać.

- Zostaw, tato, ja nie chcę! Widzisz przecież, że nie chcę! Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

On nie słucha, albo robi tak, jakby pie sływał. Mam dosyć tego cyrku. Stale próbuje posuwać się dalej, chce dotknąć mojego biustu. Ja prawie nie mam biustu, moje piersi są dopiero ledwo rozwinięte, nawet nie noszę jeszcze biustonosza. W następnym roku, kiedy pójdę do szóstej klasy, mama z pewnością mi go kupi. Teraz jednak on powinien zniknąć!

- Tato, odwal się, proszę!

On nie zwraca uwagi na mój sposób wyrażania się. Normalnie nie mówię „odwal się” do ojca, ale przecież teraz nie mówię do ojca, nawet jeżeli go tatą nazywam. Ja mówię do kogoś innego, do dziada, który przychodzi, żeby mnie pomacać i to wtedy, kiedy ja jestem wieczorem w łóżku. On mnie z tego powodu budzi.

- Mam, tego dosyć, tato, odwal się!

Nareszcie. Tak mu dosoliłam, że spłynął w swoim

brązowym szlafroku. Jestem uratowana, ale na jak długo? Czy on zamierza mnie każdego wieczora tak odwiedzać? Czy będę musiała znosić tego dziada? Ten mężczyzna tam nie jest już moim ojcem. Nic już nie pojmuję. W mojej głowie wszystko jest zagmatwane. Ja nie wiem, czego on chce. On czegoś chce, ale czego? Jestem jego małą dziewczynką, cóż mogę zrobić? Przecież ja nie mogę mu zbyt dużo dać. Moja matka śpi, jest zmęczona. Ona jest inna niż ojciec, ona śpi w nocy, on nie. On prowadzi życie również w nocy, ale inne. Co się stało? Co ja zrobiłam, że wszystko nie jest tak, jak było przedtem? Co on

16

sobie myśli, żeby mnie budzić, bo rzekomo chce ze mną porozmawiać? Przecież on chce nie tylko rozmawiać. Na początku w to wierzyłam, teraz już nie. On przychodzi po kryjomu. Czeka, aż wszyscy zasną. To nie jest znowu takie trudne, ostatecznie wszyscy chodzą spać wcześniej. Zakazane jest oglądanie telewizji po godzinie dwudziestej. Zabronione są zabawy na ulicy, poza niedzielami. Zabronione używanie wyzwisk. Zabronione jest chodzenie do kina. Dyscyplina, tylko to ma w głowie. Dyscyplina i praca. Posłuszeństwo, szacunek. Dla społeczeństwa mój ojciec jest mężczyzną, który wszystko trzyma w porządku, jest pracowity, „wół roboczy”. Jak on to o sobie mówi, chce być panem i nie znosi żadnego sprzeciwu.

Kiedy miałam dziesięć lat, opowiadała mi babcia

0 takich rzeczach, po których usłyszeniu można by w niego zwątpić, ale ja wiedziałam, że ona go nie lubiła. Pamiętam to dobrze, jadłam winogrona, spędzałam z moją siostrą wakacje w Belgii i babcia zaczęła mi opowiadać historię ślubu moich rodziców. Zanim on poznał moją mamę, był zaprzyjaźniony z jedną dziewczyną, w której był do szaleństwa zakochany. Pewnego dnia się pokłócili i było po miłości, potem poślubił moją matkę. Pierwszy rok wszystko układało się dobrze, lecz po pewnym czasie spotkał znowu tamtą dziewczynę i babcia mówiła, że on od tej flądry nigdy się nie uwolnił. Oszukiwał moją mamę, chciała się rozwodzić, ale on nie chciał, byli dopiero od dwóch lat małżeństwem i ja byłam już na świecie.

Muszę to wszystko przemyśleć, co mi babcia tamtego lata opowiadała. Miałam wtedy dziesięć lat

1 wydaje mi się, że to trochę mnie dotyczyło. Teraz rozumiem, wtedy rozgrywało się coś nienormalnego.

17

Mój ojciec chciał żyć z dwiema kobietami, lecz moja matka stanowczo się wzbraniała. Chciała się z nim rozwieść i mnie zatrzymać, to jest prawo każdej matki. On jednak nie chciał dać za wygraną - ani jedno, ani drugie. Ostatecznie nie liczyła się ani żona, ani kochanka, lecz córka. Więc już wtedy był draniem.

Mój ojciec jest łajdakiem. Babcia mi to powiedziała, lecz ja nie pojmowałam, co to.-w rzeczywistości oznaczało, mój ojciec - łajdak. On był moim ojcem. Myślałam, że babcia tak mówiła, bo go nie lubiła. Teraz sama tak o nim mówię. Leżę tutaj, w moim łóżku, przykryta po uszy, bo dzisiaj wieczorem on z pewnością znowu przyjdzie. Łajdak znowu przyjdzie, to nie ma znaczenia, czy będę spała. On teraz przychodzi każdego wieczoru. To go ani ziębi, ani parzy, że ja się boję, nie słucha nic z tego, co ja mówię. Kiedy jednak będę go unikać, wtedy będzie rozgniewany. Nie wolno mi zamykać drzwi na klucz ani sypiać gdzie indziej, gdzie indziej nie istnieje. Mamy pokój rodziców, gdzie śpi mama, jest pokój siostry i małego brata, w którym oboje spokojnie sobie śpią. Ja niestety nie mogę. Żadnego gdzie indziej, żadnego nieba, które mi odpowie.

Teraz nareszcie rozumiem, o czym babcia opowiadała. Rozdzieleni od stołu i łóżka, a co drugą niedzielę odwiedziły u taty. On przejął bar i ta dziewczyna pracowała razem z nim. Mogłam mieć zaledwie dwa lata i w pierwszą niedzielę wszystko poszło dobrze. Punktualnie o osiemnastej przywiózł mnie do babci. Na drugą niedzielę jednak nic z tego, nie chciał mnie oddać. Wszyscy byli zdenerwowani. Mama zawiadomiła policję. Nikt nie wiedział, gdzie on mnie ukrył. Następnego dnia odwiedził moją

18

matkę, a ja płakałam w aucie, gdzie mnie dla pewności zamknął. Dopiero teraz rozumiem wszystko, co opowiadała mi babcia. On ją gładko zaszantażował mówiąc, że się zabije, jeżeli moja mama nie przeprowadzi się razem z nim do nowego miasta, w którym teraz chciał pracować. Uległa. Babcia powiedziała do mnie: „Cóż ona mogła zrobić, on cię uwięził. Powiedział także, że się zabije... niezależnie od tego, że zbił swoją żonę przed całą rodziną. Ten tchórz!”

Ja jednak wciąż wierzyłam w to, że ona mówiła głupie rzeczy, że trochę zmyślała, gdyż nie mogła go znieść.

Łajdak, oszust i tchórz. Jak tylko wróciłam z wakacji, dopominałam się od ojca wyjaśnień dotyczących opowieści o dziewczynie, w której był zakochany, o sprawie rozwodu. Chciałam, żeby on sam mi opowiedział, co się wydarzyło. Mama nigdy

o tym nie mówiła. Wierzyłam, nie miałam mu nic do zarzucenia, zawsze był miły, nigdy mnie nie bił. Z jego wyjaśnień dowiedziałam się, że w młodości narobił dużo głupstw, ale teraz z tym skończył. Wszystko w porządku.

Dziś wiem, że to nieprawda. Mam dwanaście i pół roku, jestem starsza, jak on mówi, i nazywam go draniem, krętaczem, śmieciem, tchórzem.

Ostatnio wieczorami on śledzi każdy mój krok

1 ruch. Dlatego siedzę w łóżku i modlę się do nieba, aby mnie wysłuchało, ale niebo z pewnością nie słyszało mnie. Pan Bóg jest zbyt zajęty, aby mnie zauważyć.

Najtrudniej jest mi znaleźć sposób, aby mu powiedzieć, że mam go po prostu dosyć. Brak mi na to odwagi. Pytam siebie cały czas, co powinnam zrobić? Czy muszę pogodzić się z tą sytuacją, ponieważ

on jest moim ojcem? Czy mam mu powiedzieć, że nie chcę już więcej? Naprawdę i dobitnie? Powiedzieć, że powinien przestać robić to co wieczór? Przez to wszystko tylko jestem chora. Kiedy tylko o tym pomyślę, słowa więzną mi w gardle. Ogarnia mnie strach. Przez cały dzień tłucze się to wszystko w mojej głowie, nawet wtedy, kiedy, wykonuję codzienne czynności, kiedy gram z Franckiem w tenisa, kiedy stukam na maszynie, kiedy gram na elektrycznych organach, gdy nakrywam do stołu, gdy pomagam mamie przy zmywaniu. Teraz już nie mogę myśleć o niczym innym. Wiem, że nadejdzie noc i on otworzy te pieprzone drzwi. Jak długo nie jestem już sobą? Mijają tygodnie, a czas upływa we mgle ciągłego strachu. Moje dni nie są już takie jak kiedyś, nie żyję już tak jak dawniej, gdzieś przepadłam, nie wiem gdzie.

Mój pokój nie jest już moim pokojem, mój własny mały kącik, mój świat, gdzie marzyłam, gdzie wymyślałam sobie fantastyczne historie. On wszystko popsuł, wszystko zbezczeszczył. Teraz nie czuję się tu jak w domu, tu jest pokój, ale jakiś zimny pokój z jakimś łóżkiem i drzwiami, które on otwiera, podchodzi do łóżka i bezcześci mnie. Nigdy już nie odważę się rozebrać. Gdybym tak mogła tylko podczołgać się pod kołdrę w dżinsach i koszulce, zaszyć się w prześcieradło, a on przez to nie mógłby mnie już dotknąć. Gdybym tak mogła zbudować mur z betonu, zamiast tych pieprzonych drzwi. Czuję się bezradna, jestem brudna, on jest brudny. Najgorsze jest to, że nie mogę mu tego powiedzieć, po prostu mi się nie udaje. On może wyprawiać ze swoją córką co tylko chce, ze swoim małym kochaniem, jak to on mówi. Kiedy się wzbraniam lub krzyczę... załóżmy, że będę krzyczeć..., będzie mnie

20

bił. On bił moją mamę, gdy nie chciała z nim być. Mnie też będzie bił, widzę to w jego oczach. Nie mam prawa nikomu zdradzić, co on wyprawia. Może gdzieś jest to zapisane, nie wiem, ale gdzieś to musi być zapisane. Oprócz tego boję się, z pewnością jestem winna. Jak doszło do tego, że już nie jestem jego wróbelkiem, jego małym skarbem, którego nikt nie może ruszyć? Co ja takiego złego zrobiłam? Czy to z powodu Francka, ponieważ mam ukochanego?

To prawda, jestem teraz duża. W mojej głowie nieco się pozmieniało. Tam, w środku, jestem całkiem sama. Mam inne myśli niż wszyscy ludzie, nie takie jak wcześniej. To są myśli strachu. Wydaje mi się, że nie będę już mogła z nikim rozmawiać.

Może dziś wieczór mój wielki przyjaciel, kochany Bóg, zechce mnie wysłuchać. Na zewnątrz jest piękna noc, jest ciepło, widzę siebie żeglującą po morzu, a nade mną błyszczą gwiazdy. Patrząc przez okno i podziwiam tę noc. On nie zepsuje mi dzisiejszej nocy ani żadnej innej, koniec. Koniec z tym. Postaram się o to, żeby wszystko szło znowu uregulowanym trybem, jak to on mówi. Chcę znowu żyć moim wcześniejszym życiem. Życiem tak czystym, jak to było wcześniej.

On wchodzi, już jest tutaj. To jest mój ojciec, a w moim ciele i w mojej głowie nie ma nic prócz strachu. Wewnątrz cała drzę, jeszcze raz mnie zaskoczył. Chciałam być rozbudzona, żeby nie mógł podejść do łóżka, a teraz już przed nim stoi i jestem przygwożdżona. On kładzie się koło mnie, głaszcze moje włosy, zawsze tak zaczyna, z włosami. Przesuwa potem rękę w dół, jak gdyby nic się nie stało, i ja muszę robić tak, jak gdybym też tego nie zauważała. Tym razem on posuwa się dalej. Żeby się ochronić, założyłam swoją najdłuższą koszulę nocną, która

21

■V

v

zakrywa mnie aż do stóp. On jednak maca dalej w dół i próbuje zdjąć mi figi. Założyłam je celowo, a on próbuje mi je ściągnąć, tego nie powinien robić. Jeżeli to zrobi, nie będę mogła go więcej kochać. Natychmiast muszę zebrać się na odwagę i zrobić coś, żeby mu w tym przeszkodzić. Zrywam się błyskawicznie i śmigam w drugi koniec pokoju. Zrobione, uwolniłam się od jego rąk.

- Co ty robisz?
- Ja nie chcę.
- Chodź tutaj.

Ma złe oczy. Będzie się wściekał, ale tak musi być, wiedziałam o tym. Powiem mu, że nie chcę, aby robił takie rzeczy. To wzbudza we mnie odrazę.

Nigdy przedtem wyraz jego twarzy nie zmieniał się tak szybko, szczególnie kolor oczu. Chwyta mnie za rękę, otwiera drzwi i ciągnie przez korytarz do łazienki. W domu jest grobowa cisza, wszyscy śpią, a on ściska bardzo mocno moją rękę, żebym nie mogła zrobić żadnego hałasu. Wygląda na tak wściekłego, że nie pojmuję, co się dzieje. Sądziłam, że przestanie, kiedy powiem: „nie, nie chcę, to wzbudza we mnie odrazę”. On nigdy mnie do niczego nie zmuszał, jeżeli nie chciałam. Jeżeli nie chcę czegoś zjeść przy stole i mówię: „nie lubię”, to nie muszę. Jednak nie mam prawa mu czegokolwiek odmawiać. Dla niego „nie” to jak zniewaga, tylko dorośli mogą powiedzieć „nie”. Ja właśnie weszłam w świat dorosłych, po raz pierwszy powiedziałam: „nie”. Jednak nic z tego, słowo „nie” jest zabronione. Beszta mnie podniesionym głosem w łazience, nie puszczając mojej ręki.

- Nie rozumiem tego. Wcześniej, kiedy przychodziłem do ciebie w nocy, nie powiedziałaś przecież, że mnie nie kochasz? Naśmiewasz się ze mnie,

22

czy co? Wiesz, jak nazywa się kobiety, które tak się zachowują? Flądry! Słyszysz? To są flądry!

Zaczyna krzyżeć nie krzycząc. Teraz jego usta są tak blisko mojego ucha, że te zniewagi rozbrzmiewają w

mojej czasce echem. Chce mi się płakać, ale najpierw muszę się bronić. Mój głos drży.

- Tato, to nieprawda. Za każdym razem, kiedy przychodziłeś, mówiłam ci, że nie chcę, a ty mnie nie słuchałeś. Proszę cię, zostaw mnie w spokoju, proszę, zostaw mnie w spokoju.

To jeszcze bardziej go rozwściecza. Boli mnie już ręka, a dłoń jest zupełnie czerwona od tego ściskania, gdy mną potrząsa. Wpadam w nieopisaną panikę. Wciąż słyszę jego wyzwiska pod moim adresem, niezrozumiałe zdania, urywane wyrazy, jeszcze raz mówi, że jestem flądra i że nie kocham swojego ojca. Wszystkie małe dziewczynki muszą kochać swoich tatusiów, a ja zachowuję się jak taka flądra, która nie kocha swojego tatusia...

Czy w ten sposób powinno się kochać swojego tatę? Ja tak tego nie pojmowałam, przede wszystkim go kochałam, kocham go nadal, mojego tatę. Właśnie dlatego, że chcę go kochać, bronię się przed tymi wszystkimi 'brudnymi rzeczami, które on chce ze mną robić, na przykład, gdy chce zdjąć mi figi. Żaden tata nie robi tego swojej córce, ja to wiem. To nie jest przecież normalne. On jednak twierdzi, że ja właśnie tak muszę go kochać. Łzy napływają mi do oczu bardzo szybko. Mogę je ocierać tylko jedną ręką, aby nie mieć żadnej osłony na oczach.

Zostawił mnie. Jednym, ciągle tym samym gestem, doprowadza szlafrok do porządku i wychodzi. Zostaję sama. Jestem sama w łazience. Co się teraz stało? Ukarał mnie? Zamknął mnie tutaj? Muszę zrozumieć, dlaczego on jest taki wściekły.

23

Zrozumieć? Tego nie mogę zrozumieć, ciągle jeszcze panicznie się boję. To jest gorsze od tego dnia, kiedy wpadłam do wody, do morza. Połykałam wodę i dusiłam się. Przypominam sobie ten paniczny strach. Sądziłam, że to było najgorsze z najgorszych, kiedy trzeba walczyć samemu. Dzisiaj wieczorem w łazience to było jeszcze gorsze, nie mogę już dłużej. Jestem sama, całkiem sama.

Wrócił. Nie ma czasu, aby przełknąć łzy i się opamiętać. Zaczyna znowu krzyczeć tym swoim ochryplym głosem, to jest straszne. Chce odejść, chce odejść z mojego powodu. Zaraz szybko się ubierze i spakuje walizki, aby już więcej nie obrzydzać mi życia. Jeżeli „mademoiselle” ma nastroje, jeżeli już nie kocha swojego ojca, więc dobrze, on odchodzi! Wszyscy będą wiedzieć, że on odszedł z mojego powodu, ja jestem winna, to jest mój błąd.

- Z twojego powodu, rozumiesz? Odchodzę i ty jesteś temu winna!

Co teraz powinnam zrobić? Ja nie chcę, żeby on opuszczał nasz dom. Chcę jedynie, żeby mnie już nigdy nie dotykał, już nigdy nie budził w środku nocy i żeby nie robił ze mną tych rzeczy...

Wziął kluczyk od swojego mercedesa, przerzuca go z jednej ręki do drugiej. On chce naprawdę odejść, w środku nocy, zostawić mnie samą, a rano? Co będzie rano, już nie będzie nikogo, kto mógłby mnie obronić, nie będę miała już więcej ojca? Muszę się uspokoić i powstrzymać go.

- Tato, proszę nie odchodzić. Proszę cię, nie opuszczaj nas. Proszę, zostań z nami. Proszę, tato...

tato, tato, tato...

Mówię mu to na klęczkach, płacząc. Wszystko mnie boli, boję się, błagam go na kolanach, żeby został z nami. Gonię go aż do kuchni, aby go

24

ubłagać. Usiadł sobie, zapala gauloise'a z filtrem, tego po pięć franków za paczkę. Wygląda na uspokojonego, ale nie ma już ochoty na jakiegokolwiek dyskusje.

- Idź spać.

Wykonuję polecenie i wychodzę stamtąd z opuszczoną głową, bardzo się wstydzę. Właśnie teraz coś pojęłam, on mnie zaszantażował i ja na to przystałam, uległam. Wstydzę się, że płakałam, że go błagałam, aby został. Do niego nie mam już ZAUFANIA. Ten wyraz zapisuję w głębi mojej duszy drukowanymi literami: ZAUFANIE.

W swoim pokoju powtarzam to sobie aż do znudzenia. Teraz wiem coś, czego wtedy nie wiedziałam, byłam za mała i jeszcze nigdy nie przydarzyło mi się nic złego. Dzisiaj stało się coś strasznego. Mieć do kogoś zaufanie to oznacza kochać go, teraz to wiem. Kiedy jest się małym, często wypowiada się słowa nie rozumiejąc ich znaczenia. Kiedy jest się małym, tata sadza cię na huśtawce, ty się boisz, a on mówi: „Nie bój się, trzeba mieć do mnie zaufanie, będę cię bujał bardzo ostrożnie, zobaczysz, to jest przyjemne”. Mówi prawdę, to jest rzeczywiście przyjemne. Teraz do taty ma się zaufanie, on buja huśtawką, a-człowiek się świetnie bawi.

Tata właśnie kłamał. To nieprawda, że swojego ojca trzeba kochać, jeżeli on robi brudne rzeczy, jeżeli on chce komuś zdjąć majteczki. Nieprawda. Teraz nie mam do niego zaufania, nie Kocham go już więcej.

Proszę mojego wielkiego przyjaciela, kochanego Boga, żeby mi to wyjaśnił. Nikt mi nie odpowiada. Panuje paraliżująca cisza. Chcę wiedzieć, dlaczego zostałam ukarana? Dlaczego Kochany Bóg nie przyjdzie, żeby mi powiedzieć, co powinnam zrobić?

25

vV

Skoro On nie przychodzi, gdy jest tak źle, jeżeli On nie odpowiada na moje pytania, to oznacza, że On nie

istnieje. Zostawił mnie zupełnie samą, również On!

Wyrzucam w diabły lalki, które leżą na łóżku. Są mi obojętne, nie chcę ich więcej widzieć, chcę spać. Kiedy się rano obudzę, to wszystko nie będzie prawdą.

Trzęsę się pod kołdrą w nocnej koszuli, w majteczkach. To nie pomaga, gdy zamykam oczy. Ciągle mam przed sobą te same obrazki, te same potworne rzeczy. Boję się, a jeżeli on znowu przyjdzie? Jeżeli on teraz przyjdzie? Co może mi się jeszcze stać? Nawet nie mam odwagi spojrzeć na drzwi. Bardzo mocno zamykam oczy.

Jest następny dzień. Poranek, który nie różni się od innych. Jak ja.

Jestem niespokojna. Czuję się źle, myślę tylko o jednym: aby zachować mój strach w tajemnicy. Zupełnie nie wiem, co się ze mną dzieje i co może mi się jeszcze przydarzyć. Czuję się opuszczona. Zagram z Franckiem partię tenisa. On uważa, że jestem nieznośna, ale nie zadaje żadnych pytań. Tak czy inaczej nie mogłabym mu nic powiedzieć, ani jemu, ani nikomu innemu. Przysięgam sobie, że nikomu nic nie powiem, tak to teraz wygląda. Będę sama żyła z tymi wszystkimi potwornymi myślami. Nic nie mówić, a wtedy tata nie będzie rozgniewany i dzięki temu nie będzie groził, że sobie pójdzie. Jeżeli nie będę tak robiła, a on odejdzie, to będzie moja wina. Dziś nie mogę dopuścić do tego, aby cokolwiek komuś o tym powiedzieć, nic nie mówić, nic nie mówić!

Lubię Francka, jego oczy są jak orzeszki laskowe. Jest wyższy ode mnie, ale jest nam to obojętne.

26

Stanowimy parę zakochanych, prawdziwa miłość. Na szczęście mam Francka, on jest miły, piękny, wysportowany, należy do mnie. To jest nasza tajemnica. Rodzice nie mogą się o tym dowiedzieć, bardzo go lubią. Tata też bardzo lubi Francka. Muszę zatrzymać ich obu. Jestem śmiertelnie smutna, ale nie umieram, żyję. Czuję się źle we własnej skórze, niedobrze przy stole, niedobrze przy partiach tenisa, niedobrze z innymi, niedobrze z Franckiem.

Muszę się postarać, żeby już nigdy nie być z moim ojcem sam na sam. Muszę być cwana, obliczać z góry godziny, przewidywać wszystkie te miejsca, w których nie mogę się zatrzymywać. On jest przebiegły. Zawsze mówi, że trzeba być przebiegłym jak małpa, której nie można nauczyć głupich min, więc będzie ciężko go przechytrzyć.

Mogę na przykład częściej chodzić do cioci Marie. Ona mieszka sto metrów od naszego domu. Kiedy nie będę z Franckiem, pobiegnę szybko do cioci Marie, wtedy nie będzie żadnych problemów. Nigdy więcej nie mogę już zostać sama. To dotyczy dnia, ale co z nocą... noc pozostaje problemem. Boję się przebywać w ciemnym, nie oświetlonym pokoju. Ja nawet się boję spoglądać w ciemności w okna naszych sąsiadów. Kiedyś cieszyłam się z nadchodzącej nocy, mogłam z czwartego piętra oglądać gwiazdy, obserwować ulice i różne domy, światło za niektórymi firankami. Lubiłam noce, jak mój ojciec. On jest nocnym markiem, pracuje i żyje w nocy, to mi się podobało. Teraz czuję lęk przed nocą i przed wszystkim. Boję się samej siebie, boję się jego.

Dnie i noce mijają w strachu. Jak dużo ich jest, nie wiem. Dzisiaj jestem sama z Fredem, moim młodszym bratem, moim małym słodkim bratem. On jest inteligentny, śliczny. Widzę go bawiącego się na

27

podwórku. Wszyscy poszli do pracy. Pozmywam naczynia i zadzwonię do cioci Marie, że do niej nie przyjdę, nie mam ochoty. Chciałabym wypocząć, zasnąć gdziekolwiek i się nie bać. Tylko nie w moim cholernym pokoju, nie mogę na niego patrzeć. Za każdym razem, kiedy przekroczyć jego próg, mam znowu te potworne obrazy przed oczami. Położę się na łóżku w pokoju Freda, jego pokój jest czysty, nie przygniatający. Chcę chwilę pospać, chyba jestem trochę chora, nie wiem tylko od czego. Zmęczona, tak zmęczona, że nie mogę grać w tenisa. Właśnie teraz przyszedł Franek. Raczej wolałabym dzisiaj zostać sama z moją bolącą głową.

Franek siada sobie na podłodze, ja leżę dalej mimo jego obecności. Jestem zbyt zmęczona. On uważa mnie za dziwaczną.

- Co ci jest?

Zawsze te pytania, to jest najgorsze, nie można mieć spokoju. Trzeba rozmawiać z innymi, nawet gdy się nie ma na to ochoty. Biedny Franek.

- Nic mi nie jest, nie mam ochoty grać.

Jesteśmy więc razem, on na podłodze, ja na łóżku.

On siedzi daleko ode mnie. Nie mam ochoty na konwersację, a już absolutnie nie z nim. Jestem zmęczona przez to kłamanie. Czuję się nawet porządnie wyczerpana tym ciągłym zapewnianiem go, że nic mi nie jest, a przecież jest mi tak źle.

Czuję się niepewnie, chociaż jest przecież dzień, w domu panuje spokój, a mój ojciec pracuje, mama też. Właśnie mogłabym wypoczywać i przestać się bać. Jednak, no proszę, miałam rację, wyczuwałam to, on właśnie wszedł. Drzwi frontowe trzasnęły. Teraz słyszę jego głos w korytarzu. Jednym szarpnięciem otwiera drzwi z przesadnym gestem, jak w teatrze. Natychmiast zaczyna ryczeć, rzucać wy-

28

zwiskami tak szybko i tak gwałtownie, że nic z tego nie rozumiem. W jednej chwili trudno mi zebrać myśli, słyszę tylko jedną wielką falę krzyku. Franek nie wie, co ma robić. Bełkoce, że mój ojciec się myli, że byliśmy w pokoju i rozmawialiśmy, to wszystko.

- Ona nie chciała zagrać w tenisa, dlatego tutaj przyszedłem...

Ten drugi jednak... mój ojciec robi wszystko tak, żeby całe to zajście wyglądało przerażająco. Usiłuje upozorować fakt, jakby między mną a Frankiem wydarzyły się jakieś niestosowne rzeczy. Ryczy, zmienia mu się kolor twarzy, bez ceregieli wyrzuca mojego ukochanego za drzwi.

Uważa, że się ze sobą przespaliśmy! Tak mówi! On wie dokładnie, że to nie jest prawda, że my jesteśmy za młodzi, żeby robić takie rzeczy. Nawet Franek, który ma piętnaście lat, jest za młody. My nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat. On go wyrzucił, a biedny Franek z pewnością nic nie zrozumiał. Teraz już zawsze będzie sądził, że zrobiłam coś złego. Tylko co? Boże miłosierny! Co? Co ja takiego złego zrobiłam?

Dlaczego pn tak krzyczy?

Znowu jestem z nim sama. Tę grę on zawsze wygrywa. Nawet gdybym dobrze orientowała się w jego rozkładzie dnia, podzieliła dokładnie godziny, wymyślała sztuczki, on zawsze wygra. Tym razem tak bardzo się boję, że nie mogę zrozumieć nic z tego, co on wykrzykuje. Ma przy tym taki wzrok, jakby chciał mnie nim zabić. Podchodzi do mnie blisko, czuję jakby zapach spalenizny. To przeszkadza mi w myśleniu i wysłuchiwananiu litanii wyzwisk, które przez cały czas na mnie spadają. Rzuca się do okna i zaciąga zasłony. Co on robi, przecież to wszystko jest idiotyczne!

29

Jesteśmy w pokoju mojego młodszego brata, jest jasny dzień, a on zasłania zasłony. Teraz w pokoju jest zupełnie ciemno. Boję się, nie widzę żadnych przedmiotów, wszystko rozmazuje się w ciemności, jakbym się zapadła i utopiła w morzu. Czuję, że wpadam w panikę, bo kiedy nic wokół siebie nie mogę zobaczyć, zaraz kręci mi się w głowie. Chciałabym coś widzieć, coś, na czym mogłabym zatrzymać wzrok, czegoś się uchwycić. Chcę światła, potrzebuję go, aby walczyć, aby ochronić siebie. W ciemnościach jestem zupełnie bezradna. Teraz, gdy podchodzi do mnie coraz bliżej, słyszę, co on wykrzykuje.

- Kurwa! Mała kurewka! Flądra!

Czy on naprawdę wierzy, że ja zrobiłam coś złego z Franckiem? To przecież niemożliwe. Co to jest kurwa? Flądram ja jestem, to mi już kiedyś powiedział, ale kurwa?

- Ukatrupię cię, ty kurwo!

Ktoś teraz mógłby pomyśleć, że on bardzo cierpi, że sprawiłam mu wielki ból przez tę historię z Franckiem, której nigdy nie było. Może on cierpi, ale nie płacze. Ma głęboki, oschły głos. Nagle w ciemnościach słyszę:

- Rozbieraj się!

Małe światło przebija przez zasłony, trzymam się tak mocno, jak tylko mogę, aby być posłuszną. On zdejmuje pasek ze spodni. Płaczę tak gwałtownie, że aż drzę, gdy odkładam swoje rzeczy, prawie mi się to nie udaje.

- Rozbieraj się, powiedziałem! Wszystko!

Wstydzę się swojej nagości, to jest okropnie

ciężko być przed kimś nago. Kiedy jestem naga, czuję się jak ten liść, który jesienny wiatr zerwał z drzewa, potem będzie można po nim deptać. Zdeptany liść. Zupełnie nagi.

Jestem wstydliva, nie lubię się pokazywać, nawet na lekcjach gimnastyki przed koleżankami.

Dlaczego on nie przestaje tak wrzeszczeć? Zmusza mnie, żebym uklękała; widzę, jak skórzany pasek unosi się nade mną, potem spada w dół. Zbił mnie po piersiach. Zaczyna od nowa i wygląda teraz na zadowolonego. Biję, jakby mu to sprawiało przyjemność, teraz już nie wrzeszczy. Biję bez przerwy, bardzo regularnie. Zaciskam zęby, zagryzam usta, żeby nie krzyczeć. Obiema rękami zakrywam włosy, splatam je. Wiem, że on nie chce, żebym krzyczała. Jeżeli będę krzyczeć, będzie mi zadawał więcej bólu. Nikt nie może usłyszeć ani się o tym dowiedzieć, co on ze mną wyprawia w ciemności. Teraz jest szczęśliwy; widzę to, ponieważ nie spuszczam go z oczu. Widzę błyski w jego oczach, śledzę je przy każdym uderzeniu skózanego paska. Podoba mu się to, że ja płaczę, że ja stale cicho płaczę i on nie przestaje mnie tłuc. Od czasu do czasu słyszę „plugawa kurwo”.

Zostałam jego plugawą kurwą. Tego spojrzenia nie będę mogła mu nigdy wybaczyć. Uczy mnie, że jestem małą kurwą mojego ojca i że mój ojciec ją lubi. On kocha ją bić. Odpowiada mu to, że jestem jego kurwą. On jest obrzydliwy, wstrętny, ohydny.

Rzucam rękami na chybił trafił, bezwładnie lecą gdzieś części mojego ciała, aby uniknąć jego uderzeń, ale grad uderzeń sypie się dalej. Ma dobre oczy ten łajdak - ojciec, ten drań. Chcę, aby już nikt nigdy więcej nie powiedział mi, że to jest mój ojciec.

Teraz jest szczęśliwy i guzik go obchodzi, że mnie to boli, że płaczę, guzik go obchodzi moja męczarnia. On nie myśli o mnie, lecz tylko o sobie.

Mówi, że chce mnie oczyścić, ten łajdak. On chce mnie, że tak powiem, wypłukać ze zła. Kto tu jednak z nas dwojga jest bardziej zły? On czyja? Chce mi się

płakać, tak bardzo wszystko mnie boli, tak bardzo się go brzydzę. Chciałabym, żeby zdechł, żeby zdechł tu, na miejscu, teraz, po prostu, nagle, a przez to zostawiłby mnie w spokoju. Ja przecież nic nie zrobiłam, cholera, nie chciałam nic zrobić, nie przespałam się z Franckiem! To stwierdzenie jest potwornym nonsensem.

- Przespałaś się z tym gnojkiem. Jesteś małą kurwą! Mała prawdziwa kurwa, oto kim ty jesteś, moja panno! Zdzira. Przespałaś się z tym facetem, spałaś z tym facetem!

- Przestań, tato, przestań, proszę, proszę. Ja nie spałam z Franckiem, musisz mi uwierzyć, to prawda.

- Kłamiesz. Jesteś kłamczuchą pod każdym względem. Od teraz już nigdy nie będę ci wierzył. Koniec, skończone! Mała kurwa!

Znowu tłucze dalej, mogę tylko unikać razów, choć trafia nieprzerwanie. Ten łajdak to diabeł.

- Tato, ja nic nie zrobiłam, to prawda. Zaprowadź mnie do lekarza! On ci powie, że to jest prawda. On ci udowodni, ja wiem, że to można udowodnić... tato!

To wprawia moje serce w obroty dookoła własnej osi, a słowo „tata” wydobywa się z trudem. On musi przestać mnie bić, mój Boże, dłużej nie wytrzymam.

Zaskoczyło go to, co powiedziałam o domowym lekarzu. Tego lekarza znamy od niepamiętnych czasów, jeszcze gdy byłam niemowlęciem.

- Nie potrzebujemy żadnego lekarza, sam to mogę zobaczyć.

Przestał bić, ale nie rozumiem, co on tam mówi. Dostał kompletnego bzika, chyba nie chce się zabawiać w lekarza? Ja już się w to nie bawię. Wszystko mnie boli, czy on tego nie pojmuje? Próbuje mi

32

perswadować, że mnie opatrzy. Ja jestem dzieckiem, ale bądź co bądź...

Rzuca mną na łóżko młodszego brata. Robię się bardzo mała, jak garsteczka, jak mała kulka, żeby mnie tylko nie dotknął, nie chcę, żeby mnie gdziekolwiek dotykał. GDZIEKOLWIEK. Ja wiem, co oznacza GDZIEKOLWIEK.

- Bądź cicho. Mam wystarczająco dużo lat, żeby stwierdzić, czy się z nim przespałaś. Połóż się i pozwól mi działać!

To jest ktoś obcy, już nie wiem, kto to jest i co on ze mną robi. Nawet nie próbuję zrozumieć, co się wydarzy, nie mam już więcej siły.

Długo przygląda mi się, a następnie przysiada sobie koło mnie bardzo blisko. Teraz powoli podkurcza do góry moje nogi. Patrzy, nie wiem co ogląda. Wstydzę się za wszystko, za siebie, za niego, za sytuację, do której mnie zmusił. Cały ten czas płaczę, mając nadzieję, że zmięknie, że może zaniecha tego wszystkiego. Jednak nie, żadnej litości, tylko podłość i chociaż widzi jak płaczę, nie daje się zbić z tropu. Nawet gdy mówi, że powinnam przestać płakać, dalej robi swoje. Głaszcze moje nogi; one są zupełnie chude, drżą. Koło moich szczupłych nóg trzyma swoje olbrzymie łapy. Mruczy jakieś słowa, ale moje uszy są całkiem głuche od płaczu, nic nie rozumiem. Czuję, jak jego ręka dotyka górnej części mojego ciała, to właśnie przeszkadza mi usiąść i zobaczyć, co on robi.

Zawsze odczuwałam strach przed nieznanymi rzeczami, przede wszystkim przed nieznanymi. W tej właśnie chwili tym nieznanym jest mój ojciec, chociaż go znam! Teraz jednak już nie! Całe moje ciało kurczy się, w środku wszystko się ściąga, nawet to zło, które on mi wyrządza, wszystko jest

33

-VV

jednością. Mam sucho w ustach i ciągle chce mi się wymiotować.

Coś weszło we mnie. Coś wstrętnego, brudnego.

- Co to jest?

- Bądź cicho.

Mam głupie uczucie. Czuję, jak moje serce kurczy się razem z moim biustem. Pewna jestem, że gdyby moje małe, jeszcze bardzo małe, serce nagle zniknęło, to można byłoby to zobaczyć.

Teraz chciałabym wiedzieć, co on we mnie wetknął. Pytam parę razy, co to jest, ale on nie chce odpowiedzieć, ja nie mam prawa tego wiedzieć. Czuję, że to coś mnie drapie, porusza się w moim brzuchu i zadaje mi ból. To rani mój brzuch i już nie mam pojęcia, co jeszcze mnie boli. Mogę sobie go błagać ile tylko zechcę, on zupełnie nie odpowiada. Wydaje się, że mówię do ściany, mam tego dosyć. Płaczę, wszystko mnie boli i nikogo to nie obchodzi, nikt nie nadejdzie, aby zakończyć ten horror. Nikt. Pusty ciemny pokój, puste ciemne mieszkanie, pusty świat.

Tak dłużej już leżeć nie mogę, nie mogę też nic robić. Próbuję zatem opuścić nogi i na łokciach oprzeć się na łóżku tak, aby zobaczyć, co się dzieje, dlaczego to tak boli. Jednak nie zdążyłam, ojciec aplikuje mi soczystego policzka i padam z powrotem do tyłu. Teraz nie odważam się już poruszyć. Na podłodze leży pasek, jeżeli będę się ruszała, znowu zaczną mnie tłuc. Wolę też unikać uderzenia dłonią.

Próbuję odrzucić jego rękę, która leży na mojej płci, to cały czas bardzo mnie boli. Muszę spróbować się podnieść. Niemożliwe, jestem jak przygwożdżona.

Teraz, gdy mi naprawdę zadał ogromny ból i poniżył mnie tak jak nigdy dotąd, zabiera wreszcie

34

swoją rękę. Mój brzuch się rozluźnia. Chyba przez chwileczkę boli mnie mniej, ale obrzydzenie mnie nie opuszcza. Pomaga mi się podnieść, ale czuję, że to tylko moje ciało powstaje. Moja głowa dalej pozostaje opuszczona, tylko się przechyliła. Na niego nie mogę patrzeć, bardzo się wstydzę. To jest prawdziwy wstyd. Nauczyłam się jeszcze jednego słowa. WSTYD.

Podaje mi moje rzeczy i każe się szybko ubrać. Chcę się umyć, muszę się umyć.

Teraz nie ma czasu. Muszę pójść z nim, pracować z nim.

- Zdecydowałem, że będziesz ze mną pracowała. Nie chcę, żebyś więcej zostawała sama w domu. O tym nie może być mowy.

Ubieram się i pytam:

- Przespałam się z Franckiem czy nie?

On nie odpowiada na moje pytanie, a do tego traktuje mnie z góry. Chce mi się rzygać, zdechnąć, gdy pomyślę o tym, co on mi wyrządził. Umrzeć, zniknąć z tego świata, być niewidzialnym cieniem, żeby nikt już więcej nie oglądał, a przede wszystkim na pewno nie on. Teraz ja już wiem, jak to się nazywa. Kazirodstwo. To się stało, nawet jeżeli nic nie widziałam, nawet jeżeli tego nie chciałam, nawet jeżeli płakałam, wyłam. Zrobił mi to ten obrzydliwy dziad, a do tego muszę się jeszcze ubrać i iść z nim pracować, żeby on mógł wiedzieć, co ja robię. Jaką głupotę popełniłam? Jedna, jedyna polega na tym, że mam takiego ojca jak on. Z Franckiem w pokoju złapał mnie w pułapkę, to nie było trudne. Ja na łóżku, on siedzący na podłodze, pusty dom. Wynik? Jestem kurwą, flądram, jestem winna, ukarana, brudna, poniżona.

35

.V

* 1

Ciągnie mnie do swojego mercedesa, ten pieprzony biały mercedes. Jeszcze jeden jego kaprys, kaprys obrzydliwego gównianego ojca, a do tego muszę do niego wsiąść. Do tego wszystkiego zabieramy ze sobą młodszego brata, który bawi się na dole i który nic nie wie, nic nie rozumie. Dla niego zmienił się tylko program i nie będzie mógł pozostać na podwórku ze swoimi kolegami. On również pojedzie z nami do pracy, pojedzie, aby mnie pilnować.

Teraz już mniej się boję. Przez te wszystkie zniewagi mam w głowie pustkę, jestem prawie spokojna. W samochodzie usiłuję zadać mu jeszcze raz to samo pytanie ze spokojem, no bo co on może mi zrobić tu, w samochodzie, z moim młodszym bratem u boku? Nic. Pytam więc znowu:

- Spałam z Franckiem czy nie?

- Nie. Jesteś zadowolona?

Wiedziałam, wiedziałam, że nie mam sobie nic do zarzucenia, absolutnie nic. Dlaczego więc zabiera mnie ze sobą? Będę wyć jak ten pies, jeżeli znowu zacznie. Nic nie jest skończone, wszystko zaczyna się od nowa, ale co się zaczyna? Chcę to wiedzieć i wtedy chcę być sama. Chcę sama sobie cichutko popłakać w moim kącie. Chcę się pozbyć swoich męczarni, z powodu których co chwila jak oszalała płaczę. Chcę prosić kochanego Boga, żeby mnie stąd zabrał. Czy już nie ma nieba? Czy już nie ma żadnego przyjaciela, żadnego Boga, żadnego ojca? Nikt już nie zasługuje na moje zaufanie, nie chcę już nikomu wierzyć, nie chcę już nic wiedzieć o kochanym Panu Bogu. On jest taki potężny, a nie zrobił nic, aby temu wszystkiemu zaradzić. Czyż nie prosiłam Go o to ze sto razy, czyż nie krzyczałam?

36

Kiedy się jest młodym, zapychają ci mózgownicę różnymi opowieściami o tym, czego nigdy nie było. Opowiada ci się wówczas o rzekomo istniejącym facecie z rzekomo wielką siłą, którego tak naprawdę nie ma. Ten potężny facet nie potrafi przeszkodzić jednemu ojcu w robieniu „tego” ze swoją córką. Wasz Bóg jest kupą gówna. Gówna. Urodziłam się i jestem tutaj, nie chciałam tego, nic nie mogę na to poradzić. Czy z tego powodu można robić ze mną to, co się komu podoba i tylko dlatego, że mam dwanaście i pół roku? Wszystko, na co ma się akurat ochotę?

Opuściłam kochanego Boga, tak jak On mnie opuścił. Leżałam na łóżku, zaciskałam zęby, serce chciało mi wyskoczyć i próbowałam zapomnieć o bólu, bez Niego.

Kochałam Go, modliłam się do Niego, wierzyłam w Niego. Możecie sobie Państwo chodzić na mszę do kościoła co niedzielę i padać przed Nim na kolana, jak często macie na to ochotę. Teraz już nikt mi nie powie, że On istnieje i czuwa nade mną, to jest bzdura. To jest jedna wielka bzdura.

-«

Kiedy się jest młodym, zapychają ci mózgownicę różnymi opowieściami o tym, czego nigdy nie było. Opowiada ci się wówczas o rzekomo istniejącym facecie z rzekomo wielką siłą, którego tak naprawdę nie ma. Ten potężny facet nie potrafi przeszkodzić jednemu ojcu w robieniu „tego” ze swoją córką. Wasz Bóg jest kupą gówna. Gówna. Urodziłam się i jestem tutaj, nie chciałam tego, nic nie mogę na to poradzić. Czy z tego powodu można robić ze mną to, co się komu podoba i tylko dlatego, że mam dwanaście i pół roku? Wszystko, na co ma się akurat ochotę?

Opuściłam kochanego Boga, tak jak On mnie opuścił. Leżałam na łóżku, zaciskałam zęby, serce chciało mi wyskoczyć i próbowałam zapomnieć o bólu, bez Niego.

Kochałam Go, modliłam się do Niego, wierzyłam w Niego. Możecie sobie Państwo chodzić na mszę do kościoła co niedzielę i padać przed Nim na kolana, jak często macie na to ochotę. Teraz już nikt mi nie powie, że On istnieje i czuwa nade mną, to jest bzdura. To jest jedna wielka bzdura.

Mam wakacje, lipcowy dzień. Jestem ukarana. Muszę pozostać w dużym garażu, w którym on, siedząc na swoim obrotowym taborecie, reperuje radia samochodowe. Z nudów bujam więc nogami raz w prawo, raz w lewo. Muzyka z kasyty buczy mi w uszach. Mam zakaz ruszania się z miejsca, ale i tak nie mam na to ochoty. Nie mam też ochoty na bieganie, jedzenie, picie lub rozmowy, nie mam ochoty, żeby

ktokolwiek mnie oglądał. Dzisiaj wieczorem on powie o tym mamie, kiedy ona wróci ze swojego objazdu do domu. Mama sprzedaje lody w samochodzie ciężarowym, „Wanilie i maliny... są słodczy przeznaczeniem... la... la... la”.

Powie jej o tym, że spałam z Franckiem?

Te myśli przed snem nie dają mi spokoju - ta, ta już się przespała... Chłopcy pytają: „Robisz to już?” i śmieją się przy tym jak idioci. „Robić to” to oznacza z kimś sypiać i uprawiać miłość. Na ścianie kiosku z gazetami widziałam niedawno duży plakat gazety Union. To jest taki magazyn o stosunkach międzyludzkich. Moja przyjaciółka, Arlette, powiedziała mi, że w tej gazecie wszystko jest dokładnie objaśnione. Na plakacie tym była ukazana tyłem dziewczyna w kostiumie kąpielowym, a pod spodem nagłówek Miłość w misyjnej

38

pozycji. Tego nie zrozumieliśmy. Arlette chciała kupić tę gazetę, ale nie miała odwagi. Facet w kiosku miał ohydny wyraz twarzy.

Ja tego nie zrobiłam. Co on powie mamie? Nienawidzę go tak bardzo, że nie mogę na niego patrzeć. Wyraźnie widzę, jak on wlepia we mnie wzrok ze swojego kąta i tylko stwarza pozory, jakby pracował nad radiem. Rozmawia z klientem, w rękach trzyma głośniki i pilnuje mnie. Mój mały brat bawi się kawałkiem starego materiału, ciągnie z jednej strony taśmę magnetofonową i robi z niej kulki.

- Nathalie, zobacz, to się przykleja do palców.
- Zostaw mnie w spokoju.
- Co tam mówisz?

Wzruszam ramionami, nie wiem co powinnam robić z rękami. Mama jest Sycylijką i ma pewne wyobrażenie o dziewczętach, a już w ogóle o tym, czego one nie powinny robić. Przede wszystkim nie można chodzić z chłopcem, dopóki się nie jest dużą i nie jest to naprawdę na poważnie. Ja nie jestem duża, tylko trochę, właściwie od wiosny, kiedy dostałam miesiączkę. Kiedy ona się pojawi, jest się wówczas małą kobietą i trzeba uważać, oznacza to bowiem, że można zajść w ciążę, jeżeli się chodzi z chłopcem.

Mama jest zabawna. Pewnego dnia wyjaśniała mi to wszystko, kiedy siedzieliśmy przy stole i jedliśmy obiad, przy tacie. Byłam okropnie zmieszana. Byłam zażenowana, ponieważ mówiła o tym, kiedy wszyscy jedliśmy. Wolałabym raczej być z nią sam na sam, żeby nikt nam nie przeszkadzał, ale tak się jednak nie stało. Ona mówiła o dniu, w którym dostanę okres, gdy jedliśmy stek i frytki.

Tata nic nie powiedział. Moja młodsza siostra przysłuchiwała się z wielkim zainteresowaniem, ona

39

chciała wiedzieć, kiedy jej się to stanie. Potem rozmawialiśmy z mamą jeszcze raz na ten temat, to było cudowne.

- Zobaczysz, będziesz szczęśliwa. Kiedy dziewczynka staje się kobietą, to zmienia się całe jej ciało. To jest piękne być kobietą.

W dniu, kiedy to się zaczęło, wyskoczyłam z łazienki i krzyżąc oznajmiłam wszystkim, że dostałam okres, taka byłam zadowolona. To prawda, czułam się wówczas jak nowo narodzona. Wkroczyłam w świat dorosłych, byłam potwornie dumna.

Świat dorosłych to jedno wielkie gówno. Mój ojciec jest jełopem i nienawidzę go, nie mogę na niego patrzeć. Jeżeli tacy właśnie są dorośli, to ja nie chcę mieć z nimi nic do czynienia.

Co ten dziad tak na mnie patrzy? Jestem nie uczesana, włosy zwisają mi na plecach. On mówi coś do mnie.

- No, cyganko?

Chyba nie jestem zwierzęciem w cyrku. On powinien w końcu zniknąć.

Tak bardzo lubię mamę, ona jest piękna, delikatna. Jeżeli on jej o tym wszystkim opowie, ona będzie mnie nienawidzić, on nie może mi tego zrobić. Nie mam już ojca, mój ojciec zmarł, on zdechł dzisiaj. Mama nie ma prawa zostawić mnie na lodzie.

Mam to przeczucie, że on znowu będzie mnie bił. Boję się, że on będzie robił jeszcze gorsze rzeczy niż przedtem.

Całe popołudnie siedzę na taborecie, a te wszystkie myśli krążą mi po głowie. Niemożliwością jest myśleć o czym innym, próbuję, lecz to mi się nie udaje. Cała moja głowa jest pełna tych myśli, poza tym nic nie istnieje.

- Zejdź z tego taboretu, odbierzemy twoją matkę.

40

Spuszczam głowę, aby móc go nie oglądać. Może nie będę musiała już nigdy na niego patrzeć, na tego dziada. „Tata”, bardzo śmieszne...

Nawet teraz, kiedy siedzę koło niego w mercedesie, drżę ze strachu, nawet gdy widzę jego rękę na przełączniku biegów, wszystko przewraca mi się w żołądku. Ta ręka jest obrzydliwa, ponieważ ona to właśnie zrobiła. Chciałabym zapomnieć ten obraz, ale wszystko stoi mi ciągle przed oczami, nawet gdy je zamykam.

Kiedy tylko jesteśmy na miejscu, wyskakuję z samochodu, aby usiąść w aucie mamy. Ona chyba wie o tym, musiał do niej zadzwonić w ciągu dnia, widzę to w jej twarzy. Tylko co ona wie?

- Tata mi powiedział, że zastał cię dzisiaj po południu w domu z Franckiem. Co robiłaś?
- Nie robiliśmy nic złego, rozmawialiśmy sobie.
- Posłuchaj, Nathalie, nie kłam. Mnie możesz o tym powiedzieć.
- Nic, przecież mówię. Nie miałam ochoty pójść do cioci Marie, zadzwoniłam do niej, a potem przyszedł Franek. Chciał, żebyśmy zagraли, ale byłam zmęczona, nie miałam ochoty.
- Dlaczego zostaliście w pokoju?
- Ponieważ byłam zmęczona.
- Leżał z tobą w łóżku?
- Nie, rozmawialiśmy sobie.
- O czym?
- Nie wiem, po prostu rozmawialiśmy.
- Twój ojciec się zdenerwował. Chyba to normalne, nie wolno ci zrobić tego ponownie, Nathalie.

Co zrobić ponownie? Tak naprawdę to ona nie wie zbyt wiele, on jej nie opowiedział, że bawił się ze mną w doktora. Tak przypuszczałam, nie mógł jej opowiedzieć o tym świństwie i ja też nie mogę jej

41

o tym powiedzieć. To jest zbyt ohydne, za bardzo się wstydzę. Teraz ona patrzy na mnie inaczej niż zwykle, on jej pewnie zrelacjonował to w ten sposób, jak gdybym była kurwą. Prawdopodobnie wszystkim o tym powiedział, dlatego tak dziwnie mi się przyglądają. Ja jestem winna. Dlaczego on mi to zrobił, dlaczego? Ostatecznie przecież to prawda, że nie zrobiłam nic strasznego. On chce, aby wszyscy mną gardzili.

Może on w ogóle nie jest moim prawdziwym ojcem? Może znaleziono mnie gdziekolwiek i rodzice mnie zaadoptowali? Bardzo jestem podobna do mamy, to niemożliwe, jestem jej córką, mam te same czarne oczy, te same czarne włosy.

- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?
- Ale co? Co powinnam ci powiedzieć?
- Nathalie, nie tym tonem! Jeżeli się narobiło głupstw, trzyma się język za zębami!

To jest już szczyt wszystkiego! Mówić albo nie mówić? Trzymaj język za zębami... narobiłaś głupstw.

- A poza tym, mogłabyś się trochę uczesać.

Jestem pierwsza w windzie. Jadę na górę z innymi

ludźmi, nie chcę być w niej z nim zamknięta.

Veronique również dziwnie mi się przygląda.

- Co się na mnie tak gapisz?
- Jesteś zupełnie czerwona!
- Co cię to obchodzi?

Biegnę do łazienki, żeby się umyć - twarz, ręce, wszystko. Wchodzę pod prysznic. Ciągłe chce mi się wymiotować. Nie jestem czerwona, jestem zupełnie biała.

- Nathalie, nakrywaj do stołu! Teraz nie jest pora na mycie włosów, zwariowałaś? Chcesz spać z wilgotnymi włosami?

42

- Jest gorąco.

Jestem wykąpana, ale mimo to czuję się dalej tak samo jak przedtem. Siedzimy przy stole i jak zwykle on mówi o swojej pracy, to jego ukochany temat. On pracuje dla przedsiębiorcy, ale ma też pozwolenie na prowadzenie prywatnego warsztatu. Chce stworzyć własną firmę.

- Człowiek powinien być sam panem swego losu, inaczej niczego się nie osiągnie. Podaj mi chleb, Nathalie.

Można by pomyśleć, że nic się nie stało, ale jego głos wydaje mi się teraz inny. On rozkazuje, jak szef. Dzisiaj wieczorem muszę się mieć na baczości, nie mogę spać. Ze wszystkich sił nie spać, muszę być czujna, żeby on nie mógł wejść do mojego pokoju.

Mama położy się spać wcześniej, jak zwykle. Zawsze chodzi spać najprędzej ze wszystkich. Ona jest zupełnie inna niż on. Jestem pewna, że oni się nie rozumieją. Czasami można zauważyć, że jest zła na niego. Może ona też się go boi? Bił ją, gdy był zakochany w tej drugiej kobiecie, jednak mimo to mama ciągle nam mówi, że trzeba być posłusznym. Tata ma zawsze rację. Kiedyś powiedział nam: „Szminka jest ordynarna, nie chcę, żeby moje córki się szminkowały. To robią dziewczęta, które prowadzą się niemoralnie i nie mają żadnego wychowania. Podziwiam w kobiecie to, że zdobi ją tylko natura. Jeżeli któregoś dnia złapię którąś z was z pomalowanymi oczami lub szminką na ustach, to dostanie lanie!"

Wychowanie, chyba pęknę ze śmiechu! Nienawidzę go, jakże ja go nienawidzę!

Sprzątam w pośpiechu ze stołu, ponieważ mama położyła się już spać. Bierze środki nasenne. Ona jest

43

- Jest gorąco.

Jestem wykąpana, ale mimo to czuję się dalej tak samo jak przedtem. Siedzimy przy stole i jak zwykle on

mówi o swojej pracy, to jego ukochany temat. On pracuje dla przedsiębiorcy, ale ma też pozwolenie na prowadzenie prywatnego warsztatu. Chce stworzyć własną firmę.

- Człowiek powinien być sam panem swego losu, inaczej niczego się nie osiągnie. Podaj mi chleb, Nathalie.

Można by pomyśleć, że nic się nie stało, ale jego głos wydaje mi się teraz inny. On rozkazuje, jak szef. Dzisiaj wieczorem muszę się mieć na bacności, nie mogę spać. Ze wszystkich sił nie spać, muszę być czujna, żeby on nie mógł wejść do mojego pokoju.

Mama położy się spać wcześniej, jak zwykle. Zawsze chodzi spać najprędzej ze wszystkich. Ona jest zupełnie inna niż on. Jestem pewna, że oni się nie rozumieją. Czasami można zauważyć, że jest zła na niego. Może ona też się go boi? Bił ją, gdy był zakochany w tej drugiej kobiecie, jednak mimo to mama ciągle nam mówi, że trzeba być posłusznym. Tata ma zawsze rację. Kiedyś powiedział nam: „Szminka jest ordynarna, nie chcę, żeby moje córki się szminkowały. To robią dziewczęta, które prowadzą się niemoralnie i nie mają żadnego wychowania. Podziwiam w kobiecie to, że zdobi ją tylko natura. Jeżeli któregoś dnia złapię którąś z was z pomalowanymi oczami lub szminką na ustach, to dostanie lanie!”

Wychowanie, chyba pęknę ze śmiechu! Nienawidzę go, jakże ja go nienawidzę!

Sprzątam w pośpiechu ze stołu, ponieważ mama położyła się już spać. Bierze środki nasenne. Ona jest

43

IV

XV

bardzo nerwowa i strasznie zmęczona. Od dziewiątej wieczór już nie ma z nami mamy. Żadnej telewizji po wieczornych wiadomościach. Pójdę szybko do swojego pokoju, położę się w ubraniu i będę się mieć na bacności. Gdyby on przyszedł, to powiem, że jestem chora, nie może mnie nagabywać, jeżeli jestem chora.

Gdybym tak na przykład uciekła? Mogłabym wyjechać z walizką i moimi rzeczami, ale nie wiem, dokąd powinienam pójść. Zawsze boję się sama chodzić nocą. Gdzie bym sypiała? Gdybym schowała się u cioci Marie, to przyjdą tam po mnie. Dokąd człowiek idzie, jeżeli chce uciekać? W takim przypadku zawsze podaje się zdjęcie do gazety i odnajduje cię policja. Muszę się mieć na bacności. Teraz jestem czujna, słyszę go, jak chodzi po mieszkaniu, bierze sobie z lodówki coś do picia. Chyba będzie oglądał coś w telewizji, nie, idzie do łazienki przebrać się. Założy swój brązowy szlafrok, który razem z siostrą, bratem i mamą podarowaliśmy mu na Dzień Ojca. Stale go nosi. Wszyscy tak bardzo się cieszyliśmy z tego pięknego prezentu. Teraz wraca do dużego pokoju. Nic nie słyszę, prawdopodobnie pali przed telewizorem gauloisy.

Jest późno, budzik Myszka Miki tyka w pokoju. Wszędzie panuje cisza. Kochany Boże, spraw, żeby on poszedł spać! Znowu błagam kochanego Boga. O te rzeczy błagać Go nie muszę. Zostaw kochanego Boga w spokoju. Będę sama bardzo intensywnie myślała: „Idź spać i zostaw mnie w spokoju”. Chyba to się spełni, jeżeli cały czas będę tak myślała.

Zasnęłam, nie wiedząc o tym. On jest tutaj. Wyciąga mnie z łóżka, nie rozumiem, co on mówi. Idziemy do łazienki i on przez cały czas mówi,

44

wygląda na rozgniewanego. Muszę się najpierw rozbudzić, ale z trudem mogę otworzyć oczy. Co my robimy w łazience? Która jest godzina? Chyba nie czuwałam zbyt dobrze.

On jest stuknięty. Stoi przede mną zupełnie nagi. Żaden ojciec nie powinien się pokazywać swojej córce nago.

- Rozbieraj się!
- Chce mi się spać, tato. Co się dzieje? Czego chcesz?
- Ściągaj te rzeczy, powiedziałem ci! Chcesz być posłuszna, tak czy nie?

Znowu się zaczęło. On mnie nienawidzi, jest złym człowiekiem. Znowu jest na mnie wściekły.

- Ja nie zrobiłam nic złego, tato... Pozwól mi się położyć spać.

Mowy o tym nie ma. Muszę zdjąć swoje rzeczy, nocną koszulę i spodnie, które zostawiłam pod spodem. On dostał bzika, mój ojciec. Stoi przede mną zupełnie nagi. Teraz jesteśmy tu, w środku, zamknięci, on zablokował drzwi, można się udusić. Patrzę mu w oczy bez przerwy. Tak bardzo płaczę, chcąc, żeby zostawił mnie w spokoju.

- Przestań wyc.

Położył rękę na moich plecach. Chciałabym mieć teraz tak dużo rąk, aby móc się nimi nakryć. Jego ręka na moich plecach stanowi dla mnie jakby bryłę lodu. On jest dziwnie spokojny, straszliwie spokojny. Ten śmieć jest potworem.

Tylko z ogromnym trudem udaje mi się opisać tę scenę. Z trudem, ponieważ bardzo wyraźnie widzę ją przed oczami. Widzę wszystko, jakby to było już poza mną, a jednocześnie jest tak blisko. Wydaje się, jak gdyby to było wczoraj. Ja wiem dlaczego. Często mi powtarzano, że jeszcze zbyt mało czasu upłynęło,

45

,v

k 1

-v

.W,-

VN

aby to wszystko opisać. Jestem zbyt młoda, mam dopiero dziewiętnaście lat i może za wcześnie opowiadam Państwu, co mi się przydarzyło, gdy miałam dwanaście i pół roku, nawet nie trzynaście. Byłam małą dziewczynką, która w tym czasie nie pojmowała nic z tego, co się z nią działo. To prawda, ja nie miałam pojęcia. Miałam jednak wystarczająco dużo czasu, aby zrozumieć, a przede wszystkim wystarczająco dużo czasu, żeby zobaczyć i przeżyć należną mi porcję. Dlatego też opisuję wszystko to, co się po kolei rozgrywało, próbuję przekazać, co widziałam wtedy, mając dwanaście i pół roku. Jak w filmie. Chcę, jeżeli to możliwe, abyście PAŃSTWO zobaczyli to tak, jak ja to widziałam. To, co wówczas mi się przydarzyło, w tamtej łazience, to był horror. Na wieczność w mojej pamięci wryty jest każdy ruch, każdy gest. To już tak jest. To pozostanie na zawsze, to jest niezatarte. Moja opowieść sprawi, że zabraknie Państwu tchu, że będą Państwu przebiegać ciarki po plecach, poczujecie obrzydzenie. W tym momencie zabraniam Państwu odkładać tę książkę na bok. Państwo nie macie prawa zapomnieć tej strasznej historii, to byłoby zbyt proste. Skoro już przeżyłam ten cały horror, to czyż nie powinniście się Państwo przynajmniej o tym dowiedzieć?

Temat tabu. Kazirodztwo. Państwo z pewnością wiecie, jakie to jest uczucie, gdy człowiek nie może odważyć się o tym mówić. Ta sprawa, która sądzona jest przed ogółem, jeżeli w ogóle jest sądzona, została przegrana i to na dodatek przy absolutnie nierównych siłach. W tej opowieści nie chcę Państwu niczego zaoszczędzić, dlatego też nie będziecie mogli tego już nigdy w swoim życiu zapomnieć. Tak samo jak ja, jak wszystkie inne zniszczone, upokorzone dzieci na świecie.

46

Odczuwam siłę, złość, ogień i zacięłam się w sobie, aby to opisać.

Kiedy o tym piszę, myślę sobie też, że może to, o czym ja piszę, przeczyta jakiś ojciec. Taki śmieć, który w tej chwili robi to samo ze swoją córką. W tej minucie, w której on to czyta, chcę mu ubliżyć, chcę mu splunąć w pysk. On powinien wiedzieć, że jego dziecko, gdyby tylko mogło, chętnie by go zabiło. Ono zawsze będzie chciało go zabić, jego, skurwysyna.

Próbuję więc zebrać moje wspomnienia w jedną całość, choć zdaję sobie sprawę z tego, że jest to ciężkie zadanie. Wiadomo, że komuś, kto miał dwanaście i pół roku i do tego ojca skurwysyna, który stworzył piekło własnemu dziecku, wszystko rozmazuje się przed oczami. Wtedy jest się odbieranym przez innych w obrzydliwy, fałszywy, wstrętny sposób. Wówczas nie można mówić, ani też się bronić. Ten śmieć izoluje takiego kogoś przed światem w więzieniu bez krat, niedostrzegalnie. Tam, w środku, w swojej głowie, ten uwięziony człowiek musi się sam bronić, nie mogąc powiedzieć słowa, nie mogąc wołać o pomoc. Wszystkich wokół guzik to obchodzi. Świat nie jest tym zainteresowany, świat idzie tańczyć, jeść, świętować. Obserwuje, jak przebiega wojna, dyskutuje o polityce, denerwuje się z powodu bzdurnego gadania, a w tym samym czasie ojciec gwałci swoją córkę w łazience, w pełnym spokoju. Nikt mu nie

przeszkadza.

Tak więc czytaj dobrze, co piszę, ty łajdaku zaliczany do tych ohydnych ojców, ty, który wyrządzasz taką wielką krzywdę swojej małej córce, małemu skarbowi, TWOJEMU DZIECKU, które ty kołysałeś w ramionach, z którym ty jeździłeś wózkiem na spacer, które ty brałeś na kolana, aby

47

ł

je całować, a które cię uwielbiało. To właśnie temu dziecku wydawało się cudowne, że może się do ciebie przytulić, schować swój nos w twojej szyi, wyczuwać twoją rękę na swoich włosach. To była prawdziwa dziecięca miłość. Przyjrzyj się sobie dobrze, czego dokonałeś, ty śmieciu. Dzisiaj mówię znowu głosem dwunastoipółletniego dziecka, aby zdać ci relację, co ten ojciec robił ze mną każdej nocy, w lipcu 1982 roku. To się odbywało, gdy moja matka spała, a moja młodsza siostra spokojnie śniła do swojej poduszki. Chcę, abyś zobaczył te wszystkie gesty, tak jak ja je widziałam i aby każdy tamten gest tobie zadawał ciosy nożem w brzuch, aby ciebie po milionkroć zasztyletował.

3

Położył rękę na moim ramieniu i teraz przesuwają na piersi. Jego ręka na moich piersiach jest ogromna, szeroka, większa niż ja. Łzy kapią gęsto, czuję je cały czas. Wewnątrz mnie jest męka i strach równocześnie. Muszę się chwilę zastanowić, aby obmyśleć, jak się powinnam bronić. Panika jednak bierze górę. Czuję, jakbym stała nad przepaścią, jakby jakaś ręka zadawała mi cios w plecy, a ja nie mogę znaleźć oparcia, aby nie runąć w dół.

Dobrą chwilę nie mogę wydobyć słowa, żadnego pojedynczego małego słowa, żadnej bariery między mną a tym potworem. Muszę zaczerpnąć powietrza. Usiłuję złapać oddech, usiłuję złapać oddech jeszcze raz, potem udaje mi się wykrztusić:

- Co robisz?...

Żadnej odpowiedzi, cisza dusi się w tym mikroskopijnym pomieszczeniu. Tutaj jest tylko pralka, umywalka i wanna. Następnie są drzwi, które on zaryglował i którym jest wszystko jedno. Ich zadaniem jest otwieranie się i zamykanie, one nie troszczą się o ludzi. Wlepianie oczu w drzwi, tak jak ja to robię, nic nie daje. Powtarzam moje pytanie:

- Co ty robisz?...

49

vV

Gdyby on tylko zechciał odpowiedzieć, żebym tylko mogła się położyć do łóżka jak inne małe dziewczynki; jestem senna, jestem zmęczona.

On kładzie swoje rzeczy na pralce, bierze pasek. Znowu ten pasek. To jeszcze jeden prezent na Dzień Ojca, a na całe nieszczęście ja go wybrałam.

Składa go na dwie części tak, aby końcówki zderzały się ze sobą. Te uderzenia huczą mi w uszach, hipnotyzują mnie. On patrzy na mnie nie widząc nic, jakby mnie tutaj nie było. Te uderzenia są coraz silniejsze, tak silne, że obiema rękami zatykam uszy, aby nie musieć tego wysłuchiwać. Od czasu do czasu przecieram sobie oczy, żeby lepiej widzieć.

Nagle wypuszcza pasek z ręki i z niesamowitą siłą pasek leci na mnie w dół. Otwieram usta. Warczy natychmiast:

- Nie wrzeszcz!

Czy chciałam ryczeć czy też nie, nie wiem, jednak się powstrzymałam. Moje ręce... co z nimi zrobić? Trzymam je na głowie, nie ochraniają już piersi, a on przecież znowu będzie bił. Opuszczam je powoli; on znowu warczy:

- Tylko się nie ruszaj!

Zrozumiałam dobrze obydwie groźby: nie wrzeszcz i tylko się nie ruszaj! Jakie to się wydaje dziwne, można by pomyśleć, że nie otworzył ust, by to powiedzieć. Powiedział to czy nie, może to sobie uroiłam?

W każdym razie czuję, nie wiedząc dlaczego, że nie mogę się już ani poruszać, ani krzyczeć. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, co mogłoby się stać, gdyby ktoś teraz przyszedł i nas zobaczył, mnie nagą przed pralką i jego nagiego z tym paskiem. To byłaby katastrofa.

50

- Już ja ci wybiję z głowy twoje zepsucie.

Zrozumiałam dobrze ostatnie słowo. Pomijając

ogólne znaczenie tego wyrazu, on uważa mnie za brudną albo coś w tym rodzaju. Jeżeli on w to wierzy, to tylko dlatego, że jest stuknięty. Może, jeżeli jeszcze trochę wytrzymam, powinnam dać mu do zrozumienia, że jest stuknięty. On przecież nigdy przedtem tego nie robił. Biję mnie, robi to dopiero od dzisiaj, stoi przede mną nago, dopiero teraz. On na pewno ma atak, on jest obłąkany. Biję regularnie, nic go teraz nie obchodzi, że wiję się z bólu na wszystkie strony i że to mnie bardzo boli. On tłucze, nie przestaje, przez łyzy widzę jego twarz. Niemożliwe, wygląda na zadowolonego. On jest naprawdę uradowany, radosny ze swoją dziwną zabawką. To mu sprawia przyjemność, kiedy spuszcza mi lanie swoim paskiem, nie poznaję go. To nie jest mój ojciec, ten który mnie tak tłucze, tłucze, jakbym była kimś nieznanym.

Wreszcie za którymś razem przestaje. Mówię sobie, że jest zmęczony tym biciem i nareszcie koniec, teraz będę mogła wrócić ze swoimi rzeczami do mojego pokoju.

- Stań na pralce!

Ostępiałam. Stoję plecami do tego zimnego białego metalu i nie rozumielałam, czego on zażądał. Co ja będę robiła na tej pralce?

- Stawaj na nią, powiedziałem!

On mówi jak do psa, szorstko. Wydano rozkaz, to wszystko.

Odwracam, się więc do pralki, pomagam sobie rękami i wdrapuję się na nią. Chciałabym wysmarkać sobie nos, lecz w pobliżu nie ma nic odpowiedniego. Muszę na tej pralce stanąć, co za idiotyzm. Uderzenie paskiem w plecy czyni mnie posłuszną.

51

Chyba nie dam rady. Zobaczyłam się w lustrze na drzwiach, widzę siebie w całej okazałości, pralkę i siebie. Dlaczego mam to zrobić? Ja nie jestem psem. Normalnie nie boję się być nieposłuszną. Tam, w lustrze, to jestem ja, a gdyby tak pomyśleć, że to jest zdjęcie kogoś innego? Te potargane włosy, to nagie ciało, którego jeszcze tak naprawdę, nie widziałam, to jestem ja. Wszystko rozplywa się przed oczami, kręci się, znowu chce mi się wymiotować.

On podchodzi do mnie i obejmuje mnie w talii, podnosi wysoko i sadza na pralce.

- Co chcesz ze mną zrobić?

- Nie bój się, wszystko w porządku. Zobaczysz, to ci się spodoba.

Co mi się spodoba, cholera jasna? Jedyne, czego bym pragnęła, to położyć się spać i żeby on nie był stuknięty.

- Ale co? Powiedz, co? Tato, chcę wyjść, chcę do łóżka. Na pewno nie polubię tego, o czym mówiłeś. Pozwól mi pójść do łóżka.

Milczy, oczywiście widzi, że się boję, że to mnie boli, lecz jego to nie obchodzi. Coś sobie ubzdurał i zaczynam to pojmować. Niejasno, ale już przytomnieję, ponieważ rozumiem. On robi coś strasznego. Nie poruszając się, tak obrzydliwie wlepi we mnie wzrok. Można by pomyśleć, że zaraz podskoczy w górę, tylko czeka na właściwy moment. Dziś on wydaje mi się potężny. Całą swoją osobą wypełnia to małe pomieszczenie. Nigdy nie wydawał mi się taki duży z tymi szerokimi ramionami. Teraz już nie płaczę, czatuję. Widzę wszystko bardzo wyraźnie, okulary w stalowej oprawce, oczy czarne jak włosy, twarde i zły wyraz twarzy. Tatuaze na jego ramionach, na jednym szpada, na drugim zwierzę. Zrobił je sobie dawno temu w więzieniu, jak był młody, jest

52

z nich dumny. On prowadził przedtem inne życie, o ile wiem, tajemnicze życie.

- Nie karz mnie, nic nie zrobiłam! Wybacz mi, proszę, tato. Chcesz, żebym cię prosiła o przebaczenie? Powiedz...

Właściwie nie przypominam sobie dobrze nic więcej z tego, co w tamtej chwili bełkotałam. Prosiłam o przebaczenie za coś, czego nie zrobiłam, błagałam go, aby mnie nie karał, aby pozwolił mi pójść do łóżka. Powtarzałam po dziesięć razy, że chcę iść do łóżka.

Moje piersi były zupełnie czerwone od bicia, a żołądek dostawał konwulsji z powodu strasznie silnych mdłości, które odczuwałam przez cały czas. Przypominam sobie jednak jego szczęśliwą minę. Tak, to tak. On wiedział, co mi będzie robił, on już o tym myślał wcześniej. Ja oczywiście niczego nie rozumiałam. Wszystko to, z czego zdawałam sobie sprawę, to była obłąkańcza alegoria w samej rzeczy. Obłąd bez wyrazu. W tym przypadku nie można było nazywać rzeczy po imieniu. Jak się jest dzieckiem, wówczas uczucia się mieszają, emocje następują po sobie z dużą szybkością i wydaje się, że zatacza się cały świat.

Od tamtego czasu pytano mnie często dlaczego nie krzyczałam, dlaczego nie próbowałam się ukrywać, bronić się przed biciem, walczyć z nim. Sądzę, że ludzie, którzy zadają tego rodzaju pytania, robią to dlatego, ponieważ nie przeżyli czegoś podobnego.

Kiedy miałam ojca, jeszcze w dniu przed tamtą nocą, był to ojciec surowy. Był tak surowy, że nawet moje przyjaciółki często to zauważały. Nikt nie podważał tego, co on mówił, co rozkazywał. To, co on chciał, nie było podawane w wątpliwość ani przez moją matkę, ani przez nas, trójkę jego dzieci. Obiło

53

► t- k

mi się o uszy, że w młodości siedział w więzieniu, to jednak czyniło go w moich oczach jeszcze silniejszym. Historia jakiejś przygody. Wiedziałam też, że był biedny, bez pieniędzy, że zupełnie sam doszedł do tego, jak zarabiać pieniądze. Następny dowód jego siły, a on był właśnie silny. Miał do nas wszystkie prawa. Oprócz tego kochałam go naprawdę bardzo mocno, podziwiałam go, tego sukinsyna. Nie mogłam przecież wiedzieć, że był sadystą zupełnie niesprawnym na gruncie seksualnym, nie wiedziałam, że swoją płęć uważał za najpotężniejszą w świecie. Właśnie w tym czasie czytałam książeczeki z serii „Myszka Miki”, rysowałam księżniczki w złotych strojach i pytałam siebie, czy któregoś dnia też stanę się piękna. W skrytości zaczynałam tylko ukrywać mój biust, byłam dumna, gdy mi mówiono, że jestem małą kobietką. Ja nie wiedziałam, co oznaczało być kobietą w małym formacie, być lalką, którą własny ojciec pewnej nocy najspokojniej w świecie posadzi na palce i zgwałci. Dla mnie samo słowo „gwałt” nic nie oznaczało. Proszę, abyście to sobie dobrze przemyśleli. Macie Państwo znowu dwanaście

lat i nie odczuwacie wtedy nic oprócz strachu. Przeczuwacie ten brud, to zepsucie. Kiedy ono jednak Państwa dosięgnie, jesteście zupełnie osłupiali, ponieważ nikt Was nie nauczył jak przeciwko temu walczyć, jak się przed tym bronić. Człowiek więc stoi tak, jest sparaliżowany, znosi to okrucieństwo, żebrze, płacze i to wszystko, na co go w tym momencie stać. Cóż można innego zrobić mając lat dwanaście? Chyba tylko wołać na pomoc kochanego Boga lub swojego ojca. Kochany Bóg jednak znika w tym samym czasie co ojciec, a to, co pozostaje, to bezgłośny strach przesywający twoje ciało nieznajomymi rękami, które cię bezczeszczą.

54

Najpotworniejszy jest wstyd. Czy wiecie Państwo, co to jest wstyd, prawdziwe poniżenie? Doznaje się go wówczas, gdy wbrew własnej woli jest się do czegoś zmuszanym, do robienia takich obrzydliwych rzeczy, że nigdy potem nie można się odważyć z kimkolwiek na ten temat porozmawiać. Kiedy ten drugi sam jest obrzydliwy, i Państwo stajecie się obrzydliwi. Właśnie dlatego nie można krzyczeć, nie można ryczeć, nie chwyta się za jakikolwiek przedmiot, aby uderzyć. Gdyby jakiś nieznajomy spróbował mi to zrobić na ulicy lub gdziekolwiek, z pewnością narobiłabym hałasu. Ale to był jednak mój OJCIEC! Nienawidziłam go. Tak samo nienawidziłam tej pralki, jakby była człowiekiem. Nienawidziłam siebie, gdy na niej siedziałam, aby go obsłużyć, nie mogąc zrobić nic, żeby się przed nim bronić, naprawdę nic.

Myślałam, że zwariuję na tej pieprzonej pralce.

On w sposób jakby automatyczny głaszcze moje ciało i przyglądając się dotyka mojego biustu. Czuję jak mnie boli całe ciało.

Teraz on bardzo delikatnie głaszcze swojego członka. Uśmiecha się przy tym, a następnie coraz szybciej masturbuje się. Tą szkaradną rzeczą porusza tak, że wprawia mnie w osłupienie, przecież ja jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam. Na tej rzeczy zauważyłam obrazek, ma tam tatuaż, śmieszny obrazek, coś w rodzaju włóczni, czarnej lub niebieskiej.

Jest cisza, słychać tylko, jak porusza ręką. Moje oczy nie mogą się od tego oderwać.

- Połóż się!

Kładę się bez słowa i czuję do niego jeszcze większe obrzydzenie, większe niż gdyby miał mnie bić. Trzęsę się, czuję to, całe moje ciało trzęsie się na

55

Najpotworniejszy jest wstyd. Czy wiecie Państwo, co to jest wstyd, prawdziwe poniżenie? Doznaje się go wówczas, gdy wbrew własnej woli jest się do czegoś zmuszanym, do robienia takich obrzydliwych rzeczy, że nigdy potem nie można się odważyć z kimkolwiek na ten temat porozmawiać. Kiedy ten drugi sam jest obrzydliwy, i Państwo stajecie się obrzydliwi. Właśnie dlatego nie można krzyczeć, nie można ryczeć, nie chwyta się za jakikolwiek przedmiot, aby uderzyć. Gdyby jakiś nieznajomy spróbował mi to zrobić na ulicy lub gdziekolwiek, z pewnością narobiłabym hałasu. Ale to był jednak mój OJCIEC! Nienawidziłam go. Tak samo nienawidziłam tej pralki, jakby była człowiekiem. Nienawidziłam siebie, gdy na niej

siedziałam, aby go obsłużyć, nie mogąc zrobić nic, żeby się przed nim bronić, naprawdę nic.

Myślałam, że zwariuję na tej pieprzonej pralce.

On w sposób jakby automatyczny głaszcz moją ciało i przyglądając się dotyka mojego biustu. Czuję jak mnie boli całe ciało.

Teraz on bardzo delikatnie głaszcz swojego członka. Uśmiecha się przy tym, a następnie coraz szybciej masturbuje się. Tą szkaradną rzeczą porusza tak, że wprawia mnie w osłupienie, przecież ja jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam. Na tej rzeczy zauważyłam obrazek, ma tam tatuaż, śmieszny obrazek, coś w rodzaju włóczni, czarnej lub niebieskiej.

Jest cisza, słychać tylko, jak porusza ręką. Moje oczy nie mogą się od tego oderwać.

- Połóż się!

Kładę się bez słowa i czuję do niego jeszcze większe obrzydzenie, większe niż gdyby miał mnie bić. Trzęsę się, czuję to, całe moje ciało trzęsie się na

Najpotworniejszy jest wstyd. Czy wiecie Państwo, co to jest wstyd, prawdziwe poniżenie? Doznaje się go wówczas, gdy wbrew własnej woli jest się do czegoś zmuszanym, do robienia takich obrzydliwych rzeczy, że nigdy potem nie można się odważyć z kimkolwiek na ten temat porozmawiać. Kiedy ten drugi sam jest obrzydliwy, i Państwo stajecie się obrzydliwi. Właśnie dlatego nie można krzyczeć, nie można ryczeć, nie chwyta się za jakikolwiek przedmiot, aby uderzyć. Gdyby jakiś nieznajomy spróbował mi to zrobić na ulicy lub gdziekolwiek, z pewnością narobiłabym hałasu. Ale to był jednak mój OJCIEC! Nienawidziłam go. Tak samo nienawidziłam tej pralki, jakby była człowiekiem. Nienawidziłam siebie, gdy na niej siedziałam, aby go obsłużyć, nie mogąc zrobić nic, żeby się przed nim bronić, naprawdę nic.

Myślałam, że zwariuję na tej pieprzonej pralce.

On w sposób jakby automatyczny głaszcz moją ciało i przyglądając się dotyka mojego biustu. Czuję jak mnie boli całe ciało.

Teraz on bardzo delikatnie głaszcz swojego członka. Uśmiecha się przy tym, a następnie coraz szybciej masturbuje się. Tą szkaradną rzeczą porusza tak, że wprawia mnie w osłupienie, przecież ja jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam. Na tej rzeczy zauważyłam obrazek, ma tam tatuaż, śmieszny obrazek, coś w rodzaju włóczni, czarnej lub niebieskiej.

Jest cisza, słychać tylko, jak porusza ręką. Moje oczy nie mogą się od tego oderwać.

- Połóż się!

Kładę się bez słowa i czuję do niego jeszcze większe obrzydzenie, większe niż gdyby miał mnie bić. Trzęsę się, czuję to, całe moje ciało trzęsie się na

tym metalu. Chciałabym splunąć mu w twarz, ale się wstydzę, potwornie się wstydzę. On podchodzi do mnie, nachyla się i to coś wstrętnego wsadza do mojego brzucha.

Przysięgam, że w tej sekundzie słowo „miłość” zniknęło z mojego życia. Po tym, jak on mi to zrobił, pękłam na tysiące kawałków. Najchętniej wyrwałabym z siebie te wszystkie części mojego ciała, których on dotykał. On właśnie wdarł się do wnętrza swojego dwunastoipółletniego dziecka, popełnił zbrodnię, a równocześnie naruszył wszystkie prawa. Widzę siebie znowu, opartą na łokciu, w mękach. Mam mdłości, jestem półżywa ze strachu i po głowie chodzi mi tylko jedna myśl. Ta myśl stała się teraz tak silna, że była jedną z niewielu przyczyn, które utrzymywały mnie przy życiu. „Pewnego dnia zdechniesz. Pewnego dnia zdechniesz...”

Na tej przekłętej pralce była krew. Ta krew była też brudna, brudna jak on, brudna tak jak ja. On poszedł sobie i zostawił mnie tam, z czerwoną krwią na pralce.

Nigdy nie będę mogła wymazać tego obrazu ze swojej pamięci. Czasami próbuję sobie wmówić, że to był makabryczny sen. Często tak robiłam, gdy było mi źle. Mówiłam sobie: „Miałas zły sen, zapomnij go”, lecz bez skutku.

On wygrał, ja przegrałam. Co wygrał? Sama dzisiaj tego nie wiem. Zagadka, której nie zdołałam rozwiązać. Jednak on wygrał i dlatego chciałam, żeby zdechł. On mnie zabił, świadczyła o tym czerwona krew.

Zostawił otwarte drzwi, jakby mu było wszystko obojętne, nawet ja. Tych otwartych drzwi też się boję. Schodzę z tej pralki i zaczynam się myć. Szoruję się, myję usta, ręce, moje ciało, moje obrzyd-

li wie klejące się nogi. Przywieram do umywalki i proszę kochanego Boga, żeby coś dla mnie zrobił.

W tym momencie zauważam, że zabrudziłam szmatę do podłogi, płuczę ją. Znowu się szoruję, jednak nie odważam się użyć ręcznika, aby i jego nie zbezcześcić. Zabieram moje rzeczy. Wycieram nogi koszulą nocną. Na palcach wlokę się do swojego pokoju, nie zakłócając panującej ciszy.

On jest w kuchni, robi sobie kawę.

Tej nocy już nie przyszedł. Dzisiaj mówię sobie, że to był jakiś obłąd. On po prostu poszedł do kuchni i robił sobie kawę, jakby się nic nie stało. Ja w tym czasie byłam bliska omdlenia. Zaczęłam się znowu modlić, chociaż przysięgam sobie, że nie będę się już nigdy zwracać do tego zobojętniałego na moją krzywdę Boga. Moje ręce jednak same się do Niego składały, aby prosić Go o pomoc. Któż inny mógłby

mi bowiem pomóc?

Prawdopodobnie zasnęłam od razu, w każdym razie zatopiłam się w mgłę. Widziałam w tamtej łazience wszystkie szczegóły, słyszałam każdy ruch ze straszliwą skrupulatnością, a potem już nic. We mgle odchodzi i powraca to koszmarne wspomnienie, że się myję i szoruję, że szukam swoich rzeczy, że cierpię, podczas gdy on robi sobie kawę. W pokoju mieliśmy piętrowe łóżko, na którym moja siostra spała u góry, ja na dole. Zwinięta w głowie łóżka modliłam się, a potem nie wiem już nic. Nastął poranek.

Musiałam zasnąć w górnej części łóżka, prawie na poduszce, jakbym chciała się zaszyć za jakimś murem. Przebudzenie oznacza znowu koszmar.

Ponury poranek z ponurymi myślami. Żadnego dzieciństwa więcej. Samotność bezdomnego psa, którego porzucono w lesie. Teraz, gdy upłynęło już

57

tylko lat od tamtego czasu, mogę powiedzieć, że Nathalie umarła w ciągu jednego dnia. W tamtym momencie nie zdawałam sobie z tego sprawy, to było niemożliwe. Mówiłam sobie, on musi zostać ukarany, on musi zdechnąć. Jak, tego jeszcze nie wiedziałam. Koszmar tej pralki jednak zostanie na zawsze w mojej pamięci. Patrzeć- dzisiaj nie mogę na żadną pralkę, nawet w idiotycznych reklamach, w których mówi się, że ona pierze bielej to lub tamto, i że komuś się to gwarantuje. Ja naprawdę nie mogę. W domu łazienka stała się przeklętym miejscem. Tylko Bóg wie, jak często musiałam się udawać do tego przeklętego miejsca. Zawsze spędzałam tam dużo czasu, aby się wymyć, jakby woda i mydło mogły mi pomóc. To było tym, czym kochany Bóg, złudzeniem. Od tamtego czasu musiałam żyć z kłamstwem. Musiałam okłamywać wszystkich. Wewnętrznie musiałam się wstydzić, a na zewnątrz kłamać. Pomiędzy mną a wszystkimi była wypowiedziana wojna.

Wstaję, wolno idę do kuchni, skąd dochodzą mnie znajome odgłosy śniadania. On poszedł do pracy. Moja matka dziwnie mi się przygląda.

- Nathalie, jak mogłaś coś takiego zrobić? Ten chłopiec jest przecież dużo starszy od ciebie, ty jesteś jeszcze dzieckiem... On ma piętnaście lat... Czy on cię zmusił?

Wyobraziłam sobie bardzo szybko, co on jej naopowiadał. Musieli dzisiaj rano o tym rozmawiać. Mama jest przerażona. Ona nie rozumie, że jej dziecko mogło to zrobić, przespać się z kimś.

- Nie zrobiliśmy nic złego, mamo.

- Ty nie wiesz, o czym mówisz, nie masz jeszcze trzynastu lat... moje dziecko... Twój ojciec i ja jesteśmy w tym punkcie zgodni, nie możesz się już

58

z nim więcej widywać, jesteś zepsuta. W twoim wieku nie robi się takich rzeczy.

Ona wierzy we wszystko, co on jej mówi, to normalne. Postanowiła więcej na ten temat ze mną nie

rozmawiać. Jestem w kuchni zupełnie sama z moim kubkiem. Mama milcząc chodzi raz w jedną, raz w drugą stronę. Chciałabym bardzo, żeby zaczęła zadawać mi pytania, żeby spróbowała zrozumieć. Dla niej jednak ja już nie jestem ta sama. Zrobiłam coś złego, przespałam się z chłopakiem, jestem zepsuta. Gdybym jednak powiedziała: „To twój mąż się ze mną przespał”, i tak by nie uwierzyła, uznałaby to bowiem za wierutne kłamstwo. Mam zakaz widywania się z Franckiem, zakaz pod groźbą ciężkiej kary. To mi nie sprawia przykrości, w tej chwili i tak nie mogłabym się widywać z Franckiem. Poza tym on mógłby nie zrozumieć, co się stało, dlaczego mój ojciec go wyrzucił. Moje tłumaczenia na nic by się tu zdały. Cóż ja mogę mu powiedzieć? Nic. To jest tak jak z mamą, dla której prawda byłaby oczywistym kłamstwem. Wstydzę się przed wszystkimi, wstydzę się przed mamą. Mama jest żoną mojego ojca i z nią robił to samo co ze mną, tak więc na nią też nie chcę więcej patrzeć.

Stoję na podwórku przed domem. Franek mieszka w domu obok. Co ja powiem koleżankom? Mam im powiedzieć, że już się z Franckiem nie rozumiemy, skończyliśmy ze sobą? Na pewno gdybym z nim rozmawiała, a mój ojciec by nadszedł, dostałabym lanie skórzanym paskiem. On powiedział, że Franek jest niedorajdą, ale Franek nie jest niedorajdą, jest wspaniałym facetem, bardzo go lubię.

Moja siostra przygląda mi się, jakbym była chora.

- Nie przyjdiesz się pobawić?
- Boli mnie głowa.

59

- Nie idziesz zagrać w tenisa z Franckiem?
- Powiedziałam ci, że boli mnie głowa. Zostaw mnie w spokoju!

Dzisiaj wieczorem znowu wszystko się zacznie. O dwudziestej pierwszej, jak zwykle, ona położy się spokojnie spać, mama również, a ja?

Jeżeli powiem nie, pasek. Jeżeli będę krzyczeć albo jeżeli się schowam, on powie, że jestem zepsuta. Zepsuta, tak powiedział mamie.

- O, ła la! Ależ ty jesteś zła... Tata ukarał cię z powodu Francka.
- Zostaw mnie w spokoju, powiedziałam ci!

Ona ma dziesięć lat, nic nie rozumie. To normalne, ona jest dzieckiem. Ja też jestem dzieckiem, mama tak mówi. Dlaczego ona tego nie rozumie? Dlaczego wierzy jemu a nie mnie?

Boli mnie brzuch, nie, jednak głowa. Już nie biegam tak jak wcześniej, kiedy biegam, myślę

o tym. Zastanawiam się chwilę, gdzie mogłabym położyć swoją głowę, żeby nie myśleć o brzuchu?

Były słoneczne dni wakacji. Upływał właśnie cały słoneczny wakacyjny miesiąc, a ja nic już nie widziałam, o niczym nie myślałam, tylko o tym jednym. Dni były długie i niewyraźne. Dziś już nie mogę sobie przypomnieć, co robiłam, co mówiłam. Wiem, że przez cały czas kłamałam. Gdy się jednak kłamie bez przerwy, to nie wie się potem, kogo się okłamuje

dlaczego. Wierzyłam, że początek roku szkolnego coś zmieni. Nareszcie skończą się te piekielne wakacje i szkoła jakoś mnie ochroni. W rozmowach z koleżankami na temat Francka układałam na poczekaniu kłamstwa. Jak aktorka nauczyłam się określonego tekstu na pamięć i grałam główną rolę w tej sztuce. Przypominam sobie dokładnie to uczucie, być odizolowaną, wymyślać kłamstwa.

60

Franek był w moim życiu ważną osobą, jednak gwałt mojego ojca wykluczył nawet i jego z mojego życia. Dziś wydaje mi się, że sedno moich kłamstw musiało się na tym skoncentrować. Dziecięca reakcja, to usprawiedliwiało rozstanie z moim przyjacielem. Cała reszta, szczegóły dni i nocy, upływały zawołowane obrzydzeniem i agresją. Byłam zła na wszystkich ludzi.

Pomimo koszmaru, jaki przeżyłam, wrzesień nastąpił szybko. Proszę mnie nie pytać, jak często w ciągu tego czasu musiałam znosić tego śmiecia i jego żądze, nie zliczyłabym. Chciałabym także nie opowiadać Państwu po raz dziesiąty o tych gwałtach, nie mogłabym sobie przypomnieć tych wszystkich scen na raz. Przez to wszystko nienawidziłam go tak bardzo, że nie byłam już nawet zdolna do płaczu. Niczego i nikogo już się nie bałam.

On postanowił zabierać mnie ze sobą do pracy poza miasto. Dobre rozwiązanie dla niego. To uniemożliwiało mi kontakt z matką i nie mogłam mieć pokus, żeby się wygadać. Dla mnie te dni z nim, te długie dni, to było piekło. On nie mógł z tego zrezygnować, wciąż rozmyślał, co mu się może wieczorem wydarzyć. Oficjalnie byłam tam, aby mu pomagać w prowadzeniu interesu. Pozdrowiałam klientów, inkasowałam rachunki za naprawy, a wszystko to nie było zbyt trudne dla mnie. Klienci często mawiali: „Jak na ten wiek, robi to pani naprawdę dobrze...”

Wiem, byłam zdolna. Wyglądałam na więcej lat niż miałam, szybko pojmowałam. Mając dwanaście i pół roku, mogłam już wystawiać rachunki, obliczać VAT, pisałam na maszynie, mogłam ustalić nawet prostą usterkę radia w aucie i sama je zreperować. Przypominam sobie niedowierzającą minę jednego

61

z klientów w dniu, w którym coś takiego zrobiłam. Nie uwierzył mi. Spojrzałam fachowo na tego młodziaka z długimi czarnymi włosami i powiedziałam:

- Ja to zreperuję, a kiedy nie będzie działało, zawoła pan mojego ojca, dobrze?

Kiedy to naprawiłam, on był mocno zaskoczony. Dobra uczennica, ta mała. Zdolna, ta mała. Wysoka jak na swój wiek, ta mała. Najlepsza w szkole, ta mała. Postulszna i w ogóle wszystko. Prawdziwy mały geniusz. Dlatego spadłam na pysk. Miałam to wszystko w jednym palcu. Teraz tkwiłam w tarapatach.

Nadszedł wieczór i koszmar zaczął się znowu. Musiałam znosić tego obrzydliwego dziada wbrew swojej woli, kiedy on chciał i gdzie on chciał. Musiałam trzymać język za zębami, a jeżeli coś powiedziałam, nie zwracał na to uwagi. Jakże często próbowałam powiedzieć „nie”, wymknąć się gdzieś, odwrócić głowę, uciec przed jego dłońmi. Jakże często zamykałam oczy, aby nie musieć oglądać jego penisa. Próbowałam się wyizolować, stać się kamieniem, tak, kamieniem. Chciałam w jednej chwili być bez skóry, bez nerwów, bez żołądka, który się wywracał, bez kiszek, które się buntowały, bez oczu, które widziały, bez uszu, które słuchały. Im bardziej jednak próbowałam stać się takim kamieniem, tym bardziej mi się to nie udawało. On, jak się to mówi, wciąż miał napady i urojenia.

Bałam się tylko jednego, że znowu zacznie mnie łać swoim dużym skórzanym paskiem. Dla niego było to takie proste: aby nie odczuwać bólu, trzeba to najpierw polubić, a następnie nikomu nic nie mówić. Ważne było w pierwszym rzędzie to, by pod

62

żadnym pozorem nie pokazywać, że dzieje się cokolwiek podejrzanego, albo że ma się jakiś problem.

On mawiał: „Ja będę cię zawsze ochraniał, cokolwiek by się wydarzyło, jeżeli ty dotrzymasz naszej umowy”.

Może nie użył słowa „umowa”, ale ja jednak używam go od tamtego czasu, ponieważ uważam je za odpowiednie. Istnieje umowa między tym potworem a mną, między tym opętańcem a mną, jego córką, jego dzieckiem. Umowa złożona z kłamstw.

Kłamałam ponad miesiąc. Mogłam równie dobrze dalej kłamać, bowiem początek roku szkolnego nic nie zmienił. Ostatecznie kłamstwo nie było trudne. Kłamałam milcząco, po prostu nie opowiadałam, co rozgrywało się wieczorami, to wszystko. I w rzeczywistości, chociaż prawie w ogóle się nie odzywałam, miałam wciąż wrażenie, że przez cały ten czas kłamię.

W pierwszym okresie uczyłam się źle. On zdecydował, że raz w tygodniu powinnam wystawiać rachunki w jego osobistej księgowości, a to oznaczało, że przez jeden cały długi wieczór byłam z nim zamknięta. <

W miarę upływu czasu, kiedy to wszystko stawało się nie do zniesienia, płakałam w szkole. Gdy mnie pytano dlaczego, twierdziłam, że mam kłopoty sercowe. W tym czasie musiałam pracować jako piękna lafirynda, dlatego miałam kłopoty sercowe! Przez cały czas wymyślałam chłopcom.

O lekcje w szkole i zadania domowe nie troszczyłam się już wcale. Mały geniusz nie był już najlepszy w klasie. Nastał taki czas, że nie miałam pojęcia, kim byłam, co robiłam.

Niewypowiedziana rozpacz z obłąkańczymi napadami i żadnej drogi wyjścia.

Jestem na chodniku, patrzę na pasy. Jeżeli nadjedzie jakiś samochód ciężarowy, rzucę się pod niego. Samochód ciężarowy jest lepszy niż osobowy, ciężarówka lepiej zmiążdży. Czekam na nią. Będę potem leżała na łóżku szpitalnym, a on będzie musiał zostawić mnie w spokoju i nie będzie mógł już więcej tak robić, jakby wyjaśniał problem z matematyki, a przy tym dotykać moich piersi. Już nie będzie mógł stawać blisko za mną, czytać stosu tych swoich magazynów z opowieściami, a potem mówić: „Mam teraz na ciebie ochotę. Mam ochotę cię dotykać, obejmować cię, głaskać.”

Jeżeli jakaś ciężarówka mnie potrąci, zanoszą mnie na noszach do karetki i zostaną zabrana bardzo daleko do jakiegoś szpitala. Będzie źle. Może będę miała obrażenia głowy, albo złamane nogi. Może nie będę mogła przyjść do siebie i zatrzymają mnie tam na długo.

Idę wolno przez pasy i trzymam w ręce szkolną teczkę. Moja przyjaciółka już przeszła na drugą stronę, a ja zostaję na środku pasów.

Samochód ciężarowy trąbi.

- Jesteś stuknięta czy co? Nie widziałaś go?
- Hej, mała! Nie wbito ci do głowy, że przez ulicę przechodzi się wtedy, gdy jest zielone światło?

Przechodzę dalej i moja przyjaciółka Suzanne puka mnie w ramię.

- Ale mnie przestraszyłaś, przestań się wygłupiać... Teraz już musisz uważać.

W ten sposób nie da rady, nie wyszło. Jak można się dostać do szpitala? Jak to się robi, żeby umrzeć? Chcę być zmiążdżona przez ciężarówkę, chcę umrzeć.

- Co powiedziałaś?
- Chcę, żeby ciężarówka mnie zmiążdżyła.

- Odbiło ci czy co? Dlaczego tak mówisz?
- Bo to prawda.
- Wygłupiasz się?
- Nie.

Suzanne mi nie wierzy. Czekam, żeby mnie zapytała, dlaczego chcę umrzeć, a ja już wiem, co jej

odpowiem: „Pierrot się do mnie zalecał i teraz mnie zostawił”. Ona jednak nie pyta. Jednym gestem daje mi do zrozumienia, że mam kuku na muniu i opowiada o tym innej przyjaciółce. Elvira przygląda mi się z podziwem.

- Nie boisz się?
- Ciężarówka zawsze się zatrzyma...
- Robiłaś to już często?
- Parę razy...
- A jeżeli się nie zatrzyma?
- No to mnie rozgniecie.

Koleżanki musiały sądzić, że dostałam bzika, ale ja naprawdę miałam ochotę umrzeć. Na krawędzi chodnika ogarnęło mnie to jak szal, nieodparta pokusa. Nie wiem czy wówczas wypowiedziałam to, o co naprawdę chodziło; „zabić się”. Słowo „samobójstwo” nie kiełkowało jeszcze w mojej głowie, a pomimo to właśnie o to chodziło. Wtedy jeszcze nie widziałam siebie skaczącej z okna, to przyszło później. Mając dwanaście i pół roku chciałam rzucić się pod ciężarówkę, żeby mnie przejechała, żeby zabrano mnie do szpitala, w którym byłabym odizolowana od mojego ojca. Śmierć nic nie oznaczała. Marzyłam o łóżku z pielęgniarkami i lekarzami, o łóżku innym niż to, które mam w domu, o łóżku bez niego. Chciałam być wolna. Chciałam żyć, ŻYĆ WOLNA. W tamtym czasie nie przychodziło mi nic innego do głowy, jak tylko rzucić się pod ciężarówkę, a w tym, żeby mnie ciężarówka rozgniotła,

65

V

szukałam wolności, nie śmierci. Jednak o śmierci myślałam. Podczas gdy on robił to, co chciał, ja czasami mówiłam sobie w duchu: „Chciałabym umrzeć”. Coraz częściej także zaczęłam mówić sobie: „Chciałabym, żeby on zdechł”. Chyba łatwiejsze byłoby zostać przejechaną przez ciężarówkę. Jak może zdechnąć ojciec? Nie miałam pojęcia. Wydawało mi się, że jego nic nie może osiągnąć, ruszyć z miejsca. On był w moim przekonaniu ponad wszystkim.

4

Liczę frytki na talerzu. Połykam je pojedynczo i znowu liczę: dwanaście, trzynaście, czternaście.

- Najlepiej byłoby, gdybyś prowadziła własny sklep spożywczy, mały sklep samoobsługowy. Prowadziłabyś go sama w dzień, a ja wieczorami pomagałbym ci w rachunkach.

Mama chce pracować. My chodzimy do szkoły, a ona narzeka, że przez cały dzień nie ma co robić. Ojciec się zgadza. Rozmawiają o tym każdego wieczoru, mnie jest to absolutnie obojętne. Zjadłam dwadzieścia sześć frytek. Jeżeli ojciec się tym wszystkim zajmie, z pewnością zostawi mnie w spokoju. Musi być bardzo zapracowany, wtedy da mi spokój.

- Mogę jeszcze dostać frytek?

- Zostaw coś swojej siostrze, Nathalie...

Mama rozmawia ze mną trochę więcej, lecz

niezbyt dużo. Sprawa podjęcia pracy bardzo ją zajmuje, mnie jednak dużo mniej.

Jest piątek.

Był ze mną w poniedziałek i potem znowu w środę. Dzisiaj wieczorem weźmie mnie ze sobą do łazienki, ale ja mu powiem, że mam tego dosyć.

- Nathalie, posprzątaj ze stołu i zanim położysz się spać nie zapomnij zrobić porządek w swoim pokoju.

67

V

v *

- To nie są moje rzeczy, tylko Sophie, niech ona sprząta.

- Nie sprzeciwiaj się swojej matce! Twoja siostra jest młodsza, ty powinnaś posprzątać.

Mam go dosyć, mam dosyć tego, że mnie przez cały czas upomina, a do tego zgrywa przed wszystkimi wielkiego pana. Dzisiaj wieczorem odprawię go z kwitkiem, tego może być pewien!

- Mamo, brzuch mnie boli. Mogę się położyć spać teraz?

- Co ci znowu dolega? Ciągłe coś cię boli. Idź już, ale posprzątaj swoje rzeczy. Jesteś wystarczająco duża, żebym nie musiała stale za tobą chodzić... Zmieniłaś się, moja panno, wcześniej byłaś bardziej uporządkowana.

Wcześniej. Ty nic nie rozumiesz...

- No, nie patrz tak na mnie, jakbym ci spuściła łanie... No już, idź spać, ja też to zrobię.

Tym razem zdecydowałam się. Wszyscy śpią, a kiedy on przyjdzie, ja mu to powiem - żadnego pójścia do łazienki. Chcę zostać w moim łóżku, w moim pokoju z moją siostrą, jak wszystkie inne małe dziewczęta.

Zasnęłam. Jakie to głupie z mojej strony. On znowu mnie budzi. Powinnam była nie zasypiać, wtedy mogłabym się bronić w moim pokoju.

Światło neonowe z łazienki. Jego brązowy szlafrok. Zaraz to zrobię, powiem.

- Ostrzegam cię, przestań z tym! Mam tego po dziurki w nosie! Nie chcę więcej! Mam tego dosyć! Nie zniosę dłużej tego, żebyś mnie dotykał! Zostaw mnie w spokoju!

Staralam się nie płakać. Chciałam być rozgniewana. On jednakże okazał zaskoczenie.

- Ach tak? Zatem przypomnę ci mały drobiazg...

68

Tutaj ja rozkazuję, a ty masz być potulna, zrozumiano? Przedtem podobało ci się, kiedy cię dotykałem w twoim łóżku, wtedy się nie użalałaś. Stul więc pysk i rób w swoim interesie to, co ja powiem!

Wygrałam. On bierze pasek, bije.

- Już ja ci wybiję z głowy mówić nie... Już ty zobaczysz.

Wygrałam, on jest stuknięty, bije jak obłąkany wszędzie, po piersiach, po nogach.

Chcesz wyć? No to już, przynajmniej będziesz wiedziała, dlaczego wyjesz.

Nigdy już potem nie odezwałam się w taki sposób. To był ten jeden jedyny raz, kiedy rozmawiałam z nim takim tonem, gdy powiedziałam: „Mam tego po dziurki w nosie”. Dostałam porządne łanie. Oczywiście to nie przeszkodziło mu potem zrobić tego, co chciał, w tej cholernej łazienki. Trzy razy w tygodniu musiałam być przygotowana na nocne przebudzenia i łazienkę. Tamtej pamiętnej nocy zadawał mi jeszcze większy ból, nie tylko dlatego, że okładał mnie paskiem. Przede wszystkim chciał mi udowodnić, że to polubię, jakbym rzekomo nigdy dotąd nic na ten temat nie mówiła, nie broniła się przed tym. Widzicie Państwo, to jest największa podłość. Została Pani zgwałcona i usiłuje się Pani wmówić, że Pani to lubi, a przecież wcześniej nic Pani nie mówiła tylko ze strachu. To stało się teraz dla niego złotą myślą. Kiedy nieśmiało lub z płaczem mówiłam „nie” albo gdy próbowałam się od niego uwolnić, powtarzał przez cały czas: „Ty to lubisz, ty małe zepsute ścierwo...”

Nasuwa mi się wniosek, że człowiek nigdy nie wie, gdzie leży prawda, jak gdyby w jednym momencie wszystko nakładało się na siebie, poczucie winy, strach, wstyd. Dzisiaj wiem dobrze, że to nie jest

69

w porządku. Wiem także, zawsze wiedziałam, że tego nie lubiłam. On jednak mi to wmawiał, zapędził mnie w kozi róg. Zawsze pomiędzy biciem i tymi świństwami wyrzucał to z siebie i w końcu stało się praktycznie niemożliwe, abym czuła się czysta. Byłam plugawa, ciągle plugawa, plugawa, plugawa.

Miałam trzynaście lat. Moje parszywe urodziny. Oni znaleźli sklep spożywczy oddalony od nas o pięćdziesiąt kilometrów, na wsi. Mama była zachwycona, wierzyła, że on będzie jej pomagał. Myślenie. Oczywiście wiedziałam po nim, że akceptuje jej nową pracę, chciał ją przecież jeszcze bardziej odsunąć ode mnie. Będziemy się przeprowadzać, to też było praktyczne, on weźmie przeprowadzkę na siebie, a ja będę mu pomagać.

Oto moje pierwsze, po roku gwałcenia, rzucające się w oczy wspomnienie, pomijając tamtą okropną noc, kiedy próbowałam go odepchnąć. Niezauważalnie minął rok szkolny. Ja nie mam żadnych wspomnień, oprócz jednej myśli o ciężarówce. Ta myśl pozwala mi marzyć o śmierci i szpitalu. Nawet nie wiem, jakie wówczas nosiłam rzeczy, co robiłam codziennie w szkole lub w domu. Rok.

Przeprowadzamy się. Mama już tam jest, żeby przygotować nowe mieszkanie. Jestem z nim zupełnie sama. Musimy przewieźć ze starego mieszkania meble i kartony. Siedzimy w mercedesie. Samochody marki Mercedes, one są dla mnie jak pralki, nie mogę na nie patrzeć. Jego pieprzony mercedes był miejscem uprzywilejowanym, mógł mnie w nim brać i robić to, na co miał ochotę. Słyszałam go także wieczorami, gdy wracał do domu. Odgłos silnika był sygnałem ostrzegawczym, że on wraca. Za każdym razem, gdy do niego wsiadałam, zadawałam sobie pytanie, co się tym razem stanie? Ten dzień prze-

70

prowadzki przypominam sobie bardzo szczegółowo, jakby to było w filmie. Obraz po obrazie.

Chcielibyście zobaczyć Państwo zdjęcia z kazirodztwa na porządku dziennym? Proszę, oto one! Przypatrzcie się im dokładnie, tak jak ja. Może pewnego dnia zobaczycie, że jakaś dziewczynka stoi na środku jezdni przed ciężarówką i zatrzymacie się, aby ją zapytać, dlaczego to robi? Jednak nie dlatego, że będziecie uważać ją za pomyloną, nie dlatego, że krzyczy i nie dlatego, żeby powiedzieć jej, że na drugi raz musi uważać. Jakże często miałam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto zada mi to jedno jedyne pytanie: „Powiedz, kto ci robi krzywdę?”

Nikt mi jednak nie zadał tego pytania. Ach tak! Zapomniałam, czegoś takiego nie można przewidzieć, prawda? Po co więc jesteście na tym świecie Wy, dorośli? Czy nie słyszycie krzyku w ciszy? Czyż nie domyślacie się prawdy za plecami kłamstwa?

Miałam trzynaście lat, kiedy on w swoich kazirodzych czynach zdecydował przejść na wyższy poziom. Nie wystarczało mu to, że mnie gwałcił. On chciał ze mną „uprawiać miłość”. Właśnie miałam trzynaście lat, kiedy postanowił, że zrobi ze mnie „swoją kurwę”. Różnica jest subtelna. Jak wszyscy torturowani parobcy przechodzący swoje szczyble upadku, tak i ja stałam się obiektem, na którym on z rozkoszą rozpoczął udoskonalanie techniki swojego brutalnego gwałtu. Wbrew własnej woli stawałam się coraz bardziej dorosła. Wiem, że będąc w ciągłym strachu dzieci starzeją się szybciej. Obojętne, czy rozgrywa się wojna, czy też jest to klęska głodowa lub w tym przypadku osobiście doznawany gwałt. Ta historia to

jest epizod z mojej prywatnej wojny, bitwa, którą znowu przegrałam, walka, która jeszcze bardziej podsycała moją nienawiść.

71

W pośpiechu biegnie na czwarte piętro, jakby czekała tam na nas jakaś niespodzianka. Idę na górę bardzo wolno, wiem, że to ja jestem tą niespodzianką. Wcale nie chcę dojść na górę zbyt wcześnie, w ogóle nie chcę tam dojść.

Mieszkanie jest puste. Wszystko już czeka spakowane, tylko jeden materac leży jeszcze na podłodze. Zachowując się tak, jakbym go nie widziała, przechodzę do innych pokoi. Przeglądam kartony, które czekają na wyniesienie. Myślę tylko o jednym, pojechać tak szybko jak to możliwe do matki.

Oglądam mój stary pokój, gdzie umarło we mnie dziecko. Tapeta w kwiaty, puste miejsce po piętrowym łóżku, wypłowiałe ślady na ścianie. Można by pomyśleć, że to jest fantom.

Słyszę charakterystyczny dźwięk klucza w zamku, który on przekręca dwa razy. Woła mnie swoim łagodnym, wzbudzającym wstręt głosem:

- Nathalie?

On jest w pokoju obok, tam gdzie leży materac. Celowo zostawił go w tamtym pokoju. To pułapka.

Słodkawy głos ponagla.

- Nathalie? Chodź...

Robię krok do przodu, cofam się, robię następny, znowu się cofam. Jego głos staje się groźny, to rozkaz.

- Nathalie!

Jeżeli tam nie pójde, dostanę lanie. On ma ten swój pasek. Swój piękny pasek, który dostał na Dzień Ojca, czarny, ze złotą klamrą. Przygnębiona spełniam rozkaz. Wchodzę do ciemnego pokoju, w którym on już jest nago. Patrzy na mnie jak mężczyzna, który jeszcze w życiu nie widział kobiety.

- Rozbieraj się.

72

Znowu rozkaz. Bieliznę osobistą mogę zostawić. To przywilej czy obowiązek, nie wiem? On tak powiedział, to wszystko. Pasek leży luźno na materacu.

On działa w podnieceniu. Bierze mnie za rękę, ciągnie przed materac i klęka. Jak zwykle chce mnie oglądać jak ten głodny kundel. Kiedy głaszczę moje ciało, chciałabym zamknąć oczy i nie oglądać tej twarzy.

- Nie rób tego, tato... Proszę cię.

On jednak nie słucha, nie słyszy już nic. W porównaniu z innymi razami, coś się w nim zmieniło. Jak zwykle nie słucha mojego sprzeciwu, nie widzi, że płaczę. Teraz to jest jeszcze gorzej, boja dla niego nie istnieje. Interesuje go tylko moje ciało, ja sama nie istnieję.

Widzi tylko ciało, które rzuca na materac i z dziwnym uśmiechem na twarzy zdiera za mnie bieliznę. Ten obrzydliwy śmiech, tak bardzo go nienawidzę! Teraz jest tak przesadnie porywczy, że przestaję płakać. Zaciskam zęby tak bardzo, że aż bolą mnie szczęki. Bolą mnie także mięśnie, które z taką siłą konwulsyjnie się kurczą. Takie ich prawo.

Dla niego wszystko jest na najlepszej drodze. Nabiera rozpędu, jak to on mówi. Porusza się jak idiotyczny pajac, zatrzymuje w środku i spogląda na mnie.

- Podoba ci się to? Lubisz tak, moja kurewko?

Znowu skacze. On to nazywa uprawianiem miłości!

- Pokaż mi, że lubisz się kochać.

Jak zwykle źle się czuję. Chciałabym się na niego wyrzygać. On jest ohydny, ten pajac, który na mnie tak skacze i na mnie się spuszcza. Do tego ten wyraz

73

jego twarzy. Szczęśliwa twarz, bo zadaje mi ból i kała mnie.

Padlina.

W milczeniu znowu się ubieram.

- To jeszcze nie wszystko, kartony muszą być ulokowane w samochodzie,

Zanoszę kartony, przemierzam schody w jedną i w drugą stronę. On też. Wyglądamy normalnie, jak tata i jego mała córka, którzy się przeprowadzają. Na podwórku przed domem przyglądają nam się przechodnie. Ktoś go pozdrawia.

- A więc się przeprowadzacie?

Rzeczywiście, przeprowadzamy się. Wynosimy

nawet materac, który niesiemy razem. Pomagam mu go zwinąć i umieścić na tylnym siedzeniu. Widzę jego rękę obok mojej; ten obraz odrzuca mnie jak błysk. To jest jak długa igła, która zatapia się w tej ręce i przewierca ją, wbija się w mięso.

- Wsiadaj!

Siadam na przednim siedzeniu. Oglądam swoją twarz w lekko zakurzonej lusterku wstecznym, jestem

śmiertelnie blada, śnieżnobiała. Bolą mnie mięśnie szyi, w gardle mam kluskę.

- Nie rób takiej miny. Ostrzegam cię... Jeżeli piśniesz choć słowo...

Dostałabym lanie, gdybym się wtrąciła.

- Jesteśmy spóźnieni. Powiemy twojej matce, że ulice były zapchane. Słyszałaś, co powiedziałem?

To, co ja przede wszystkim słyszę, gdy patrzę przez okno, to ten głos sprzed paru chwil. Nowe słowa. Czuję, że jest mi zimno. Śmierdę. Mam w sobie jakiś smród. Przedtem błagałam o pomoc kochanego Boga, teraz błagam ten samochód: „Dobry samochodzie, spowoduj wypadek, rozgnieć go, rozmiażdź!”

74

- Ależ dużo czasu potrzebowaliście!

Mama jest uszczęśliwiona, nie myśli już o naszym spóźnieniu. Rozpakowuje kartony i sprzęta, jest zachwycona.

- Wiecie, myślę, że będziemy się tutaj dobrze czuli. Ta wioska wygląda przytulnie.

Psioczę.

- To jest parszywe dwupokojowe mieszkanie.

- Nie na długo, mój skarbie... Kiedy poprzedni właściciele wysprzątają mieszkanie nad sklepem, wtedy tam się przeprowadzimy.

- Mam dosyć przeprowadzek. Ta dziura jest parszywa, nikogo nie znamy.

- Nathalie... Od jakiegoś czasu jesteś bardzo agresywna... To prawda, że ono jest trochę ciasne, ale nie na długo. Dwa miesiące...

Oglądam zsunięte łóżka, prowizoryczne meble. Lichota. Jednak to właśnie jest cudowne. Żadnego wolnego miejsca. Już nie będzie mnie mógł nigdzie nagabywać. To niemożliwe, aby w tej prowizorycznej dziurze mógł nagabywać mnie choćby przez jedną sekundę. Obchodzę mieszkanie dokładnie.

Ubikacja w środku jak pomnik i wszystko inne jakby na kupie. Żadnych zamków, żadnych drzwi, żadnej łazienki z zamkiem na klucz.

- Oczywiście twój ojciec będzie miał codziennie ładny kawałek drogi do pracy.

Pięćdziesiąt kilometrów to małe piwo; życzę mu, żeby musiał pokonywać miliony kilometrów. Teraz znaleźli coś, o co oboje się troszczą. Moja matka mówi tylko o swoim sklepie; rozumiem ją, chce pracować. Chce dobrze dla swoich dzieci. Dobrze. Ale co ze mną?

Jestem sama, siedzę na jakimś kartonie, w którym jest stos szkolnych książek, i wszystko mi jedno.

Sobie też jestem obojętna, nienawidzę siebie. Zupełnie nie mam pojęcia, jak mogłabym się wydostać z tego gówna. Dwa miesiące w piątkę w tej dziurze i to wszystko, co przyszłość mi ofiarowuje. Mogę jednak i tak być Panu Bogu wdzięczna.

- Co się z tą dziewczyną dzieje? Zwariowała!

Tańczę, składam ręce do nieba, obracam się

dookoła jak bączek. Dziękuję kochanemu Bogu za to, że mi zapewnia dwa miesiące spokoju w tej dziurze. Zlitował się nade mną. Nareszcie zrozumiałam, jakie to piękne. Życie jest piękne. Wszystko w porządku...

- Mam zupełnie zwariowaną córkę...

Boże, proszę Cię o przebaczenie, ponieważ Cię obraziłam. Dziękuję. Jesteś cudowny! Spraw, aby to trwało, spraw, aby to trwało jak najdłużej. Dziś jest mi obojętne, co się wydarzy potem, jutro lub pojutrze, absolutnie wszystko jedno. Ten dzień jest najpiękniejszym dniem w moim życiu! Mój ojciec będzie się zatrzymywał w mieście z powodu swojej pracy. Stara, jesteś wolna! Kochać się... wybiję ci to z głowy... żebyś się odcepił... z twoją gównianą miłością.

Spokojny poranek. Znajduję nową szkołę. Urzędnicy w administracji są jełopami, wszyscy są głupi!

- Jesteś w szóstej klasie, ale twój ogólny poziom nie jest zbyt dobry.

- To się bierze z tego, że urodziłam się w końcu roku, jestem więc młodsza od pozostałych.

- Ale co się z tobą stało? Do piątej klasy włącznie miałaś, widzę, wspaniałe oceny... Teraz odwrotnie... Trzeba się będzie troszkę przyłożyć, moja mała. Kim chciałybyś zostać w przyszłości?

- Adwokatką...

- No, jeżeli będziesz tak dalej robić, nie dojdiesz zbyt daleko! Radzę więc bardziej się przykładać!

On jest głupi. Pewnego dnia zostanę adwokatką, to postanowione. Teraz jednak mam coś innego do roboty, a nie odrabianie głupich lekcji.

Koledzy z klasy też są głupi.

- Adwokatką? Ale wysoko mierzysz...

- Mierzę wysoko, odkąd skończyłam dziesięć lat, wyobraź sobie...

Wiem, że to nie jest łatwe. Czytałam niedawno w Le Dauphine historię pewnej adwokatkę, którą zastrzelił jej własny klient. Twierdził, że ona go źle broniła. Ja nie mam zamiaru pozwolić się zastrzelić.

- Ale jeżeli do tego czasu nie będziesz miała lepszych stopni... Musisz się postarać...

Dlaczego ona się wtrąca, ta idiotka! Choć ma piętnaście lat i jest starsza, to ja i tak wiem więcej na ten temat niż ona. Ciebie twój ojciec nie zgwałcił... Chciałabym wiedzieć, czy jest więcej takich dziewcząt jak ja, tego jednak nie ma nikt wypisanego na czole. Jeszcze mogę sobie tak powiedzieć, że tego nikt nie widzi. Tylko czasami mam takie wrażenie, że u mnie to widać. To przecież niemożliwe, żeby ludzie tego nie widzieli! Czasami chciałabym nimi potrząsnąć, bo nic nie widzą, czasami jednak cieszą się z tego. Gdyby o tym wiedzieli, chyba umarłabym ze wstydu.

- Nathalie, chodź troszkę do mnie, co się z tobą dzieje?

Mama mówi o kryzysie w wieku dojrzewania, ponieważ źle się uczę. Wszyscy próbują przekonać mnie do nauki. Ja nie mogę, nie umiem się skoncentrować.

- Nie podoba ci się w nowej szkole?

77

-V

- Oni są głupi.

- Jak ty się właściwie wyrażasz? Gdyby słyszał cię twój ojciec...

Ona wszystko przekręca. Dlaczego nie próbuje zrozumieć?

- Jesteś dla wszystkich nieznośna, używasz wulgarnych słów, nie przykładasz się do nauki w szkole.

- Pomagam ci w sklepie, a może nie?

- To nie wystarczy i wiesz o tym dobrze, a w ogóle to twój ojciec powinien mi pomagać, przecież obiecał.

Znowu on! Zawsze on! Biedna mama! Wysłała za skurwysyna, którego gównem twój sklep obchodzi, naopowiadał ci tylko głupot. Wszystko, czego on chce, to żebyś pracowała jak stuknięta. Harować, harować, ciągle harować, nabijać szmal, kiedy on będzie sobie w swoim małym spokojnym życiu używał jak ostatnia świnia.

- Dlaczego chciałaś się z nim wcześniej rozwieść?

- To stara historia, kto ci o tym opowiedział?
- Babcia. Ona też mi powiedziała, że wróciłaś do niego z mojego powodu...
- Lepiej pomówmy teraz o tobie. Chcę, abyś mi obiecała, że przyłożysz się do lekcji. Ja wiem, że wszystko jest inaczej niż było przedtem. To z powodu przeprowadzki i sklepu troszczę się o was mniej, ale ty jesteś już duża i twoja siostra również...
- Moja siostra nie ma problemów.
- Dobrze, pomówmy o twoich problemach...
- Ja nie mam problemów, mam... Ja jestem po prostu inna, to wszystko...
- Myślę, że gdyby było coś nie w porządku lub miałybyś zmartwienia, chyba powiedziałaś mi przecież...

78

- Ależ jakie ja mogę mieć zmartwienia... Wszystko jest w jak najlepszym porządku.
- Zmieniłaś się, jesteś coraz starsza. Jestem twoją matką... mogę ci pomóc.
- Ależ nic mi nie jest... cholera jasna!
- Nathalie!

Mam ochotę zmienić swoje imię, nie chcę, aby nazywano mnie Nathalie, Nathalie dla jej ojca...

Bądź co bądź zostawi mnie teraz w spokoju, tatuś.

- Przepraszam, mam...
- Sądzisz, że za dużo pracuję, nie opiekuję się wami wystarczająco, o to ci chodzi, moje kurczątko? Tak? W tym rzecz?

Dobre i to, że znalazła sobie wytłumaczenie. Powinna przy tym zostać, jeżeli jest z tego zadowolona! Jeżeli tak myśli! Dobrze, że przynajmniej w tym momencie nie muszę uciekać się do kłamstwa, które mogłabym wymyślić. Nikt nie myśli o mnie, muszę sama o sobie myśleć. Wygrałam dzisiaj piękny dzień, szkoła, zmartwienia mojej matki, nędzna dziura. Ostatecznie mam to wszystko gdzieś, jeżeli tylko ten stuknięty nic mi nie zrobi.

Dziś przyszedł do domu wcześniej niż zwykle. Boję się. Patrzy mojej matce prosto w oczy, a to oznacza, że będzie kłamał.

- A więc dobrze, nie będę owijał w bawełnę. Mam szalenie dużo pracy i nie dam sobie rady. Potrzebuję Nathalie, żeby mi pomogła sporządzić rachunki. Jutro muszę je oddać rewidentowi.

- Ty chyba nie chcesz jeszcze dzisiaj jechać z powrotem do miasta! Ona ma jutro szkołę... to nie może zaczekać?

- Przecież ci mówię, że muszę oddać listę tych rachunków jutro. Chyba nie chcesz, żebym zatrudnił

79

pracownika i mu płacił? Chcesz, żeby przepadł zysk? Może to sama zrobisz?

Skurwiel, skurwiel, skurwiel! On wie dobrze, że mama jest wykończona, że jest śmiertelnie zmęczona. On doskonale wie, że jeżeli będzie gadał w kółko tę samą śpiewkę o pracowniku, to odniesie skutek. Ja przecież mogę księgować, ja mogę pisać na maszynie, ja jestem najstarsza, ja jestem jak na swój wiek lepsza od innych, a więc muszę mu pomóc. To logiczne, ona ustąpi.

- Dobrze, jeżeli uważasz, że inaczej być nie może. tylko pamiętaj, żeby nie trwało to zbyt długo...

- Najwyżej dwie godziny. Lepiej, że mi pomoże, zamiast słuchać muzyki. Zrobi przynajmniej coś pożytecznego.

O ja durna, już dziękowałam kochanemu Bogu, a On mnie znowu opuścił. Szczerze mówiąc, to On nigdy mi nie pomógł. Jego też gówno obchodzi. Mój ojciec jest zbyt cwany. Wciąż wymyśla te wszystkie sztuczki, żeby mnie złapać w pułapkę. Jak mogę się z tego wywinąć? Może ból brzucha, boląca głowa, nie odrobione zadanie domowe, co? Wszystkiego już wcześniej próbowałam i nie pomogło, zawsze na końcu czeka mnie kara. Pretekst - kara. On ma swoje prawa, ten łajdak. Nikomu nic nie mówić albo kara, nie szukać wykrętów, żeby mu się wywinąć. Kara to pasek. Gdybym nawet była naprawdę chora, to i tak nagabywałby mnie w moim łóżku, ten odrażający dziad. Jeżeli spróbowałabym mu odmówić, mama będzie zadawała pytania. Jak zwykle, znowu zaczęłoby się to samo: „Co się dzieje? Myślałam, że chętnie pracujesz ze swoim ojcem? Czyż nie chciałaś tego sama?”

Wcześniej tego chciałam, to prawda, ale to było jeszcze wtedy, gdy kochałam mojego ojca. Wtedy

80

napawało mnie dumą, że jestem sekretarką swojego taty.

- Pospiesz się, przed nami spory kawałek drogi...

- Dlaczego nie przywiozłeś swoich rachunków tutaj?

- Myślisz, że mogę wlec ze sobą całe biuro? Gdzie byśmy to robili, w szafie?

Zawsze na wszystko ma gotową odpowiedź, na wszystkie pytania odpowiada logicznie. Zawsze tylko kłamstwa.

Znowu wsiadam do tego cholernego białego mercedesa. On włącza kasetę, muzyka buczy mi w uszach. Siedzę cicho jak myszka, nie odważam się zapytać, co będziemy robili, bo już przedtem i tak powiedziałam zbyt dużo. Nurtuje mnie myśl, dlaczego wszyscy zostawiają mnie na lodzie? Może nie

warto się nad tym rozwodzić. To poniżające. Wszystko tylko nie pasek, bo i tak trudno mi już jest ukryć pęgi na piersiach. Z tego powodu nawet kiedy jestem pod prysznicem nie zdejmuję stanika, jakbym nigdy nie musiała niczego zdejmować. Samochód, noc, milczenie. Zupełnie nie wiem, o czym on myśli. Zgrywa tajemniczą osobę, on to kocha. Lubi pokazywać wszystkim, którzy od niego zależą, jaki to z niego twardziel. Nigdy nie widziałam, żeby grał takiego twardziela wobec silniejszego od siebie. Swoją siłę ma tylko w twarzy. Gestapowiec! Jednego tylko nie możesz, zmienić myśli w mojej głowie. W duchu mogę sobie mówić: „Ty zepsuta świnio, skurwielu, śmieciu, gestapowcu, zdechnij w końcu!”

Znowu widzę siebie siedzącą w tym samochodzie, potem jego, jego profil. Profil jakiegoś, nie wiem jak to można wyrazić, jakiegoś kota... Nie, kot kojarzy mi się z czymś przytulnym. Trudno jest mi to opisać, jednak chciałabym, abyście Państwo spróbowali

81

wyobrazić sobie jego głowę, jego dwie głowy. Ta głowa z czasów wcześniejszych to był tata, on był piękny. Umiem rysować, jednak nikt nawet nie powinien mnie prosić o narysowanie głowy mojego ojca, chyba prędzej zjadłabym kredę. W każdym razie jego głowa z czasów wcześniejszych nie istnieje. Od roku, od chwili gdy mi to zrobił na tej pralce, stał się potworem. Ma zbyt cienkie rysy, jakby wycięte nożyczkami, te wąskie usta z cienkim uśmiechem, choć dla innych w codziennym życiu to jest spokojny uśmiech. Dla mnie sadystyczna karykatura. Kiedyś uważałam go za wielkiego i silnego, ale w rzeczywistości jest mały i słaby, nerwowy i bez muskułów. On jest zdolny do najokrutniej szych czynów. Kiedyś był dla mnie autorytetem i byłam go pewna, to mi się podobało. Tak naprawdę on jest brutalem i zarozumiałcem.

Prowadzi swojego mercedesa, jakby był jakimś wielkim szefem. Znowu sobie zadaję pytanie: „Szef, ale od czego?” W pełnym milczeniu przejechaliśmy pięćdziesiąt kilometrów, tylko z radia huczała muzyka. Choć wiedziałam dokładnie, że ta praca była tylko pretekstem, to jednak próbowałam sama przed sobą nie przyznać się do tego. Stwarzałam pozory, jakby wszystko było w porządku, sporządzimy tylko rachunki i wrócimy do domu.

Wypisałam rachunki. Teraz musiałam tylko jeszcze obliczyć podatek. Zręczna ta mała! Mając trzynaście lat posługuje się maszyną do liczenia jak prawdziwy zawodowiec! Ogólnie rzecz biorąc, jak na swój wiek, potrafiłam już wiele rzeczy. Łatwo się uczyłam. Byłam bardziej rozwinięta od dziewcząt w moim wieku i to był mój pech. Gdybym miała metr trzydzieści wzrostu albo była chuda jak parszywy kot, to może by mnie nie zgwałcił.

82

Skończyłam rachunki. Co robić? Próbuję wygrać na czasie, dlatego przeciągam kreskę i liczę kolumny jeszcze raz. On nie pozwala się oszukać, dokładnie widział, że już skończyłam. Powoli zaczyna sprzątać swoje biurko i stół do pracy. Zamknął już swoją dyplomatkę, gatunek dyrektora generalnego. W dalszym ciągu panuje cisza, która powoli staje się nie do zniesienia. Stopniowo zaczyna mnie ogarniać strach i przerażenie. Co robiłam, nie mam pojęcia, może gryzłam paznokcie? On przerwał to milczenie.

- Pójdziemy do pokoju obok, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Ten pokój obok to był garaż, którego on używał na magazyn. Tutaj byliśmy rzeczywiście sami. Teraz mogłam sobie krzyczeć, ile tylko chciałam, ale i tak nikt by mnie nie usłyszał. On był w swoim żywiole, szczęśliwy. Zamknął nas, teraz mógł ze mną robić dokładnie to, co chciał.

Czy myślicie Państwo, że będę w tym miejscu tracić czas na to, aby opowiedzieć Wam, jak ten skurwieli mnie gwałcił? Nie. To już się wydarzyło, gwałt na pralce. Uprawianie ze mną miłości tak jak to robią dorośli, to też się wydarzyło. On wynalazł takie idiotyczne wyrażenie: „Uprawiać miłość tak jak dorośli”. Dla mnie w owym czasie było to tak samo obrzydliwe jak wszystko inne, nie widziałam różnicy. On widocznie czerpał z tego zadowolenie; miał to, co chciał. Prawdopodobnie już same okoliczności leżenia na podłodze i na materacu, spełniały jego oczekiwania. O całym sadyzmie, który mu chodził po głowie, nie miałam pojęcia. Czułam jednak, że w tym zakresie jakby ciągle podnosił jeden szczebel wyżej, zawsze coraz wyżej. W moim dalszym opowiadaniu tego również Państwu nie zaoszczędzę. Kiedy już człowiek taki

83

jak ja zdecydował się opowiedzieć wszystko, to dlatego, że wmówił sobie, że to jest ważne. Właśnie dlatego mam nadzieję, że po przeczytaniu tej książki będziecie Państwo ścigać takich skurwieli zwałych się ojcami i z całą surowością będziecie kompromitować ich nieodpowiedzialne postępowanie.

Mam także nadzieję, że książka ta wpadnie w ręce kilku dziewcząt i te po jej przeczytaniu zdecydują się do natychmiastowego wydzwignięcia się z podobnej sytuacji. Ufam, że zrobią to tak szybko jak to tylko będzie możliwe i nie pozwolą z powodu własnego wstydu zagonić się w następną pułapkę. Właśnie taki wstyd to ten środek, który ojcowie twardo trzymają w swoich rękach - wypowiadam „ojcowie”, lecz chyba lepiej powiedzieć „te dziady” - ten środek jest im potrzebny do tego, aby swoje ofiary przywiązać do siebie i jednocześnie wzbudzać w nich obrzydzenie do samych siebie. Właśnie ten wstyd przeszkadza ofiarom krzyczeć i szukać ucieczki dokądkolwiek, szukać pomocy na policji albo u sąsiadów, zabijać. Często wyrzucam sobie, że go nie zabiłam. Wiem, tak nie można mówić, ale mój Boże, czyż ja mogę powiedzieć coś innego?

Ręce mam sztywne, pięści zaciekłe zaciśnięte z powodu mojego gniewu, mojej męki i mojej nienawiści, to jednak nie przeszkadza mu rozbierać kolejno mnie, a potem siebie. Robił to bardzo wolno. Sądził, że tak będzie dobrze, ale ja przecież cierpiałam, co za jełop. Łudził się, że ja niecierpliwie na to czekam... Śmieszne! Położył mnie na podłodze i rozpoczął tę swoją grę czułości. Pojęłam wtedy, czego chciał. On chciał, abym robiła to tak, jakbym to lubiła.

- Podoba ci się to, hmm? No powiedz...

84

Dla mnie to było jasne - jeżeli nie będę posłuszna, dostanę paskiem lanie. Musiałam powiedzieć, że to lubię.

Jeszcze jedno. Jemu nie podobało się, że jestem taka sztywna jak bryła lodu, kiedy on się na mnie porusza. Domagał się, żebym też się poruszała. Powinam się angażować, kiedy on przystępuje do rzeczy...

Zobaczcie więc proszę, to właśnie jest wyższy szczebel, nowy element umowy. Nie wolno mi mówić, chyba tylko wtedy, jeżeli on tego żądał: „Lubię to”.

Poruszać się, nie, tego nie mogłam robić. Tego nigdy! Nigdy! Na szczęście nabrał już rozpędu, jak to on mówił. Wydał to idiotyczne westchnienie i tym razem koszmara się zakończył. Kiedy znowu zapytał, czy mi się to podobało, nie odpowiedziałam. Nie napierał na uzyskanie odpowiedzi.

- Jedziemy do domu.

Byłam teraz kompletnie wykończona. Miałam wrażenie, że już nie jestem w stanie żyć, a do tego tak strasznie podle się czułam. Ubierając się powstrzymywałam łzy. Przysięgłam sobie raz na zawsze nigdy przed nim nie płakać, ani z pychy, ani z dumy. Ja po prostu bardzo się bałam. Ta obawa, że mógłby mnie bić, wciąż mnie przerażała. Nigdy nie płakać, to było również prawo. Kiedy płaczesz, lanie. To mnie paraliżowało. Tak mocno powstrzymywałam szloch, że mogłabym z tego bólu zdechnąć na miejscu. Musiałam się koniecznie opanować, moje serce napełniała nienawiść, a oczy były pełne łez.

Wyskakuję z mercedesa i krzyczę:

- Muszę do kibla...

Wskakuję do łazienki. Myję się, szoruję, szoruję, aż do skutku szoruję ten smród na dole. Szoruję się

85

\\ N

tak mocno, aż przestaję czuć, że dotykają mnie jego ręce, całują jego usta, jestem uwolniona od jego wetkniętego we mnie członka. Szoruję się jak w furii. Mam bardzo mało czasu na przebywanie w kiblu, to nie może trwać wieczność.

- Już jesteś w nocnej koszuli? Moja biedna myszka... Dobrze wszystko obliczyłaś? »

- Tak mam, bez trudności.

- Co robiłaś?

- No, te rachunki. Podatek... Dobranoc, mam...

- Nie dasz mi całusa?

- Jestem zmęczona, mam...

Całuję matkę. Jestem dobrą małą dziewczynką, opowiadającą o pracy wykonanej dla taty. Jednak nie opowiadającą o wieczorze porno.

Znowu teraz stoję przed materacem leżącym na podłodze, w tej dziurze, w której będziemy żyć przez dwa miesiące. Materac taki jak ten, na którym on ze mną „miłość uprawia”. Jestem wstrętna. Nienawidzę, nie cierpię materaców, nie mogę ich znieść. Ciebie też nie mogę znieść, Nathalie, mała kurwo. To ty dopuściłaś do tego, co ten łajdak z tobą wyprawia. Skazuję cię na karę śmierci.

Zasnęłam natychmiast. Byłam wyczerpana, wykończona fizycznie i psychicznie, bez sił. Zasnęłam z myślą o ŚMIERCI, z przekonaniem, że jeżeli on był winny, to ja również, jeżeli on był podły, ja również. Teraz nie miałam prawa już żyć tak jak inni, nazywać siebie Nathalie, tą, którą wszyscy znali. Tamta Nathalie umarła na palce, została ta obrzydliwa, bez imienia. Znosiłam wszystko cierpliwie.

Piękny dzień był w wiadrze. W wiadrze tańczono przyjazny taniec w podziękowaniu pozbawionemu

86

uczuciu kochanemu Bogu. On zawsze coś wynajdzie i już nic nigdy się nie zmieni. NIC. ŚMIERĆ.

W gruncie rzeczy myślałam o śmierci, jednakże bez dokładnego wyobrażenia, co to jest, nie mówiąc już o wybawieniu. Żyłam w swoim świecie jak w więzieniu z niewidzialnym murem, bez krat, za zaryglowanymi drzwiami, w którym znajdował się jeden strażnik i jeden niewolnik.

Kiedy w ciągu dnia on był w domu, używałam ciągle wybiegów, żeby nie być z nim sam na sam, nawet w tym samym pokoju. Jakby mnie coś na tym punkcie opętało. Gdy on wchodził jednymi drzwiami, ja uciekałam już drugimi, prześlizgując się zawsze tuż przy ścianie. W tej małej prowizorycznej dziurze niełatwo jednak było znaleźć drogę ucieczki, szybko mogłam zostać zapędzona w ślepy kąt. Matka całymi dniami przesiadywała w swoim sklepie, również w soboty. Kiedy wieczorami wracała do domu wykończona, nawet nie sprzeciwiała się jego krętałom, zabierał mnie do swojego biura w celu wypisywania rzekomych rachunków.

Po niedługim czasie znowu pakowaliśmy i sznurowaliśmy kartony. Duże mieszkanie nad sklepem nareszcie było wolne. Wszyscy się cieszyli, mnie było to obojętne, byłam ogarnięta znieczulicą. Po jakimś czasie znalazłam w szkole przyjaciółkę, nazywała się Flo. Na zewnątrz funkcjonowałam normalnie, ale wewnątrz kipiała we mnie nienawiść. Nienawiść do nocy, do ojca, do wszystkich, również do siebie samej.

On budzi mnie w nocy. To nocne zrywanie się, ten obraz ojca w jego brązowym szlafroku. Nawet w czasie snu zaciskam pięści, stawiam opór, to wszystko jednak na nic.

- Chodź do dużego pokoju.

87

On się nie obawia, że pobudzi innych. Tamte pokoje są położone daleko od dużego pokoju. Mama śpi, często po środkach nasennych, on nie. Dziś wpadł na nowy pomysł, będą kasety pornograficzne; on uważa, że ja wciąż nie jestem doskonała.

Zostawiam mojego misia samego na poduszce i idę na przedstawienie. Na mnie nie wywiera to absolutnie żadnego wrażenia. Za pierwszym razem się bałam. Patrzyłam na to nie widząc i zmuszałam się, aby myśleć przy tym o czymś innym. Nuciałam sobie w głowie jakąś pioseneczkę. Mógł sobie mówić tyle razy, ile tylko chciał, że go to podnieca; mnie to gównem obchodziło. Teraz też zupełnie mnie to nie interesuje.

- Podnieca cię to, hm?

- Och!

Jak zwykle. To go doprowadza do furii.

- To nie jest normalne.

- Kto nie jest normalny?

- Ty. Wiem, że jesteś oziębła płciowo.

To coś zupełnie nowego. Skąd on to wie? Wciąż wierzy w te idiotyzmy, do których powiedzenia mnie zmusza. Coś w rodzaju „lubię to”, albo „tak jest dobrze”.

On może mnie bezcześcić ile tylko chce, może spuszczać na mój brzuch swoje świństwo ile razy mu się podoba. Dla mnie najważniejsze jest tylko to, żebym wreszcie mogła się umyć, położyć spać i znaleźć na poduszce swojego misia. Znowu kładę się spać z głową wtuloną w ramiona i kompletnie ubrana. Z tyłu głowy słyszę oddech mojej siostry. W końcu znów zasypiam z mocno zaciśniętymi pięściami. Tak to już jest. Jutro szkoła. Rok szkolny przebiega w swoim rytmie, ja jednak duchem jestem poza tym wszystkim.

88

Wszystkie noce są takie same. Mam stałą potrzebę wyłakania się, wykrzyczenia, mam ochotę gryźć. Najbardziej odczuwa to moja poduszka, w którą skrywam mój żal, moje łzy i cierpienie, potem dopiero nadchodzi sen i koszmary.

Wstaję w środku nocy, po omacku kręcę się w kuchni i biorę największy nóż. Zabiję go. Wiem, że on mi przeszkodzi, jak tylko skieruję w dół ostrze noża. Chyba powinnam schwycić go inaczej, ostrzem do góry, nie, nie mogę. Nigdy nie podejść do niego z tym nożem. Rozpaczliwie usiłuję zrobić krok, krok po kroku, bez skutku. Budzę się mokra, a w głowie świta mi myśl o nożu.

- Nathalie, znowu się spóźniesz... Grzebiesz się strasznie... A twoje śniadanie? Zjedz coś!

Na stole obok chleba leży nóż, lepiej się ulotnić. Boję się, że mógłby sam wpaść w moje ręce.

Właściwie nie wiem, kiedy zaczął się koszmar z tym nożem. Chyba w czasie snu, a może w ciągu dnia. Jeżeli jednak jakiś psychiatra zainteresuje się tym, powinien sam znaleźć wytłumaczenie takiego stanu.

Wiem, że w tamtym czasie, a było to w drugim roku moich męczarni, bałam się obłąkańczo, gdy z powodu mojego sprzeciwu on na mnie wrzeszczał. Ze strachu robiłam w majtki. To było tak samo jak wtedy, gdy zagroził mi paskiem, gdybym ewentualnie miała ochotę zaufać komuś i się zwierzyć. W ogóle nie odważałam się nic mówić. Zawsze wyobrażałam sobie, że on ma wszędzie uszy i że i tak się dowie, gdybym temu lub owemu „o tym” opowiedziała, zdradziła tajemnicę. Odkryłam też, że to była więcej niż moja tajemnica. Z tego powodu byłam zła na siebie. O tak! Ja byłam brudna, a on był potworem. O niego jednak w ogóle

89

się nie martwiłam, wówczas liczyłam się tylko ja, moje ocalenie. Jego tajemnica była kłamstwem. Ja nigdy nie chciałam tego, co się stało, nigdy nie spodobało mi się to, co on robił. Dla niego wszystko wyglądało inaczej. Wbił sobie do głowy, że to z nim sprawia mi przyjemność, że jestem przy tym szczęśliwa, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, idealnie. Gdybym jednak wypaplała komuś jego brudną tajemnicę, nikt by mi nie uwierzył. W oczach innych to ja byłabym winna. Uchodziłabym za nikczemną córkę, która prowokowała swojego kochanego tatusia. To ja go zapraszałam do gwałtów. Takie myśli długo potem układałam sobie w głowie. Nikt przecież w moim otoczeniu nie mówił nigdy o kazirodztwie. W telewizji o tym też nie mówiono, aż nagle zobaczyłam kiedyś program, który, niestety, nadawano już zbyt późno po fakcie. Na początku konstruowałam to wyobrażenie o sobie samej, a potem o tych rzeczach, które słyszałam o zgwałconych kobietach. W większości przypadków nie było żadnych gwałtów, zawsze kobieta prowokowała mężczyznę. Sądziłam zatem, że ze mną byłoby tak samo. Strzegłam więc jego tajemnicy ze strachu, aby nie zostać ukaraną, gdybym coś wypaplała. Tego Państwo z pewnością nie zrozumiecie. W tamtym czasie mógł nadejść tylko jedyny ratunek - ktoś musiałby dowiedzieć się o mojej tajemnicy poza moimi plecami. Niestety, nigdzie o takich rzeczach się nie mówiło. Byłam nawet przekonana, że stanowię jedyny taki przypadek na świecie. Jakże inaczej wszystko mogłoby się potoczyć, gdyby dziewczęta mogły rozmawiać o tych rzeczach w szkole, gdyby mogły podnieść do góry rękę i powiedzieć swojemu nauczycielowi: „Proszę pana, mój ojciec

90

znowu mnie dzisiaj w nocy zgwałcił, to ponad moje siły, nie zniosę już tego dłużej...”

Jednak człowiek podnosi rękę w górę tylko po to, aby powiedzieć: „Proszę pana, nie odrobiłam zadania, byłam chora”.

W odpowiedzi nauczyciel stwierdza: „Zbyt często jesteś chora. Następnym razem proszę znaleźć sobie

lepszą wymówkę!"

Zostaje się bez wymówki. Nic się nie robi dla szkoły ani dla domu, człowiek przyzwyczaja się powoli do faktu, że własna matka bez reszty poświęca się pracy i wszystko to dlatego, że po głowie chodzi ci tylko taki gnój. Gnój, którego nie możesz się wyprzeć.

- Proszę, przestań z tym pornoosem...
- To ci dobrze zrobi. Przy tym się czegoś nauczysz.
- Przysięgam ci, ja naprawdę nic się przy tym nie uczę.
- Kłamiesz. Przyglądaj się, poddaj się temu, a zobaczysz, że podniecenie samo przyjdzie. Odpręż się.

Już nic nie mówię. Robię tak, jakbym tam patrzyła. On jest na pewno opętany, ten dureń. Gardzę nim.

- Zdecydowałem, że tak nie może dalej trwać. Potrzebujemy jakiegoś kąta, gdzie nikt nie będzie nam obojgu przeszkadzał.

On się boi. Moja siostra ostatnio budzi się często i włącza po mieszkaniu. Niedawno prawie zostałaby przyłapany, jak szeptał mi do ucha swoje świństwa podczas rzekomej wspaniałej nocy, która była tylko następnym koszmarem.

- Przebuduję składzik w biurze dla siebie, dla nas obojga.
- Aha.
- Rozbuduję go, zobaczysz, spodoba ci się. Będziemy mogli wtedy w spokoju pracować nocami.

No, to jeszcze zobaczymy.

92

- To będzie cię dużo kosztowało...
- Mam przyjaciół, którzy mi pomogą. Materiał budowlany dostanę po korzystnej cenie.
- Aha!

Byłam bardzo naiwna. Nawet do głowy mi nie przyszło jakiegokolwiek podejrzenie z powodu tych szaleńczych życzeń aranżowania naszej izolacji. On chciał dościsnąć takiej perfekcji, aby nikt nic nie słyszał. Dywany na podłodze i na ścianach. Wciąż ponaglał swoich kumpli, żeby nie guzdrali się z robotą. Kiedy już wszystko było gotowe, kupił meble. Dla siebie wybrał ogromnie duży przedmiot, coś w rodzaju ministerialnego biurka z dyrektorskim fotelem. On rzeczywiście uważał siebie za kogoś ważnego, ogromne urojenie. Dla mnie także kupił biurko z maszyną do pisania, które sama sobie wyszukałam. To była moja mała zemsta, wzięłam najdroższe. Dla mnie ten kaprys był zemstą, on uznał go za świadomy współdział. W ciągu paru miesięcy gniazdo pułapki było gotowe, wszystko perfekcyjnie urządzone.

Pojęłam całą tę przebiegłość zbyt późno. Oficjalnie mówiło się o pracy, fakturach, listach, które musiały być pisane na maszynie. W rzeczywistości...

Wkraczam do tego biura mając lat piętnaście. Drzwi wejściowe mają kolor jasnobrązowego drewna i są tak masywne, że nic przez nie nie da się usłyszeć. Wewnątrz tego biura podłoga i ściany wyłożone są dywanami w kolorze brązowym. On zamyka za nami drzwi na klucz, ja przygotowuję się teraz na najgorsze.

- To jest nasze królestwo. Wszystko urządziłem tak, że nie musimy się już niczego obawiać. Nikt nam też nie będzie zakłócał spokoju. Widzisz dywan? Można się na nim wyciągnąć, żadnego hałasu, bardzo wygodnie.

93

Zauważyłam tylko jedno okno; z zewnątrz nikt nie może nas zobaczyć.

Dywany, zamek z kluczem, to wszystko dla mnie.

- Zostaniesz dzisiaj wieczorem ze mną?

Kiwam głową. To oznacza „tak”.

Należało to również do nowych reguł, tak samo jak dywany i zamek w drzwiach. Zadawano mi pytanie po to, abym odpowiadała „tak”. Było to ważne, zawsze odpowiadać „tak”. Chciało mi się rzygać. Miałam dwa wyjścia: jedno - odpowiadać „tak”, drugie - dostać lanie. To było niemożliwe, żeby powiedzieć „nie”. Jednak dla mnie niemożliwe było powiedzieć: „Tak, tato”. Kiwałam więc głową na znak zgody i skulona, z garbem na plecach, zgadzałam się na wszystko.

Co byście Państwo w tej sytuacji zrobili na moim miejscu?

W tym momencie słyszę już, jak udzielacie mi wielu rad. Łatwo jest jednak dawać wskazówki i udzielać rad. Czy rzucalibyście mu Państwo wyzwiskami w twarz? Całą stertą wyzwisk? Czy pobieglibyście do mamy i o wszystkim jej opowiedzieli? Na przykład: „Mamo, tata wyłożył całe swoje biuro dywanami, żebyś nie mogła usłyszeć, co on ze mną wyprawia w nocy...”

Skinęłam głową. Ponieważ nie było odpowiedzi na pytanie, które zawsze sobie zadawałam: „Co robić?”

Kiedy człowiek staje przed faktami dokonanymi, jest jakby zamroczony, psychicznie i fizycznie ograniczony. Ja miałam piętnaście lat i czułam się zupełnie bezsilna.

On miał swój atut nie do przebicia, presję. Ja nie miałam nic. Byłam dzieckiem, a dziecko nie ma żadnego atutu w ręce. Każdy wie, że my, dzieci, nie

możemy się sprzeciwiać, tak jakby z góry uważano nas za niezdolnych do przejawów inteligencji. W rzeczywistości to jednak dorośli są głupi jak but, oni są tymi, którzy nic nie rozumieją. Mam ogromną nadzieję, że nigdy nie będę taka jak oni!

Piję piwo w kawiarence „Pod C”. Tu zbiera się na pogawędki młodzież. Od jakiegoś czasu dosyć dużo piję, pomaga mi to nie myśleć o tym, co czeka mnie w domu. Poza tym czuję się trochę rozluźniona, mogę wtedy rozmawiać z przyjaciółmi o tym lub tamtym, robić to czy owo. Udaje mi się także przeczekać czas, będąc z innymi mogę zapomnieć o samotności, słucham ich śmiechu, dowcipów. Kiedy tak przeczekuję czas, usilnie próbuję wymazać jedno małe zdanie z pamięci: „Przyjdiesz dzisiaj”.

Dzisiaj wieczorem znowu będę robiła za kurwę. Dzisiaj wieczorem będę także musiała znosić rzeczy, do których czuję obrzydzenie, a o których nie wolno mi mówić.

Hałasy, wskazówki, zegar, godziny. Przez cały czas patrzę na swój zegarek, a myśli uparcie powracają do jednego; żeby tak nigdy nie wybiła dwudziesta pierwsza! O dwudziestej pierwszej on przyjdzie z ǫkracy i nikt nie będzie mógł mu przeszkodzić w powrocie do własnego domu. Wypiłam za dużo piwa, nie chce mi się jeść.

Mama, siostra i brat są już po kolacji. Wraz z powrotem „pana i władcy” w domu musi być porządek, żadnego oglądania telewizji po godzinie dwudziestej trzydzięci, a dzieci muszą szybko położyć się do łóżek. Mama wygląda na tak bardzo zmęczoną, że aż mi jej żal. Jest prawie półżywa od biegania po swoim sklepie, ciągle musi rozpakowywać i zapakowywać towary, które następnie

dostarczane są do różnych domów, musi dokonywać obliczeń i składać zamówienia. Poza tym mama tonie w bezsilności i dlatego nie mogę na nią liczyć.

„Pan i władca” znalazł się w kuchni tak nagle, że nawet go nie słyszałam. Mam uczucie, jakbym dostała cios w żołądek. Strach, umieram ze strachu.

Mama kładzie przed nim na stole talerz, widelec, nóż, szklanę. »

- Nathalie będzie dzisiaj wieczorem pracowała.
- To jest nierozsądne, a co będzie ze szkołą jutro? Coraz gorzej wstaje z łóżka...
- To nie potrwa długo. Napisze tylko list na maszynie, zaraz potem wyślę ją do łóżka.
- Obiecujesz?
- Mówię ci przecież, to tylko jeden list!

Nawet moja matka milknie, gdy on mówi tym

tonem, „pan i władca”. Mąż, ojciec. Nigdy nie uda jej się wyrwać mnie z jego szponów, nie jest na tyle silna. Jest mu za bardzo posłuszna, zbyt przyzwyczajona do rozmów na tematy wychowania, dyscypliny, pracy i autorytetu. Wzorowy ojciec. Niestety, mama w tym momencie nie widzi mojego spojrzenia, nie wyczyta, co ono chciałoby jej powiedzieć.

On skończył wyjadać konserwę z puszki, zapalił swojego gauloise'a z filtrem, nie spuszczać ze mnie oczu. Ja trzymam w ręce kawałek chleba i wolno kruszę go na stole. W pobliżu słyszę ciche, ukradkowe oddechy pozostałych, którzy za chwilę w spokoju położą się do łóżek.

Czuję, że w jednym momencie na zmianę jest mi zimno i gorąco, denerwują mnie moje włosy, a w ustach czuję gorycz po piwie. Natrętnie liczę okruszyny chleba.

96

- Idź do biura, tam czeka na ciebie praca. Możesz zacząć od razu beze mnie.

Idę przez mieszkanie wzdłuż korytarza i wchodzę do biura z dywanami. Zegar wskazuje dwudziestą trzecią. Nie mam pojęcia, jak przeleciały ostatnie dwie godziny. On wrócił do domu, zjadł swoją konserwę, wypalił papierosa, to wszystko w ciągu dwóch godzin. Mam wrażenie, że w tym czasie upłynęło tylko dziesięć minut i że mama po zażyciu swoich proszków nasennych jeszcze nie położyła się spać.

Nikogo nie ma w domu; wydaje się pusty. Jestem tylko ja i mój strach. Byłam rzeczywiście tylko ja, mój strach i moja rezygnacja. On miał już teraz wolną drogę. Zanim zaczęło funkcjonować nowe dywano-biuro, zawsze istniało ryzyko, które stanowiło część gry i musiało ograniczać szkody do dwóch, trzech wieczorów na tydzień, nie przypominam sobie zbyt dokładnie. Niekiedy były tylko kasety pornograficzne. Teraz on miał wyłączne prawo do mnie i do nocy. To było tak jak w dawnych czasach, kiedy pan miał prawo decydować o życiu i śmierci swojego niewolnika, swojej rzeczy.

Zrezygnowałam, musiałam być posłuszna. Byłam ślepo posłuszna, jak gdybym się zgadzała.

Czy ja wyglądam jak prostytutka do wynajęcia? Czy ja wyglądam jak prostytutka opętana przez seks? Czy tak Państwo myślicie? Wszystko mi jedno. Chwilczkę, nie, tak naprawdę to nie jest mi wszystko jedno. Starłam się, aby mnie to nie obchodziło, ale to jednak zostaje. Wiem, że to pozostanie niezatarte do końca mojego życia. Niezapomniany wstyd. Do dziś jeszcze mam uczucie, że przechodnie na ulicy o tym wiedzą, że czytają to z mojej twarzy. Podaję komuś rękę i mówię sobie: „On wie o tym”.

97

Tamtego wieczoru życzyłam mu jeszcze bardziej niż zwykle, żeby zdechł. Gdyby to tak ode mnie zależało, wówczas zażądałabym KARY ŚMIERCI dla tych wszystkich, którzy są tacy jak on. Chcę, żeby cierpieli i byli dręczeni tak, jak dręczyli swoje dzieci. Później mogą zdechnąć, dopiero potem. Uważam, że ktoś, kto w taki sposób wykorzystuje własną córkę, nie może być w żadnym razie uważany za mężczyznę, tylko za kawałek śmiecia. Żądałabym kary śmierci dla wszystkich skurwysynów takich jak on, dla tych, którzy w tej chwili mają jeszcze śmiałość żyć, którzy okłamują swoje żony, a na ulicach, w parkach, w domach

towarowych, zachowują się tak, jak gdyby byli dobrymi, wzorowymi ojcami rodzin. To jest ten gatunek mężczyzn, który mówi: „Zrób to, nie rób tego, idź do łóżka, pokaż swoje świadectwo. Co to za przyjaciółka? Kim jest ten przyjaciel? Bądź posłuszna, bądź cicho, jedz”. Tego typu dranie chętnie powtarzają: „Ja żywię rodzinę, ja tu rządę”. Żądam KARY ŚMIERCI dla tych wszystkich, którzy niszczą życie swojej własnej córki, którzy je bez reszty rujnują. Czyż nie mam prawa tego żądać? Chcecie Państwo, abym nadstawiła drugi policzek? Pewnego dnia wyznała mi jedna dziewczyna, że kiedyś zgwałcił ją przyjaciel jej ojca. O tym, co się stało, mogła zapomnieć, to był przecież jakiś obcy człowiek, nie jej własny ojciec. Poza tym ten facet zgwałcił ją raz, nie gwałcił latami. Ja, mając piętnaście lat, już od dwóch i pół roku znosiłam znęcanie się mojego ojca nade mną. W domu nie zamykano mnie w szafie, nie bito mnie miotłą ani patelnią, nie oblewano wrzątkiem, nie odmawiano mi jedzenia... Ja znosiłam coś znacznie gorszego. Trudno po-

98

wiedzieć, że byłam zagłodzonym lub fizycznie wycieńczonym dzieckiem, ale byłam dzień w dzień gwałcona. Gwałcona i bita paskiem, zmuszana do oglądania kaset pornograficznych. Czynił to ten, który był moim ojcem, we wszystkich pozycjach i z ogromną fantazją opętanego przez seks szaleńca. Byłam kurwą, potulną, posłuszną, zrezygnowaną.

W ustach mam miętowego cukierka i wykonuję pracę. Rachunki i listy, które trzeba napisać na maszynie, usprawiedliwiają moją obecność, w tej diabelskiej pułapce. Jestem gotowa.

On z uśmiechem od ucha do ucha wchodzi do środka i rygluje drzwi.

Przypominam sobie pewne dawne wydarzenie, kiedy byłam dzieckiem: to było w innym życiu. Słońce świeciło w zimie, on stał przed drzwiami frontowymi i trzymał naprzeciwko mnie lalkę. Rzuciłam mu się na szyję, a on wziął mnie na ręce. Przez chwilę trzymał mnie na jednej ręce, a lalkę w drugiej i tak sobie wszyscy wspólnie tańczyliśmy. Gdyby istniało zdjęcie z tamtej chwili, spaliłabym je natychmiast.

Istnieją we mnie jakby trzy osoby. Dziecko Nathalie, ono umarło. Kurwa Nathalie, ją uwalniam od demonów. Ta trzecia, to ja, nazywam siebie „ta inna”.

Od czasu do czasu, tak jak w tej chwili, rozmawia z Państwem „ta inna”. Właśnie ona stara się Państwu uzmysłowić to wszystko w taki sposób, abyście i Wy mogli przekroczyć piekło kazirodztwa. Pisarzem nie jestem, być może kiedyś nim zostanę, do Państwa staram się mówić własnymi słowami, swoimi słowami opisuję też moje koszmary, ukazuję moje zdjęcia z tamtych czasów, próbuję dokonać autopsji moich dziejów, przedstawiam przykre

99

doświadczenia, do których byłam zmuszana. To w miarę precyzyjne przedstawienie faktów zapiera mi dech w piersiach, sądzę, że Państwu również. W tym przypadku nie mogę nic na to poradzić. To nie było nic innego, jak właśnie duszenie się. Tam był wtedy ciemny korytarz, w jednym jego końcu stałam ja, a w drugim on, ten skurwysyn. Było zupełnie ciemno. Światło nie padało też na innych, no, może bardzo słabiutkie. Niekiedy, poza tym korytarzem, udawało się odróżnić innych, jak żyli własnym życiem, tak

innym od mojego. Moja matka, moja siostra, mój mały brat, przyjaciółka, nauczyciel, sąsiadka. Ta rzeczywistość, moja prawdziwa rzeczywistość, zmuszała mnie do tego, aby brać udział w ich egzystencji. Wszyscy inni ludzie w tym korytarzu jakby rozplynęli się w powietrzu. W mojej jaźni stałam wówczas na scenie teatru horrorów i grałam główną rolę. Czułam, że jestem najważniejszą osobą, obok niego.

On jest nazistą, wierzy w porządek i dyscyplinę, w szpicrutę, znajduje sadystyczną przyjemność w męczarniach, w dominowaniu. Niepodważalnie w to wszystko wierzy. Uważa również, jak wszystkie nędzne karykatury i tchórze, że męska płęć, jego płęć jest instrumentem władzy. On jest impotentem. Może zabrzmieć to jak paradoks, ale wydaje mi się, że ja dopiero dzisiaj jestem zdolna do dokonania analizy przeżytego koszmaru. Ten opętany pornografią szaleniec, aby siebie zaspokoić, potrzebował wciąż nowych inscenizacji, które urozmaicał zdjęciami, alkoholem, narkotykami, paskiem zastępującym bicz. Ja byłam niejako zakładniczką tego zdegenerowanego nazisty. Bezkarne zamknął mnie w tym korytarzu śmierci, więzieniu, z przerażającym lękiem, strachem i męczarniami jako zjawiskami

100

towarzyszącymi. To się działo właśnie w tym okresie, kiedy człowiek szuka pomocy u innych, marzy o sympatii, pragnie miłości, szuka wyjaśnień i odpowiedzi na tak wiele nurtujących go pytań.

Właśnie dlatego duszę się w tej opowieści, a przez to i Państwo razem ze mną. Przysięgłam sobie jednak nie pominąć tu niczego. Powinniśmy w pełni zdać sobie sprawę z tego, że wypędzanie demonów i przemiana kurwy Nathalie w inną osobę może być urzeczywistniona tylko pod tym warunkiem i za taką cenę. Państwo płacicie właśnie ze mną tę cenę, to jest to minimum, które Państwo możecie zrobić.

Znowu ten obłudny uśmiech od ucha do ucha. Ja go gównem obchodzę. Siada sobie na swoim ministerialnym biurku, stawia na stole butelkę szampana

1 kładzie obok małą paczuszkę.

- Dzisiaj wieczór świętujemy, będziemy to wszystko oblewać. Mam dla ciebie niespodziankę. Usiądź sobie tam.

Siadam naprzeciwko niego, po drugiej stronie tego ogromnego biurka. On otwiera butelkę, korek robi niesamowity hałas, ale to mu nie przeszkadza, dywany przecież tłumią wszelkie odgłosy.

Przygotowuje dwa kieliszki, nalewa szampana i wyłącza główne światło. Na moją biurową lampkę kładzie ręcznik, uzyskując tym samym zaciemnienie wnętrza.

- Mam ci coś do powiedzenia.

Szampana piję po raz pierwszy w życiu. Wcześniej nawet w Boże Narodzenie nie było o tym mowy. Nawet nosa nie wolno było wsadzić do kieliszka, wychowanie zobowiązuje. Teraz dostaję inne wychowanie, tak by to można powiedzieć.

101

- Powinnaś o czymś wiedzieć. Chcę, abyś dzisiaj wieczorem robiła to wszystko, co ci powiem, nie chcę słyszeć żadnych wykrętów. Nie zapominaj, że ja tutaj jestem panem, w przeciwnym razie... będę zmuszony wypędzić ci fochy z głowy przy pomocy tego tutaj...

Podnosi kieliszek do ust, pije, ja robię to również. Z niewinnym wyrazem twarzy podnoszę rękę, aby znowu zapalić światło.

- Tstt... tstt.....co ci powiedziałem?

- A rachunki? List napisałam, ale jeszcze czekają rachunki....

Specjalnie ich nie skończyłam. Ten numer jednak nie przejdzie.

- Z tym się nie spieszy.

On pije, ja piję, on się do mnie uśmiecha, a ja mam ochotę rzucić mu kieliszkiem w pysk. Czekają, aż wszyscy pójdą spać, chce być pewny. Kiedy uchyla drzwi, nie słychać już żadnych odgłosów.

- Chodź teraz do dużego pokoju.

Duży pokój, to oznacza video i kasety pornograficzne.

Każę mi usiąść na kanapie, włącza video i siada obok mnie. Kiedy zbliżył się do mnie na odległość jednego metra, natychmiast zmieniałam się w kawałek drewna, w kamień. Film zaczyna się płytką muzyką, następnie ukazują się na ekranie dwaj mężczyźni i trzy kobiety, wszyscy są nago. Musiało dojść do tego. Znowu jeden z tych obrzydliwych filmów.

- To jest orgia seksualna, zobaczysz...

Skurwiel, może wystarczy mu tylko fantazja i ten

film, może nim się zaspokoi. Żeby mnie tylko nie dotykał!

- Rozbierz się! Załóż swoją koszulę nocną!

Na palcach przechodzę wzdłuż pokoju, następnie pokonuję korytarz i wchodzę do swojego pokoju. W ciemności powoli się rozbieram i zakładam tę nocną koszulę, która i tak nie jest na tyle długa, aby mnie ochronić. Tą samą drogą wracam z powrotem. Za każdym razem czuję coraz większy, przesywający mnie do głębi strach przed tym, co on nowego wymyśli.

To proste, on chce te akty naśladować. W tym samym czasie, kiedy na ekranie pojawiać się będą sceny z filmu, on kolejno chce robić te same rzeczy.

O ucieczce, cofaniu się lub unikaniu jego brudnych łap nie ma nawet mowy, przybrał też swoją minę potwora. Teraz robi coś, co lubi, uwielbia oglądanie pornosów i ich naśladowanie.

Podczas oglądania tych momentów nic nie mówi. Głos w telewizji jest przyciszony, a on oddaje się całkowicie swojemu opętaniu. Ja czuję w głowie tylko jeden wielki huk. W toku rozgrywającej się na ekranie telewizora akcji ciągnie mnie za włosy; czuję, jak bardzo boli mnie cała głowa.

Ten cholerny film był długi, prawie bez końca. Ja wciąż patrzyłam w drugą stronę, oglądałam materiał na kanapie, frędzle przy dywanie, sufit, zaciskałam zęby i zrezygnowana czekałam, kiedy to się wreszcie skończy.

Jak zwykle w tych chwilach nie czułam dla tego pajaca nic oprócz obrzydzenia i pogardy. Poruszał się właśnie w tę i z powrotem. Każdy gest, którego zdołałam uniknąć lub któremu mogłam przeszkodzić, był w tym momencie małym, nieskończone żmudnie osiągniętym zwycięstwem. On był jednak coraz bardziej wściekły. Miał nadzieję, że upije mnie

103

szampanem, a wówczas rozluźnię się i osiągnę jego upragniony cel, przeżyję orgazm. Znowu się przeliczył, ten jełop. Och, ja wiem, że ona była niewielka, ta moja malusieńka, nędzna zemsta, ale on jednak nie mógł nic na to poradzić. Teraz ja rozkoszowałam się swoją władzą. Definitywnie zasymbolizowałam NIE. To jedyna broń, jaką mi kochany Bóg pozostawił. Przejawiałam absolutną nieudolność. On uważa, że na świecie nie istnieją kobiety oziębłe płciowo, lecz tylko „cudowni” mężczyźni zadowolający kobiety. Pozbawiona zupełnie na ten temat wyobrażenia, miałam tę siłę, aby go trzymać w moim prostym, naturalnym szachu oziębłości płciowej. Trzeba było być tak stukniętym jak on, aby oczekiwać czegoś innego. W rzeczywistości to doprowadzało go do szału. Na swój prymitywny sposób on oczywiście sprawiał wrażenie, jakby nie zauważał mojego wstrętu do tego wszystkiego. Wydzierał się na mnie, że go nie kocham, że to jest haniebne, aby nie kochać swojego ojca i nie starać się sprawić mu przyjemności...

- Miłość między córką i ojcem musi być konsumowana. To tylko głupcy mówią, że to tabu.

Tylko przede mną rozwijał swoją teorię i nie obawiał się rozwodzić na temat swojej gównianej filozofii. Nigdy nie słyszałam, aby rozmawiał o tym z innymi.

W tej grze wiecznie dawałam mu szacha, lecz przekonałam się, że te małe zwycięstwa miały swoją drugą stronę. Okazało się bowiem, że im bardziej ja go omijałam, brzydziłam się nim, zamieniałam się przed nim w bryłę lodu, tym bardziej on stawał się natarczywy.

- Wracamy do biura.

104

Rozdrażniony ciągnie mnie znowu do tego dywanowego królestwa, które śmierdzi stęchlizną i klejem. Zamyka drzwi na klucz, a na klamce wieszka ręcznik na wypadek, gdyby ktoś chciał przez dziurkę od klucza podglądać. Znowu nalewa szampana. Muszę pić, muszę być pijana, aby jego plan się udał. Teraz muszę być naga. On już ma dosyć. To dobrze, może nareszcie się to skończy. Alkohol wywiercił mi dziurę w żołądku, ale nie zadziałał ani w głowie, ani gdziekolwiek indziej.

On pozostaje nieustępliwy. Trzeba czekać, aż on będzie gotowy z tą swoją klejącą rzeczą, ze swoim orgazmem. Stara się, aby trwało to jak najdłużej, ja jednak zamykam tak mocno oczy, aż bolą mnie powieki. To śmierdzi, ta ciecz śmierdzi.

Skończył, mogę iść spać.

- Nie ruszaj się.

Och, nie! To nie może być prawdą. On nie chce chyba znowu zaczynać!

Tym razem na końcu poczułam ciecz w ustach, tę ciecz, która zwykle spływała po moim brzuchu, i z tego powodu nie musiałam brać tabletek, a on nie musiał „uważać”. Tym razem poczułam, jaki to miało smak, to niewymowne świństwo. On chciał mnie zmusić, abym to połknęła, ale ja wzięłam chusteczkę i wszystko wyplułam, wyrzygałam.

Brakuje mi tu po prostu słów, aby wyrazić to upokorzenie, moje bezgraniczne obrzydzenie. Pełzałam po podłodze na czworakach, żeby pozbierać swoje rzeczy, całe moje ciało przejęte było niewypowiedzianą odrazą. Jakże pragnęłam, aby ten wstręt mnie zabił i jego razem ze mną. Ta męczarnia... Mój Boże, ta męczarnia, jak się od niej uwolnić? Połknąć truciznę, utopić się, zakneblować sobie usta?

105

W łóżku wierciłam się na wszystkie strony, głowę wbijałam w poduszkę i próbowałam nie oddychać, zaciskałam pięści na kołdrze, paznokcie wbijałam w skórę. Tej nocy ogarnęła mnie straszliwa złość i chęć przemocy. Uwierzyłam w szczyt okropności, mogłam jeszcze tylko umrzeć. Wstałam, poszłam do kuchni i wsadziłam głowę pod kran, następnie wzięłam mydło, aby znowu i znowu się myć. W takich chwilach człowiek nigdy nie wie, co innego można zrobić, jak tylko się myć. Choćby jednak człowiek mył się do końca swoich dni, nigdy nie pozbędzie się tego gówna na sobie. Najlepiej byłoby w ogóle nie wychodzić spod strumienia wody, nigdy. Można byłoby rzucić się do morza ognia, stanąć w płomieniach i obrócić się w popiół. Wszystko jest zbezczeszczone, nic nie może człowieka z tego oczyścić. Można zwariować w poszukiwaniu czegoś, aby stać się czystym.

Znowu w łóżku szczypałam mojego misia, szczypałam moją poduszkę walcząc z jej piórami.

Nagle przyszedł mi do głowy pomysł zemsty, a może też pomysł mojego ocalenia. Przed laty, kiedy on jeszcze nie zaczął mnie dotykać, zabronił mi prawie wszystkiego - wychodzić z domu, chodzić do kina, malować się, palić papierosy, zmieniać fryzurę. Tak miało trwać aż do mojej pełnoletniości. Powinnam wyglądać tak jak jego kobiecy ideał, naturalna kobieta. Jakaż ja byłam głupia. To jest rozwiązanie! Teraz już wiem, jak się go pozbędę! To jest bardzo proste. Muszę tylko robić dokładnie wszystko to, czego on

zabrania. Tego on nie zniesie. Będę palić, malować się, wychodzić wieczorami z domu, włóczyć się, jak on to mówi... Będę również kraść... Będzie mnie miał tak dosyć, że wyśle mnie do moich dziadków w Belgii.

106

Będę robiła wszystko to, czego on nienawidzi, stanę się podstępna, złośliwą dziewczuchą, kłamczuchą. Będę złodziejką z czerwonymi ustami i wymalowanymi rzęsami, będę kradła pieniądze, żeby kupić sobie papierosy, będę kłęła, będę używała wulgarnych słów, takich jak gówno, burdel... On dopiero wtedy zobaczy, ten brudny dziad.

Ten pomysł oczyścił mnie wewnątrz. Za jednym zamachem stałam się czysta. Chyba nic nie oczyszcza tak, jak myśl o zemście i zemsta sama.

6

Mama nakleja nalepki z ceną na konserwach, które ja następnie ustawiam na regale. Ona ma tego dosyć. Prowadzić sklep, dlaczego nie, inni też to robią, ale on przecież obiecał jej przy tym pomagać. Pozostawił ją jednak zupełnie samą w prowadzeniu tego interesu.

- Starczy już tutaj tej morelowej marmolady...
- Mamo, dlaczego go nie zostawisz?
- Pewnego dnia się rozwiędę. Chcę tylko zaczekać, aż wy podrośnicie.

Ma szarą twarz. Kucam obok niej przed tymi pieprzonymi puszkami i widzę z bliska jej podkrążone oczy.

- Ale my już nie jesteśmy tacy mali.
- Nie chcę, żeby zrobił z twoim bratem to samo, co zrobił z tobą. On byłby zdolny go porwać. Znasz swojego ojca.

Mój ojciec to jest jej mąż. Od jakiegoś czasu krążą mi po głowie takie różne myśli nie do zniesienia. Czyżby on znęcał się nad nią tak samo jak nade mną? Kiedy jednak mam taką wizję, za każdym razem odpędzam ją daleko od siebie. On i ona razem...

- Babcia opowiadała mi o waszym rozstaniu. To było wtedy, gdy próbowałaś ze mną odejść... Dlaczego nie zrobiłaś tego drugi raz?

108

- To stara historia...
- Tak, ale... on cię zdradzał z inną kobietą...
- To już nie ma znaczenia.
- Jesteś pewna?
- Właściwie o co ci chodzi? Dlaczego chcesz znowu o tym mówić?
- Mam tego dosyć, nie mogę go znieść.
- Ja też nie.
- Wiem.
- Ty nic nie wiesz... W twoim wieku nie wie się zbyt wiele i trzeba się wszystkiego nauczyć, chociażby zaczynając od szkoły, a z tego, co ja wiem, teraz nie idzie ci w szkole zbyt wspaniale.
- Ach, oni są głupi.
- Nie mów tak! Ciągłe teraz wulgarnie się wyrażasz! Jesteś nie do zniesienia!
- Jeżeli jestem nie do zniesienia, wystarczy tylko jeżeli mnie wyślecie do babci, do Belgii!
- Przecież nie o to chodzi. Posłuchaj, w wieku piętnastu lat wszyscy są tacy, człowiek się buntuje... wierzy, że jest bardziej dorosły niż w rzeczywistości... Zaufaj mi, tak długo jak to tylko możliwe zostań małą dziewczynką i nie martw się problemami dorosłych. Na to masz jeszcze naprawdę dużo czasu.
- Nie jestem już żadną małą dziewczynką, mam dosyć życia w zamknięciu. Chcę tak jak inni chodzić do kina.
- Zapytamy twojego ojca.
- Nie możesz sama o tym zdecydować? Jeden jedyny raz? Zawsze on...
- On was wychowywał tak dobrze jak umiał. Ja zgadzam się z jego zasadami. Powiedz więc, co chciałabyś robić? Wychodzić wieczorami, objąć się z tymi dziewczętami, które ubierają się jak...

109

- Jak kurwy?
- Robisz to celowo?
- Ale co, powiedz, co w tym złego? Czyż nie mam prawa chodzić w moim wieku na tańce? Sądzisz, że jeżeli człowiek idzie potańczyć, to już za najbliższym rogiem będzie zgwałcony, co? Jeżeli ktoś wygląda obco, to znaczy, że jest kryminalistą? Może kiedy chce się pójść do kina, to tylko po to, żeby się obmacywać w ciemności? Mam naprawdę dosyć tych zakazów...

- W twoim wieku one są potrzebne. Twój ojciec...
- Przestań z moim ojcem... Rzygać mi się chce na jego widok, mój ojciec... On ma wszystkie prawa...
- Nathalie!

Puszki wypadają mi z rąk i natychmiast stamtąd uciekam.

Właśnie w tym dniu i potem przez parę innych dni również, które niezbyt dobrze sobie przypominam, próbowałam dać mojej mamie coś do zrozumienia. Kręciłam się jednak w kółko, mówiłam aluzjami i ostatecznie wszystko kończyło się słowami: „To kryzys związany z wiekiem”.

Moja mama jest normalną mamą. Chciałam, usiłowałam, aby zrozumiała, co się dzieje, ale nie mogłam jej o tym powiedzieć. WSTYD. Zawsze, kiedy naprowadzałam rozmowę na ten temat, żeby ona mogła odkryć prawdę za moimi plecami, nie mówiłyśmy tym samym językiem.

Byłam sama, wymyślałam sobie wciąż nowe pytania, konstruowałam odpowiedzi i natychmiast wymazywałam je z pamięci. Jak powiedzieć jej o tych brudnych sprawach? Znosiłam je już tak długo, że mogłabym się uwolnić od nurtującego mnie poczucia winy. On oczywiście z pewnością zaaplikowałby mi potem taką porcję solidnego lania, że nie

110

przeżyłabym tego. Poza tym byłam przekonana, że ona uwierzy tylko w to jedno, ja go zwabiłam, to ja byłam prowokującą, małą zepsutą kurwą. Najlepszy przykład miałam przecież ze sprawą Francka. Naopowiadał jej co chciał i obie byłyśmy w pułapce. Od tamtej pory nie miała już do mnie zaufania, nawet jeżeli nie uwierzyła we wszystko. Z pewnością nie uwierzyła na przykład w to, że ja mając dwanaście i pół roku przespałam się z chłopcem. Zadaję sobie więc to wciąż nurtujące mnie pytanie, jak zakomunikować jej wszystko za jednym razem: „On kłamał, żeby z największym spokojem móc przespać się ze mną. On mówił, że tak właśnie powinna wyglądać miłość ojca do własnej córki i jest z tego dumny, że mógł być pierwszy. Nauczyciel.” To jest tak, jak z każdym arabskim ojcem, który latami zapędza swoją córkę w sieć „sodomy”, aby utrzymać jej dziewictwo. W tamtych dniach właśnie czytałam o tym w Nice-Matin. Każdy przeżywa swój horror. Ten ojciec mógłby również dobrze sprzedać córkę na targu niewolników. Dziewica - dziewictwo jest ważne - kiedyś było to bardzo cenne. Ten mój nie jest Arabem, jest ordynarnym sadystą, katolickim sadystą. Dla siebie zachował moją niewinność, wszystko to, co było we mnie niewinne.

Mama była ostatnim człowiekiem, z którym mogłabym porozmawiać. Niestety, nie wyszło. Natychmiast widziałam przed sobą jej duże ciemne, otwarte szeroko z przerażenia oczy. Odrażające kłamstwo, które tylko on mógłby natychmiast wyjaśnić. Król kłamców, król skurwysynów.

Istniało jeszcze coś innego. Jej deprymacja. Mama nie była z tym dziadem szczęśliwa, jednak pozostawała z nim, zносиła to idiotyczne życie dla nas, dla dzieci. Tworzyliśmy na pozór nienaganną rodzinę,

dzieci punktualnie w łóżkach, czyste, dobrze wychowane. Tylko ja byłam „wyjęta” spod ogólnego zakazu, ze mną mógł sypiać po powrocie do domu. Pretekst oczywisty, ma dla mnie pracę, w imię powodzenia jego interesu, dla dobra całej tej małej rodzinie. Mama, nieustannie w depresji, wcześniej chodziła do łóżka, przekonana, że jej mąż jest przynajmniej dobrym ojcem rodziny, zapewniającym finansowe i moralne bezpieczeństwo. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że ten tak surowy, troskliwy, wychowujący swoje dzieci w dyscyplinie i z rozważą ojciec mógłby systematycznie gwałcić swoją córkę dwa lub trzy razy w tygodniu, a przy tym ją sadystycznie bić. Z pewnością powiedziałyby wtedy, że to niemożliwe. Często zadawano mi pytanie: „A twoja matka? Dlaczego nie porozmawiałaś ze swoją matką?”

To mnie zawsze doprowadza do szału. Oznacza to więc, że ci ludzie nie zrozumieli nic z tego, co im opowiedziałam, chyba nawet mniej jak nic. Zrozumcie raz na zawsze, Wy, którzy mnie słuchacie: dorośli, bezczeszcząc dziecko, automatycznie zabrania mu o tym mówić, właśnie przez to, że je zbezcześcił. Dziecko doskonale wie o tym. Uważam, że powinniście Państwo dla swojego dobra dobrze to sobie przemyśleć, z tym Państwa zasranym autorytetem dorosłych, stojąc ponad tym „ja wiem wszystko”. Jeżeli jakieś dziecko kłamie albo nic nie mówi, w pierwszej kolejności oznacza to, że ono się boi.

Do tego musicie Państwo sami dojść, wystarczy tylko trochę spróbować. Co Wy, dorośli, sobie właściwie myślicie? Odpowiedzcie mi, dlaczego pobite, zgwałcone dzieci, a nawet zgwałcone kobiety, prawie nigdy nie odważą się o tym mówić? Hm? No,

dla czego? Ponieważ one mnożą ten problem przez dwa. Wstyd mnożą ze strachem. To jest w rzeczywistości prawdziwa cyrkulacja. Państwo poruszacie się w cyklu obojętności, my, ofiary, w cyklu zgrozy.

Przed tobą mama plus wstyd, strach, plus sadystyczny ojciec. To niemożliwe, aby przełamać milczenie.

Dzisiaj wieczorem przed jego nosem zapaliłam sobie papierosa. Byłam przygotowana na porządne lanie, jednak nic się nie wydarzyło.

Ostentacyjnie gaszę tego papierosa w popielniczce, na jego biurku, gwizdę sobie pod nosem i sadowię się wygodnie przy mojej maszynie do liczenia.

Zapalam kolejnego papierosa, żadnej reakcji.

To niemożliwe, że może mu być wszystko jedno. On będzie ryczał, on musi ryczeć. Po cóż w przeciwnym razie miałabym wszczynać tę wojenną kłótnię, na której mi zależy.

Skończyłam pracę, zabieram swoją paczkę marlboro, swoje zapałki i kieruję się do wyjścia.

- Dokąd idziesz?
- Skończyłam, idę do łóżka.

- Jutro zostaniesz tutaj. Zaczekasz na mnie, przyjdę trochę później do domu.

Na to możesz sobie liczyć jak dwa razy dwa to cztery. Jutro będę zachowywać się jeszcze gorzej.

Ukradłam pieniądze z kasy mojej matki w sklepie. To śmieszne uczucie, tak po prostu ukraść pieniądze, ale głównie mnie to obchodzi. Od teraz będę kradła wszystko, na co będę miała ochotę, byle tylko zostać ukaraną. Jak się tego uzbiera, to w końcu mnie ukarzą i wyrzucą z domu.

W pokoju zapalam świeczkę. Bez świeczek nie mogę się już obejść. Płomień dotrzymuje mi towarzystwa i nie pozwala zasnąć, mogę razem z nim

113

marzyć. Wciąż trwam w nieustannym strachu, że tamten zaraz tu wpadnie w swoim brązowym szlafroku, ze swoją złośliwą gębą. Od dawna już do łóżka chodzę kompletnie ubrana, jakby spodnie mogły mnie przed czymkolwiek obronić, jakby stanik mógł powstrzymać te jego wstrętne łapy przed obmacywaniem mnie.

Mój misiu, moja czarna lalka, moja poduszka, moje świeczki, są dla mnie wszystkim, co na tym świecie posiadam. Właśnie te przedmioty pozwalają mi nie być samą. Czarna lalka pochodzi z czasów, kiedy on był jeszcze moim tatą. Kiedyś całą rodziną byliśmy w dużym domu towarowym, nie pamiętam gdzie. Zauważyłam wówczas tę czarną lalkę i byłam nią zafascynowana. Mama nie chciała mi jej kupić, bo uważała, że jest zbyt droga. Kiedy obie byłyśmy już przy kasie, on podszedł wtedy z tą lalką. Musiałam mieć wówczas chyba dziesięć, jedenaście lat... Byłam taka szczęśliwa. Dzisiaj mam piętnaście lat, z tego małego tatusiowego skarbu zrobiła się teraz tatusiowa kurwa, a czarna lalka dalej tutaj jest i przygląda mi się, kiedy opowiadam jej o swoich marzeniach. Marzę o tym, żeby wszystko minęło, żeby on znowu stał się takim ojcem, jakim był dawniej, albo żeby sobie poszedł, opuścił nas i żył gdzie indziej. W moich marzeniach to ja jestem czasami tą, która odchodzi z tobołkiem. Pytam się wówczas tylko: dokąd? Czy ja jestem normalna? Czy to wszystko moja wina? Przecież kiedy kocha się swojego ojca, uważa się go za Boga...

Nie, to nie moja wina. Ona mi wierzy, ta czarna lalka.

Moja siostra ma zupełnie inne lalki. Ona jest pod ochroną i jej się to wszystko nie przytrafi, tylko mnie

114

wypaczył kochany Bóg. Co ja takiego zrobiłam od swoich narodzin, że jestem potępiona?

Ze świeczki małymi kroplami kapie wosk na świecznik z oliwkowego drewna. Bardzo piękny to widok, to uspokaja. Jak piwo.

Słyszę odgłosy w mieszkaniu. On wychodzi z komórki. Ślinię palce, żeby szybko zgasić świeczkę. Wpełzam pod prześcieradło i naciągam na głowę poduszkę. Teraz tylko jedna myśl; żeby tylko, żeby tylko on nie otworzył tych drzwi! Może on tylko odczekał, żeby spuścić mi lanie z powodu papierosów?

Wciąż nic nie słyszę, jest środek nocy, chyba dzisiaj wieczór nic się już nie rozegra. Słyszę teraz silnik

mercedesa, tak, dzisiaj wieczór nic się już nie wydarzy, on odjeżdża. Jedzie do swoich kumpli. Dzisiaj wieczorem naprawdę nic się już nie wydarzy.

Moja żalсна wojna! Uwierzyłam, że znalazłam sposób, aby odepchnąć go od siebie, ale już następnego dnia byłam zniechęcona. To nie tylko z tego powodu, że nie dostałam lania, ale dlatego, że już wkrótce stało się jasne - mój plan się nie powiódł. Kiedy tylko wrócił do domu, natychmiast zabrał mnie do swojego biura. Trzymał już klucz w ręce, kiedy przyszedł. Jak zwykle, zamknął drzwi na klucz, przyciemnił światło, a na klamce powiesił ręcznik, szczelnie zakrywając dziurkę od klucza. Sadowiąc się teraz w swoim ministerialnym fotelu, położył przede mną paczkę papierosów i małą paczuszkę zawiniętą w ozdobny papier. Jego twarz promieniała z zachwytu, był całkowicie zadowolony z siebie, ze swojego szczęśliwego posunięcia. W tej paczuszce był ohydny prezent, zapalniczka. To nie była taka sobie zwykła zapalniczka. Miała kremowy

115

kolor i była w kształcie kobiety, a chcąc ją zapalić, trzeba było nacisnąć na biust.

- No? I co powiesz na to, wspaniałe, co?
- To jest wspaniałe.
- Obiecuj mi jedno, nie pal zbyt wiele!

To się zatem absolutnie nie udało! On nie tylko zaakceptował moje palenie, ale również kupił mi papierosy. Do tego wszystkiego ta zapalniczka szaleńca opętanego przez seks.

- No i co? Jak się dziękuje swojemu ojcu za tak piękny prezent?

To oznacza, że będę musiała znieść jego życzenie cierpliwie, nic przecież za darmo. Zapłata w naturze. Gorączkowo szukam jakiejś wymówki, czegokolwiek, aby stąd uciec, nic jednak nie przychodzi mi do głowy. Moja miesięczka go nie obchodzi, ból głowy również. Sen jeszcze mniej. Moje szkolne zadania domowe ma w dupie. Czuję, że długo już trzymałam go w napięciu, zaraz będzie zły, nie mogę tak dłużej się wahać. Jego głos zmienia barwę w ciągu jednej sekundy.

- W każdym razie zostajesz tutaj, zrozumiano?

Gdyby on tak znalazł inną. Wcześniej przecież

miał już jakąś przyjaciółkę, a może było ich więcej. Gdybym tak mogła komuś innemu odstąpić swoje miejsce.

Zapalić papierosa, to przeciągnie tę nieprzyjemną chwilę, wypisywanie rachunków również, nie mogę jednak przedłużyć tego w nieskończoność. Praca musi być wykonana szybko i dokładnie. W przeciwnym razie...

Spieszę się, ale muszę jeszcze poczekać, aż on będzie gotów i zadecyduje o nocy. O JEGO NOCY. Widzę go siedzącego za swoim dyrektorskim biurkiem, on czuje się tam taki silny. Planuje ten swój

męski skok. Lubiłam pracę z rachunkami, tak, ale niedawno pojęłam, do czego ja między innymi jeszcze mogę służyć. Mamy obowiązek rejestrowania rachunków, których żądają klienci. Są jednak klienci, którzy nie przywiązują do nich wagi lub płacą w gotówce. W takich przypadkach staramy się, aby rachunki zniknęły. Dzięki temu można lepiej prowadzić księgowość w kręgu rodzinnym. Te jego pieniądze, na co właściwie on je wydaje? Mamie wydziela tylko na te najpotrzebniejsze rzeczy, sobie zafundował mercedesa, a wieczorami wychodzi z przyjaciółmi. W te wieczory, kiedy pozostaje w domu, płacę ja. Dobrze jest zorganizowany ten odrażający dziad.

Cholera, patrzy na mnie.

- Wyglądasz dzisiaj pięknie. Czy wiesz o tym, że jesteś ładna? Twoje ciało też jest piękne.

Mam w dupie jego główniane komplementy, chcę się położyć spać, chcę pójść czysta do łóżka.

Otwiera szufladę, tę, która jest zawsze zamknięta, i wyciąga z niej małą paczuszkę. Widziałam ją już raz na wieczorze z szampanem. On mówi, wciąż mówi, ale ja w ogóle go nie słucham. Jeżeli postanowię, że mnie to nie obchodzi, to może sobie opowiadać co tylko chce, ja i tak nie słucham. Mam ochotę zapalić jeszcze jednego papierosa.

- Nie, zaczekaj!

Otwiera tę małą paczuszkę, wewnątrz leżą poukładane papierosy.

- Weź mojego.

- Po co? Co może być szczególnego w twoich papierosach?

- Te papierosy, moje kochanie, zrobiłem specjalnie dla ciebie. Chciałbym, abyś dzisiaj wieczorem była w tym dobra, tak naprawdę dobra.

oVy \ \

Nie rozumiem. Dlaczego mam nie palić swoich? Co to znowu za komedia?

- Jeżeli nie chcesz w inny sposób zostać oczyszczona, zapalisz tego papierosa.

Oczyszczona paskiem. Gnoj. Mimo to nie rozumiem.

- Ale ja nie chcę, daj mi spokój z tymi rzeczami. Chcę palić swoje, a tak w ogóle te twój idiotyzmy działają mi już na nerwy! Słyszysz mnie, mam tego dosyć, po dziurki w nosie!

Tym razem przesadziłam: wyzwiska, „po dziurki w nosie”. Normalnie musiałby eksplodować. Rzeczywiście eksploduje. Ryczy:

- Ach tak, nie chcesz tego palić? No to zobaczmy, rozbieraj się i to szybko! Już, nie denerwuj mnie!

Mój pomysł nie poskutkował. Mało go obchodziło to, że stawiałam opór. Mógł ryczeć, przecież zadbał o naszą izolację. Teraz ryczał: „Nie denerwuj mnie!”

Przebrałam miarkę. Wszystko, co mogłam zrobić, to rozebrać się tak szybko, jak to tylko było możliwe. Wiedziałam, że był zdolny bić mnie dopóki nie zabije. Byłam już półżywa ze strachu. Wziął pasek i zaczął mnie tłuc jak ostatni szaleniec. Okropnie przy tym wrzeszczał. Ja w tym czasie musiałam być posłuszna, posłuszna do granic wytrzymałości. Pasek ciął jak oszalały w górę i w dół, skóra paska zdawała się farbować na mojej skórze. Całe moje ciało było mocno czerwone, szczególnie piersi, nie mogłam w ogóle się bronić. Kiedy próbowałam, ten pieprzony pasek ślizgał się po moich rękach i łokciach. Z pewnością widzieliście Państwo w kinie sceny, kiedy bito niewolnika pejczem po plecach. Sądzę, że to tam, w kinie, niezbyt Was obchodziło. Skórzany pasek, który spada na nagie

118

ciało - tego bólu nie możecie sobie Państwo wyobrazić. Ten świst, ten trzask, ten ból i wciąż od nowa. Tej nocy on się wściekł, był zupełnie obłąkany. Histeryk. Szalał. Czynił to chętnie, przynosiło mu to ulgę, po tym stawał się szczęśliwy. Co ze mną? Czym byłam ja? Psem. Kto myślał o mnie? Nikt. Byłam przedmiotem, który się bije, a on korzystał z okazji, żeby sobie ulżyć. Żadna mała dziewczynka, po prostu nic. Więcej niż nic. Potem byłam już zmuszona palić te jego pieprzone papierosy. Smakowały dziwnie, naprawdę obrzydliwie. Niestety, ja nie miałam wyboru: albo palić, albo od nowa zacząć mnie po swojemu „oczyszczać”.

Widzę siebie znowu trzęsącą się ze strachu i z bólu, kiedy zaciągam się tym dymem. Słyszę jeszcze, jak mówi:

- Zaciągaj się, zaciągaj. Zobacysz, to jest niepowtarzalne.

Kręciło mi się od tego w głowie i chciałam wiedzieć, co to była za ohydna rzecz, to ścierwo. To był narkotyk. On dał mnie, swojej córce, narkotyk!

- Zobacysz, to odpręża. To sprawi, że będziesz miała ochotę,..

On naprawdę wierzył, że po tym jego świństwie będę się czuła jak w siódmym niebie. Przeliczył się jednak, w gruncie rzeczy kręciło mi się tylko w głowie, to wszystko. Rzucił się na mnie w przekonaniu, że ja już „kocham” to, co on ze mną ma zamiar wyprawiać. Ja nie odczuwałam nic, absolutnie nic, byłam, jak on to nazywa, oziębła płciowo. Musiał się z tym pogodzić, ponieważ ani jego narkotyk, ani szampan, ani żadne inne jego środki nigdy tego nie zmienią. W takiej chwili odczuwałam jedynie nienawiść, bezgraniczną nienawiść. On był skończoną

świnia, ja byłam kurwą, ale za nic w świecie nie chciałam być do niego podobna.

Musiałam zapalić jeszcze jednego dżointa, zmuszona wysłuchiwać jego nie kończących się idiotyzmów. Gadał, że miałam orgazm, szczytowałam. On był o tym przekonany. Robiło mi się niedobrze, strasznie niedobrze, byłam u kresu sił, ale wciąż przy zdrowych zmysłach. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko śmiać się z niego po cichu. W myślach ubliżałam mu: „Ty żałosna świnio, żałosny idioto, żałosny durniu, może sądzisz, że cokolwiek sobie robię z twoich świństw...”

Przez cały ten okres wystawiałam mu rachunek. Zrobiłam sobie listę. Ten rachunek systematycznie wzrastał. Obecnie wyładowaliśmy już przy narkotykach. Gwałty, chłosta, seksualny despotyzm, do tego wszystkiego zaczęłam się przyzwyczajać. Narkotyki to było coś innego. On chce doprowadzić do tego, żebym się stała cielesnym i moralnym wrakiem, tylko po to, by osiągnąć jedyny cel, jaki sobie wytyczył: przemoc moją oziębłość płciową.

- Miłość między ojcem i córką to normalna sprawa. To musiało się do tego sprowadzić. Ojciec powinien być dla swojej córki jedynym nauczycielem, mistrzem w sprawach seksu. Córka musi kochać swojego ojca i być mu ślepo posłuszna.

Tak brzmiał jego katechizm, który w połączeniu z chłostą miał wykluczyć wszelkie nieposłuszeństwo. To okrutne świństwo zaczęło funkcjonować w jego mózgu.

Od trzech dni zostawia mnie w spokoju. Jestem u kresu wytrzymałości nerwowej. Na szczęście przyszła sobota i niedziela, to dla mnie pocieszenie. Jest sobota, będę to wydarzenie świętować w mojej kawiarence „Pod C”. Potrzebuję szmalu, żeby za-

płacić za piwo, muszę zwędzić go znowu z kasy mojej matki. Tak przedstawia się mój obraz: mam piętnaście lat, jestem alkoholiczką, miałam kontakt z narkotykami, chleję i opowiadam kumplom przy barze jakieś idiotyzmy. Dzisiaj wieczorem pójdę do Sankt-Dingsda na tańce i zabiorę ze sobą moją młodszą siostrę; ona jest moim alibi - ta mała siostra. Nasz tatuś obdarzony poczuciem obowiązku nie chce, abym sama wychodziła. Niewątpliwie z efekciarstwa! Gdybym tak zaczęła mówić głupie rzeczy w ramionach jakiegoś chłopca? Mam tego dosyć, ta mała ciągnie się za mną jak ogon, nie uśmiecha mi się odgrywanie roli mamki.

Jestem na tańcach, moja głowa obraca się i tańczy walca. Co chwilę nieświadomie wybucham śmiechem. Sprawiam wrażenie osoby, dla której życie jest piękne. Taki jest oto pożytek z piwa, człowiek zapomina. Tańczę, wciąż tańczę. Teraz nie zwracam uwagi na innych ludzi ani na to, co oni sobie mogą o mnie pomyśleć. Chcę się wyszaleć, w tym momencie mam gdzieś otoczenie.

- No, Nathalie? Szafa gra?

- Szafa gra...

Śpiewając; wspólnie z innymi przy jakimś stole, zaczynam po prostu wyć. Moja przyjaciółka Flo nic z tego nie rozumie.

- Co ci się stało? Wszyscy na nas patrzą, przestań...

Chętnie bym to zrobiła, ale dostałam spazmów. Chyba zbzikowałam, płacę, jakbym za jednym zamachem chciała wyłączyć wszystkie łyżki z mojego ciała.

- Skończyłam z Paulem. On mnie oszukiwał.

- Paul? Chodziłaś z Paulem?

- Tak, już...

121

Kłamie. Zmyślam na poczekaniu. Ci chłopcy,

0 których teraz mówię, byliby chyba kompletnie zdziwieni gdyby się dowiedzieli, że doczepiam im etykietkę przeżyć miłosnych ze mną. W moich kłamstwach oni i tak nie istnieją nigdy długo, raz jest to Paul, innym razem znów nowy chłopak. Chwytam spojrzenie jednego chłopaka, on jest miły, dziewczyny latają za nim albo i nie, nieważne, wymyślam sobie moją historię z nim, potem on mnie zostawia. Dla mnie jest to później dobry powód do płaczu. Nieustannie wszystkich okłamuję, lecz nikt nie chce poznać prawdy. Tak to w rzeczywistości wygląda. Jeśli jest inaczej, przerażenie zagląda mi w oczy.

Kłamstwo przynosi mi ulgę. Flo mnie pociesza. Wieczór skończył się i zabieram z powrotem do domu moją młodszą siostrę. Znów jestem w swoim pokoju i jak zawsze z tymi samymi problemami, czuję ten sam strach. Zapalam świeczkę.

Flo jest miła, ale ona nic nie kapuje. Ona wciąż wierzy w te wszystkie bzdury, które jej opowiadam. W jej wyobrażeniu chodzę z całą gromadą chłopaków. Chyba powinna się trochę bardziej zastanowić, ponieważ nie płacze się tak z powodu flirtu. Jednak nikt z mojego otoczenia nie wyobraża sobie nawet, że mogę przeżywać coś gorszego. Nikt nie zadaje pytań, żeby poznać prawdę.

Chciałabym zdechnąć, umrzeć, przysięgam.

Od tamtego głównianego wieczoru z narkotykami

1 tego pijackiego weekendu stałam się jeszcze bardziej agresywna. Papierosy, alkohol, przyjaciele, to odwróciło na chwilę moją uwagę od tego wszystkiego, od nagiej rzeczywistości dnia codziennego. Jednak krótko potem wszystko znowu zaczęło się od początku, tylko ja stałam się bardziej agresywna, bez

122

uczuć, zimna, a przede wszystkim oderwana od rzeczywistości. Znajdowałam się w jakimś tunelu; ja na jednym końcu, on na drugim. Byłam bez szans, nie poświęcałam się więc niczemu i nie dawałam z siebie nic nikomu, nie robiłam także nic dla szkoły. Wieczorami nie odrabiałam zadań domowych.

Właściwie chciałam zostać adwokatką, ale w tej chwili nie miałam już do tego nerwów. Pozostawało we mnie tylko tyle siły, aby móc go znosić, a ponadto żadnej już energii, aby robić cokolwiek innego. On zrobił ze mnie kurwę i łajdaczkę, kawałek małego gówna. Miałam już dosyć wyczekiwania, kiedy on wróci do domu, a potem ukrywania się, żeby mnie nie zobaczył. Dosyć już było czyhania na odgłos silnika mercedesa, nasłuchiwania dzwoniących telefonów, wysłuchiwania odgłosu trzaskających drzwi. Samo przebywanie z nim w jednym pokoju wprawiało mnie już w panikę. Pozostawała mi tylko agresja i kłamstwo. Chyba niezbyt dużo, aby przeżyć! Moje kłamstwa już przy śniadaniu

- Dzień dobry, tato. (Spływaj, tato).

Kłamstwa wieczorami.

- Tak, odrobiłam lekcje, mamo. (Czy ty nie widzisz, że 011 czeka tylko na to, aż położysz się spać? Czy ty tego nie widzisz?).

Kłamstwa nocami.

- Tak, lubię to. (Skurwysynu, łajdaku, ty świniou, sram na to, co mi właśnie zrobiłeś!)

Kłamstwa w szkole.

- Nie odrobiłam zadaniom, bolała mnie głowa. (Nie widzisz, że nie mam na nic ochoty? Czy nie widzisz tego, że nic mi nie wychodzi?)

Okłamywanie chłopców w moim wieku.

- Zostaw mnie w spokoju, mam przyjaciela. (Tobą się też brzydzę, ty mały mężczyzno!)

123

Okłamywanie mamy.

- Nie jestem chora, to przejściowy kryzys, normalny w moim wieku... sama przecież tak mówisz... (On jest chory, twój mąż... ojciec twoich dzieci... Czy ty nie widzisz, jakim on jest potworem? Czy pozwolisz, żeby on mnie żywcem pogrzebał?)

Kłamstwo stało się moją drugą naturą. Czułam, że jestem jakaś inna, tylko mój sobowtór mówił coś miłego, jeżeli zostawiało się go w spokoju. Stopniowo też już nie traktowałam poważnie innych, ani rodziny, ani nauczycieli, może przyjaciół od czasu do czasu, ale to tylko z grzeczności. Jedyne, co zachowałam w pamięci z okresu, gdy miałam szesnaście lat to fakt, że zawieruszyła mi się gdzieś rzeczywistość. Owa rzeczywistość była dla mnie zbyt twarda, ja byłam zbyt samotna, nie mogłam sobie z nią poradzić.

- A więc od jutra zaczyna się przerwa szkolna z okazji Wszystkich Świętych? Możesz więc porządnie poharować i pomagać mi...

- Przerwa jest przerwą, prawda mamo?

- Jeżeli nie masz szkoły, to jesteś w stanie pomagać ojcu, a on będzie mógł mnie pomagać...

Piekło, ona w to wierzy. W czasie tej przerwy on będzie mnie potrzebował każdego wieczoru, ona nie ma nic przeciwko temu.

Dzisiejszy wieczór spędzę w piekle, ponieważ nie mam szkoły. Ten numer z papierosami nie przeszedł, spróbuję ze szminką. Za takie zachowanie będą mnie musieli w pośpiechu wysłać do babci w nadziei, że znowu wrócę do normy. Muszę się stać rozwydrzoną dziewczuchą, a przy tym zachować spokój. Szminki on nienawidzi.

Cisza w mieszkaniu, jestem w kuchni sama. Kupiłam sobie niebieską, czarną, czerwoną i zieloną

124

szminkę. Oczy maluję na niebiesko, muszą być tak niebieskie i tak wyraźne, aby można było je zobaczyć w nocy. Twarz clowna. Przychodzę do biura, ustawiam się tak, żeby światło padało całkowicie na moją gębę clowna i czekam.

- Nakładaj tego trochę mniej na twarz.

Ma to gdzieś, czy co? Zachowuje się tak, jakby ledwie to zauważył. Nakładaj tego trochę mniej... Czy to wszystko, co mu przychodzi do głowy?

Po co on przybrał ten cyniczny uśmiech? Jedyne, na co zawsze mam ochotę, to strzelić go w mordę... Co ja znowu wymyśliłam za głupotę?

- Praca czeka na ciebie, potem mam dla ciebie niespodziankę.

Niespodziankę, on rozmawia ze mną jak z pięcioletnim dzieckiem. Znam te jego niespodzianki. W ich oczekiwaniu wykonuję swoją stałą pracę, rozdzielam rachunki, obliczam podatek, porządkuję listy klientów oraz inne dokumenty. Mijają godziny; on się do mnie nie odzywa. Na pewno będę musiała potem tutaj zostać, to pewne. Z jego niespodzianką. On milczy jak grób. Czuję teraz, że mnie obserwuje i już czeka na moment, kiedy oboje zakończymy pracę.

Ma cierpliwość węża. Muszę spróbować innej taktyki, bo ta z gębą clowna nie odniosła żadnego skutku. Może spróbuję zagrać „miłą i przyjazną córkę”, która go nie odrzuca, a jedynie chciałaby się położyć spać.

Kładzie na biurku cztery dzointy i przyciemnia światło. Grobowa atmosfera.

- Zimno dzisiaj.

Płytką gadanina. Muszę odpowiedzieć tak samo.

- Tak, ale nie za bardzo.

Przed powrotem do domu już palił to świństwo, widać to po jego oczach.

>

- Dzisiaj muszę cię prosić o małą przysługę.

Mnie o przysługę, on, mężczyzna, siłacz, chce

mnie, małą gęś, prosić o przysługę? Ostrożnie.

- Mam niespodziankę dla ciebie, taką prawdziwą. Dzisiaj możesz być w tym dobra, po prostu będziemy robili to wszystko, co ty zechcesz. Ja nie będę mówił nic, tylko dostosuję się do tego, co ty lubisz. No? Co o tym myślisz? Jesteś szczęśliwa?

To zapiera mi dech w piersiach, zupełnie nie wiem, co powinnam odpowiedzieć. Ja nie lubię niczego, a już z pewnością tych rzeczy, które on zawsze chce robić. Spokojnie, Nathalie, spokojnie... Odpowiedz.

- Tato... a może byśmy tak dzisiaj wieczór położyli się spać i nie robili nic? Wiesz, w tej chwili jestem naprawdę zmęczona, nie mam na nic ochoty, absolutnie na nic.

Widzicie Państwo... Spróbowałam przyjaźnie, neutralnie, nie pojęłam jego niespodzianki. Co miało to oznaczać: „Będziemy robili wszystko to, co ty zechcesz?” Ostatecznie nie chciałam robić nic, wszystko budziło we mnie wstręt. Niestety, tak odpowiedzieć nie mogłam. Próbowałam już kiedyś w taki sposób powiedzieć i zakończyło się to paskiem. Teraz mogłam tylko udawać głupią. Jeśli miałabym wybierać, to chętnie położyłabym się spać, ponieważ jestem zmęczona.

Nagle jego twarz zaczęła się zmieniać, stawała się biała jak tabletki aspiryny. Trudno było poznać, czy była to wściekłość, czy też dokuczał mu wrzód żołądka. Często mówił o swoim wrzodzie. Nawet rzekomo palił dlatego, aby go uspokoić. Moim zdaniem palenie tego świństwa przy jego stanie zdrowia nie mogło dobrze mu zrobić: nie orientuję się w sprawach medycyny, ale tyle to ja już wiem. W tamtej chwili, kiedy widziałam go tak białego jak kreda, mówiłam sobie: „wściekłość albo wrzód”. To była wściekłość... Wstał z miejsca i ubliżał mi, rzucając puste frazesy. Ja nie mam prawa mówić mu czegoś takiego, to było naprawdę podłe z mojej strony, nie kochałam go, byłam małą flądram, która nie kochała swojego ojca i w ogóle

nic nie rozumiała... W tym stylu gadał jeszcze długo, ale ja nie roztrząsałam tego, gdyż robiłam w majtki ze strachu, bałam się, że będzie mnie bił. Spuściłam głowę - w żołądku robiło mi się słabo ze strachu - zmuszona do wysłuchiwania tych jego beznadziejnych nonsensów. On uderzał pięścią w biurko. Przypominam sobie, że mówił następujące słowa: „Nie kochasz mnie, ty nie kochasz swojego ojca, nie

masz prawa robić mi tego". Wszystko inne z tego, co mówił, ginęło w chaosie narostej grozą sytuacji. Na koniec, uderzając raz jeszcze pięścią w stół, kazał mi iść spać.

Ja zaś zamiast szybko się ulotnić, stałam teraz nie wiedząc, co powinnam zrobić, nic nie pojmowałam. Powiedziałam to przecież przyjaźnie, starałam się go nie zranić. To chyba dlatego byłam zupełnie bezradna wobec jego reakcji. Co powinnam zrobić, zostać czy odejść? Myślę, że się bałam, obawiałam się, że zawoła mnie z powrotem i zacznie bić. Zaczęłam marzyć, że dzięki czarom nagle znajdzie się ktoś, kto mi podpowie, co powinnam zrobić. Mam zwiewać czy też nie? Czasu nie mogłam tracić. Zdecydowałam postawić wszystko na jedną kartę. Wysłałam stamtąd ze spuszczoną głową. Serce biło mi tak mocno, jak nigdy dotąd.

Czy możecie Państwo sobie mnie wyobrazić? Ja widzę siebie bardzo wyraźnie, kiedy tamtego wieczoru znowu otwieram drzwi, moje serce kołocze się tak gwałtownie, jakby chciało pęknąć. W strachu, że on wyłoni się zza moich pleców i chwyci mnie za szyję, aby pociągnąć w przeciwnym kierunku, zamykam drzwi ani zbyt szybko, ani zbyt wolno, przechodzę wzdłuż korytarza. Przypominam sobie, że miałam wtedy tak sucho w ustach, że mogłabym pić wodę litrami.

128

Dopiero kiedy znalazłam się w łóżku, zauważyłam, że drzę na całym ciele. Nie mogłam tego powstrzymać. Wyglądało to tak, jakbym była podłączona do prądu. Przez mózg przebiegała mi tylko jedna myśl: „On przyjdzie tutaj, będzie mnie bił, nie chcę, nie chcę być dręczona”.

Nie mogłam zasnąć i nie miałam żadnych widoków na spanie, żadnego środka, który odpędziłby ciągle powracające myśli: „Kiedy to się skończy? Kiedy on raz na zawsze zostawi mnie w spokoju? Mam już dosyć tych kłamstw, tego brudnego, zakłamanego życia. Chcę być normalna, spoglądać w lustro i nie czuć wstrętu. Chcę być taka jak Flo, chcę być zupełnie normalną dziewczyną”.

Nie mogłam już dłużej spoglądać w lustro. Każdego wieczoru coraz bardziej nienawidziłam widoku gęby clowna z oczami pomalowanymi na niebiesko. To wszystko, co musiałam znosić, miałam wypisane na twarzy. To się widziało, ja to widziałam. Tu nie mówiło się tak jak w bajce „Lustereczko, lustereczko powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?” W tej historii brzmiało to: „Lustereczko, ja wiem, że jestem tą najbrzydszą, tą najbrudniejszą”. Co powinnam zrobić, aby być taka jak dziewczęta w moim wieku? Jeżeli Flo patrzyła w lustro, to tylko po to, żeby wycisnąć sobie pryszcz lub pomalować rzęsy, zrobić się na bóstwo. Ja widziałam w lustrze tylko te rzeczy... rzeczy..., wszystkie godne pożałowania, poniżające, które kotłowały się w mojej głowie. Głowy niestety nie można wsadzić do piorącego proszku. Tego nic nie może wyczyścić. Jednak mimo wszystko szukałam wyjścia. Wmawiałam sobie nieustannie, że jakieś wyjście z pewnością istnieje, nie mogłam żyć tak dłużej, nie mogłam też całe życie trząść się ze strachu... Czy pragnienie, aby

129

stać się wolną i szczęśliwą, było zbyt dużym wymaganiem od życia? Kiedy i jak opuszczę to więzienie bez krat? Czy odnajdę kiedyś ten promień na końcu tunelu?

W łóżku stopniowo się uspokajałam; ustawało drżenie, gęsia skórka, dudnienie w głowie. Tej nocy nie przyszedł. Ostatecznie guzik mnie obchodziła jego wściekłość, skoro dzięki temu mogłam mu się wymknąć.

Bardzo mało spałam.

Dzisiaj rano wstałam później niż zwykle. Mama poszła już do sklepu, siostra bawiła się z młodszym bratem w swoim pokoju, a on siedział w kuchni przy kawie.

- Ach, nareszcie jesteś? Panienska śpi sobie bez końca...

Mówię sobie: „Nie odpowiadaj, zrób sobie gorącej czekolady, on zaraz zniknie.”

- Muszę zacząć z tobą postępować inaczej! Do tej pory ci ustępowałam, ale to się zmieni. Od dzisiaj ja tu rządę, a ty będziesz słuchać moich rozkazów, rozumiano? Mam tego dosyć! Traktuje się mnie w tym domu jak durnia. Porządek tu musi być i będzie... Kapujesz? Jeszcze zobaczycie, zmienię porządki w tym domu...

Tylko nie odpowiadać, milczeć. To dotyczy ciebie, a nie całego domu, jesteś łatwą zdobyczą, moja kochana. Dla mnie musi to oznaczać: „Nie ma w ogóle mowy o tym, żebyś mi powiedziała: spadaj”. W każdym razie nie widzę niczego, co w związku z tym miałoby się zmienić. Kiedy on chce się wściekać, robi to, koniec, nie ma dyskusji, to zawsze on decyduje, co jest do zrobienia. Tak, tak, ugryź się, sphywaj, przynajmniej będę mogła w spokoju wypić czekoladę. Ten dzień nie rozpoczyna się dobrze.

130

Chociaż tyle mam z tego, że mogę pójść „Pod C” i napić się piwa. Powinnam wykorzystać tę rzadko nadarżającą się okazję, ponieważ dzisiaj wieczorem on się zemści. On jeszcze nie przetrwał tego, co mu powiedziałam, że chcę położyć się spać.

- Nathalie, weźmiesz mnie ze sobą na przechadzkę?

- Daj mi trochę spokoju...

- Och! Już dobrze, dobrze... Pokłóciłaś się z tatą?

- Dokładnie. Nawymyślał mi.

- Co zmalowałaś?

- A co ja mogłam zmalować? Nic. Jak zwykle, nic nie zrobiłam.

Mała siostra, która ma tatę, cholera.

Czy ja też mam tatę?

Lubiłam moją siostrę, ciągle ją jeszcze lubię, mimo że ona była uprzywilejowana. Ja musiałam za wszystko pokutować, podczas gdy ją pozostawiano w spokoju. W tamtym okresie byłam ciągle

nieznośna dla matki, dla siostry, dla wszystkich. Moje życie było koszmarem i dlatego dawałam odczuć to innym. Wiem, że to było wstrętne z mojej strony, ale tak właśnie było, taka moja mała zemsta. Właściwie to mój ojciec powinien ponosić tego skutki, a nie oni wszyscy. Byłam niesprawiedliwa, ponieważ życie było dla mnie niesprawiedliwe.

Przyszedł do domu wieczorem. Miał obwisłą, obrzmiałą twarz i mocno zaczerwienione oczy. Z pewnością płuca miał wypełnione tym swoim gównianym narkotykiem, którego się napalił. Musiałam przeżyć potworne piętnaście minut, byłam jednak do tego przyzwyczajona, tak bardzo przyzwyczajona, że mój strach nie był już tak wielki jak na początku. Nienawidziłam go i gardziłam tym dziadem, stał się dla mnie zupełnie obcy. Ten kat i jego

131

ofiara nie byli już ojcem i córką. Teraz po ojcu pozostał mi tylko strach, który on we mnie zaszczepił. Strach kazirodztwa wydobyty na światło dzienne. Nienawidzę nawet tego słowa, kazirodztwo. Ono samo w sobie jest już nieczyste. Proszę mi wierzyć, tylko z trudem udaje mi się zachować spokój, gdy to wszystko opisuję. Wytrzymam to jednak, ponieważ zdecydowałam się przedstawić sens tego słowa.

Tak bardzo bym chciała, aby rozmawiano o tych sprawach z dziećmi w szkołach podstawowych i liceach, żeby ktoś tak od czasu do czasu napisał na tablicy proste zdanie, coś w rodzaju: „Jeżeli ktoś z twojej rodziny, ojciec lub brat, chciałby cię dotykać, dotykać intymnych części twojego ciała, powiedz o tym głośno”. Ostatecznie przecież uczy się dzieci, aby uważały podczas przechodzenia przez ulicę. Powinno się więc rozpocząć o tym mówić już w młodszych klasach. Gdyby ktoś wpoił mi te rzeczy, może zaczęłabym mówić wcześniej. Może...

Powinniście Państwo wiedzieć koniecznie jeszcze o jednym. Mam tu na uwadze perfekcyjne symulan-ctwo, do którego taki dziad jak on jest zdolny. W domu, przy stole, w sytuacjach rodzinnych, w obecności mojej matki lub innych osób, on był poza wszelkimi podejrzeniami. Jakże często pragnęłam, żeby się zdradził swoim zachowaniem, żeby został złapany na gorącym uczynku, kiedy bije mnie paskiem. Gdyby ktoś jednak przyłapał nas na tym, co robiliśmy, a co on nazywał miłością, umarłabym na miejscu ze wstydu.

Poza tym jeszcze jedno: gdyby moja matka dowiedziała się o tym, to na pewno by się zabiła. Właśnie tego argumentu, który dla dziecka jest gorszy niż cokolwiek inne na świecie, on nie używał, ten

132

argument jednak istniał nie wypowiedziany, jakby wisiał w powietrzu. Czuło się jego niebezpieczeństwo zupełnie tak, jakby on go wypowiedział. Mama po prostu umarłaby od tego.

Tak więc również tego wieczoru, jak podczas tych, które minęły, oraz tych, które miały nadejść, trzymałam buzię na kłódkę. Stałam się zacięta. Nienawiść i pogarda, które mną zawładnęły, były jak słup wiekowy. Wiadomo, w takim przypadku jak mój człowiek starzeje się szybko, szybko staje się dorosłym, szybko też wszystko pojmuję. Dzieciństwo pozostaje gdzieś w oddali, zniekształcone, nie dokończone, na zawsze utracone. Takie świny jak on zabijają duszę.

Jego skinięcie głowy oznaczające, że dzisiaj wieczorem mam pracę, spojrzenie mówiące, że nie będzie mi do śmiechu. To jest dla tego idioty gra sił. On to uwielbia, kiedy jednym skinieniem głowy może mnie zranić. To jest jego natura. Musi się czuć jak mały podły Hitler w swoim haremie. Nic go nie może zmienić.

Otwiera drewniane drzwi i na biurko rzuca paczkę różnych papierów do wypisywania rachunków. Dzisiejszego wieczoru nie trzęsę się ze strachu, chociaż on nic nie mówi, a to nie rokuje dla mnie nic dobrego. O nic też nie pytam. Czasami tylko upomina mnie szorstko. Dzisiaj nie mogę się wzbraniać tak jak wczoraj, inaczej dostanę porządne lanie. Zapalam papierosa i czekam. Na co właściwie czekam, nie wiem. Może on powie mi, że mam się położyć spać, tego już nikt nie wie. Może poprosi mnie o przebaczenie, marzenia są zawsze dozwolone.

Nadchodzi kolejna chwila strachu. Właśnie skończyłam pracę i czekam na jego rozkazy. To przecież

133

tylko kwestia przyzwyczajenia. On spogląda na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

- Załóż koszulę nocną!

Jestem mu posłuszna. Zostawiam na sobie majtki, nie znoszę być nago, szczególnie nie znoszę nagiej tej części mojego ciała.

On wyciąga z szafy przykrycie, rozciąga je na swoim biurku i przyciemnia światło. Ja nie myślę nic, nie mam prawa myśleć o czymkolwiek. Powiedz sobie w tym momencie, że jesteś marionetką, która nie ma mózgu i pozwól, aby to się rozgrywało. Być bez uczuć, lalką z drewna, z żelaza, z ołowiu, z betonu.

- Rozbierz się! Dlaczego zostawiłaś majtki?

Mam tego dosyć, dosyć, dosyć...

W tamtej chwili mogłam tylko zabronić sobie myśleć, ale to jednak było niemożliwe. Mówiłam więc sobie: „Mam tego dosyć” i równocześnie: „Chcę umrzeć, zniknąć”. To oczywiście były tylko słowa wypowiedziane w myśli, odruch, reakcja. Jednak te myśli o śmierci, o zniknięciu i środkach mogących to urzeczywistnić, stawały się coraz bardziej konkretne. Wtedy jak toreador spróbowałam śmiałego przedsięwzięcia z ciężarówką. To był początek. Próbowałam „śmierci pod ciężarówką” nawet nie zdając sobie sprawy, że rzeczywiście igrałam ze śmiercią. Pojęcia nie miałam, co ostatecznie śmierć oznaczała. Ta śmierć, której szukałam pod ciężarówką, to był szpital, ratunek, może również kara. Doszukajcie się Państwo prawdy sami, ja nie jestem psychologiem. Tej nocy myśl o śmierci była szczególnie silna, tak że nawet zaczęłam szukać jakiegoś środka, który mógłby ją spowodować. Myśl ta intensywnie krążyła mi po głowie, podczas gdy on wykonywał te swoje potworne rzeczy. Poło-

134

żył mnie nagą na swoim ministerialnym biurku. Ja nago, on nie. Otworzył swój otwór w spodniach, głaskał mnie i szukał przyjemności, gdzie tylko mógł. Nieustannie zadawał mi przy tym pytanie, czy mi się

to podoba. Ja nie odpowiadałam, zaciskałam zęby. Wreszcie kiedy on kazał mi to powiedzieć, z płaczem zaczęłam to cicho wypowiadać. Mówiłam tak cicho, jak tylko było to możliwe. Oczywiście musiałam to powiedzieć głośno, wyraźnie. Jak zwykle w takim momencie było mi źle, ale i do tego już się przyzwyczaiałam. Chciało mi się wymiotować, żołądek podchodził mi do góry, i równocześnie tak silnie zaciskało się gardło, że nie mogłam zwymiotować. Potrzeba wymiotów pozostawała w środku. Potworna trucizna. Podczas tych moich męczarni on natarczywie domagał się, żebym powtarzała nonsensy, które sobie wymyślił.

Leżałam rozciągnięta na tym biurku, w ogóle się nie poruszając. To doprowadzało go do szału. Chciał, żebym się poruszała... Czy możecie to sobie Państwo wyobrazić? On chciał, żebym się poruszała jak te kobiety na kasetach porno. Teraz, kiedy już powiedziałam, że to mi się podoba, powinnam przecież się poruszać.

Nie, tego -nie mogłam zrobić. NIE i jeszcze raz NIE. Ten gnój chciał mi wmówić, że mnie kocha, ten gnój! Tego nigdy nie zapomnę.

Teraz stało się dla niego jasne, że kłamię, kiedy mówię, że to lubię. Zrozumiał, że tak robię ze strachu, w obawie, że będę bita, nie poruszam się, ponieważ nie mogę komenderować swoim ciałem. W tym momencie on przerywa. Otwiera szufladę i wyjmuje z niej dwa dżointy. Znak głową oznacza, że nie ubierając się muszę powrócić na swoje miejsce. Mam usiąść, naga i poniżona. Podaje mi dżointa,

135

przypala go i muszę palić to świństwo. Prawdopodobnie mam robić to po to, żeby zobaczyć różowe słonie.

- Musisz się do tego przyzwycząić, to ci pomoże nabrać ochoty i odczuwać przyjemność w tym, co robimy. Chcę, żebyś to osiągnęła. Jako ojciec mam obowiązek nauczyć cię miłości i wszystkiego, co ty jako kobieta powinnaś wiedzieć. To normalne.

Choć wypaliłam jego świństwo, nie zobaczyłam żadnych różowych stoni. On jednak był rozochocony, mogliśmy więc robić to dalej. Znowu zadaję sobie pytanie, czy on rzeczywiście wierzył w te swoje brednie, przecież to niemożliwe?! On był obłąkany, zwariowany. Czy rzeczywiście było jego „obowiązkiem” zniszczyć moje życie dziecka, nastolatki, kobiety? Jeszcze opowiem Państwu, ile mnie potem czasu, wysiłku i woli życia kosztowało to, aby móc znieść męskie ciało w moim łóżku, pozwolić, żeby mnie ktoś dotykał. Opiszę Państwu koszmary, po których budziłam się krzycząc, w przekonaniu, że na mnie leżą jego ręce, że czuję jego skórę, jego zapach, jego oddech. To spychało mnie do piekła. Dziś tylko to jedno się liczy, on był tym pierwszym i jedynym, który zniszczył moje życie, za to powinien zdechnąć!

Na koniec jak ta ostatnia świnia spuścił wszystko na mnie. Był szczęśliwy. Przedstawienie było skończone. Tego wieczoru męczarnie były już poza mną, mogłam się znowu ubrać i zabrać swoje papierosy. Chciałam tylko jednego: zaszyć się z moim misiem w łóżku. Tylko ten mój miś słuchał tego, co mówiłam. „Nie mogę już dłużej, jestem nieszczęśliwa, wszystko mnie boli, Misiu, żebyś ty wiedział, jak

bardzo jestem nieszczęśliwa".

On wiedział, że byłem nieszczęśliwa, ale nie mógł zrozumieć dlaczego. Nawet jemu nie odważyłam się

136

opowiedzieć tego, czego żądał ode mnie mój ojciec. Wstydziłam się przed swoim misiem, chociaż był tylko po prostu przedmiotem. Jakie to było głupie z mojej strony tak reagować. Miałam przecież piętnaście lat, paliłam dżointy, piłam alkohol i byłam już w poważnym stopniu wtajemniczona w seksualne ekstrawagancje. Z drugiej strony rozmawiałam z misiem. Potrzebowałam tego, chciałam się z nim podzielić tym prostym faktem, że jestem nieszczęśliwa. Czy możecie to Państwo zrozumieć? Przede mną był mur nie do przebicia. Tak samo było z ludźmi, kiedy mnie pytali, dlaczego źle mi się wiedzie, dlaczego nie uczę się dobrze, dlaczego jestem agresywna, złośliwa, nie do zniesienia... Wciąż dlaczego, dlaczego, dlaczego?... Dlatego, że moi rodzice się nie rozumieją, ponieważ mój przyjaciel mnie rzucił, ponieważ boli mnie głowa. Dlatego że... Czy to Państwa obchodzi?

Przynajmniej mój misiu mnie pocieszał. Mogłam także, aby odreagować, walić pięściami w poduszkę i gryźć ją, zapalić świeczkę, żeby zobaczyć promień nadziei. Czasami, żeby się pomodlić lub przynajmniej spróbować się modlić, chodziłam do kościoła. Było tam dużo świeczek, woskowych świeczek różnej wielkości, całe mnóstwo promyków nadziei. To wyglądało tak jak na koncertach młodzieżowych, na których jeżeli się komuś muzyka spodoba, zapala swoją zapalniczkę, żeby poprzez ten mały płomień symbolicznie połączyć się duchem z innymi. Do tego wszystkiego miałam też piwo, kawę, papierosy. Takie mikroskopijne plusy w swoim życiu mogłam wyliczyć, na nich mogłam się oprzeć.

Nagle przyszło mi do głowy, że przecież nie dostałam miesiączki. Mój Boże, jeszcze to, kiedyż ja ją miałam po raz ostatni? Powinam już dostać, nie

137

mogę sobie przypomnieć dokładnie dat. Co będzie, jeżeli jestem w ciąży? To było niemożliwe, nie. Nie to! On mi przysięgał, że zawsze uważa. Tylko co dokładnie oznacza to „uważać”? Kiedy on to powiedział? Sądzę, że na początku, tylko czy mogłam mu zaufać? Kiedy, w jakiej chwili zaczęło się to z tym uważaniem? Nie wiedziałam zbyt dużo na ten temat. On, ten jełop, mówił z dumą, że mógłby to powstrzymać, jednak mimo to bezczęścił mnie wszędzie.

Działacie mi Państwo na nerwy z tym ciągłym wypytywaniem, dlaczego ja nie brałam tabletek, wy wszyscy, którzy tę sprawę roztrząsaliście. Czy bierze się tabletki mając czternaście lat? Mogłabym je sobie zażyczyć w prezencie w związku z nadchodzącymi wkrótce moimi piętnastymi urodzinami, dlaczego nie! Prezent w pięknej paczusce przewiązanej wstążką.

Nikt nigdy nie rozmawiał ze mną na temat tabletek. Oczywiście, moje przyjaciółki, ale tylko dlatego, że mogły się poczuć bardziej dorosłe. W domu jednak nie było o tym mowy. Co miałabym powiedzieć mojej mamie? „Mamo, śpiam z chłopakiem, chcę tabletek”.

Może powinnam zapytać ojca? Tego jeszcze brakowało. „Tato, chciałabym zażywać tabletki”. Lepiej już

chyba zdechnąć niż gdyby miało dojść do choćby niewielkiego mojego współudziału w tym, co robi ten skurwysyn. Poza tym gdybym brała tabletki, on miałby spokój... mógłby mnie wtedy częściej, może nawet dwa razy tyle nagabywać.

Jednak nie dostałam miesięczki i już sama myśl, że jestem w ciąży, wprawiała mnie w skrajną rozpacz. Nosić dziecko mojego ojca, jakie to potworne! Zupełnie nagle, tak po prostu, przyszło mi to do

138

głowy. Jeszcze jeden powód do strachu. Mówiłam do siebie: „Żeby tylko przyszła, musi przyjść, przyjdiesz, cholerna krew”. Tydzień już upłynął i ciągle nic. Zastanawiałam się, jak powinnam mu

o tym powiedzieć? Jakbym była tym faktem opętana. Coraz częściej spoglądałam na swój brzuch, każdego dnia oglądałam bieliznę. Dziecko? Nigdy w życiu, w moim wieku! Dziecko mojego ojca! Sram na to, prędzej się chyba zabiję, nie mogłabym nosić w moim brzuchu dziecka pochodzącego od tej zepsutej świni! Czekałam na pierwsze krople krwi jak na zbawienie, jak na dar niebios.

Przypominam sobie teraz te pierwsze oczekiwanie, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Wierzyłam wówczas, że to wielkie szczęście dostać okres. To oznaczało, że jest się małą kobietą. Kiedy to się zdarzyło, byłam dumna, nawet ten skurwysyn był dumny. Niewiele już brakowało, aby zaczęto mi gratulować

1 obdarowywać prezentami na przywitanie w świecie dorosłych. Niestety, dzisiaj kochany Bóg zostawił mnie na lodzie. On pozostawił w moich rękach piekielny płód grzechu. Płód mojego ojca.

Płód grzechu... To brzmi tak formalnie, prawda? Jak historia 1 obrazkami... Jak głupie seriale telewizyjne. Jednak gdyby to Państwu się coś takiego przydarzyło, jak wówczas powinno się coś takiego nazywać? Grzech, to jest to minimum, jakie można na ten temat powiedzieć.

Zaczęłam sama siebie przekonywać, ciągle mówiłam sobie ze spokojem: „Mała, masz opóźnienie, to tylko opóźnienie. Im więcej się denerwujesz, tym bardziej pogarszasz sprawę. Zachowaj spokój. Może się pomyliłaś przy liczeniu dni, przecież nie zakreślasz tych dni, to się mogło zdarzyć. Od teraz, jeżeli to tylko przyjdzie, będziesz sobie zaznaczać,

139

już nie możesz się więcej skazywać na takie tortury. Musisz to wiedzieć”. Takie oczekiwanie jest absolutnie nie do zniesienia, a do tego jeszcze ten ciężar, że również tym razem nie możesz się czymś takim z nikim podzielić. Próbowałam trzymać swój strach pod kontrolą... Nie wyobrażajcie sobie Państwo, że to było takie proste! Ostatecznie jednak zdecydowałam się powiedzieć mu o tym. W ósmym dniu mojego opóźnienia, wieczorem, usiadłam naprzeciwko niego. Zaczęłam mówić o czymkolwiek, o jakiejś nic nie znaczącej sprawie, paląc przy tym papierosa. Zastanawiałam się wciąż, jak powinnam zacząć. Grałam spokojną osobę, w rzeczywistości jednak nią nie byłam. To śmieszne, lecz ostatecznie nie czułam już przed nim strachu, można by nawet pomyśleć, że w tej rozgrywce miałam dobre karty, dzokera i jeszcze coś do tego, to dużo znaczyło. Zrozumiałam, że i jemu napędzę stracha. To było niemalże coś pozytywnego.

- Tato, spójrz na mnie, mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.
- Ach tak?

Widzę wyraźnie, on zrozumiał, że to jest poważne. Przypala sobie gauloise'a, ale ja pozostawiam go jeszcze trochę w niepewności. O tak, mogę spojrzeć mu prosto w oczy, chcę zobaczyć to, jak on się załamuje. Nic nie ma za darmo. On także powinien cierpieć, tak jak ja, jeżeli to w ogóle możliwe.

- Nie dostałam okresu.
- Jak to możliwe? Na pewno się pomyliłaś.
- Nie, nie pomyliłam się, mogę ci pokazać kalendarz. Mam osiem dni spóźnienia. Dzisiaj jest dokładnie osiem dni.
- Pokaż.

140

Pokazuję mu daty. Usilnie obstaję przy swoim. On nie rozumie z tego zbyt wiele, ale mam to gdzieś. Tak to właśnie jest.

- Tak to właśnie jest. Co chcesz zrobić?
- Zamknij się! Pozwól mi pomyśleć w spokoju!
- Ja nie chcę tego. Musisz coś zrobić.

On się boi.

- Jest sposób na to, aby być absolutnie pewnym. W takich przypadkach robi się test.
- A jeżeli jestem w ciąży?
- Wówczas można usunąć.
- Jak to się robi? Co powiesz mamie?
- Do usunięcia wystarczy, kiedy zgadza się jedno z rodziców. Wyślę cię potem do Anglii. Tam to się robi jak z płatką.
- A mama?

Denerwuje go, że mówię o mamie, tchórzy coraz bardziej. Zadaję sobie pytanie, jak on chce to uregulować z mamą.

- Musimy wymyślić jakieś wytłumaczenie, które wykluczy mnie z tej sprawy. Dla ciebie nie przedstawia się to aż tak źle. Matka cię skarci, ale ci przebaczy. Matki zawsze przebaczą córkom takie rzeczy.

- A ja? Czy ja się przy tym nie liczę? Opowiem to mamie... Co ja jej opowiem? Właściwie kto mi to zrobił? Może powinnam poszukać jakiegoś faceta? Ona będzie chciała wszystko wiedzieć, każdy szczegół. Tobie jest wszystko jedno... Chcesz się z tego wyłączyć. Wspaniały ten twój plan, ale co ze mną?

- Mówię ci przecież, matka to zrozumie.

Patrzemy na siebie. Co mama zrozumie? Jak

on chce siebie oczyścić z tego wszystkiego? On się naprawdę boi. Trzęsie portkami ze strachu jak oszalały. Ja też mam pietra, panicznego. Jego

141

J

pomysł, że powinnam mamie opowiedzieć jakiś nonsens, a ona trochę mnie skarci i przebaczy, brzmi pięknie, jednak to ja płacę rachunek. Ja. Zawsze ja, nie on. On szuka jakiejś genialnej sztuczki, która może go wykluczyć z tej sprawy. Już widzę, że znalazł. Ten uśmiech...

- O czym myślisz? Co jest?

- Najpierw musisz zrobić ten test. Jeszcze nie jesteś pewna, odczekamy tydzień.

- Okay, a potem?

- Jeżeli jesteś w ciąży, musimy znaleźć ojca. Musisz tylko takiego poszukać.

- Poszukać jakiegoś faceta, ja?

- Tak, ty. Musisz się z kimś przespać.

- Z kimś, a z kimże to?

- A skąd ja mam to wiedzieć? Poprzyglądaj się, a na pewno poderwiesz kogoś w swoim barze, kogokolwiek.

- Chcesz, żebym poszła „Pod C” i przespała się z pierwszym lepszym facetem, który mi się nawinie?

- A czy widzisz inne rozwiązanie? Z tym podrywaniem to musisz się nawet pospieszyć. W pułapkę, żeby... W ten sposób masz sprawę rozwiązaną. Potem możesz powiedzieć matce prawdę. Przespałaś się z jednym facetem, jesteś w ciąży, skrobanka, nie będziesz musiała nawet kłamać...

Po tym szoku, jaki przeżyłam, położyłam się spać. Według niego powinnam się pogodzić z tym, że prześlę się z jakimś facetem, a wszystko to, żeby kryć tego skurwysyna, który zwie siebie ojcem. Z kimkolwiek. Mam pójść do baru „Pod C”, wyszukać dla poczętego dziecka fałszywego ojca, robić do niego piękne oczy, pieprzyć się z nim, żeby tego skurwiela nikt nie mógł podejrzewać. Przez całą noc nie mogłam tego przetrwać. Jedno jest pewne,

napędziłam mu stracha, choć on zawsze znajdzie sposób, żeby się z tego wywinąć. On jest zawsze najważniejszy. Wydał rozkaz, proszę bardzo. Musiałam naprawdę tam pójść i poszukiwać fałszywego ojca. Wątpię, czy tak naprawdę możecie to Państwo zrozumieć. Wydaje mi się, że nie. Proszę posłuchać, muszę się przespać z jakimś facetem, którego ledwie znam albo w ogóle nie znam, aby oczyścić mojego starego. Ja to muszę. Nazywając sprawę po imieniu, to jest po prostu prostytutka. Ja nie jestem dziwką, nie mam nic przeciwko prostytutkom, ale ja nią nie jestem, nie jestem taka. W tym przypadku jednak on tak zarządził i nie ma niestety nikogo, kto mógłby mu choć na chwilę w tym przeszkodzić. Byłam wściekła na cały świat, gdyż nikt nie przyszedł mi z pomocą. Każdej nocy powtarzałam sobie: NIE i NIE i NIE! Następnego dnia stanęłam jednak przed wielkimi drzwiami „Pod C”. Wnętrze udekorowane było mnóstwem pięknych rzeczy, o które zadbał właściciel lokalu. Były to obrazy, drzewa, kwiaty, statki... Te dekoracje przygotowywano nie tylko z okazji Świąt Bożego Narodzenia, Sylwestra lub Wielkanocy, tam było tak przez cały rok.

Patrzyłam • przez te duże oszklone drzwi. Niemożliwością było, żebym weszła do środka, nie miałam nawet najmniejszej ochoty na szklaneczkę. Z oddali przyglądałam się teraz mężczyznom i chłopcom. Zależało mi, żeby nikt mnie nie dostrzegł. Czy rzeczywiście mogłam tak po prostu wybrać jednego z tych facetów? Czy mogłam przespać się z jednym z nich? Patrzyłam ponad ich twarzami i wszystko zaczęło się rozmazywać w jedną wielką plamę. Trudno byłoby mi teraz powiedzieć dokładnie, jak długo to trwało, może tylko parę minut. Byłam tam i patrzyłam przez

szybę w przestrzeń, ponad bukietami kwiatów. Nawet już nie wiem, ilu chłopców było w środku. To też było nieważne. Ja widziałam tysiące... To, co miałam zrobić, było niemożliwe, nie mogłam tego zrobić i nie zrobię tego. Decyzja przyszła tak nagle jak kichnięcie, było mi już obojętne, czy będzie mnie bił. Powiem mu, że nie chciałam, a w końcu może to rzeczywiście było tylko opóźnienie, po prostu zwykłe opóźnienie. Co mnie zresztą obchodził jego strach?

Musiałam go do tego jeszcze nazywać tatą, być mu posłuszną, traktować go jak głowę rodziny, tego zdemoralizowanego dziada. Już nigdy nie dam mu tej satysfakcji. Kiedy się spotkaliśmy w domu i w jego oczach zobaczyłam strach, to było całkiem przyjemne uczucie. Natychmiast się zamknęłam. Nie będzie mógł się niczego ode mnie dowiedzieć. Powinien poczekać na tę swoją pewność, niech umiera z niecierpliwości, niech się pomęczy z tym jeszcze bardziej niż ja się męczyłam.

Często marzę. Każdej nocy, kiedy tak marzę, wyobrażam sobie, że biorę do ręki nóż, potem ostrożnie i bezszelestnie skradam się, wolno, krok po kroku zbliżam się do niego, wysoko podnosząc rękę rzucam ostatecznie spojrzenie na to nie używane ostrze. Mam nadzieję, że ono go zabije. To jest bardzo piękny sen, ale rzeczywistość jest gorsza. W rzeczywistości bowiem mój ojciec nie śpiera, a ja nie mogę się zdobyć na odwagę, aby go zabić. Nigdy. Chciałabym, aby śmierć wzięła na siebie to zadanie i porachowała się z nim. Mnie się to nie udaje, a nóż nie zostaje użyty.

Koniec marzeń. Jeżeli nawet we śnie nie udaje mi się go zabić, to jak powinnam się zachować w moich

codziennych koszmarach? „Wyszukasz sobie jakie-

144

goś faceta, prześpisz się z nim i wtedy wszyscy będziemy czyści”.

„My”. On, a nie ja.

Żadnych facetów nie będzie. Idę do baru, ale tylko po to, żeby wypić szklaneczkę, muszę się zabawić. Muszę też koniecznie wymyślić coś, co pomoże mi odwrócić jego uwagę i doprowadzi go do szału. Może w taki sposób zapomni o tej historii z facetami w barze. Wiem już, sprawię mu niespodziankę. Wkroczę do wybranego sklepu, w którym będę się zachowywać, jakbym szukała kartki pocztowej. Oczywiście zapłacę za nią, ale przy tym zwędzę całe mnóstwo wiecznych piór. Będą takie piękne, ze złotymi stalówkami. Całe mnóstwo piór. Ta niespodzianka doprowadzi go z pewnością do szewskiej pasji. Zaniosę mu całą tonę ukradzionych wiecznych piór. Będzie tak wściekły, jak nie był jeszcze nigdy w życiu. Wreszcie wyśle mnie do babci w Belgii. Tak naprawdę, już w to nie wierzę, nie mam szczęścia, to się nigdy nie uda. Moje próby z papierosami, malowaniem, z alkoholem, też się nie udały, ale sram już. Na to, będę kraść. To powinno mnie oderwać od tego wszystkiego. Belgia to moje marzenie. Dawno przekonałam się, że żadne moje sny nie stają się rzeczywistością.

Sram na to. Trzeba coś robić, żeby się pośmiać. On, gdy tylko wróci z pracy, zacznie się znowu wściekać. Robi to, gdy jedzenie nie jest jeszcze gotowe albo dlatego, że mu niezbyt smakuje, panu gównianemu, generalnemu dyrektorowi. Rozpocznie się piekło w kuchni. Przesolę mu zupę. I te pióra. Chcę zobaczyć jego gębę.

8

- Tylko nie daj się złapać!

To było wszystko, co powiedział, kiedy zobaczył piękne wieczne pióra, szkatułkę i wszystkie inne komplety do pisania ze złotymi stalówkami ukradzione ze sklepu.

Nawet sobie usiadł na biurku, kiedy ja pokazywałam mu to wszystko przed nosem. Najpierw przyglądał się trochę zakłopotany, potem, gdy to wszystko zobaczył, był zdumiony. Zapytał mnie, skąd się to wzięło, a ja otwarcie, spokojnie, bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia odpowiedziałam:

- Wszystko ukradłam.

Bałam się piekielnie. Jeszcze minutę wcześniej był w podłym humorze, okropnie wrzeszczał. Przyjrzał się jeszcze raz wszystkiemu dokładnie i powiedział:

- Uważaj, żeby cię nie złapali.

Całkiem zbaraniałam. Prawda tego rzekomego moralistę już zupełnie nie obchodziła. Mogłam teraz kraść, może nawet zabijać, podczas gdy on będzie mówił coś w rodzaju: „Uważaj tylko, aby nie zostawić odcisków palców”.

Dobry Boże, on się zmienił. Jego zasady już się nie liczyły. Wszystko to było widocznie diabła warte. Znowu byłam bezradna i żeby coś poruszyć, szukałam kłótni, jakiegoś wytłumaczenia, ostrej konfron-

146

tacji. Chciałam zostać wyrzucona z domu. Te bariery, które próbowałam stawiać między nim a mną, on burzył jedną po drugiej. Powtarzałam sobie wciąż: „Spieprzaj od tego wstrętnego dziada”. On uważa, że jest silny, szalenie inteligentny. Kiedy ja wykladałam jedną kartę, on zabiera całą talię. I żadnej reakcji z jego strony - żadnej reprimendy, żadnego małego policzka, żadnej dezaprobaty na twarzy za okularami w metalowych oprawkach i w jego brudnych oczach.

Wyciągnięta na łóżku obserwowałam biały sufit, a potem zasłony, których nie zaciągam ze strachu, aby nie czuć się zamkniętą. Wydaje mi się, że to było idiotyczne, ale już sama myśl, aby je zasłonić i leżeć zupełnie w ciemności, wprawiała mnie w przerażenie. W ciemności on mógłby mnie przecież zaskoczyć.

Spoglądałam na niebo i na gwiazdy, którym już nie ufałam. One były cudowne, te gwiazdy. Zauroczona ich pięknem i blaskiem, mimo wszystko znowu marzę o lepszym życiu. Mój ojciec znika, nie wiem jak, życie staje się fantastyczne. Trwa to jednak niedługo. Nadzieja znika, a nadchodzi rozpacz, jeszcze większa niż wcześniej, to taka straszliwa rozpacz, która męczy, męczy i jeszcze raz męczy aż do śmierci.

Niebo było czarne, posępne. On musiał się gdzieś tam dobrze schować, ten kochany Bóg, którego byle co obchodziły takie kozy jak ja, małe głuptasy, które były zarejestrowane w głupich zapomnianych rejestrach. Miałam wrażenie, że ten ich Bóg, ten, którego wbijali mi kiedyś do głowy oni, „rodzice”, dorośli, pomagał tylko tym ludziom, którzy mogli mu coś zaofiarować. Ja byłam niczym, nie mogłam mu nic ofiarować. Byłam tylko Nathalie, dziewczyną bitą i gwałconą przez swojego ojca.

147

tacji. Chciałam zostać wyrzucona z domu. Te bariery, które próbowałam stawiać między nim a mną, on burzył jedną po drugiej. Powtarzałam sobie wciąż: „Spieprzaj od tego wstrętnego dziada”. On uważa, że jest silny, szalenie inteligentny. Kiedy ja wykladałam jedną kartę, on zabiera całą talię. I żadnej reakcji z jego strony - żadnej reprimendy, żadnego małego policzka, żadnej dezaprobaty na twarzy za okularami w metalowych oprawkach i w jego brudnych oczach.

Wyciągnięta na łóżku obserwowałam biały sufit, a potem zasłony, których nie zaciągam ze strachu, aby nie czuć się zamkniętą. Wydaje mi się, że to było idiotyczne, ale już sama myśl, aby je zasłonić i leżeć zupełnie w ciemności, wprawiała mnie w przerażenie. W ciemności on mógłby mnie przecież zaskoczyć.

Spoglądałam na niebo i na gwiazdy, którym już nie ufałam. One były cudowne, te gwiazdy. Zauroczona ich pięknem i blaskiem, mimo wszystko znowu marzę o lepszym życiu. Mój ojciec znika, nie wiem jak, życie staje się fantastyczne. Trwa to jednak niedługo. Nadzieja znika, a nadchodzi rozpacz, jeszcze większa niż wcześniej, to taka straszliwa rozpacz, która męczy, męczy i jeszcze raz męczy aż do śmierci.

Niebo było czarne, posępne. On musiał się gdzieś tam dobrze schować, ten kochany Bóg, którego byle co obchodziły takie kozy jak ja, małe głuptasy, które były zarejestrowane w głupich zapomnianych

rejestrach. Miałam wrażenie, że ten ich Bóg, ten, którego wbijali mi kiedyś do głowy oni, „rodzice”, dorośli, pomagał tylko tym ludziom, którzy mogli mu coś zaofiarować. Ja byłam niczym, nie mogłam mu nic ofiarować. Byłam tylko Nathalie, dziewczyną bitą i gwałconą przez swojego ojca.

147

Mogłyby te gwiazdy tak świecić. Niebo pozostawało czarne i posępne.

Nóż, ostrze, które błyszczy, jakbym była tym widokiem zafascynowana, nie mogę się napatrzeć na ten ostry, błyszczący kawałek żelaza.

Stoję za ladą, przy regale z serem i kielbasą, pomagam mamie. Sprzątam, robię to chętnie. W wiadrze pełnym wody myję gąbką noże, upływa mi na tej czynności cała godzina. Staram się, aby ostrza lśniły tak, jak tylko to możliwe. Zanurzam je kolejno w gorącej wodzie, a potem wycieram ostrożnie do sucha. Nóż jest najpiękniejszym i najbardziej pociągającym przedmiotem na ziemi, jestem pod jego wrażeniem. Najbardziej lubię ten największy nóż, jaki jest w sklepie. Poleruję go tak jak biżuterię, już nie umiem się z nim rozstać. Czyszczę jego czubek, to nadaje mu nieopisaną moc. Piękno tego ostrza, które celuje w nieskończoność... To jest nieskazitelna czystość, nieskazitelne piękno.

Kiedy się zajmuję nożami, mam wrażenie, że zapominam o swoich problemach. Czuję wówczas, jakbym pływała w morzu czystości i prawości, przeniosła się w świat bajki, której akcja rozgrywa się wokół noża. Tam jest tak uroczyście, szczęśliwie, a w głowie nie mam myśli o męczarniach. Czasami nawet nie mogłam się uwolnić od tej szczęśliwej chwili. Kiedy mi jednak przeszkodzono, świat moich wizji kończył się natychmiast. Od tej chwili miałam przed oczami nie kończące się epizody z moim ojcem i siebie przewijającą się w koszmarnie tych scen. Znowu nadchodziła ciemność, a to było straszne. Teraz już nie byłam ofiarą, byłam tą winną. Brzydziłam się samej siebie, ponieważ wciąż znosiłam jego żądania. Tłumaczyłam sobie, że on mnie przecież do tego zmuszał, to mi jednak nie pomaga-

148

to, byłam winna. Wzbierała we mnie fala gorączki, rozsadzała mnie od środka.

Wszystko przemijało. Dookoła mnie rzeczywistość zmieniała się, ludzie stawali się dziwni, wszyscy chcieli mnie napastować, czułam się zagrożona z każdej strony, nie odważałam się już więcej myśleć. Miałam do wyboru: albo uciekać, albo kłócić się z tymi ludźmi. Jednak dokąd uciekać? W tych wizjach miałam wrażenie, że te pieprzone sceny biegną szybciej ode mnie, że ludzie, ot tak sobie, nie dadzą mi spokoju. Chciałam prześcignąć sceny i ludzi, których nie było.

W jednej z takich chwil ostrze noża zawładnęło mną, a wtedy osłabło moje podniecenie i zalała mnie złość. Gdybym nawet była stuknięta, to wygram tę wojnę! Przez parę sekund obracałam nóż. To nie był już piękny spiczasty przedmiot, to była broń, potrzebowałam jej. Od razu robiło mi się cieplej na sercu, gdy brałam do ręki ten ciemny drewniany trzonek. Ogarniało mnie przeczucie, że po cichu przygotowuję się do zabicia kogoś. To nie był sen, to była rzeczywistość, chciałam zabić te wszystkie sceny, które mnie bolały. Pragnęłam zabić jego, tego typu, który odważał się nazywać siebie ojcem lub mężczyzną, człowiekiem albo nawet zwierzęciem. Właśnie tym nożem chciałam zadać mu z bliska cierpienie, takie

cierpienie, jakie on zadawał mnie. Coraz mocniej przyciskałam ten trzonek do siebie, kierowałam ostrze w dół tak, aby nie móc chybić i jednym krótkim ciosem wbijałam je w cokolwiek. Na podłodze widziałam migoczącą czerwień, byłam uratowana, zabiłam go...

W tym samym czasie z pełną siłą doganiała mnie już rzeczywistość. Nóż wetknięty był w cokolwiek,

149

czasami także w drewnianą deskę, która służyła do krojenia szwajcarskiego sera. Znowu myśli spletały mi figla, to przeszło gdzieś obok.

Zaczęłam powoli uświadamiać sobie fakt, że chęć zabicia tego mężczyzny była zdecydowanie większa od moich żartów, nienawiści, litości, złości, a także samej radości. To było coś specyficznego. Ja faktycznie wierzyłam, że z tym nożem w rękach czułabym się trochę pewniej, tylko trochę, a wówczas musiałabym go zabić po to tylko, aby rzeczywiście już czuć się pewnie. Musiałam sama wydać sprawiedliwy wyrok, w przeciwnym razie skazywałam samą siebie. Moim obowiązkiem było go zabić, a jeżeli nie zrobiłam tego dzisiaj, to tylko z powodu odroczenia wykonania wyroku. Moje oczy były wilgotne z rozpaczy, z męki, że tego nie dokonałam. Wzięłam więc ponownie nóż do ręki i znowu podniosłam ostrze do góry. To ostrze nie zabiło mojego ojca, ale pozostawało moim przyjacielem. Ufałam, że pewnego dnia uwolni mnie od tych męczarni, pewnego dnia znowu odżyję dzięki niemu.

Od tamtego dnia, gdy on odważył się posadzić mnie na tej głupiej pralce, wiedziałam już, że on zginie. Tyle razy błagałam go, żeby zostawił mnie w spokoju, żeby przestał i nie zadawał mi bólu. On nie odpowiadał, nie zwracał uwagi na moje słowa, a może dlatego, że nie ma sumienia, ten skurwysyn! Tak więc życzyłam sobie nadejścia takiego dnia, w którym on niepewnie się przyczotłga i przeobrażając się w robaka będzie błagał mnie, żebym przestała. Chciałam czuć jego ból, jeżeli udałoby mi się skierować to ostrze w jego brzuch. Powinien wrzeszczeć, płakać, żebrać i to tak, żebym odczuwała prawdziwe szczęście.

150

Ja jednak ciągle stałam tam jak ta głupia gęś, za ladą z serami, i czekałam na klientów. Musiałabym chyba być uważana za stukniętą, gdybym próbowała zabić kogoś lub coś, czego nie było.

Sprzątnęłam nóż i ser do spiżarni. Odeszłam stamtąd z pustymi rękami. Chciałam wypić jednego, sama. W myślach widziałam wciąż nóż, mojego ojca, krew. Wszystko mi się rozmywało, już nic nie rozumiałam.

Powróciłam do rzeczywistości. Czekałam. Trwałam w oczekiwaniu, ale nie na coś wspaniałego, pragnęłam tylko, żeby ktoś przyszedł i powiedział mi: „Wiem co ci jest, wyciągniemy cię z tego”. Wolałabym tylko, aby odbyło się to bez jednego mojego słowa, żebym nie musiała nic opowiadać, ponieważ tego i tak nie mogłabym zrobić nawet wówczas, gdyby mnie o to sto razy pytano.

Ludzie jednak odgradzali się swoim codziennym kramem. Tchórze. Oni nie chcieli troszczyć się o problemy innych, nie przychodzili z pomocą.

Wszyscy wiemy, że ludzie niezbyt chętnie patrzą na cierpienia innych. Przeszkadza im patrzenie na dzieci płaczące z powodu nędzy, głodu lub pobicia. Kiedy jednak oglądają telewizję, oburzają się z powodu przeżyć tych wszystkich dzieci, które są porzucone, dręczone, poparzone, bite, zgwałcone lub zamordowane. Dlaczego więc nic nie robią? Dlaczego? To dlatego właśnie chętnie nakrzyczałabym im do tych ich ptasich mózdków. Chętnie wysłuchałabym ich odpowiedzi na takie pytania jak: Czy to jest tak ciężko myśleć o rączkach pięcioletniego dziecka? Czy można mówić o chorym sercu ośmioletniego dziecka? Jak patrzeć w oczy skrzywdzonemu ośmioletniemu dziecku? Jak pomóc tym wszystkim dzieciom, które całymi dniami zdychają, ponieważ tacy

151

idioci jak Wy, Państwo, są zbyt leniwi, aby w tej sprawie ruszyć palcem? Czy można mówić o mnie, tej, która chleje w tym barze jedno piwo za drugim jak jakaś alkoholiczka i nie może się do nikogo zwrócić, chyba tylko wtedy, gdy piwo zatopi wszystkie świństwa tych pieprzonych ojców?

Wyszczekałam się, co? Ubliżam Państwu. Robię to tylko dlatego, abyście zrozumieli. Moje wyzwiska i zniewagi spadają na Was z impetem, to i lepiej, może wówczas usłyszycie w końcu milczenie innych.

W poniedziałek rano wlokę się znowu do budy. Na przywitanie Flo uderza mnie w plecy.

- Ależ ty komicznie wyglądasz! Coś ty robiła w niedzielę?

- Nic.

Nic. Przez te dwa dni wolne on działał mi na nerwy. Znowu musiałam robić to, co on chciał. Bił mnie, ponieważ nic nie odczuwałam. Dał mi narkotyk, żebym, jak mówił, „zrozumiała, że wyrządzam mu krzywdę, jeżeli go nie kocham”. Mam ciężką głowę, plugawą twarz. Nawet gdybym wytarła sobie twarz papierem ściernym, to i tak czuję się bez przerwy brudna, włosy kleją mi się do głowy.

- Nie robiłam nic szczególnego. On działał mi na nerwy, to wszystko.

- Dlaczego nie przyszłaś do mnie?

Flo, mądra, czysta, miła. Ona jest tą jedyną, która mnie i moim głupotom poświęca więcej uwagi.

- Nie powinnaś się tak zamartwiać z powodu jakiegoś faceta. Kto to właściwie jest?

- Nie znasz go, poza tym on się ulotnił.

- Jeden powód więcej. No już, opowiedz mi, to ci dobrze zrobi.

- Bez sensu.

153

- No, co jest? Nie masz do mnie zaufania? Przecież nie będę opowiadać tego wszystkim dookoła

tylko dlatego, że to ty jesteś.

- Nie warto. Mówię ci przecież, on się ulotnił.

Nie mam zamiaru opowiadać jej o moich męczarniach, jestem do niej zbyt przywiązana. Zobaczyłaby mnie w zupełnie innym świetle. W ogóle, wszystko działa mi dzisiaj na nerwy, nie mogę znieść już dłużej mojej klasy, nauczycieli, uczniów i siebie samej. Absolutnie nie mogę zrozumieć, co przepisuję z tablicy. Podnoszę rękę.

- O co chodzi, Nathalie?
- Muszę wyjść.
- Czy jesteś może chora?

Cholera, czy trzeba być chorym, żeby pozwolono człowiekowi zaczerpnąć trochę świeżego powietrza?

- Muszę do toalety.

Kibel. Gdy wszyscy są w klasie, jest to jedyne miejsce, gdzie człowiek może wycić i nikt mu nie przeszkadza. Siadam sobie na podłodze i gwałtownie płaczę, nie mogę już dłużej.

- Co ci się przytrafiło, Nathalie?

Pedagog szkolny. Cholera. Czego ten znów chce? Sprowadzić psychologa? Każdego rana odbiera mi papierosa tylko po to, aby go zapalić w swoim kącie. Przecież nie będę opowiadać temu facetowi, co ze mną jest? On chce mi pomóc, ale w ten sposób nic na to nie poradzi.

- No, wyjdź już proszę, wyjdź stamtąd...

Chce sobie ze mną porozmawiać w swoim gabinecie, jeszcze to. Mam dosyć odpowiadania na nic nie mówiące pytania.

- A więc, co się dzieje?
- Nie mam ochoty o tym mówić, nic się nie dzieje.
- Jestem tutaj, aby ci pomóc... Widzisz, człowiek

154

bez powodu nie wyje z samego rana w toalecie jak zbity pies.

- Można robić, co się chce.
- Problemy w domu, o to chodzi?
- Nie, nie o to chodzi i to nie powinno nikogo obchodzić.

- Spróbuj, proszę, być trochę mniej agresywna. Odpręż się, możemy rozmawiać w cztery oczy. Jeżeli mogę coś dla ciebie zrobić...

Ty nie możesz absolutnie nic zrobić, durniu. Zgrywasz psychologa, a wcale nim nie jesteś. Nawet jeżeli opowiem ci coś dowolnego, to i tak odłożysz tę sprawę do teczki z napisem „Okres dojrzewania”. Będziesz mógł potem przyjąć, że wykonałeś kawał dobrej roboty. Odkryj to sam, jeżeli chcesz wiedzieć. Wyobrażam sobie już twoją gębę, kiedy oskarżam mojego czcigodnego, tak pracowitego ojca. Od razu zaczęłbyś mnie uważać za opętaną przez seks, za stukniętą, za kłamczuchę albo nie wiem jeszcze za co. Czego ty właściwie chcesz? Przecież nie mogę ci pokazać śladów po biciu na moich piersiach! On mnie tylko tam bije, żeby nikt nie mógł tego zobaczyć. Nie bije po nogach czy po rękach, tylko po piersiach, gdyż właśnie to go nęci.

- Nathalie... W tym roku naprawdę nie jest z tobą dobrze... Twoje oceny są katastrofalne, nie uważasz na lekcjach, • przeważnie śpisz. Będziemy musieli porozmawiać na ten temat z twoimi rodzicami.

Moi rodzice, piękna para. Ona tyra od rana do wieczora i zaharowuje się jak wół, nie może już dłużej wytrzymać z tymi hałaśliwymi zwariowanymi klientami. Oni zawsze krótko przed zamknięciem kupują sobie gorzałę, ponieważ nigdzie więcej w tej dziurze nie można jej dostać. On natomiast włóczy się stale po mieście i załatwia ciemne interesy. To, że

155

moja matka zamęcza się na śmierć, guzik go obchodzi. Ten sklep jest jej, nie jego, chciała go, więc ma! Zauważyłam, że im bardziej jest zapracowana, tym więcej sypia, tym więcej zażywa tabletek. Taka jej harówka bardzo mu odpowiada. Moje stopnie też go nie obchodzą, nawet się nie zorientował, że od dnia, w którym mnie zgwałcił, jestem najgorszą uczennicą z całej klasy. Dawniej, przed tym, byłam prymuską, teraz jestem ostatnia. Dobrze mi jednak z tym, przyzwyczałam się do szampana i narkotyków, znoszę bicie paskiem. No, aż tak źle to przecież nie jest, prawda, ty podły mały psychologu?!

- To moja prywatna sprawa. Facet, nie chcę

0 tym mówić.

- Jak chcesz... Idź z powrotem do klasy. Godzina dziesiąta. Teraz już Flo nie odstępkuje mnie na krok.

- No, byłeś u pedagoga? Co powiedział?

- Brednie, jak zwykle. Dlaczego nie pracuję, dlaczego się tak opuszczam w nauce, że moi rodzice
1 to wszystko...

- Co mu powiedziałaś?

- No, nic. Na głupie pytanie głupia odpowiedź. Masz papierosa?

- Nie, a ty?
- Zabrali mi przy wejściu. Prawdziwe tutaj więzienie!

Muszę iść do domu. Więzienie i jeszcze raz więzienie, nigdy z niego nie wyjdę.

- Cześć, Flo.
- Przyjdź do mnie do domu.

Teraz nawet na przebywanie z Flo nie mam ochoty. Najchętniej byłabym sama. Ociągam się z pójściem do domu. Mama za swoją kasą. Teraz jej

156

nie ma w sklepie... A jednak, do sklepu. Potrzebuję szmalu, żeby kupić papierosy i pozwolić sobie na piwo.

Wałęsam się przez długą chwilę między regałami. Trójchloroetylen, znam dziewczynę która używa tego jako środka dopingującego. U niej w domu nikt o tym nie wie. Zaczyna tracić włosy, cały czas rzyga. Jej stara do tej pory jeszcze się nie zorientowała. Nikt wokół nie zauważa nawet najmniejszego zagrożenia. Ona świadomie niszczy sobie zdrowie, ta idiotka! To wszystko na nic. Ojciec nie może jej zgwałcić, on się ulotnił. Ma dziewczyna szczęście.

- Czego szukasz?
- Niczego, mam. Mogę wziąć sobie dziesięć franków na zeszyt?
- Zapisz to, rachunki mi się nie zgadzają. Biorę pięćdziesiąt franków, trzy razy po dziesięć w drobnych i dwadzieścia franków w banknocie. Będę miała za to trzy piwa i paczkę papierosów. Życie jest drogie.

- Zaopiekuj się dzisiaj po południu bratem. -Oka y...
- Nathalie, nie tym tonem. To w końcu chyba jest normalne, że cię proszę, nie masz dzisiaj po południu szkoły...
- Już dobrze! Powiedziałam okay, ulżyj sobie. Przygląda mi się nic nie rozumiejąc. Ona nie może niczego zrozumieć. Wszystkie noce przesypia, cały czas jest chora i cały czas wykończona. Wiem, że to nie jej wina, ale mam to gdzieś, mam to naprawdę gdzieś. Zdechnę, jeżeli tak dalej będzie.

- Halo, moje kochanie? Tutaj tata...

On ma chyba jakąś manię na punkcie telefonu, siedzi w nim czy co? Bez przerwy dzwoni.

- W domu wszystko w porządku?

- Tak, tak, wszystko w porządku.
- Dobrze. Dzisiaj wieczorem będziemy świętować, zostań więc tam i czekaj na mnie.

Jestem zerem. Powinam była cokolwiek wymyślić, zamiast odpowiadać normalnym głosem. Świętujemy... wymyślił. Blokuje się we mnie wszystko, będę musiała czekać tak przed telewizorem, aż ten obrzydliwiec wróci do domu, wszystko obwącha i porozmawia o rzeczach, które są mi absolutnie obojętne. Potem już, do roboty, mała! Pisz rachunki i pozwól mu wypalić dzointa, a następnie świętowanie. On to nazywa świętowaniem! Nędzna istota

0 szklanych oczach, pewna, że ma olśniewające pomysły.

Środek nocy, skończyłam. On przynosi butelkę szampana. Staram się zachowywać tak, jakby mnie tu nie było, przybieram nieprzychylny wyraz twarzy. Padam ze zmęczenia. Dzisiaj wieczór jednak mam prawo do tego całego programu, szampan

1 dzointy. Wiadomo, to wszystko po to, żebym była uległa.

Cały ten program, słowa, zachowania, znam to wszystko na pamięć. On nabierze werwy, będzie mnie bił, potem prześpi się ze mną, a właściwie nie ze mną, a z kurwą, którą ja nie jestem. Jak zwykle będzie pytał, czy ona to lubi, ta kurwa, a ona odpowie, że tak. Potem on się spuści i będę mogła położyć się spać. Spłynąć, zniknąć do swojego pokoju po tym wszystkim, co wycierpiałam, kiedy spełniałam zachcianki tego wielkiego świntucha. Nawet nie zdobyłam się na odwagę, żeby mu wykrzyknąć w twarz, co o nim myślę. Później, mając te wszystkie obrzydliwe sceny przed oczami, będę potrzebowała godziny, żeby zasnąć. Tych scen jest tak dużo, mam ich w głowie cały album, zwariuję.

Nawet w tej chwili, gdy to wszystko opisuję, czuję się znowu jak obłąkana, szczególnie teraz, kiedy buduję precyzyjną chronologię mojego prywatnego piekła, trwającego noce, miesiące, lata. W tym tygodniu nie mogłam napisać żadnego wiersza, myślałam o tym, co się wydarzyło. Otwarcie mówiąc, już przyzwyczaiałam się do tego wszystkiego, do paska i różnych innych rzeczy, do słów również. Kiedy piszę „mój ojciec spuszcza swoją spermę i ja potem kładę się spać”, to właśnie w ten sposób w skrócie wyrażam, a sądzę, że w jasny sposób, jakim niewolnikiem w tamtych chwilach byłam. Dzieciństwo zmarnowane, młodość diabli wzięli, rozpoczęły się nazistowskie rządy. Kiedy tak próbuję to sobie wytłumaczyć, staram się wykorzystać w tym celu fachowe słownictwo. Przedstawiało się to następująco: wieczorami dom był obozem koncentracyjnym, ja byłam jedyną internowaną. Tutaj ominął mnie drut kolczasty. W tym śpiącym domu czekałam na tortury całkiem sama. Następnie przychodził do domu kat i ja posłusznie, bez widocznego buntu, szłam za nim. On dawał mi narkotyki, bił mnie, gwałcił, spuszczał swoją spermę, a potem ja szłam spać. Oto właśnie takie jest kazirodztwo. To jest ten facet, który twierdził, że jest moim ojcem. Dziś, właśnie w tej chwili, oglądam w telewizji żenujące i zarazem straszne reportaże o bitych, dręczonych i gwałconych dzieciach. Na ekranie zauważam napis: „Cicho - oni krzyczą”. Cóż mogę Państwu powiedzieć? Twarze tych dzieci są zbyt piękne, zbyt czyste, w ich oczach

zbyt silnie wyrażona jest rozpacz.

Z perspektywy czasu ja nie dostrzegam siebie takiej samej jak tamte dzieci. Widzę siebie otępiałą, ze spojrzeniem bez wyrazu, zupełnie apatyczną,

9

Nawet w tej chwili, gdy to wszystko opisuję, czuję się znowu jak obłąkana, szczególnie teraz, kiedy buduję precyzyjną chronologię mojego prywatnego piekła, trwającego noce, miesiące, lata. W tym tygodniu nie mogłam napisać żadnego wiersza, myślałam o tym, co się wydarzyło. Otwarcie mówiąc, już przyzwyczaiałam się do tego wszystkiego, do paska i różnych innych rzeczy, do słów również. Kiedy piszę „mój ojciec spuszcza swoją spermę i ja potem kładę się spać”, to właśnie w ten sposób w skrócie wyrażam, a sądzę, że w jasny sposób, jakim niewolnikiem w tamtych chwilach byłam. Dzieciństwo zmarnowane, młodość diabli wzięli, rozpoczęły się nazistowskie rządy. Kiedy tak próbuję to sobie wytłumaczyć, staram się wykorzystać w tym celu fachowe słownictwo. Przedstawiało się to następująco: wieczorami dom był obozem koncentracyjnym, ja byłam jedyną internowaną. Tutaj ominął mnie drut kolczasty. W tym śpiącym domu czekałam na tortury całkiem sama. Następnie przychodził do domu kat i ja posłusznie, bez widocznego buntu, szłam za nim. On dawał mi narkotyki, bił mnie, gwałcił, spuszczał swoją spermę, a potem ja szłam spać. Oto właśnie takie jest kazirodztwo. To jest ten facet, który twierdził, że jest moim ojcem. Dziś, właśnie w tej chwili, oglądam w telewizji żenujące i zarazem straszne reportaże o bitych, dręczonych i gwałconych dzieciach. Na ekranie zauważam napis: „Cicho - oni krzyczą”. Cóż mogę Państwu powiedzieć? Twarze tych dzieci są zbyt piękne, zbyt czyste, w ich oczach zbyt silnie wyrażona jest rozpacz.

Z perspektywy czasu ja nie dostrzegam siebie takiej samej jak tamte dzieci. Widzę siebie otępiałą, ze spojrzeniem bez wyrazu, zupełnie apatyczną,

159

brudną, nie uczesaną, ze smakiem piwa w ustach i wetkniętym w usta papierosem. Możliwe, że nie wyrządziłam nikomu krzywdy. Nikt z mojego otoczenia nie słyszał, że krzyczałam w ciszy, choć jednak krzyczałam i to bardzo głośno. Krzyczałam głośno wówczas, kiedy nakładałam sobie czarny tusz na oczy i szminkę na usta, nawet wtedy, kiedy kładąc się spać naciągałam na siebie niezliczoną ilość bielizny osobistej. Mój krzyk rozchodził się wówczas, gdy kradłam towary w sklepie i opowiadałam ludziom moje najprzeróżniejsze zmyślane kłamstwa. Krzyczałam tak głośno, aż pewnego wieczoru głos mój nie przebił się więcej przez tę ciszę. Pozostała tylko jeszcze ta cisza, ja sama byłam ciszą. Pewnej sobotniej nocy chciałam więc umrzeć, tak jak się idzie potańczyć.

Z powodu jakiejś bredni wykrzykujemy do siebie.

- Jeżeli to tak wygląda, nie wyjdiesz dzisiaj wieczorem z domu! Zawiozę cię do twojej kuzynki.
- Obiecałam przyjacielom, że pójdę z nimi na tańce.
- Żadnej zabawy. Zaraz idę pod prysznic i potem jedziemy. Skoro tak koniecznie chcesz wyjść, ja ci

to ułatwię.

- Nie mam ochoty oglądać swojej kuzynki.

- Ach tak? To już coś nowego. Ona jest przecież w twoim wieku, a poza tym rodziny nie wolno zaniedbywać. Zresztą, jak zwykle nie masz nic do gadania.

Bierze prysznic. Idę do pokoju mojej matki. Wiem, gdzie są jej tabletki. Całe mnóstwo tabletek, na sen, na uspokojenie. Biorę pierwsze lepsze pudełko i połykam całą jego zawartość. Te pieprzone środki powinny mnie chyba załatwić. Połykam je szybko, aby nikt nie mógł mnie zaskoczyć. Przeły-

160

kam je wszystkie z wielkim trudem, chyba z dziesięć sztuk, to powinno wystarczyć. W każdym razie pudełko jest już puste, a żeby sobie stworzyć alibi, pozostawiam w środku dwie tabletki.

Mam nadzieję znaleźć się teraz w głębokim śnie. W takim, z którego nie można się obudzić. Czuję, jak połknięte tabletki z trudem prześlizgują się przez przełyk, mam czkawkę. Powinnam popić je wodą, ale jest już za późno, on jest gotów. Jedziemy, jeszcze nic mi nie jest. Mam cichą nadzieję, że może nastąpi to na schodach, tak zupełnie nagle. Upadnę na podłogę, zanim przejdę przez drzwi. Ciągłe nic, żadnego skutku. Chyba jestem głupia, przecież potrzeba czasu, zanim to się znajdzie w żołądku, zanim się tam rozpuści.

- No, co jest, idziesz?

Włącza silnik i rozgrzewa mercedesa. Moja szyja jest sztywna jak kij od miotły. Podczas jazdy ciągle jeszcze się nic nie dzieje. Przywieram obiema rękami do siedzenia, oczekując na chwilę, kiedy upadnę. Nawet nie spoglądając na niego, widzę jego profil, opadające czoło, wąski spiczasty nos jak u ptaka i okulary w metalowej oprawce. On zauważy to dopiero wtedy, gdy upadnę. Dostanie za swoje, kiedy umrę, dopiero wtedy zobaczy, ta świnia. Ja go jeszcze urządzę.

Na autostradzie nagle zawroty głowy, potem w żołądku coś jakby kamień, który się tam dookoła wałkuje. Czuję, że jest mi źle... diabelsko źle, chce mi się wymiotować, ale jednak nie odczuwam nadchodzącej śmierci. Wydaje mi się, że śmierć musiałaby ogarnąć całe ciało jednym uderzeniem. Ono powinno być słabe, lekkie, takie aby mogło ulotnić się w przestrzeń. Teraz nie mogę zwymiotować, muszę umrzeć, zanim zwymiotuję. To nie może już

161

długo potrwać. Mdłości podchodzą wysoko, coraz wyżej. Zaczynam się pocić, wolno zmienia mi się kolor skóry. Teraz dosłownie czuję jak zmienia mi się barwa skóry, najpierw jest biała, potem zielona.... Tabletki podchodzą mi coraz wyżej, a razem z nimi mój żołądek.

- Zatrzymaj, muszę zwymiotować.

- Co się z tobą dzieje?
- Zatrzymaj samochód, zaraz rzygam...

Padam kolanami na żwir przy brzegu ulicy.

Piekielny hałas wymiotów, które mną wstrząsają, zupełnie zagłusza to, co on mówi. Z mojego żołądka wszystko wychodzi na zewnątrz. Śmierć wycieka razem z tymi pieprzonymi- tabletkami, nie umrę.

Obrzydliwa maź leży przede mną na kępie trawy.

- Coś zjadłaś?
- Nie wiem, możliwe.
- Może wyrażałabyś się trochę jaśniej...
- Nie widzisz, że źle się czuję? Co mogę ci powiedzieć? Skąd mogę wiedzieć, czy zjadłam coś zepsutego?
- Nie lubię tego tonu, którego obecnie używasz.

Idź do diabła, spadaj. Niedługo już będziesz mógł

zgrywać wielkiego pana, znowu spróbuję się otruć. Musiałam chyba złapać nie te tabletki, co trzeba, ale to nic, na pewno jeszcze mi się uda.

Rodzina. Kuzynka. Jej siostry, światła. Gdybym tak mogła położyć się i zasnąć.

- Dobry wieczór, wujku...

Ta głupia gęś jest prawie o mnie zazdrosna. Ona nie знаła swojego ojca. Chętnie odstąpię jej mojego, ze wszystkim tym, co jest z nim związane. Jeśli nie masz ojca, to masz mojego, niczego ci wtedy nie zabraknie. Okropnie źle się czuję.

162

- Nathalie poczuła się trochę niezdrowo na autostradzie.
- Mój Boże, prawda, jesteś całkiem błada. Chcesz coca coli?

Chcę, aby pozostawiono mnie w spokoju, chcę iść do swojego łóżka. Od trzech lat już chcę mojego łóżka.

- No, co jest? Odpowiedz swojej kuzynce.
- To już przechodzi, napiję się wody.

Mój żołądek płonie, a ta zimna woda jest jak kostka lodu w kotle wrzącej wody. Parę długich minut jestem w kuchni sama i jak głupia wlepiam oczy w kran, czekam z nadzieją, że ten lód się roztopi. To jest

prostsze niż się wydaje, takie wleczenie ze sobą popsutego ciała. Co mam w brzuchu, nie mam pojęcia? Jestem w ciąży czy nie? Dobry pomysł, tym napędzę mu stracha jeszcze raz.

- Lepiej?

- Nie za bardzo, mam mdłości.

Znowu kłapa. On o tym wcale nie myśli, jemu jest to obojętne, a i mnie również. Po pierwsze, nie jestem w ciąży, to niemożliwe. Gdybym była, wyrzygałabym tę rzecz razem z tabletkami. Po drugie miałabym bóle brzucha, to z pewnością nadejdzie. On ma to tak głęboko gdzieś, że nawet mnie nie zapytał, czy znalazłam jakiegoś faceta, z którym się przespałam. Może czeka, aż mu sama o tym powiem.

- Jedziemy do domu.

On mnie zaciągnął tutaj w sobotni wieczór po to, żeby mieć alibi! To jest ten gatunek tatusia, który zabiera swoją córeczkę w odwiedziny do rodziny. Do tego ta kuzynka, która mu się wieszka na szyi, żeby go pocałować. Do widzenia, wujku... bo się uśmieję... Nawet nie wiesz, jakie ty masz szczęście, że

163

nie masz ojca, najdroższa. Przyjrzyj mi się dobrze. On, mówiąc w ten określony sposób: „Jedziemy do domu”, powiedział już swoje. Wiem z góry, co mnie tam czeka. To nie jest ważne, chora czy też nie, on będzie żądał, żebym została w jego biurze. Tam będę musiała jeszcze cierpliwie zaczekać, zanim się dowiem, czy muszę to wszystko cierpliwie znosić, czy też nie.

Ty jednak, ty żartujesz i całujesz go, ty nic nie wiesz, ty niczego nie znasz. Jesteś w moim wieku, a wtedy właśnie mówi się o muzyce rockowej, ciuchach, nauczycielach, o wkuwaniu na końcu semestru, o chłopakach. Rozprawia się nawet między sobą o chłopcach. Ty flirtujesz, ja nie. Zanim mnie jakiś facet dotknie, musi mnie dopaść w biegu. Ja nie mogę już dłużej patrzeć na tych idiotów obejmujących się w serialach telewizyjnych albo w kinie. Odwracam się wówczas i czekam do tego momentu, aż ukaże się coś innego na ekranie. Ostatnio nawet nie myślę już więcej o Francku; on należy do tych odległych czasów, kiedy byłam jeszcze dzieckiem.

- Czy to prawda, że ojciec kupił ci maszynę do pisania?

Tak, to prawda, ale po to, żebym pisała listy do jego klientów i wypełniała jego rachunki. Mam wspaniałą maszynę do pisania w pięknym biurze wyłożonym wszędzie dywanami, z zamkiem w drzwiach, który zamyka się na klucz. Jednak tylko on ma do niego klucz. Chcesz to wiedzieć? Ciekawa jestem, jaki miałabyś wyraz twarzy, gdybym ci opowiedziała, co on robi podczas tych swoich nocy, ten twój umiłowany wujek? Co byś powiedziała, gdybym przed wyjściem, zanim wsiądę do tego pieprzonego auta, po prostu rzuciła ci zdanie: „Wyrzygałam tabletki, od których chciałam

164

umrzeć, nawet umrzeć mi się nie udało”. Lepiej połóż się spać, kuzynko, lubię cię, jesteś miła, ale sądzę, że wyrzygałabyś się na mnie, gdybym ci opowiedziała moje życie. Ty jeszcze nie masz życia, ty

szczęściaro.

Kluczyki, włączenie silnika, manewr zawracania i już jedziemy. Zapach siedzeń napętnia mnie odrazą, papieros również.

Powinnam wejść na ostatnie piętro jakiegoś budynku i skoczyć w dół. Chyba nie, lepszy jest ten pomysł z ciężarówką. Potrzebuję jakiegoś ciężarowego samochodu. Pewnego dnia spotka mnie na drodze jakaś ciężarówka śmierci, która załatwi mnie tak, żebym resztę swoich dni spędziła w szpitalu.

Moje pragnienie śmierci jest trochę skomplikowane. Człowiek chciałby, żeby śmierć nadeszła sama. Tamtego wieczoru nie udało mi się, ale dzisiaj zadaję sobie pytanie, czy ja naprawdę chciałam umrzeć? Tak, chciałam, bez cienia wątpliwości. Powtarzałam sobie nawet niekiedy życzenie, żeby jakaś ciężarówka potrąciła mnie i otworzyła mi drogę do szpitala, w którym mogłabym się przed nim schronić. Chciałam mieć połamane kości, być sparaliżowana, trwać w nie kończącym się śnie. Wyobrażałam sobie, że pozostanę w szpitalu na zawsze. Wobec tego życzenia nie mogłam umrzeć. Po głowie chodziły mi także i inne naiwne wyobrażenia, na przykład takie, że kochany Bóg mnie ukarze i pozwoli mi w nocy, podczas snu umrzeć. Rano znajdą moje ciało całkiem sztywne i zimne, ale mimo to będę mogła słyszeć wszystko, co ludzie mówią. On powie, że byłam dobrą dziewczynką i nikt się nie dowie, że byłam brudna.

Ten brud urósł do stanu obsesji. Gdy rozmawiałam z kimś na ulicy, na przykład z koleżanką z klasy,

165

często wydawało mi się, że ona to we mnie widzi. Ta myśl przebiegała przez moją głowę jak łasica. Najchętniej unikałam rozmów, siadałam sobie wówczas gdziekolwiek, na ławce, na uboczu, i zgarniałam razem tę kupę brudu, którą byłam, oddzielałam ją od innych, żeby nikt jej nie zauważył. Mogłam też wpakować siebie do worka na śmieci, dłaczego nie. Często mówiono o mnie: „Nathalie zamknęła się w sobie, to kryzys związany z wiekiem”.

Wobec mojego brudnego życia tego typu stwierdzenia były strasznie powierzchowne i żałosne.

Pewnego razu usłyszałam, jak ktoś o tym mówił. Naprzeciwko sklepu mojej matki znajdował się sklep elektryczny, którego właścicielką była An-ne-Marie B. To była jedna z najlepszych przyjaciółek mojej matki. Ta pani była zawsze uprzejma. Można było kupić u niej wszystko, od miksera do kaset video. Z natury była osobą ciekawską, może nawet i podejrzliwą. Kiedy się z nią widziałam, cały czas zadawała mi pytania, chcąc o wszystkim wiedzieć. To leżało już w jej naturze. Była jedynym człowiekiem z naszego środowiska, który okazał zaniepokojenie tym, że dziewczynka w moim wieku chodzi spać o niemożliwych porach, ponieważ musi służyć swojemu ojcu jako sekretarka. Dziwiła się, jak taka dziewczynka może na drugi dzień rano wstać do szkoły? Ta pani coś podejrzewała, wyczuwałam to. Pewnego ranka upewniłam się w tym. Paniczny strach.

- Co byś chciała, Nathalie?
- Filtr do kawy.

- Dobrze się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej.
- So la la.
- Oglądałaś wczoraj wieczorem telewizję?
- Nie, miałam coś do roboty.

166

- Często masz pracę... To nie jest rozsądne, powiedziałam o tym twojej matce... W twoim wieku potrzeba dużo snu. Nie sądzisz, że szkoła jest ważniejsza od księgowości twojego ojca?
- Można robić obydwie rzeczy naraz i po problemie.
- A więc nie oglądałaś telewizji? Szkoda, nadawali interesujący program... o kazirodstwie.

Cholera! Dlaczego ona mi o tym opowiada? Cholera, co ona chce tym osiągnąć? Zorientowała się? Czyżby mi się udało? Czy naprawdę wygrałam i ona zrozumiała, a ja nie musiałam nic mówić?

Przesuwam po ladzie filtr do kawy w jedną i w drugą stronę, zaczynam interesować się lampami, spoglądam na ceny, z niecierpliwością czekam, żeby w końcu zaczęła mówić. No już, mów, powiedz w końcu, że rozumiałaś... Powiedz to...

- W tym programie jedna dziewczynka wypowiadała się przez telefon, nie można więc jej było zobaczyć. Powiedziała, że była szczęśliwa ze swoim ojcem i nie chciałyby, żeby to się zmieniło...
- Co? Żeby co się nie zmieniło? Nie rozumiem.
- No dabrze. Czy ty wiesz, co to jest kazirodstwo?
- Tak, niezbyt dobrze.
- To jest tak, kiedy bracia z siostrami, albo ojciec z córką, rozumiesz.... To była dziewczynka, która sypia ze swoim ojcem i powiedziała, że jest szczęśliwa. Mnie to zaszokowało. Takie rzeczy są obrzydliwe...
- Ile kosztuje zapalniczka do gazu?
- Robiła wrażenie młodej... Nie wiem zresztą ile mogła mieć lat... Były także i inne dzieci, które się z tym nie zgadzały, możesz to sobie wyobrazić. Biedne dzieci... Czy ty mogłabyś o tym mówić?

167

- Jak o tym... o czym?
- No, gdyby tobie się coś takiego przytrafiło, powiedziałaabyś?

Muszę cokolwiek odpowiedzieć, ale za bardzo się boję. Zupełnie nie wiem, co robić. Powiedzieć? Jeżeli o

tym powiem, będzie rozmawiać na ten temat z moją matką.

- Nathalie, odpowiedz mi. Wiesz, w tym programie jedna dziewczynka powiedziała, że nigdy nie mogłaby na ten temat rozmawiać, gdyby ktoś nie odkrył tego, co robi jej ojciec, a ty? Co ty zrobiłabyś na jej miejscu?
- Nie mam pojęcia, dlaczego mnie pani o to pyta?
- Tylko tak, z ciekawości. To mnie interesuje. Powiedziałałabyś na przykład swojej matce albo mnie?
- Ale dlaczego chce pani to wiedzieć?
- Ponieważ uważam za straszne to, że dziewczęta, którym to się przydarzy, nic o tym nie mówią. Myślę, że można porozmawiać na ten temat z innymi. Prezenter programu powiedział, że ludzie mogą nie przeczuwać takiej rzeczy. Przeważnie mężczyźni, którzy to robią, sprawiają wrażenie zupełnie normalnych, nawet w najmniejszym stopniu nikt się tego nie domyśla. A do tego pogarszają sprawę dzieci, gdyż nie chcą otworzyć ust... Chyba że na przykład dzieci są pobite i zobaczą to nauczyciele w szkole. W takich przypadkach przeprowadza się dochodzenie, zawiadamia policję, opiekę społeczną i dziecko zostaje zabrane rodzicom. To normalne. Ta dziewczynka mnie zaszokowała. Nie rozumiem, jak tak można powiedzieć: „To normalne, że ja śpiam z moim ojcem i jestem szczęśliwa? Co ty o tym myślisz?

168

Pani Anne-Marie nie przestaje mówić, opowiada długo i szeroko o wszystkich szczegółach z tego programu. Czeka, że może ja się załamie, na pewno. Ja przecież nie mogę jej powiedzieć... Nie chcę... Stul pysk, Nathalie! Milcz! Jeżeli powiesz choć tylko słowo, będzie skandal. Mama. Nie mama, przede wszystkim nie ona. Cholera, ona byłaby gotowa się zabić, gdyby się o tym dowiedziała.

- Co ty myślisz na ten temat? Wiesz, mnie możesz o wszystkim powiedzieć, możesz mi zaufać.
- Jeżeli mnie przytrafiłoby się coś takiego, nie powiedziałabym ani słowa.

Gdybym tylko mogła! Mój Boże, gdybym tylko mogła! Ona jest miła, jest pewna siebie, niczego się nie boi. Uratowałaby mnie.

- A dlaczego byś nic nie powiedziała?

Dlatego, że ona tej tajemnicy nie zachowałaby

dla siebie oraz dlatego, że jej podejrzenie umotywowane jest tylko faktem, że patrzy mi w oczy. Chce doprowadzić do tego, żebym w końcu otworzyła usta.

- Ja nie powiedziałabym nic, ponieważ nie mam nic do powiedzenia.
- Jesteś pewna?

W tym dniu była już bliska tego. To był pierwszy raz, kiedy skonfrontowano mnie bez ogródek z konkretnym pytaniem, kazirodztwo. Nawet w telewizji zrobili program na ten temat, a więc rozmawiali o mnie. Szkoda, że ja tego nie widziałam. Rozmawiali o mnie beze mnie. Poszperałam w encyklopedii. Tam było napisane: „U większości narodów starożytnych kazirodztwo uważane było za przestępstwo. Traktowano to zjawisko jako coś odrażającego i zgubnego. Według Freuda, pierwsze

169

zainteresowanie seksualne w dzieciństwie może mieć niekiedy charakter kazirodczy”.

Niestety nie zrozumiałam zbyt wiele. Brzmiało to dla mnie trochę jak argumentacja mojego ojca: „Społeczeństwo tego nie chce, ono nie ma racji... To normalne, że w tym względzie córka powinna zaufać swojemu ojcu”, itd.

Teraz już nie byłam w ciąży i nigdy nie byłam. Trochę czerwonej krwi zmyło niebezpieczeństwo.

Moja matka przyglądała mi się jednak troskliwie od paru dni. Sąsiadka nie przemilczała. Przekonała moją matkę co do tego, że ja się borykam z jakimś problemem. To nie było nic szczególnego, wszyscy tak mówili. Problem, ale jaki?

Mama wyciera naczynia po śniadaniu. Ma podkrążone oczy, ja też. Ona nie może już dłużej, ja też nie.

- Umówiłam wizytę u tej lekarki, o której mówiła Anne-Marie.
- U jakiej lekarki? Nie jestem chora.
- To jest pani psycholog, lekarka od głowy, jeżeli chcesz lepiej wiedzieć.
- Nie pójdę tam.
- Nathalie... Przecież widzę, że ostatnio z tobą coś nie gra. Czy widziałaś swoje oceny? Rozmawiasz ze mną, jakbym była twoim wrogiem, wałęsas się po ulicy, nie uczysz się, nie można ci nic powiedzieć. Proszę cię, zrób to, tylko ten jeden raz, potem zdecydujesz.
- W porządku mamo, już dobrze.
- Jeżeli masz jakiś problem, ona ci pomoże.
- Już dobrze.

Mama wzdycha, gdyż przy odpowiedziach wruszałam ramionami. Filiżanka do kawy mojego ojca, mój problem, ona trzyma go w ręce. Trzeba tę

170

filiżankę zanurzyć w wodzie z płynem, opłukać pod gorącym strumieniem, wysuszyć, a następnie wstawić do szafki kuchennej.

Sąsiadka z naprzeciwka odgadła to lub tak jak by odgadła. Jednak nie ona, nie moja matka. Od dawna przecież nie kocha go, boi się go, tak zresztą jak i ja. Tutaj on jest „panem”, wszyscy chylimy przed nim karki, słuchamy tego, co on powie, jesteśmy posłuszni. Rzekomo on tu za wszystko płaci. Jego głupie pieniądze. Na jedzenie w każdym razie nie oddaje zbyt wiele. Swoje pieniądze wydaje przede wszystkim na siebie. Ona nic o tym nie mówi. Z konieczności oraz w wielkim trudzie radzi sobie jakoś z gospodarstwem, kiedy on jeździ mercedesem, pije szampana i kupuje sobie narkotyki. Moja mama ma również problem. Przy nas, dzieciach, nigdy o tym nie mówi, ale ja chętnie dowiedziałabym się, dlaczego ona zawsze idzie pierwsza spać do łóżka, dlaczego bierze te wszystkie tabletki, dlaczego jest smutna i nie wychodzi z nami od czasu do czasu z domu. My, dzieci, jesteśmy zawsze pretekstem, to właśnie z naszego powodu dorośli są razem. Może ona ma takie same myśli jak ja: „Zwiewać, ale dokąd zwiewać, gdzie mieszkać, z czego żyć?”

Moja siostra i mój mały brat kochają swojego tatusia. Istnieje zatem mnóstwo przeszkód, które wydają się nie do pokonania. W każdym razie mama mówi zawsze: „On jest złym mężem, ale dobrym ojcem”. Ona w to wierzy, ponieważ on jest surowy i nie chce, aby jego dzieci bawiły się z każdym, pierwszym lepszym napotkanym na ulicy, włóczyły się po okolicy, oglądały telewizję po dwudziestej pierwszej lub chodziły do kina. Ja tylko stanowią wyjątek. Mnie wolno upijać się w barze do woli, to

171

go nic a nic nie obchodzi. Powiem więcej, on ma nadzieję, że ja, jeżeli będę dalej tak się staczać na dno, może w końcu znajdę przyjemność w tych jego świństwach. To już rozumiałam, mam teraz przecież wystarczająco dużo lat. On chce, żebym stoczyła się do rynsztoka, wpadła dokładnie tam, gdzie on sam już jest. Sądzę zresztą, że i ja już tam jestem, jednak ja nie zginę, nie ja.

Mam wszystkiego po dziurki w nosie. Co jej powinnam opowiedzieć, tej dobrej kobiecie?

Ona jest uprzejma. Przyjmuje pacjentów w jednym z pokojów swoich dzieci. Od samego początku usiłuje stworzyć właściwą atmosferę, w której mogłabym nie czuć się zakłopotana, ale to się jej nie udaje.

Wiem, że nie zabiorę jej dużo czasu. Dzień dobry, do widzenia, proszę pani. Może znowu kiedyś przyjdę.

Nawet już nie wiem dokładnie, o czym rozmawialiśmy, chyba znowu o szkole, o okresie dojrzewania. W tej rozmowie właściwie wcale nie uczestniczyłam, nie było nic konkretnego. Ta pani była w błędzie, moja sytuacja nie zmieni się tylko dlatego, że w programie telewizyjnym o dwudziestej trzydzięci nadany był wykład o kazyrodstwie. Czyż można tak zniecka zapytać nastoletnią dziewczynę i w prosty sposób dowiedzieć się: „Sypia twój ojciec z tobą? Zgwałcił cię?” Chyba powinno wystarczyć, kiedy ktoś zapyta: „Czy on cię bije?”

Po powrocie moja matka interesowała się wynikiem.

- No, co było?

- Nic.

Drugi raz już tam nie poszłam, powód był jeden.

Drzwi biura gwałtownie się otwierają. Ja już od pół godziny siedzę tutaj i pracuję nad rachunkami. On jest znowu oszołomiony, palił dzointy.

172

- Jesteś kompletnie stuknięta! Niepoczytalna! Czego, do diabła, szukasz u tej znachorki? Masz bzika, czy co? Nie wiem, że tego rodzaju ludzie mogą z człowieka wiele wyciągnąć?

Pokłócił się właśnie na ten temat z moją matką, twarz ma czerwoną ze złości. Boi się, boi się o siebie. Czy on ma stracha, że zostanie zdemaskowany, gdybym coś powiedziała?

- Co naopowiadałaś tej starej jędzy?

- No, nic.

- Nie nabijaj się ze mnie! Jakie zadawała ci pytania?

- O szkołę... same bzdury...

- Zabraniam ci jeszcze raz tam pójść, rozumiano? Nie masz absolutnie żadnego problemu. Jedyne problem, jaki w tej chwili masz, to ten, że ukarzę cię za to, ja już ci wybije z głowy wszelką ochotę, żeby jeszcze raz tam pójść... Zaraz zobaczysz...

Rozpina pasek i zaczyna bić.

- Jeszcze zobaczysz... Ja cię nauczę szacunku...

Znowu muszę to odpokutować. Mam tego dosyć,

nie będę nadstawiała głowy za innych. Te swoje gówniane panie psycholog mogą sobie wsadzić gdzieś. Od dzisiaj nikt nie będzie mi mówił, dokąd mam chodzić, szczególnie Anne-Marie. Niech ją to nie obchodzi. Nigdy więcej nie dam się złapać w pułapkę. To moje nieszczęście, sama sobie z tym poradzę.

10

Tego roku wierzyłam, że to się już skończy. On zdecydował się na kupno nowego domu. Prawdziwego. Cała rodzina mówiła tylko o banku i kredycie, oglądaliśmy domy, a on zostawił mnie w spokoju. Wybraliśmy wreszcie nasz dom. Wszyscy oszaleli ze szczęścia. Mama trochę mniej, gdyż będzie musiała całą godzinę dojeżdżać do swojego sklepu. W ogóle nie wchodziło w rachubę, żeby tak po prostu zwinąć interes. Jednak zachwył, że nareszcie nie trzeba będzie mieszkać w tej mysiej norze był silniejszy od wszystkiego innego.

Sklep ma być sprzedany: może znowu będziemy prowadzić normalne życie. Moja matka nie będzie już harować po dwanaście godzin dziennie, będzie znowu w domu. Każdy będzie miał własny pokój. Będziemy żyć.

Moja radość jest przedwczesna. On uważał, że będzie wygodniej, kiedy jego biuro pozostanie na miejscu.

Trzy razy w tygodniu przebywaliśmy więc stałą trasę sami, aby „popracować”, „wypisywać rachunki”. Często był pod tak silnym wpływem narkotyków, że prawie wcale nie widział na oczy. Zdarzyło się nawet, że kiedyś ja przejęłam kierownicę. Byłam dumna. Och! Nie dlatego, że prowadziłam mer-

174

10

Tego roku wierzyłam, że to się już skończy. On zdecydował się na kupno nowego domu. Prawdziwego. Cała rodzina mówiła tylko o banku i kredycie, oglądaliśmy domy, a on zostawił mnie w spokoju. Wybraliśmy wreszcie nasz dom. Wszyscy oszaleli ze szczęścia. Mama trochę mniej, gdyż będzie musiała całą godzinę dojeżdżać do swojego sklepu. W ogóle nie wchodziło w rachubę, żeby tak po prostu zwinąć interes. Jednak zachwyty, że nareszcie nie trzeba będzie mieszkać w tej mysiej norze był silniejszy od wszystkiego innego.

Sklep ma być sprzedany: może znowu będziemy prowadzić normalne życie. Moja matka nie będzie już harować po dwanaście godzin dziennie, będzie znowu w domu. Każdy będzie miał własny pokój. Będziemy żyć.

Moja radość jest przedwczesna. On uważał, że będzie wygodniej, kiedy jego biuro pozostanie na miejscu.

Trzy razy w tygodniu przebywaliśmy więc stałą trasę sami, aby „popracować”, „wypisywać rachunki”. Często był pod tak silnym wpływem narkotyków, że prawie wcale nie widział na oczy. Zdarzyło się nawet, że kiedyś ja przejęłam kierownicę. Byłam dumna. Och! Nie dlatego, że prowadziłam mer-

174

cedesa. On mi nie ufał. To było stare auto typ R 14, w połowie zżarte przez rdzę. Byłam szczęśliwa, gdyż samodzielnie prowadziłam samochód. Z domu do sklepu jechałam bez trudności. W drodze powrotnej - była czwarta nad ranem - on nie nadawał się do niczego. Nagle, zupełnie nie wiem dlaczego, zaczęłam drżeć. Dzisiaj się tego domyślam. Noc wstydu i zmęczenia i obok mnie ten napompowany haszyszem ojciec. W pewnym momencie, zamiast wcisnąć hamulec, wcisnęłam pedał gazu, przy przejeździe kolejowym, i wylądowaliśmy przed jakimś murem. On nie miał nawet na tyle przytomności, aby pociągnąć za rączkę hamulca ręcznego. W tej krytycznej sytuacji mogliśmy zginąć. Potwornie się przestraszyłam. Kiedy on tak sobie siedział i wpatrywał się w swoje różowe słonie, ja przez stłuczoną przednią szybę patrzyłam na mur. Umrzeć z nim, nigdy; zabić go, tak. Ta chęć zabicia go odwlekała moją decyzję o śmierci. On jednak żył i w tym wykolejonym stanie, w którym obecnie się znajdował, nienawidziłam go jeszcze bardziej, tego durnia. Narkotyki, co za śmieć!

W ogóle nie było nawet dyskusji, aby o wypadku powiadomić moją matkę. Wówczas przecież musiałby się jej przyznać. Trzeba byłoby opowiedzieć, że to się stało o czwartej rano i ja musiałam prowadzić samochód, gdyż po haszyszu był wypompowany. Wymyślił więc, że to jakiś przypadkowy samochód staranował nas i uciekł. On umiał zawsze znaleźć wyjście z sytuacji, obojętnie jakiego kłamstwa trzeba

było do tego użyć. W końcu i on miał już tego dosyć, postanowił więc, że tej całej drogi trzy razy w tygodniu pokonywał nie będzie. Wymyślił sobie chytrze, że biuro urzędzi w domu. Po krótkiej chwili wytchnienia w moim umyśle znowu pojawił się nóż.

175

cedesa. On mi nie ufał. To było stare auto typ R 14, w połowie zżarte przez rdzę. Byłam szczęśliwa, gdyż samodzielnie prowadziłam samochód. Z domu do sklepu jechałam bez trudności. W drodze powrotnej - była czwarta nad ranem - on nie nadawał się do niczego. Nagle, zupełnie nie wiem dlaczego, zaczęłam drzeć. Dzisiaj się tego domyślam. Noc wstydu i zmęczenia i obok mnie ten napompowany haszyszem ojciec. W pewnym momencie, zamiast wcisnąć hamulec, wcisnęłam pedał gazu, przy przejeździe kolejowym, i wylądowaliśmy przed jakimś murem. On nie miał nawet na tyle przytomności, aby pociągnąć za rączkę hamulca ręcznego. W tej krytycznej sytuacji mogliśmy zginąć. Potwornie się przestraszyłam. Kiedy on tak sobie siedział i wpatrywał się w swoje różowe słonie, ja przez stłuczoną przednią szybę patrzyłam na mur. Umrzeć z nim, nigdy; zabić go, tak. Ta chęć zabicia go odwlekała moją decyzję o śmierci. On jednak żył i w tym wykolejonym stanie, w którym obecnie się znajdował, nienawidziłam go jeszcze bardziej, tego durnia. Narkotyki, co za śmieć!

W ogóle nie było nawet dyskusji, aby o wypadku powiadomić moją matkę. Wówczas przecież musiałby się jej przyznać. Trzeba byłoby opowiedzieć, że to się stało o czwartej rano i ja musiałam prowadzić samochód, gdyż po haszyszu był wypompowany. Wymyślił więc, że to jakiś przypadkowy samochód staranował nas i uciekł. On umiał zawsze znaleźć wyjście z sytuacji, obojętnie jakiego kłamstwa trzeba było do tego użyć. W końcu i on miał już tego dosyć, postanowił więc, że tej całej drogi trzy razy w tygodniu pokonywał nie będzie. Wymyślił sobie chytrze, że biuro urzędzi w domu. Po krótkiej chwili wytchnienia w moim umyśle znowu pojawił się nóż.

175

- Zobaczysz, w ciągu trzech tygodni garaż stanie się naszym biurem.
- Po co, dlaczego nie zostawisz garażu takiego, jaki jest?
- Żeby nikt nam obojgu nie przeszkadzał.

Przyglądam się, jak wynajęci robotnicy zabierają

się do przebudowy mojego przyszłego więzienia. To jest prostokątne pomieszczenie z dużymi drzwiami. Teraz wymontowują te drzwi i stawiają mur z otworem na bardzo małe drzwi. W środku i na ścianach przymocowują dywany. Moja matka zapytała go o to.

- Dlaczego na ścianach wiszą te dywany?
- Z powodu wilgoci i żeby piękniej wyglądało.

Nikt nie może usłyszeć moich krzyków, do nikogo

nie może dojść szum kaset video, nikt nie powinien słyszeć jego wyzywających ohydnych dźwięków. Splunęłam przed drzwiami, on tego nie widział, jestem tchórzem.

Ja rzeczywiście jestem tchórzem. Znowu zrobiłam przerwę w pisaniu. Muszę doprowadzić tę książkę do końca, muszę. Piszę ją na tej maszynie do pisania, którą on mi podarował. Lubię ją, ona mnie nie potępia, jedyna, która bez sprzeciwu notuje moje słowa. Prezent od niego, wiem, ale jemu nie udało się jej nigdy splamić. Ona należy do mnie. Pisałam na tej maszynie swoje wiersze, na niej opisywałam fragmenty swojego życia, a później wyrzucałam do kosza. Ona również pomogła mi się trochę na nim zemścić. On sam nie był nawet w stanie poprawnie zbudować zdania, pisałam wszystko za niego. On był zerem, niewykształconym zerem. Moja maszyna i ja miałyśmy tę siłę.

Powinnam była więcej żądać od niego, systematycznie rujnować i okradać tego łajdaka, wypatroszyć

176

jak gęś, plądrować w jego rzeczach. To jest aż śmieszne, że nawet ani razu o tym nie pomyślałam. W gruncie rzeczy w głębi duszy nie jestem przecież złodziejką. Te małe kradzieże w sklepach, wieczne pióra, ołówki, zapalniczki, to wszystko była tylko dziecinada. W skrytości ducha zupełnie naiwnie miałam nadzieję, że może złapią mnie i wsadzą do więzienia. Szpital, więzienie, moja babcia, to oznaczało wolność po tamtej stronie drutu kolczastego. Nigdy tego jednak nie osiągnęłam. On stale wynajdywał nowe druty kolczaste.

Państwo sądzicie może w tym miejscu, że nie ma już na świecie nic straszniejszego od tego, co dotychczas zniosłam. Jednak nie wiecie jeszcze Państwo o upodleniu ofiary poprzez zabawę ze zdjęciami. Zapytacie, dlaczego to było jeszcze bardziej nie do wytrzymania niż wszystko inne, niż sam gwałt, podstępny gwałt? Kiedy już wreszcie zaczęłam mówić, niestety przemilczałam sprawę ze zdjęciami. O tym nie mogłam mówić, to było plugawsze niż cała reszta. Pewnego dnia on zdecydował, że wezmę udział w robieniu zdjęć. Czy Państwo to pojmujecie? Do tej pory nie brałam w niczym udziału, wszystko znosiłam, lecz któregoś dnia musiałam jednak uczestniczyć we własnym poniżeniu. To było dla mnie przerażające poniżenie. Wydać się to może Państwu przesadą, ale radzę dobrze to sobie przemyśleć. Przekonacie się wówczas, że ten pomysł był dziełem szatana, był tak szatański, że jeszcze przez długi czas mnie blokował, wzbudzał głęboko sięgające poczucie winy. Zaplątałam się w kolejny drut kolczasty, który ranił coś więcej niż tylko moje ciało.

Garaż - biuro - moja cela tortur.

On zapala stojącą na biurku lampę i kieruje pełny snop światła na drzwi. Tam są tylko jedne drzwi,

177

jak gęś, plądrować w jego rzeczach. To jest aż śmieszne, że nawet ani razu o tym nie pomyślałam. W gruncie rzeczy w głębi duszy nie jestem przecież złodziejką. Te małe kradzieże w sklepach, wieczne pióra, ołówki, zapalniczki, to wszystko była tylko dziecinada. W skrytości ducha zupełnie naiwnie miałam nadzieję, że może złapią mnie i wsadzą do więzienia. Szpital, więzienie, moja babcia, to oznaczało wolność po tamtej stronie drutu kolczastego. Nigdy tego jednak nie osiągnęłam. On stale wynajdywał

nowe druty kolczaste.

Państwo sądzicie może w tym miejscu, że nie ma już na świecie nic straszniejszego od tego, co dotychczas zniosłam. Jednak nie wiecie jeszcze Państwo o upodleniu ofiary poprzez zabawę ze zdjęciami. Zapytacie, dlaczego to było jeszcze bardziej nie do wytrzymania niż wszystko inne, niż sam gwałt, podstępny gwałt? Kiedy już wreszcie zaczęłam mówić, niestety przemilczałam sprawę ze zdjęciami. O tym nie mogłam mówić, to było plugawsze niż cała reszta. Pewnego dnia on zdecydował, że wezmę udział w robieniu zdjęć. Czy Państwo to pojmujecie? Do tej pory nie brałam w niczym udziału, wszystko znosiłam, lecz któregoś dnia musiałam jednak uczestniczyć we własnym poniżeniu. To było dla mnie przerażające poniżenie. Wydać się to może Państwu przesadą, ale radzę dobrze to sobie przemyśleć. Przekonacie się wówczas, że ten pomysł był dziełem szatana, był tak szatański, że jeszcze przez długi czas mnie blokował, wzbudzał głęboko sięgające poczucie winy. Zaplątałam się w kolejny drut kolczasty, który ranił coś więcej niż tylko moje ciało.

Garaż - biuro - moja cela tortur.

On zapala stojącą na biurku lampę i kieruje pełny snop światła na drzwi. Tam są tylko jedne drzwi,

drzwi wejściowe. Jeżeli ktoś chciałby przez dziurkę od klucza zajrzeć do środka, to światło lampy go oślepi. Zresztą on kładzie chusteczkę do nosa na klamkę. Widzę go, jak organizuje te wszystkie środki ostrożności z poczuciem zagrożenia i strachu. On jest biedną świnią. Ciągłe zgrywa przede mną typa, który przed nikim nie trzęsie portkami, który jest pewny swojej głupiej jak stołowe nogi teorii

0 kazirodztwie, a w rzeczywistości prawie umiera ze strachu, żeby nikt go nie złapał na gorącym uczynku. Ten strach nawiedza go coraz silniej, a ja coraz częściej myślę o nożu.

Gdyby ktoś nas zaskoczył, kłamałby «- tego jestem zupełnie pewna. Powie przykładowo, że jestem zepsutą flądram, zdzirą. Z tego powodu w końcu boję się tak samo jak on.

Pokazuje mi aparat fotograficzny, polaroid. Po co?... Mój Boże...

Żąda ode mnie, żebym rozebrała się do naga

1 przybierała pewne pozy, a przy tym mam robić obrzydliwe rzeczy, kiedy on będzie mnie fotografował; to go wyraźnie podnieca. Chce zrobić ze swojej córki dziwkę porno. Muszę mieć pomysł, teraz, szybko, jakiś temat, na który mogłabym z nim rozmawiać, trzeba mu natychmiast w tym przeszkodzić.

- Wiesz, chciałam ci powiedzieć o moich ocenach szkolnych.
- Jestem zorientowany, są złe.

Kieruje na mnie lampę i wskazuje na puste biurko. Muszę na nim stanąć i przyjmować pozy.

- Ostatnie wypracowanie, które napisałam... wiesz, ono mówi o...

- Połóż się...
- Ty nie chodziłeś do szkoły?

178

Gdybym mogła przypomnieć mu o jego młodości, o trudnościach które miał...

- W twoim wieku ja nie miałem szczęścia, byłem już bez rodziców, wychowywała mnie siostra. To oznaczało harówkę, przebijanie się samemu do wszystkiego. Żadnej szkoły. Gdybym ja mógł się uczyć tak jak ty...

Wydaje się, że to się udało; rozwodzi się, z namiętnością opisując swoje dzieciństwo. Znam to na pamięć i głównie mnie to obchodzi, ważny jest fakt, że on mówi. Cholera, ta prześladowcza idea nie opuszcza go; ciągnie mnie za ręce, za nogi, przesuwa dookoła moim ciałem, jakbym była przedmiotem. To jest obrzydliwy przedmiot, któremu fotografuje się najintymniejsze części. Błysk lampy aparatu fotograficznego pali moje zawstyżone oczy. Cały ten czas ciągle mówię, mówię bez przerwy. Nawet zachowuję się tak, jakbym myślała o czymś innym, jakby ta ohyda nie była ważna, jakby to wszystko w ogóle mnie nie obchodziło. Czuję, jak rzeczywistość rozmazuje się dookoła mnie. Istnieją dwie Nathalie, ta na tym biurku, naga, wstrętna, oraz druga, która nie spoglądając na pierwszą bez przerwy mówi. Uparcie wpatruję się w sufit, w próżnię, czuję i obserwuję swoje beznadziejne położenie.

On robi jedno ujęcie, czeka aż zdjęcie wyjdzie z aparatu, ogląda je i zaczyna od nowa. Dlaczego on to robi, chce się podniecić? Tylko dlatego? Czy będzie komuś pokazywał te paskudztwa?

Mój zapas szkolnych historii już się wyczerpał. Dosłownie w ciągu jednej sekundy moje położenie staje się nędzne, lecz to jego nic a nic nie obchodzi. Jedyne, co go teraz interesuje, to jest jego nowa gra.

- Teraz moja kolej, będziesz fotografowała to, co ci powiem... Weź aparat.

Nie! Nie to, nie chcę być do niego podobna, nie chcę wykonywać tych samych czynności, robić tych podłych, tak hańbiących zdjęć. Ze mną nie wyjdzie mu ten numer! Jeżeli go teraz posłucham, będę skończona, lepiej niech mnie już bije, wolę wyć pod uderzeniami paska. Po tym wszystkim tak czy inaczej będę wyć w swoim łóżku, zresztą przez cały czas wyję. Nocami ryczę w poduszkę tak strasznie, że prawie się tymi łzami zalewam. We mnie tkwi tak dużo płaczu, ocean z rozpętanego płaczu.

- Ja ci rozkazuję robić te zdjęcia. Zrozumiano?
- Nie, nie chcę.

Pasek. On bije.

- Nie wolno ci się wzbraniać, takie coś to normalna rzecz. Jeżeli się kocha swojego ojca, trzeba mu być posłuszną. Chcę, abyś wybiła sobie z głowy te wszystkie bzdury, nad którymi rozwodzi się społeczeństwo. Ludzie są marudni. To się zmieni. Zrozumiano? Kazirodztwo nie powinno być zakazane.

Ludzie tacy jak ty i ja mają prawo być razem szczęśliwi, my jesteśmy tego najlepszym przykładem.

On uważa mnie za debilkę. Chłosta i kompletnie zwariowana filozoficzna rozpusta, to ma być szczęście. Bicie paskiem i fotografowanie w zbliżeniu penisa mojego ojca, to ma być miłość!

On krzyczy:

- Jeżeli się kocha, robi się to, co się chce!

Teraz na mnie kolej. W końcu jestem posłuszna,

jak zwykle. Marudzę, grzebię się, nastawiam aparat niezbyt dokładnie i za każdym razem zamykam oczy, wszystko dzieje się obok mnie. On jednak od razu to zauważa i muszę to robić jeszcze raz. Światło lampy błyskowej strzela raz za razem, nic więcej nie widzę.

180

Teraz już nie mogę się skarżyć, zasługuję na to, co mnie spotyka, to w porządku, że mi się to przytrafia. Brałam przecież w tym udział, jestem taka jak on. Na ławie oskarżonych siedzimy we trójkę, on, aparat i ja. Jestem plugawą kurwą, dobrą do zastrzelenia, powinnam zdychać. Bóg widział, jak to robiłam, tutaj jest dowód, mały prostokątny kolorowy kawałek papieru i jeszcze jeden, i jeszcze jeden. Przyjrzyjcie się Państwo, jaka Nathalie jest brudna, jak dobrze sfotografowała penisa swojego ojca. Ten łajdak wygrał tę wojnę. Zrobił ze mnie kobietę taką, jakiej chciał. On w ten sposób kocha kobiety.

Cholera, ja nie jestem kobietą, ja mam piętnaście lat.

On jest zadowolony ze swojej małej kobiety, ze swojej flądry. Mogę położyć się spać. Teraz mam trochę więcej zdjęć do mojego obrzydliwego rodzinnego albumu. Szał, wycie w poduszkę, obłuda, sama siebie zdradziłaś. Koniec z tobą, koniec, koniec, koniec.

O tym nie opowiadałam nigdy nikomu; było wszystko inne - pasek, pralka, te wszystkie lata prostytutki, do której mnie zmuszał dla zaspokojenia swoich żądz. O tym wszystkim mogłam opowiadać, jednak o tym... Za każdym razem kiedy mówiłam o zdjęciach, zakrywałam sobie oczy rękami. Takie uczucie zdrady miałam właśnie tamtej nocy. Ogarnęło mnie potworne uczucie pewności, że jestem zepsuta do cna, ponieważ wpakowałam się w to, zamiast go zabić. Powinnam była go zabić. Nigdy nie przebaczę sobie tych zdjęć, nigdy. Już nie mogłam uważać się nad sobą, bowiem na to się „zgodziłam”.

Dziwne, takie proste przyciśnięcie guzika w aparacie zrobiło ze mnie współnika. Jak długo w myślach

181

przeciwstawiałam się temu wszystkiemu, dopóki moje ciało nie wiedziało, co robi, bo było tylko piękną rzeczą, z którą on się zabawiał, tak długo to wszystko wytrzymałam. Przynajmniej do pewnego

stopnia. Dłużej jednak tak już nie mogłam. Zaczęłam nienawidzić samą siebie tak samo gwałtownie, jak nienawidziłam jego. Widzę siebie znowu w swoim łóżku, po tych wszystkich koszmarnych pozach, zupełnie zwiniętą w kłębek, z zębami zaciśniętymi na poduszce. Widzę też, jak ta cała historia jeszcze raz od początku rozgrywa się przed moimi oczami.

W pierwszym rzędzie winny był Franek. Właśnie z jego powodu to wszystko ze mną potoczyło się tak daleko. Nienawidzę go, tak samo jak nienawidzę mojego ojca, jak nienawidzę wielu mężczyzn. Chciałabym raz na zawsze odebrać im tę śmieszna siłę, w którą wierzą, że ją mają z tytułu posiadania penisa. Nigdy więcej żadnego penisa. I co wtedy? Jakby postępowali bez tej paskudnej rzeczy między nogami?

Mój ojciec, ten śmieć, który uchodził za mojego tatę, na swoim członku sam sobie wytatuował asa pik. On lubi tatuaże, ma ich dużo, jest z nich dumny i uważa, że to piękne. Tej techniki nauczył się w więzieniu. Dowiedziałam się później, że w młodości kradł i dlatego siedział w więzieniu. Dla niego jego penis był tak ważny, że ozdobił go sobie asem pik. To był as nieszczęścia, którego czubek wskazywał na jego brzuch. Fotografowałam to z bliska, wzięłam to na zbliżenie i przycisnęłam guzik. Prawdopodobnie chciał go mieć na zdjęciu w całej okazałości. Komu on chciał go pokazywać? Kurwom? Wtedy nie przeczuwałam jeszcze, że ten as pik pozwoli mi pewnego dnia udowodnić jego winę.

182

Odczuwałam straszne obrzydzenie do samej siebie. Następnego dnia powlokłam się z tym obrzydzeniem do szkoły, nie byłam już tą samą osobą. Byłam tak samo winna jak on, tak samo wypaczona, tak samo plugawa, wstrętna.

Z koleżankami rozmawiałyśmy o nauce, o rozrywkach, o papierosach, zupełnie tak jakby nie było już nic innego. To mnie przygnębiało, nie mogłam już dłużej słuchać tych ich niedorzecznych miłosnych historii. „Flirtowałaś z nim czy nie? Twój ojciec pozwala ci palić? Co napisałaś w tym wypracowaniu o Montaigne'u? Skąd masz ten sweter?”

Dlaczego mnie się przytrafił taki ojciec? Dlaczego mnie?

Wracałam do domu ospała, bezradna. Odkąd mieszkaliśmy w tym pięknym domu z różami w ogrodzie, droga ze szkoły była o wiele dłuższa. Kupiłabym ten dom już choćby z powodu róż. Róża jest czymś bardzo czystym, ładnie pachnie i może się bronić kolcami. Lubię róże.

Tydzień upłynął mi bardzo szybko, ponieważ w dni powszednie on nie miał czasu, aby mnie dobijać. Od poniedziałku do piątku mogłam więc oddychać. Te dni jednak upływały szybko. To już zawsze tak jest, kiedy człowiek siedzi sobie cicho w swoim kącie i nikt nie działa mu na nerwy lub kiedy ma wakacje i jest szczęśliwy. W takich chwilach wszystko przemija szybko, podczas gdy sekunda strachu trwa tak długo jak cały rok.

Kwiecień 1987... W następnym roku zmienię college, jednak nie rodzinę. Moja matka mnie opuściła, nie kocha już mnie tak jak kiedyś. W każdym razie wierzyłam w to w szesnastym roku mojego życia. Przecież gdyby kochała mnie tak jak wcześniej, zrozumiałaby, co się dzieje. Była

niesprawiedliwa. Moja matka była uczciwa, lecz naiwna. Ona była również traktowana jak niewolnica. Tyle musiała przez niego wycierpieć, a ja o tym nawet nic nie wiedziałam. W tamtym jednak czasie opuściła mnie, byłam sama. To naturalnie nie była jej wina, ale ja zostałam naprawdę sama.

Moim jedynym przyjacielem, jedynym sprzymierzeńcem był nóż w mojej głowie.

Jest piątek, dzień koszmaru. Nienawidzę piątku. Jesteśmy na autostradzie. Siedzę w mercedesie. Nienawidzę samochodu marki Mercedes. On prowadzi, uważa siebie za baszę. r

- Jadę do Lyonu odwiedzić przyjaciół.

Jedź dokąd chcesz jełopie.

- Byłoby dobrze, gdybyś pojechała ze mną.

Niebezpieczeństwo, czuję, że za tym coś się kryje.

- Chcę, żebyś się przespała z moimi przyjaciółmi...

Mój Boże, to przecież niemożliwe! Jemu znowu

przyszło do głowy coś nowego.

- Poza tym czujesz się dobrze?

- Nie rozmawiaj ze mną tym tonem! To dla twojego dobra, ja cię nie dotknę. Chcę, żebyś sypiała z innymi mężczyznami.

- Nie chcę. Twoi przyjaciele gównie mnie obchodzą, nie możesz mnie do tego tak po prostu zmusić.

- Przecież ci mówię, że to dla twojego dobra, musisz przeżyć orgazm. To nie jest normalne, że go nie przeżywasz. Chcę wiedzieć, czy osiągniesz go z innymi mężczyznami.

- Żartujesz?

- Absolutnie nie, mówię poważnie. Mam trzech wspaniałych przyjaciół, przy nich dużo się nauczysz.

Trzech. On chce, żebym przespała się z trzema facetami, dla jego przyjemności. Czy wiesz, gdzie ty

możesz sobie wsadzić swoje przyjemności? Ja nie chcę żadnych przyjemności, chcę, żeby zostawiono mnie w spokoju. Błagam, żeby zostawiono mnie w spokoju, mój Boże, Wszechmogący Ojciec, klecho-wie

wszystkich kościołów, Najświętsza Panienko z Twoim Jezusem na ręku. Czy Wy pozwolicie na to?
Gówniana religia.

- Nie chcę. Uważasz mnie za dziwkę?
- Jeszcze o tym porozmawiamy.
- Wykluczone, żeby jeszcze raz na ten temat rozmawiać, nie chcę, kropka.
- Owszem, będziemy jeszcze o tym rozmawiać. Ty teraz potrzebujesz innego mężczyzny niż ja. Jesteś zablokowana, musisz się zmienić.

Cały długi miesiąc myślałam o tym ostatnim. Mnie również przyszła nowa myśl do głowy. On chciał mnie zbliżyć do innych mężczyzn, to nie wchodziło w rachubę. Postanowiłam sama sobie kogoś poszukać. Akurat widziałam w naszej nowej dzielnicy pewnego chłopca, który rzucił mi się w oczy już od pierwszej chwili.

Jeżeli ja sama wybiorę sobie chłopca, takiego, który mi się spodoba i prześpię się z nim, to może on, ten sadysta, zostawi mnie w spokoju. Byłam fizycznie rozwinięta jak na swój wiek i czułam, że nie powinnam mieć problemu z poderwaniem jakiegoś faceta. Postanowiłam więc spróbować.

Moja siostra czesze swoje długie jasne włosy i pokazuje zęby w uśmiechu.

- Ach, naprawdę? Jaki on jest?
- Skończył osiemnaście lat, jest ode mnie wyższy, ma jasnobrązowe włosy, ciemnobrązowe oczy. Wiesz, to są oczy, które zmieniają kolor i czasami są zielone. Wygląda dobrze...
- Super. Chcesz go poderwać?

możesz sobie wsadzić swoje przyjemności? Ja nie chcę żadnych przyjemności, chcę, żeby zostawiono mnie w spokoju. Błagam, żeby zostawiono mnie w spokoju, mój Boże, Wszechmogący Ojczy, klecho-wie wszystkich kościołów, Najświętsza Panienko z Twoim Jezusem na ręku. Czy Wy pozwolicie na to?
Gówniana religia.

- Nie chcę. Uważasz mnie za dziwkę?
- Jeszcze o tym porozmawiamy.
- Wykluczone, żeby jeszcze raz na ten temat rozmawiać, nie chcę, kropka.
- Owszem, będziemy jeszcze o tym rozmawiać. Ty teraz potrzebujesz innego mężczyzny niż ja. Jesteś zablokowana, musisz się zmienić.

Cały długi miesiąc myślałam o tym ostatnim. Mnie również przyszła nowa myśl do głowy. On chciał mnie zbliżyć do innych mężczyzn, to nie wchodziło w rachubę. Postanowiłam sama sobie kogoś poszukać.

Akurat widziałam w naszej nowej dzielnicy pewnego chłopca, który rzucił mi się w oczy już od pierwszej chwili.

Jeżeli ja sama wybiorę sobie chłopca, takiego, który mi się spodoba i prześpię się z nim, to może on, ten sadysta, zostawi mnie w spokoju. Byłam fizycznie rozwinięta jak na swój wiek i czułam, że nie powinnam mieć problemu z poderwaniem jakiegoś faceta. Postanowiłam więc spróbować.

Moja siostra czesze swoje długie jasne włosy i pokazuje zęby w uśmiechu.

- Ach, naprawdę? Jaki on jest?
- Skończył osiemnaście lat, jest ode mnie wyższy, ma jasnobrązowe włosy, ciemnobrązowe oczy. Wiesz, to są oczy, które zmieniają kolor i czasami są zielone. Wygląda dobrze...
- Super. Chcesz go poderwać?

1

możesz sobie wsadzić swoje przyjemności? Ja nie chcę żadnych przyjemności, chcę, żeby zostawiono mnie w spokoju. Błagam, żeby zostawiono mnie w spokoju, mój Boże, Wszechmogący Ojczy, klecho-wie wszystkich kościołów, Najświętsza Panienko z Twoim Jezusem na ręku. Czy Wy pozwolicie na to? Gówniana religia.

- Nie chcę. Uważasz mnie za dziwkę?
- Jeszcze o tym porozmawiamy.
- Wykluczone, żeby jeszcze raz na ten temat rozmawiać, nie chcę, kropka.
- Owszem, będziemy jeszcze o tym rozmawiać. Ty teraz potrzebujesz innego mężczyzny niż ja. Jesteś zablokowana, musisz się zmienić.

Cały długi miesiąc myślałam o tym ostatnim. Mnie również przyszła nowa myśl do głowy. On chciał mnie zbliżyć do innych mężczyzn, to nie wchodziło w rachubę. Postanowiłam sama sobie kogoś poszukać. Akurat widziałam w naszej nowej dzielnicy pewnego chłopca, który rzucił mi się w oczy już od pierwszej chwili.

Jeżeli ja sama wybiorę sobie chłopca, takiego, który mi się spodoba i prześpię się z nim, to może on, ten sadysta, zostawi mnie w spokoju. Byłam fizycznie rozwinięta jak na swój wiek i czułam, że nie powinnam mieć problemu z poderwaniem jakiegoś faceta. Postanowiłam więc spróbować.

Moja siostra czesze swoje długie jasne włosy i pokazuje zęby w uśmiechu.

- Ach, naprawdę? Jaki on jest?
- Skończył osiemnaście lat, jest ode mnie wyższy, ma jasnobrązowe włosy, ciemnobrązowe oczy. Wiesz, to są oczy, które zmieniają kolor i czasami są zielone. Wygląda dobrze...

- Super. Chcesz go poderwać?

- I to jak.

- Jak chcesz to zrobić?

- Nie mam pojęcia, ale już ja coś wymyślę. Potrzebuję go.

Pełna podziwu śmieje się głośno, jest przy tym taka śliczna, taka uczciwa, moja siostra. Urosła. Ma już czternaście lat. Żeby on jej tylko nie dotknął. Jeżeli tylko on położy na niej swoją łapę, zabiję go. Znalazłabym wówczas tyle siły, aby chwycić za nóż, za ten prawdziwy. Na pewno nie za ten z moich koszmarów.

- Jak on ma na imię?

- Bruno. ,

- To fantastyczne imię. Zobaczysz go jutro?

- Tak.

- Opowiesz mi potem?

- Tak.

Radośnie wskakuje na moje łóżko. Historia miłosna...

Historia miłosna... Tak naprawdę nie wierzyłam w to. Od początku mój stosunek do tych rzeczy nie pozostawiał wątpliwości, ale ponieważ w innym przypadku moje ciało nie mogło być wolne, musiałam przyzwycząić się do tego. Musiałam mieć chłopca. Tylko co powie na ten temat mój ojciec? Co mu przyjdzie do głowy? Jestem w takim wieku, w którym zupełnie oficjalnie, i dla wszystkich wokół będzie to zrozumiałe, mogę mieć ukochanego. Mogłabym przyprowadzać go do domu, jest dwa lata starszy ode mnie, pełnoletni. Mama wiedziałaby o wszystkim na bieżąco, a ja byłabym uratowana...

Z zimną krwią opracowałam swój plan, nie mając najmniejszego pojęcia, że rzeczywiście przeżyję historię miłosną. Była ona najpiękniejszą w moim życiu. To co mówię jest idiotyczne, przecież moje

186

życie jest krótkie, mam dzisiaj dopiero dziewiętnaście lat i poza tą z Bruno nie miałam żadnych innych historii miłosnych. Jednak to nie ma znaczenia, ta wydaje mi się najpiękniejszą w moim życiu.

- Kim jest ten chłopiec?

On zgrywa tatusia, który troszczy się o stosunki towarzyskie swojej córki. Powiem mu, kto to jest, z przyjemnością.

- Bruno.
- Aha... Od kiedy go znasz?
- Od paru tygodni, bardzo go lubię.
- Pracuje?
- Ostatni rok chodzi do gimnazjum.
- Ach, tak.

To wszystko. Nie wrzeszczy, niczego mi nie zabrania, nie utrudnia też spotkań z Bruno. O co chodzi? Przygotowałam się na kłótnię, a tu nic. Wygląda na zadowolonego. To przecież oczywiste, że on jest zadowolony! Jakaż ja jestem głupia! Teraz jest kryty. Kiedy będę z kimś chodziła, on nie będzie mógł być oskarżony o gwałt. Właściwie co tam, jest mi to obojętne, w każdym razie uniknę tych jego trzech przyjaciół z Lyonu. On chciał mężczyzny w moim życiu, więc jest tak jak chciał.

Jeszcze nie uzmysłowiłam sobie, że on tę sytuację będzie wykorzystywał. Będzie sobie w dalszym ciągu używał nie tylko na mnie, ale również i na Bruno. Jaka ja byłam naiwna! Sądziłam, że jestem dojrzała, z pewnością pod pewnymi względami i wbrew swojej woli byłam, jednak wciąż pozostawałam naiwna jak mała dziewczynka. Do tej pory próbowałam flirtować, ale te przygody nie trwały dłużej niż dwa tygodnie. On o niczym nie wiedział. Na to, aby z chłopcem w moim wieku posunąć się dalej, nie mogłam się zdobyć, od

187

razu widziałam głowę mojego ojca. Kiedy jakiś chłopak brał mnie w ramiona, natychmiast rzucałam się do ucieczki. Bruno był inny, on podobał mi się naprawdę, chciałam go. Moja rodzina też zaakceptowała go bez przeszkód. Poczułam nagle, że istnieję...

Przed naszym domem mamy swoje miejsce spotkań. Betonowa płyta, ogołocona, pusta, bez użytku, tylko dla nas pełni jakąś rolę. My, to jest Bruno i ja, nazywamy to miejsce kwadratem. Przyszedł po mnie do domu, siedzieliśmy na betonie i rozmawialiśmy, a potem całe popołudnie spacerowaliśmy.

Kładzie rękę na moich ramionach, aleja cofam się mimo woli.

- Co ci jest?
- Nic.

Jedynie to, że nie znoszę, kiedy mnie ktoś dotyka. To mi właściwie jest. Siedzimy na betonowej płycie,

przed nami stoi dom, piękny dom, kupiony na kredyt. Ten dom zmienił moje życie. Po raz pierwszy każdy otrzymał swój pokój. W moim pokoju są różowe tapety, mam łóżko z jasnego drewna i dobraną do niego komodę. Ten pokój to jest mój kąt, moja dziura, miejsce, do którego „on” nie przychodzi. Tutaj zapalam wieczorami swoje świece, tutaj marzę, piszę mój pamiętnik, tutaj też modłę się do kochanego Boga, który nie udziela mi żadnej odpowiedzi.

Bruno pochyla się nade mną i całuje mnie, to jest mój pierwszy pocałunek. Czuję bliskość jego ust, są jak motyl. Nigdy jeszcze nie widziałam innej twarzy tak blisko mojej.

- Dlaczego mnie tak całujesz?
- Jak tak?
- Nie wiem, zatem do jutra?

188

- Cześć, do jutra.

Pozwoliłam się pocałować, żeby zrobić mu przyjemność i powiedziałam cokolwiek, po prostu, żeby coś powiedzieć. Odchodzi, a ja biegnę do swojego pokoju, wskakuję na łóżko z jasnego drewna i na jednej jego nodze wypisuję datę - 13 maja 1986. Mój pierwszy od lat, od dzieciństwa, naprawdę szczęśliwy dzień i prawie natychmiast pojawia się podejrzenie: „a jeżeli on nie traktuje mnie w ogóle na poważnie, jeżeli to się skończy?”

Piątek, idę do szkoły; leje jak z cebra. Nienawidzę wtorków i piątków, gdyż we wtorki ojciec zamyka się ze mną z powodu rachunków. W środy nie mam lekcji w szkole. W piątki też to robi, bo soboty mam wolne od szkoły.

Kiedy się ściemnia, wyszukuję jakąś wymówkę.

- Mogę wyjść z Sophie, mamó?
- Dokąd? Przecież ciągle leje jak z cebra.
- Na kwadrans, zrobimy kółko.
- Ale nie dłużej, dobrze? Twój ojciec zaraz wróci do domu.

Gównu mnie obchodzi ten dziad. Biegnę z moją siostrą w deszczu, w poszukiwaniu Bruno. Betonowy kwadrat jest pusty, krople deszczu rozpryskują się w potwornych kałużach. Ulica jest pusta, wszędzie pusto i ja czuję się też pusta. Bruno nigdzie nie ma. Moja siostra jest podenerwowana tak samo jak ja, tak samo rozczarowana.

I nagle odgłos samochodu, Sophie szturcha mnie w bok.

- Ty! To on, mówię ci...

Nic nie widzę, jestem przemoczona do suchej nitki. Na pewno nie, to nie on, to tylko jakieś auto i tylko pieprzony piątek. Dziś nie zobaczę się z nim, za to ten drugi wróci do domu.

189

- Mówię ci, to on, popatrz, macha do ciebie.

To on.

- No popatrz teraz, on ci macha, pozdrawia cię...

- Zostaw mnie w spokoju...

- Ale co ci jest... Pomachaj mu też...

- Zostaw mnie w spokoju, idziemy do domu.

- Ty chyba masz nie po kolei w głowie... On widział, że nie zareagowałaś...

- A jeżeli nawet, to i lepiej.

Dlaczego tak zrobiłam? Biegłam w potwornym deszczu mając nadzieję, że będę z nim minutę dłużej, jednak kiedy się pojawił, ja odwracam się od niego bez słowa. Mam nie po kolei w głowie, to prawda. Wracamy do domu. Wciąż w to nie wierzę, po prostu w to nie wierzę. To jest jakiś facet, który nie traktuje mnie poważnie. Nieszkodliwy przejściowy flirt i potem on się ulotni. Schowaj głowę w poduszkę, Nathalie, nie dla ciebie takie historie.

Wciąż nie śpię, noc jest długa. Świeczka robi się coraz mniejsza. Dzisiaj wieczorem i tak miałam szczęście, naprawdę były tylko rachunki. Nic więcej tylko rachunki, żadnych dżointów, żadnego światła, które świeci w oczy, żadnych zdjęć, tylko odgłos maszyny do pisania. Później było moje łóżko, tylko dla mnie. Boję się, jestem nieufna. On musi mnie uważać za idiotkę. Powinnam była zostać, porozmawiać z nim. Zamiast tego jak stuknięta uciekłam stamtąd na złamanie karku. Chcę Bruno, a Stronię od niego.

Sobota, świeci słońce. Rozwieszam pranie na balkonie i słyszę odgłosy na kwadracie. Pędzę tam.

On tam jest, duży, silny, ze swoimi ciemnobrązowymi oczami. Podchodzi do mnie i staje przede mną.

190

- Uważasz mnie za głupka? Ja nie pozwolę się nabierać.

- Co ja zrobiłam?

Kłamczucha. Kłamię, jakbym się z tym urodziła i żyła z tym przez cały czas.

- Może mnie nie widziałaś?

- Nie. Wracałyśmy akurat do domu, moja siostra potem mi powiedziała, że to ty byłeś.

Może on mi wierzy, może nie, a może to jest też tylko gra. Spacerujemy, mam go, jest przy mnie. Teraz uważaj, Nathalie, nie wzbraniaj się przed tą ręką, która obejmuje cię w talii.

Nastąpi twój drugi pocałunek, już jest. Trzymaj tak dalej, nie cofaj się, pozwól, aby ci się to wszystko spodobało. Jeżeli chcesz mieć chłopca, musisz razem z nim grać w tę grę, rób to tak samo jak inne dziewczęta.

Pocałunek, taki prawdziwy, w usta. Jak to dobrze, gdy można komuś sprawić przyjemność.

- Zobaczymy się jutro? Pokażę ci jedno takie miejsce, ty jeszcze w tej okolicy nie za dobrze się orientujesz... Zobaczysz, tam jest przyjemnie.

Marzę, żeby on mówił o ważnych rzeczach, o tym, że jestem piękna i że nigdy się nie rozstaniemy. Ja też chciałam mu coś powiedzieć, ale przychodzi mi do głowy tylko coś zwykłego.

- A więc do jutra, cześć...

W łazience spoglądam w lusterko. Moje usta, on mnie w nie całował, obejmował rękami i ja się nie poruszyłam. Tak, wszystko będzie dobrze. Od teraz będę już miała faceta w swoim życiu, nie muszę jechać do Lyonu, aby przespać się z nieznanymi mężczyznami. Za każdym razem, kiedy jedziemy autostradą tym jego pieprzonym mercedesem i widzę tablicę z napisem „Lyon 299 km”, bardzo się

191

- Uważasz mnie za głupka? Ja nie pozwolę się nabierać.

- Co ja zrobiłam?

Kłamczucha. Kłamię, jakbym się z tym urodziła i żyła z tym przez cały czas.

- Może mnie nie widziałaś?

- Nie. Wracałyśmy akurat do domu, moja siostra potem mi powiedziała, że to ty byłeś.

Może on mi wierzy, może nie, a może to jest też tylko gra. Spacerujemy, mam go, jest przy mnie. Teraz uważaj, Nathalie, nie wzbraniaj się przed tą ręką, która obejmuje cię w talii.

Nastąpi twój drugi pocałunek, już jest. Trzymaj tak dalej, nie cofaj się, pozwól, aby ci się to wszystko spodobało. Jeżeli chcesz mieć chłopca, musisz razem z nim grać w tę grę, rób to tak samo jak inne dziewczęta.

Pocałunek, taki prawdziwy, w usta. Jak to dobrze, gdy można komuś sprawić przyjemność.

- Zobaczymy się jutro? Pokażę ci jedno takie miejsce, ty jeszcze w tej okolicy nie za dobrze się orientujesz... Zobaczysz, tam jest przyjemnie.

Marzę, żeby on mówił o ważnych rzeczach, o tym, że jestem piękna i że nigdy się nie rozstaniemy. Ja też chciałam mu coś powiedzieć, ale przychodzi mi do głowy tylko coś zwykłego.

- A więc do jutra, cześć...

W łazience spoglądam w lusterko. Moje usta, on mnie w nie całował, obejmował rękami i ja się nie poruszyłam. Tak, wszystko będzie dobrze. Od teraz będę już miała faceta w swoim życiu, nie muszę jechać do Lyonu, aby przespać się z nieznajomymi mężczyznami. Za każdym razem, kiedy jedziemy autostradą tym jego pieprzonym mercedesem i widzę tablicę z napisem „Lyon 299 km”, bardzo się

191

boję. Boję się, że on zrobi to naprawdę, zmusi mnie, żebym się przespała z tymi dziadami, żebym została dziwką. „Nie dotknę cię, będę się tylko przyglądał, to wszystko”.

Spadaj! Bruno mnie z tego wyciągnie.

Niedziela. W tę piękną niedzielę trzymamy się za ręce, Bruno i ja. Ręka Bruno na mojej talii, idziemy równym krokiem, moja głowa na wysokości jego ramion... Wtedy zupełnie nieoczekiwanie słyszę odgłos nadjeżdżającego samochodu. Rozpoznaję ten szum silnika mercedesa spośród tysiąca innych, nie muszę się nawet odwracać, to on. Widzę go siedzącego w swoim samochodzie z głową opartą o szybę, zwalnia i po chwili zatrzymuje go obok nas. Obok niego siedzi mama i uśmiecha się. Jego twarz jest blada, nawet więcej niż blada, biała jak kreda. Mówi rozkazującym tonem:

- Wsiadaj, jedziemy do twojej cioci.

- Nie. My spacerujemy.

Mówiąc to, nie patrzę na niego, spoglądam na mamę. Dziękuję, kochany Boże, że ona jest tutaj.

Teraz ona zwraca się do niego:

- Zostaw ich, niech spacerują. Jedźmy już.

On uruchamia silnik. Widział mnie z chłopcem, który obejmował mnie w talii. Mogłabym sobie teraz radośnie podskoczyć... On mnie widział i nie mógł nic zrobić przy chłopcu, nic przy nim powiedzieć. Jestem bezpieczna, jestem duża, jestem zakochana w Bruno, to moje szczęście. Nareszcie znalazłam szczęście. Dziękuję, kochany Boże.

- Twój ojciec jest miły.

- Tak uważasz?

- A nie jest?

- Tak... tak...

192

Oczywiście, bez cienia wątpliwości, przecież musi być. Jednak ja wiem dokładnie, co się jeszcze wydarzy. On, ten łajdak, z konieczności zaakceptuje Bruno, gdyż ten będzie stanowił dla niego wygodną

„przykrywkę”. Żądał innego mężczyzny, no to proszę, ale ja w swojej małej głowie też miałam własny plan. Kiedy ma się mężczyznę swojego życia i wystarczająco dużo lat, można z nim sypiać, mieć dzieci, wyjść za mąż, a wreszcie zwiewać z domu. To jest jedyne wyjście z mojej biedy.

Będę zakochana w Bruno i to powiem mojemu ojcu triumfalnie prosto w twarz.

- Nathalie, kim jest ten chłopiec?

Mama nakrywa do stołu. On albo jest w biurze, albo siedzi przed telewizorem i spędza całe godziny na oglądaniu swoich kaset video, on żyje obok nas.

- To jest Bruno.

- Kim jest Bruno z zawodu?

- Myślę, że ma ukończoną stolarkę.

- Znacie się już długo?

- Cztery dni...

Liczyłam dni, które upływały od tamtej pamiętnej daty wrytej na nodze mojego łóżka. Cztery dni pełnego szczęścia, dni pełne deszczu i słońca.

- I już się obejmujecie?

- Posłuchaj, mamó, nie robimy nic złego...

- Tak, tak, ale ty nie masz przecież jeszcze szesnastu lat...

- Wszystkie dziewczęta w moim wieku miewają flirty... i rodzice nie urządzają im z tego powodu żadnego teatru.

Dla mamy dziewczęta muszą pozostać dziewicami do dnia ślubu. Mama jest staromodna i w śmieszny sposób naiwna, jest uczciwa. On mówi, że mama jest do niczego, ciągle jest zmęczona, chora,

193

zniechęcona... To prawda, ale przecież to jest jego wina, nie jej. Mama żyje dla nas, swoich dzieci, nie dla niego.

Byłam mimo wszystko zła na mamę. Właściwie to ona powinna wypisywać te rachunki, nie ja, ona powinna była się tego nauczyć, przecież to nie jest takie trudne, to ona powinna z nim sypiać, nie ja.

Dzisiaj wstydę się tego, że obwiniałam moją matkę. Nie wiedziałam... Nie miałam pojęcia. Ona przecież

nigdy o nim nie mówiła, milczała. Przy tych męczarniach, które musiała znosić od niego, nawet przez jedną sekundę nie mogła sobie wyobrazić, że jej najstarsza córka stała się taką samą ofiarą, jaką ona była. Mamo, nie miałam pojęcia, przebacz mi. Życie jest głupie, niedorzeczne. Kiedy nie wie się dokładnie wszystkiego, nie można właściwie ocenić sytuacji. Może ona rzeczywiście błędnie oceniała moją sytuację? Sądziłam, że matka tak naprawdę nie kochała mnie i już nie interesowała się mną tak jak kiedyś, wtedy gdy byłam małą dziewczynką, gdy żyłam innym życiem.

On zawołał mnie do biura. Jestem przygotowana na najgorsze.

- Coś mi się obilo o uszy o pewnym młodym mężczyźnie. Czy on mieszka w tej dzielnicy?

- Tak.

Próbuję wyczytać coś z jego twarzy. Czy robi to na nim wrażenie, jakie, obłudne? Weźmie pasek?

- Podoba ci się?

- Tak.

Tym razem on coś wymyśli.

- I jak on się nazywa?

Guzik mnie to obchodzi, czy on mnie stłucze. W głowie zapala mi się światełko. Promieniste imię, które rzucę mu w twarz.

194

- Bruno.

- Dobrze, dobrze.

Czekam. Właściwie powinien wrzeszczeć, powinien zareagować tak jak za pierwszym razem. To już czas na małe bicie.

Nic.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, dlaczego? To może ci wyjść tylko na dobre.

Żadnego słowa typu „zabronione!" Wygląda na zadowolonego.

- Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć?

- To wszystko.

Ten mały chytry uśmieszek, zrozumiałam. Właściwie, tak naprawdę, już to wiedziałam; on ma parawan. Teraz jest obojętne, czy coś mi się przydarzy. Kiedy spiam z innym mężczyzną, nikt nie będzie go podejrzewał. Jeżeli będę w ciąży, to z Bruno.

On jest zadowolony, ale mnie to gównu obchodzi.

Ja też byłam biedną naiwniaczką, jak moja matka. W tamtej chwili nie dostrzegałam faktu, że wciąż nie byłam wolna, tak jak sądziłam, chociaż w moim życiu był JAKIŚ MĘŻCZYŻNA lub że jakiś inny będzie... On mógł więc używać sobie na mnie bez przeszkód wciąż na nowo i przy tej okazji wciągnąć do tego jeszpcze Bruno. Ten diabeł miał naprawdę talent do tego, aby wszystko zbezczścić. Jak ja to wszystko mogłam znieść? Jak? Jeszcze dzisiaj terroryzowana przez myśli płaczę nad tym, że to wszystko zniosłam i że w gruncie rzeczy wydawało mi się to całkiem normalne. To wszystko pojąć i opisać przychodzi mi dziś ciężko. Kiedy tylko nachodzą mnie tego rodzaju myśli, jestem prawie półżywa.

To moje negatywne wyobrażenie było wynikiem reakcji innych ludzi. Tak często pytano mnie:

195

dlaczego? Dlaczego nie popędziłam na policję, do mojej matki, do sąsiadki na rogu, do kogokolwiek, aby go zadenuncjować? Właśnie tego „dlaczego?” mam już dosyć. Odpowiem Państwu jeszcze raz na to pytanie. Dlatego, że nie można zniszczyć całej rodziny i wiem, że gdyby moja matka dowiedziawszy się o wszystkim odebrała sobie życie, winę przypisano by mnie. Poza tym to stało się zbyt wcześnie jak na moje lata, w wieku, w którym nic przeciwko temu nie można było przedsięwziąć.

Bowiem właśnie to było niezbędne: zaradzić temu natychmiast, krzyknąć przy pierwszej obrzydliwej łapie, którą ktoś na ciebie położy.

Mówię do Ciebie, dziewczyno, której się to przydarzy. Posłuchaj mnie uważnie, krzyczę tak głośno jak to możliwe, abyś mnie zrozumiała. Zwiewaj! Broń się! Zrób to natychmiast!

Potem, kiedy to przemilczysz, będzie już za późno. Wówczas pozostaje nadzieja, tak jak w moim przypadku, że się szybko dorośnie i ucieknie przed tym dyktatorem. Czekaj do chwili, kiedy mała siostra i mały brat podrosną, i wówczas, jeżeli to wyjdzie na jaw, rodzina już nie będzie przeszkodą. Czekaj, aż przyjdzie pomoc z innej strony, może przyjdzie chłopiec i weźmie cię za rękę? To trwa tak długo, straszliwie długo. Poza tym Ty nienawidzisz mężczyzn, musisz zmuszać się do tego, aby ich znosić. To oni są winni, że mają penisa, zarówno jeden jak i drugi.

Tak więc, jeżeli Ci się to przytrafi, staraj się z tego wyrwać i krzycz tak głośno, jak tylko potrafisz. Opowiedz wszystko pierwszemu lepszemu policjantowi, którego napotkasz, lekarzowi, nauczycielowi. Twoim przyjaciółom, całemu światu, aż ktoś Ci

196

uwierzy. Wiem, że będzie to trudne, ale niestety tak już jest. Staw im czoło. Być może będą uważać Cię za smarkatą kozę, która fantazjuje, wymyśla historie, aby zwrócić na siebie uwagę. Będą grzebać w

Twoim mózgu i wszędzie gdzie to możliwe, żeby znaleźć dowody, bo oni potrzebują dowodu. Staw im czoło. Prędzej czy później ten dowód będą mieli. Ty nie jesteś ani stuknięta, ani plugawa, ani żadna kłamczucha, mówisz prawdę. Powiedz tę prawdę od razu, zaraz, obojętne czy to jest tata, wujek, brat, sąsiad... Nie pozwól się już dotknąć i nie milcz dłużej, w przeciwnym razie jesteś stracona i to na długo. Tak jak ja.

Bruno wyjeżdża ze swoimi rodzicami na trzy tygodnie. Trzy tygodnie dla mnie to wieczność.

Dzisiaj wieczorem idziemy potańczyć, jednak jeszcze przed tym, po południu, chcę mieć go tylko dla siebie.

Pokój, zasłonięte zasłony. Słucham muzyki śpiewanej przez Cabrela. Lubię go i jego muzykę. Łatwiej mi wszystko znieść, kiedy słucham jego muzyki, on jest moją nadzieją. Przy tej muzyce mogę się wypłakać, potem jest mi lżej.

Bruno i ja. Muszę spać z Bruno, zrobię to z miłości do niego. Znam już te gesty, ale całej reszty jednak nie znam.

<

Ona powiedziała, że już zbyt długo biegłam,
moje serce jest ciężkie od tajemnic,
zbyt ciężkie od kłopotów.

Ona powiedziała, żebym tego dłużej nie robiła,
to co mnie czeka, już przeżyłam,
to nie optaca się dłużej.

Ona powiedziała, że życie jest okrutne,
nie wierząc już więcej w słońce,

197

ani w ciszę kościołów,
nawet jego uśmiech budził w niej strach,
na dnie jej serca zima panowała.

Nigdy wiatr nie był silniejszy,
noc nie była zimniejsza jak tego wieczora,
w ten wieczór kiedy skończyła dwadzieścia lat,

w ten wieczór, w którym w jej oczach

ogień wypalił się jasnym promieniem.

Z pewnością poszła do nieba.

Ona błyszczy po jednej stronie słońca

jak nowe kościoły

i jeżeli ja dzisiaj wieczorem płacę,

to z powodu tego zimna w sercu moim.

- Dlaczego tego nie powiedziałaś?

Płyta sama przestała grać. Siedząc na brzegu mojego łóżka, wypytywał mnie, dlaczego i dzięki komu nie jestem już dziewicą.

- Dlaczego tego nie powiedziałaś?

Tego pytania właśnie się obawiałam. Miałam nadzieję, jak ta głupia gęś, że nikt się nie zorientuje.

Wymyśliłam natychmiast krótką historię. To był Franek. Temu biednemu Franckowi przypisywałam już tak wiele i jeszcze znalazłam do tego coś nowego.

- Ja nie chciałam, on mnie wtedy zmusił. Miał siedemnaście lat, a ja zaledwie dwanaście i pół.

- Jeżeli ten facet wejdzie mi w drogę, zatłukę go.

Wynalazłam kolejne kłamstwo, że Franek mnie

zgwałcił, gdy miałam dwanaście lat. On, ten duży, ja natomiast jeszcze dziecko. Znowu kłamałam albo na swój sposób wymyślałam własną prawdę, jak gdyby ta rzeczywista prawda dla mnie istnieć nie mogła. Musiałam bez przerwy coś wynajdować, wymyślać sobie preteksty, wytłumaczenia, przyczyny, po to, aby zatuszować rzeczywistość.

198

Miłość również była kłamstwem, zgrozą. Całą długą chwilę musiałam walczyć z pokusą, aby się z tego wyrwać. Na parę sekund twarz Bruno się zmieniła. Obłąkańcze przerażenie, podwójna twarz.

To był mój pierwszy raz, mój prawdziwy pierwszy raz, a jednak mimo tego musiałam pozwolić, żeby on mi wybaczył. Był zawiedziony, mój ukochany. On chciałby sam być tym pierwszym, gdyby on wiedział...

Jednak mimo mojej przeszłości chciałam, żeby on był tym pierwszym, tego nie można mi zarzucić.. Tym razem zgodziłam się, sama zaciągnęłam zasłony, sama włączyłam płytę w adapterze, sama położyłam się do mojego łóżka z mężczyzną, którego sobie wyszukałam i aby nie popsuć tej chwili, miałam prawo

kłamać, współczuć sobie. On mi uwierzył, wyciągnie mnie z moich męczarni.

W tej walce również sama przed sobą odniosłam ogromne zwycięstwo. Moje ciało zniosło inne ciało. Udało mi się także odczuwać pieszczoty, nigdy tego nie zapomnę. Od tej pory to stało się moim jedynym kołem ratunkowym, pomagało mi przetrwać. Taka zupełnie szczególna miłość, z jej granicami, czułością, jej strachem i jej koszmarami, której nagle zupełnie ustępowałam, przed którą tchórzyłam. Mojego ojca widziałam jako wynurzającą się zjawę, a wówczas chciało mi się wyć. Bruno oczywiście nic z tego nie pojmował. Kiedy po pewnym czasie znowu się uspokoiłam, Franek był po raz setny winny moich koszmarów, musiał pokutować jako ten gwałcieł mojego dzieciństwa. Tym tłumaczyłam moje nagłe zmieszania, odmowy oraz ataki hysterii. Z tego powodu nie mogłam pokazywać się nago. To właśnie przez to chodziłam spać ubrana,

199

często pędziłam pod prysznic, po czym ubierałam się, aby za pięć minut znowu brać prysznic.

Jeszcze dzisiaj nie mogę znieść tego, kiedy muszę być nago. Jeszcze dzisiaj kocham w taki sposób, aby zrobić przyjemność temu drugiemu, nie sobie samej. Nawet nie potrafię chodzić w sukni, nie mogę się absolutnie obnażać. Czasami, kiedy czuję, że wiedzie mi się źle, sypiam w spodniach, najchętniej naciągam sweter na nocną koszulę, nie zdejmuję majtek, zakładam skarpetki.

Jeszcze dzisiaj nie wiem, co oznacza chęć mówienia o tym przed wszystkimi. Mam na to czasami ochotę, dopóki diabeł się nie wtrąca, dopóki nie widzę przed sobą przewijających się potwornych obrazów. Ciągle jeszcze nie kupiłam sobie pralki do mieszkania. Czy Państwo możecie to zrozumieć?

Tego wieczoru, tego najważniejszego w moim życiu, byłam tak stuknięta, że o mojej największej przygodzie opowiedziałam swojej kuzynce. Ona natomiast śmiała się z mojego strachu, z tego, że boję się być w ciąży.

- Nie zachodzi się w ciążę, jeżeli ktoś się z kimś pierwszy raz prześpi, nigdy.

Była w moim wieku i wierzyła w bezkarność pierwszego razu jak w czary.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie. No już, opowiadaj... Jak było?

Nic nie opowiedziałam, stwierdziłam tylko, że to

było cudowne, że jestem zakochana i że życie jest piękne i... potem zwolniłam. Nagle wszystko zapomniałam, tańczyłam i zachowywałam się jak his-terycka, Bruno ze mną i dookoła linie. Tego wieczoru Bruno był moim całym życiem, fantastycznym narkotykiem.

200

Następnego ranka szukałam Bruno wszędzie w całej dzielnicy. Zapomniałam, że on wyjechał i pożegnał się ze mną na trzy tygodnie. W głowie coś mi się poprzewracało, nie wiem, czarna dziura. Jedyne, co było

wyraźne, to twarz przyjaciela, który przyglądał mi się zaskoczony, kiedy go zapytałam:

- Gdzie jest Bruno? Widziałeś się z nim dzisiaj rano?
- Ale on przecież wyjechał... Nathalie, masz bzika czy co?

Odjechał, byłam bliska obłąkania. To była prawda, on wyjechał, wiedziałam o tym, a mimo to szukałam go.

Wyjechał na trzy tygodnie, to jest wieczność.

Mam ponowne wezwanie do wyłożonego dywanami biuro-garażu.

- Jak sądzisz, co by było, gdybyśmy raz porozmawiali o Bruno?

Dzisiaj on jest zupełnie jak dawniejszy tata, wypytywalski tata, tata mistrz, nauczyciel.

- Żeby to tylko źle nie wpływało na twoje stopnie w szkole.

Milczenie.

- Pytał cię, czy chciałabyś z nim pójść?

Zachowuję się tak, jakbym nic nie pojmowała. On

nie może się zdobyć na to, żeby zadać mi takie pytanie wprost.

- Mam na myśli, czy miałaś ochotę z nim pójść?

Chodzi dookoła tego, ale wypowiedzieć nie może.

- Byliście już ze sobą?
- A jeżeli by tak było, to sądzisz, że powiedziałabym ci o tym?
- Przespałaś się z nim?

A więc jednak, zdobył się na to po długim owijaniu w bawełnę. Podnoszę głowę do góry.

201

- Tak.
- Odczuwałaś przyjemność?

On ma nadzieję, że odpowiem „nie”, widzę to w jego oczach, słyszę w jego głosie.

- Tak.

Czy go w tym momencie okłamuję? On o tym nie wie.

To jest fantastyczne uczucie, stać tak naprzeciw niego i być w korzystniejszym położeniu. Teraz jesteśmy już we dwójkę przeciwko jemu jednemu, czuję się silna.

- W każdym razie jutro zostajesz ze mną.
- Jutro jest sobota, obiecałam Bruno, że z nim wyjdę.
- Zrozum mnie dobrze, Nathalie. Pozwalam ci sypiać z kim chcesz, mimo że jesteś niepełnoletnia i mam absolutne prawo zabronić ci tego. Mam też prawo opowiedzieć o tym twojej matce. Ty wiesz, że twoja matka tego nie zrozumie, jesteś za młoda.
- Za młoda, a na wszystko inne nie jestem za młoda?
- To wygląda tak: nie zabraniam niczego. Inni ludzie zakazują kazirodztwa, ale nie ty i nie ja. My wiemy, że to normalna rzecz, a więc nie zakazuję niczego pod warunkiem, że będziesz mi posłuszna.
- Dobrze, zatem dzisiaj wieczór mogę wyjść z Bruno?
- Możesz, ale jutro zostaniesz ze mną.

To jest szantaż. On dobrze wiedział, że bałam się poruszać ten temat z matką, był z siebie dumny. Mama zabiłaby się, bo jak mogło jej dziecię sypiać z mężczyzną. Nie chciałam, żeby miała fałszywy obraz swojej córki, nie mogłam do niej powiedzieć: „Mamo sypiam z pewnym mężczyzną, aby nie musieć jechać do Lyon i tam sypiać równocześnie

202

- Tak.
- Odczuwałaś przyjemność?

On ma nadzieję, że odpowiem „nie”, widzę to w jego oczach, słyszę w jego głosie.

- Tak.

Czy go w tym momencie okłamuję? On o tym nie wie.

To jest fantastyczne uczucie, stać tak naprzeciw niego i być w korzystniejszym położeniu. Teraz jesteśmy już we dwójkę przeciwko jemu jednemu, czuję się silna.

- W każdym razie jutro zostajesz ze mną.
- Jutro jest sobota, obiecałam Bruno, że z nim wyjdę.
- Zrozum mnie dobrze, Nathalie. Pozwalam ci sypiać z kim chcesz, mimo że jesteś niepełnoletnia i

mam absolutne prawo zabronić ci tego. Mam też prawo opowiedzieć o tym twojej matce. Ty wiesz, że twoja matka tego nie zrozumie, jesteś za młoda.

- Za młoda, a na wszystko inne nie jestem za młoda?
- To wygląda tak: nie zabraniam niczego. Inni ludzie zakazują kazirodztwa, ale nie ty i nie ja. My wiemy, że to normalna rzecz, a więc nie zakazuję niczego pod warunkiem, że będziesz mi posłuszna.
- Dobrze, zatem dzisiaj wieczór mogę wyjść z Bruno?
- Możesz, ale jutro zostaniesz ze mną.

To jest szantaż. On dobrze wiedział, że bałam się poruszać ten temat z matką, był z siebie dumny. Mama zabiłaby się, bo jak mogło jej dziecko sypiać z mężczyzną. Nie chciałam, żeby miała fałszywy obraz swojej córki, nie mogłam do niej powiedzieć: „Mamo sypiam z pewnym mężczyzną, aby nie musieć jechać do Lyon i tam sypiać równocześnie

202

m

z trzema innymi obrzydliwymi facetami". „Mamo, sypiam z pewnym mężczyzną, aby uciec przed tatą". „Mamo, sypiam z pewnym mężczyzną, aby sobie samej udowodnić, że mogę kogoś pokochać". „Mamo, to nie jest takie łatwo sypiać z mężczyzną, aleja się na to zdecydowałam tylko dlatego, aby tata zostawił mnie w spokoju".

W rzeczywistości on w ogóle nie zostawił mnie w spokoju. Byłam chroniona tylko wtedy, gdy Bruno był w domu. Stałam się jednak spokojniejsza, mogłam też w sympatyczniejszej formie niż kiedyś rozmawiać z mamą, na przykład o mojej przyszłości.

Zostanę adwokatką, moje życie będzie wypełnione dziećmi. Moja mama opowiadała mi w tym momencie o pewnej mającej się przydarzyć przygodzie. Pewnego dnia wybierze się w podróż morską na wielkim statku oceanicznym, który nigdy nie powróci do portu. Wieczną podróż morską.

Ja marzyłam o mężu, który nigdy by mnie nie dotykał, o matce, którą mogłabym mieć tylko dla siebie. Marzenia, które błąkały się po kuchni z meblami z jasnego drewna i zasłonkami w kratkę. A tak trwało do chwili, kiedy ten zniechęcony szum silnika mercedesa wszystko obrócił wniwecz.

Ja uczyłam się wówczas znowu kochać moją matkę, też stałam się kobietą. Miałam nareszcie tajemnicę tylko dla siebie samej, bardzo specjalną tajemnicę. Nazywała się Bruno.

Miałam do tego jeszcze przyjaciółkę, taką prawdziwą, Valerie. Była piękną blondynką, inteligentną i gadatliwą. Przyjechała z Afryki i była w jedenastej klasie. W mojej nowej szkole ja byłam w klasie dziesiątej. Z Valerie mogłam mówić o wszystkim, nawet o intymnych sprawach, które dotyczyły Bruno. Tak się dziwnie składało, że ona nie lubiła

z trzema innymi obrzydliwymi facetami". „Mamo, spiam z pewnym mężczyzną, aby uciec przed tatą". „Mamo, spiam z pewnym mężczyzną, aby sobie samej udowodnić, że mogę kogoś pokochać". „Mamo, to nie jest takie łatwo spiać z mężczyzną, aleja się na to zdecydowałam tylko dlatego, aby tata zostawił mnie w spokoju".

W rzeczywistości on w ogóle nie zostawił mnie w spokoju. Byłam chroniona tylko wtedy, gdy Bruno był w domu. Stałam się jednak spokojniejsza, mogłam też w sympatyczniejszej formie niż kiedyś rozmawiać z mamą, na przykład o mojej przyszłości.

Zostanę adwokatką, moje życie będzie wypełnione dziećmi. Moja mama opowiadała mi w tym momencie o pewnej mającej się przydarzyć przygodzie. Pewnego dnia wybierze się w podróż morską na wielkim statku oceanicznym, który nigdy nie powróci do portu. Wieczną podróż morską.

Ja marzyłam o mężu, który nigdy by mnie nie dotykał, o matce, którą mogłabym mieć tylko dla siebie. Marzenia, które błąkały się po kuchni z meblami z jasnego drewna i zasłonkami w kratkę. A tak trwało do chwili, kiedy ten znenawidzony szum silnika mercedesa wszystko obrócił wniwecz.

Ja uczyłam się wówczas znowu kochać moją matkę, też stałam się kobietą. Miałam nareszcie tajemnicę tylko dla siebie samej, bardzo specjalną tajemnicę. Nazywała się Bruno.

Miałam do tego jeszcze przyjaciółkę, taką prawdziwą, Valerie. Była piękną blondynką, inteligentną i gadatliwą. Przyjechała z Afryki i była w jedenastej klasie. W mojej nowej szkole ja byłam w klasie dziesiątej. Z Valerie mogłam mówić o wszystkim, nawet o intymnych sprawach, które dotyczyły Bruno. Tak się dziwnie składało, że ona nie lubiła

203

mojego ojca, uważała go za „ciemnego typa". Kiedy spotykali się u nas w domu, Valerie była tak samo agresywna jak on, nie wzbudzał w niej strachu. Jego brutalność i dążenie do ciągłej władzy uważała za idiotyczne. To było dla mnie nieprzyjemne, ona jakby to instynktownie wyczuwała. Któregoś dnia Valerie opowiedziała mi o pewnym wydarzeniu, na które w ogóle nie zwróciłam uwagi i nie przypominam go sobie.

Musiałam ją widocznie wywołać jakiegoś wieczoru z domu załkanym głosem. Bełkotałam, że niby to ukryłam się z psem pod schodami, że źle mi się wiodło, albo też że się czegoś obawiałam. Ona sądziła, że ja coś wypięłam albo jestem pod wpływem leków. Musiałam wówczas rzeczywiście nałykać się tabletek. Ostatnio we wtorki i piątki po tych okropnych scenach, zaczęłam pakować je w siebie coraz częściej. Połykałam około dziesięciu tabletek uspokajających, które kradłam z apteczki mojej matki. Pozostawałam wówczas długo nieprzytomna. Robiłam to akurat nie dlatego, żeby umrzeć, lecz po to, aby zniknąć, zapomnieć, drzemać. Tego wieczoru przyszła po mnie i poszłyśmy na sobotnią zabawę taneczną, żeby spotkać się z przyjaciółmi. Schowałyśmy się w toalecie, aby porozmawiać. Ona nie mogła pojąć, co się ze mną dzieje. Wtedy porozpinałam guziki bluzki i pokazałam jej pręgi, jakie zostawił pasek na moich piersiach. Zaczęłam przy tym tak gwałtownie płakać, że nie można było mnie zrozumieć. Ojciec

mnie pobił - dlaczego, tego nie mogłam jej w żadnym wypadku powiedzieć - bójka, kłótnia. Ona nie rozumiała moich zmyślonych historii. Długo po tym fakcie ona również mnie pytała: „Dlaczego? Dlaczego nie opowiedziałas mi wszystkiego tamtego wieczoru? Mogłabym ci pomóc”.

204

Cholera, cóż ja mogłam wiedzieć. Przyzwyczaiałam się do mówienia, że jestem nieszczęśliwa, ponieważ moi rodzice się nie rozumieją. To powstrzymywało ludzi przed zadawaniem mi osobistych pytań: mimo to ktoś jednak powinien był mi je zadać.

Bruno powrócił. Tej soboty i niedzieli miałam spokój, na więcej nie odważałam się mieć nadziei. Poza tym przez cały czas ojciec działał mi na nerwy, właśnie tak to było. Przyzwyczajenie. Wtorkowe i piątkowe wieczorne koszmary, podczas gdy soboty i niedziele pozostawały pełne miłości. Istniały dwie Nathalie: jedna nieczuła, zrozpaczona, druga pełna nadziei.

Valerie mówiła o swojej maturze, chciała ją zdobyć. Mnie jednak dalej było wszystko jedno, chociaż założyłam sobie, że będę studiować prawo i zostanę adwokatką. Także i w tym miejscu istniały dwie Nathalie: jedna, która nie robiła nic w szkole, i druga, która widziała siebie jako obrończynię wdów i sierot.

Miałam szesnaście lat, dwóch mężczyzn dzieliło się moim ciałem. Tu musiało dojść do katastrofy.

Cholera, cóż ja mogłam wiedzieć. Przyzwyczaiałam się do mówienia, że jestem nieszczęśliwa, ponieważ moi rodzice się nie rozumieją. To powstrzymywało ludzi przed zadawaniem mi osobistych pytań: mimo to ktoś jednak powinien był mi je zadać.

Bruno powrócił. Tej soboty i niedzieli miałam spokój, na więcej nie odważałam się mieć nadziei. Poza tym przez cały czas ojciec działał mi na nerwy, właśnie tak to było. Przyzwyczajenie. Wtorkowe i piątkowe wieczorne koszmary, podczas gdy soboty i niedziele pozostawały pełne miłości. Istniały dwie Nathalie: jedna nieczuła, zrozpaczona, druga pełna nadziei.

Valerie mówiła o swojej maturze, chciała ją zdobyć. Mnie jednak dalej było wszystko jedno, chociaż założyłam sobie, że będę studiować prawo i zostanę adwokatką. Także i w tym miejscu istniały dwie Nathalie: jedna, która nie robiła nic w szkole, i druga, która widziała siebie jako obrończynię wdów i sierot.

Miałam szesnaście lat, dwóch mężczyzn dzieliło się moim ciałem. Tu musiało dojść do katastrofy.

11

W ciemnościach pokoju Bruno przygląda mi się, szuka moich oczu. Jest nieszczęśliwy.

- Nie rozumiem... Chcesz, żebyśmy się rozstali? Po trzech miesiącach mówisz, że chcesz odetchnąć... Co to znaczy „odetchnąć”? Rzeczywiście chcesz, żebyśmy się już nigdy więcej nie spotykali?
- Nie... zastanówmy się.

- Nie masz do mnie zaufania?
- Ależ tak, tylko ...
- Dla mnie nie istnieje żadne „tylko”...
- Tylko na parę dni, Bruno...

Dlaczego tak go zamęczam? Ta historia nie trzyma się kupy, znowu do głosu doszła inwencja komediantki Nathalie. Chciałabym, żeby wydarzyło się coś ważnego. Muszę postawić go w stan pogotowia, zaniepokoić go. Zachowuję się wobec niego obrzydliwie. On mnie kocha, a ja? Ja jego też, mam tylko jego. Skończ z tymi głupstwami, Nathalie... Co będzie, jeżeli go stracisz z powodu tak idiotycznego zachowania?

- Przebacz mi, to było tylko z powodu... Nie wiem dlaczego...
- Nabijasz się ze mnie?
- Nie. Właśnie teraz mam zmartwienie. Między moimi rodzicami zanosi się na kryzys... Matka

206

pewnego dnia ucieknę, kiedy mój mały brat dorośnie... Atmosfera w domu jest więcej niż nieprzyjemna... Przykro mi, nie myśl więcej o tym.

Nagle nabrałam ochoty, żeby wszystko popsuć, nawet to moje jedyne szczęście. Trudno było oprzeć się pokusie, aby to wszystko zniszczyć, wystawić Bruno na próbę rozstania... Co za idiotyzm, a jeszcze lepiej: co za teatr w mojej pustej głowie. Nawet nie wiem już, jak to potem naprawiłam, ale doprowadziłam wszystko do porządku. Minuta igrania z niebezpieczeństwem absolutnie mi wystarczyła.

Idiotka. Byłam przywiązana do Bruno bardziej niż do kogokolwiek innego, ale w mojej sytuacji ciężko było uwierzyć, że ktoś mnie naprawdę kocha. Czy można bowiem kochać kogoś, kto jest tak brudny jak ja? Taką kłamczuchę? Czy można zaakceptować fakt, że to „spółkowanie” z Bruno było dodatkowym kłamstwem? Gdy tylko mnie dotykał, kłamałam, a przecież kochałam go na swój sposób. Ta miłość jednak stawała się następną pułapką.

Nie mam miesiączki, nie mam pieprzonej miesiączki. Ta przeklęta miesiączka nie chce nadejść. Każdego dnia lustrowałam siebie z nieufnością i z pełnym obrzydzeniem. Jutro przyjdzie. A następnego dnia znowu nic. Tkwiła we mnie tajemnica. Dziecko, małe niemowlę, ale czyje? CZYJE? Kto jest ojcem? Kto odważył mi się zrobić, chociaż jeszcze nic o tym nie wiedział?

Dziecko mojego ojca? Dziecko Bruno? Co mam? Co ja tam mam w środku?

Cabrel śpiewa dla mnie:

Poszedłem do kościoła,

nie widziałem tam nic,

jedynie bezgłośnie ciszę gipsowych posągów.

207

W ciemnościach mojego pokoju, przy światełku jednej jedynej świeczki leżę na brzuchu w moim łóżku i rozmyślam. Najpierw myślę o mojej matce; ona będzie szczególnie cierpiała, już nie będzie mnie więcej kochać. On oczywiście będzie twierdził, że to Bruno jest ojcem i wykluczy siebie z tej afery, jak zwykle. A gdybym tak urodziła? Może jest to szansa ucieczki, ale uciekać z dzieckiem od mojego ojca? Jak później z tym żyć? Gdyby jednak to się stało, głównie mnie wszystko obchodzi, w każdym razie tkwię w tym po uszy, dziecko również. Jeżeli rzeczywiście tak jest, odejdę z nim w moim brzuchu razem z Bruno i nie będę tracić słów. To jest moja jedyna konkretna perspektywa i choć nie jest to różowa perspektywa, ale zawsze jakaś. Spieprzać, potem się zobaczy, nie mogę już dłużej.

Mamie obije się o uszy, że spałam z mężczyzną. Będzie nieszczęśliwa. Potem na pewno się z tym pogodzi. Mam szesnaście lat dostanę wyjątkowe zezwolenie i mogę wyjść za mąż, a wówczas on zostawi mnie w spokoju, ten drugi, i to definitywnie.

Cabrel śpiewa dla mnie:

Napotkałem zebraka, który się zabłąkał, w jego nieprzemakalnym płaszczu jestem do niego trochę podobny, a wtedy mam przed oczami Twój obraz, myślę o Tobie.

Bez przerwy go słucham. Dobrze mi robi, kiedy mam w głowie słowa takie jak te. Wszystko widzi się wtedy jak przez mgłę. Dzięki temu marzenia są zaczarowane, to pozwala zapomnieć.

Garażo-biuro w sobotę. Mój ojciec i ja.

208

- Kupię ci test ciążowy. To jedyny sposób, żeby się zorientować. Będziemy wtedy wiedzieli, co się dzieje.

Chciałabym wiedzieć, co się dzieje? Trudno w to uwierzyć, nie wierzę. Co to jest test ciążowy? Taka rzecz, która mówi, czy się jest w ciąży czy też nie, ale ona nie mówi kto jest ojcem.

On jest nerwowy tylko trochę. Zachowuje się tak, jak gdyby ta sprawa naprawdę go nie dotyczyła. On się o wszystko zatroszczył.

- Twój związek z Bruno jest oficjalny, nikt nie będzie tutaj niczego podejrzewał. To pozwoli nam załatwić te sprawy z twoją matką na czysto. Jeżeli jesteś w ciąży, porozmawiamy z nią i wtedy zobaczymy, jakie kroki trzeba będzie podjąć.

- Ponieważ Bruno jest ojcem?

Wzrusza ramionami, tu nie ma żadnych wątpliwości.

Chce sam kupić ten test.

Wraca z małym tekturowym pudełkiem, które jest w białej papierowej torebce.

- Zrób to dobrze, wszystko jest wyjaśnione na kartce.

Zamknięta w łazience przyglądam się sobie w lusterku. Wpatruję się w małą szklaną rureczkę i czekam, aż ta pieprzona rzecz zmieni swoje zabarwienie. Moje życie zależy od tego, inne życie również, a więc zmienisz nareszcie kolor, ty pieprzone cholerne gówno?

Pomarańczowy. Ta rzecz mówi, że jestem w ciąży. Teraz wszystko jest pomarańczowe, ziemia jest okrągła jak pomarańcza, mój brzuch jest okrągły jak pomarańcza. Ja nie chcę tego, ta rzecz się pomyliła, to nie może być prawda, kolor się zmieni, będzie zielony, a ja nie będę miała w brzuchu absolutnie nic. Może nie zrobiłam tego prawidłowo?

209

Czytam kartkę jeszcze raz od góry do dołu, to proste. Tutaj jest taka rzecz, którą zanurza się w moczu i jest druga rzecz, która go zabarwia. Jeżeli pokazuje kolor pomarańczowy, to oznacza, że jest się w ciąży.

Zaczynam wyc, chodzę w kółko po łazience nie wiedząc, co powinnam zrobić. Biorę prysznic, żeby dodać sobie odwagi, spokojnie się zastanowić. Zimna woda na skórze, na biuście, na brzuchu, nienawidzę tego wszystkiego. Oni nie mieli prawa mi tego zrobić. Nie, to nie tak. To moja wina. Jeżeli by mnie tutaj nie było, nie wydarzyłyby się to z moim ojcem, nie wydarzyłyby się to z Bruno, nie wydarzyłyby się również te paskudztwa dookoła mnie. To wszystko moja wina, moja wina, tylko moja wina. Nigdy nie będę się już modlić do Boga, teraz już wiem, że w kościele nikogo nie ma.

Szoruję się, szoruję się pod zimną wodą jak obłąkana. Myję się wodą i łzami. Inni śpią i nie wolno ich obudzić. Ja cierpię, oni śpią. Skończyłam prysznic, znowu szoruję się ręcznikiem, teraz się ubieram, idę na palcach przez przedpokój do mojego pokoju i po chwili biegnę z powrotem pod prysznic, nie jestem czysta. Jak zwykle zresztą, nigdy nie będę czysta.

Na palcach czerwonych od lodowatej wody, bezskutecznej wody, znowu wychodzę z łazienki.

Usiądę sobie tutaj, w moim bujanym fotelu. Będę się bujać w jedną i w drugą stronę i słuchać Cabrela, ciągle od nowa. Spraw, żebym zapomniała, pozwól mi pomarzyć o wielkiej miłości, o idealnej miłości jak w bajce.

Bez ceregieli otwierają się drzwi; dają susa do tyłu. Wchodzi ojciec. On w moim pokoju, nie mogę tego

210

znieść, nie chcę go tutaj. Tutaj jestem ja, tylko ja albo Bruno.

- Czego chcesz?

- Wiedzieć, a więc?

Siada sobie na łóżku obok mnie, chociaż ja jeszcze ciągle siedzę w bujanym fotelu.

- Spędza ci to sen z powiek?

- Nie, chciałem tylko wiedzieć, czy są jakieś nowiny.

- Supernowiny, jestem w ciąży.

- Pójdiesz w poniedziałek do lekarza. Musimy wiedzieć, czy to rzeczywiście prawda. Umówię cię na wizytę, pójdiesz sama, tutaj masz pieniądze.

- Co może lekarz do tego jeszcze dodać?

- Zbada cię i przeprowadzi z tobą inny test, taki, który jest pewny, a potem będziemy musieli coś wymyślić.

Będziemy musieli coś wymyślić. Dokładnie.

- Co ty chcesz wymyślić?

- Zobaczymy, jeżeli to będzie absolutnie konieczne i gdyby na przykład były trudności z Bruno, wyślę cię do Anglii. To mi jednak nie odpowiada, wychodzi drogo i poza tym nie mógłbym pozwolić ci jechać samej, jesteś przecież niepełnoletnia. Jeżeli chodzi o twoją matkę, zdecydujemy później.

Wychodzi. Zasmrodził mi pokój swoim gau-loise'em, swoją znieczulicą, nawet się nie bał ten łajdak. Dla niego Bruno jest po to, żeby za to odpowiadać. Bruno będzie musiał powiedzieć o tym swoim rodzicom, a wówczas coś będzie nie tak z mojego powodu, znowu z mojego powodu. Może zostanie wysłana jako paczka do Londynu, żeby mi wyskrobano brzuch, żeby usunięto stamtąd to dziecko. Teraz jestem zbezczeszczona przez dziecko.

211

Zupełnie nie wiem, dlaczego w czasie tej pełnej niepokoju niedzieli mój ojciec zostawił mnie w spokoju. Dał mi nawet pieniądze, żebym mogła pójść wypić szklaneczkę z przyjaciółmi, jak gdybym potrzebowała odpoczynku. Ja nie odczuwałam jednak takiej potrzeby, nie chciałam nikogo widzieć oprócz Bruno. Poszłam z nim na spacer, byłam tą normalną Nathalie, tą Nathalie kłamczuchą. Nathalie, która ciągle nosiła w sobie tajemnicę, która była skazana na milczenie, skazana na grę „wszystko w porządku, ja jestem taka jak wszyscy”. »

Poniedziałek rano; boję się tam iść sama. Jeżeli nie pójde, będę musiała iść do szkoły, jak zwykle.

Valerie, muszę ją odnaleźć.

- A więc co, naprawdę jesteś w ciąży? Nic nie zrozumiałam przez telefon. Kto to jest? Kto jest

ojcem?

- Bruno.
- Źle wyglądasz, jesteś zupełnie biała. O której masz wizytę?
- O dziesiątej, boję się.
- Zostanę z tobą.
- Robię w majtki ze strachu. On będzie mnie badał.
- Posłuchaj, to nie wygląda tak źle, lekarze są do tego przyzwyczajeni. Zaczekam na ciebie, obiecuję.

Budynek, tabliczka lekarza, „Ginekologia położnicza”.

Czekanie, jeszcze jest wcześnie, nikogo nie ma w poczekalni.

Sympatyczna uśmiechnięta twarz, na szczęście ten typ jest miły. To już coś. Bałam się, że trafię na starego ramola.

Valerie ściska moją rękę.

- No... idź już. Zostanę tutaj.

212

Idę do gabinetu lekarskiego. On mnie prosi, żebym usiadła.

- A więc?

Wyjmuję z mojej torby test, pokazuję go lekarzowi. On kiwa głową.

- Ile pani ma lat?
- Szesnaście.
- Czy pani rodzina wie o tym?
- Mój ojciec, on załatwił ten termin wizyty u pana.

Wygląda na zdziwionego.

- Pani matka nie przyszła z panią?
- Jeszcze jej nie powiedzieliśmy.
- Niech mi pani opowie o tym chłopcu.

Opowiadam o chłopcu tak dobrze jak potrafię,

tak a tak się nazywa, kochamy się. Rodzina... rodzina, ach, już ona to zniesie.

Kładzie test na swoim biurku i wyjaśnia mi, wskazując przy tym na test stalówką swojego pióra:

- Jeżeli test jest negatywny, to jest tak rzeczywiście, rozumie pani? To oznacza, że kobieta nie jest w ciąży. To pewne, ale jeżeli jest pozytywny, trzeba zrobić badania, pobrać krew i moczkę w laboratorium, to chcemy teraz zrobić. Proszę się rozebrać, muszę panią zbadać.

Ja nie chcę się rozebrać przed tym mężczyzną.

- Niech "się pani nie krępuje, moja mała, takie przypadki jak pani oglądam codziennie. No, odwagi, prędzej będzie to pani miała za sobą.

Potrzebowałam wieczności, żeby po kolei ściągnąć swoje klamoty. On rozmawiał ze mną przez cały czas, żeby podnieść mnie na duchu. Nagle, jeszcze zanim mogłam usiąść na „samolot”, odczułam jakieś dziwne ciarki, jakby słabość w nogach, a w moją bieliznę natychmiast zaczęła wsiąkać krew,

213

wszędzie, krwotok, ciepła i jałowa struga. Horror, byłam zupełnie roztrzęsiona. Skąd się to wzięło, skąd? Czekałam na to od trzech tygodni, dzień w dzień, i właśnie teraz musiało to nastąpić, przed tym lekarzem, który był tak samo zaskoczony jak ja. Ogarnięta paniką zanosłam się od płaczu. To było straszne uczucie, stać półnago przed tym mężczyzną z tą całą krwią, która wyciekała ze mnie w żalospodobny sposób. On zaczął mi pomagać, podał mi coś, żebym mogła się umyć, ogromnie duże podpaski. Stałam tam jak idiotka i słuchałam go, wstydziłam się śmiertelnie i byłam kompletnie wystraszona. Miałam pustą głowę i puste ciało, wszystko rozmazywało mi się przed oczami, byłam bliska omdlenia. Najpierw mnie uspokoił. Połknęłam tabletki, żeby zatamować krwotok. Szlochałam w szklankę z wodą, podczas gdy on próbował mi wszystko wyjaśnić. Jego zdaniem właśnie poroniłam, byłam z pewnością jeszcze zbyt młoda, aby móc zatrzymać dziecko. Psychiczny szok przy badaniu z pewnością też się do tego przyczynił. Z tego powodu potrzebowałam dodatkowych badań, ultradźwiękowej diagnostyki miednicy.

Dla mnie nie wchodził w grę żaden inny lekarz, którzy mogliby mnie badać. Nigdy nie pójdę już do ginekologa, nigdy więcej. Chciałam jechać z powrotem do szkoły. Przepisał mi tabletki, przekazał parę słów dla pielęgniarki szkolnej i tak wyślizgnęłam się z moim poronieniem. Do końca lekcji ulokowano mnie w gabinecie lekarskim. Ubłagałam pielęgniarkę, żeby nie zawiadamiała mojej matki. Zapewniła mnie, że tego nie zrobi. Od tych wszystkich męczarni duchowych byłam zupełnie załamana, chora, wyczerpana. Próbowałam dojść do siebie,

214

przespać się na pryczy, kiedy jednak pomyślałam o tej krwi, widok, jaki zapamiętałam, dziwnie mnie wzburzał. Czerwony koszmar, już nie było żadnego dziecka.

Czy poczułam ulgę? W tamtej chwili na łóżku w gabinecie lekarskim nie wiedziałam zupełnie, co

powinnam odczuwać, a w żadnym razie nie mogłam o tym myśleć. To wszystko było zbyt straszne, żebym mogła mieć jasny umysł.

Chyba tylko jeden raz wyobraziłam sobie, że mogłabym być w ciąży, mieć dziecko, wychowywać je. To dziecko, o którym prawdopodobnie nie wiedziałabym, czy pochodziło od mojego ojca, czy też od Bruno; czy zrodziło się w horrorze wydarzeń, czy z miłości. Mając szesnaście lat byłam przekonana, że dziecko było jedynym wyjściem, aby uciec od tego wszystkiego. Dzisiaj... Dzisiaj wolę o tym nie myśleć, naprawdę nie myśleć, nie poruszać problemu, który haniebnie umarł.

- Mamo? To ja.
- Co się stało? Co ci jest, jesteś chora?
- Nie.
- Jesteś zupełnie blada, Nathalie, ty jesteś chora! Co się stało?
- Przyjaciółkę potrącił samochód, tak bardzo się bałam.
- Płakałaś, widzę przecież, że płakałaś...
- To przechodzi, mamo, to było przerażające. Wiesz, myślałam, że ona umrze.
- Opowiedz mi...
- Tu nie ma co opowiadać. Cóż mogę ci powiedzieć... Zabrali ją do szpitala...
- Kto to jest?
- Nie znasz jej.
- Jest ciężko ranna?

215

- Straciła dużo krwi... ale już jest dobrze, jest dobrze ...

Kłamstwa, ciągłe kłamstwa. Kłamać tak jak się pije alkohol, tak jak się pali trawkę, żeby się ogłuszyć.

Mama się uspokaja, on zawzięcie mnie obserwuje; nie muszę patrzeć na niego, zrozumiał.

Mama jest zajęta w kuchni, on odciąga mnie na bok.

- Idę do twojej ciotki. Pójdiesz ze mną, musimy porozmawiać.
- Jestem zmęczona, nie mam siły...
- Chcę wiedzieć, co się wydarzyło u lekarza. Jazda, chodź już, nie rób ceregieli.

W samochodzie? Bóle krzyża, bóle brzucha, bóle głowy i on mi nie wierzy.

- Wszystko brednie... Ten lekarz naopowiadał ci stek bzdur, coś takiego się nie zdarza...
- Zapytaj go sam, jeżeli mi nie wierzysz.

Cholera jasna, cholera. Co on sobie myśli, że ja

tylko fantazuję? Na dodatek jeszcze wlecze mnie ze sobą do swojej siostry, swojej matki-siostry, swojej siostry na amen, która uważa go za cud świata tylko dlatego, że go wychowywała. Nienawidzę jej. Kiedy ona chce kogoś powalić z nóg, doprowadza swoją ofiarę do ostateczności i to tylko po to, żeby czerpać z tego przyjemność.

Do tego wszystkiego jest jeszcze włączony telewizor, a w tym pieprzonym programie dziewczyna w ciąży opowiada o swojej sytuacji i przedstawia ją ze wszystkimi szczegółami. Chętnie obrzygałabym ten cały duży pokój, gdybym tylko znalazła w sobie tyle siły. Jestem chora, chora, mam chore całe ciało i głowę.

Powrót samochodem.

216

To się rozumie samo przez się, że nie dokuczysz mi tymi swoimi cotygodniowymi świństwami.

Milczenie. Ciemna szosa. Biały mercedes. Bruno idzie do wojska, opuszcza mnie, zostawia mnie z powodu munduru. Będziemy się widywać jeszcze tylko przez czternaście dni. Słaba pociecha dla mnie.

- Już pora, żebyś zaczęła zażywać tabletki. Mam już dosyć tego teatru z twoim okresem. Porozmawiaj o tym ze swoją matką. Powiedz jej, że to z powodu Bruno.

Tego mi jeszcze brakowało. Spływaj, ty śmieciu, spadaj, ukryj się, schowaj się w bezpiecznym miejscu. Pozwól swojej ukochanej córce brodzić w gównie i marnie zginąć. Tabletki, czy one w moim przypadku coś zmieniają? Tabletki oznaczają swobodę seksualną, a ja nie mam swobody seksualnej. Ja nie uprawiam chętnie seksu, ani z nim, ani z Bruno. Kiedy jestem z Bruno, ukrywam się w ciemnościach; nie chcę, żeby zobaczył mnie nagą. Nawet z Bruno istnieją gesty, których nie mogę robić, słowa, których nie mogę wypowiedzieć. Nie mogę próbować umrzeć, ja już umarłam.

„Kochać się”, „kurwa”, „przeżyć orgazm”, „wytrysk”, nie mogę tego wymówić. Zmuszam się tutaj, żeby napisać te słowa po to, aby wytłumaczyć Państwu moje obrzydzenie. Każda z tych liter jest dla mnie męczarnią, ponieważ on je wypowiedział, zanim dorosłam do tego, aby je zrozumieć. Słowa moich męczarni, oto one. „Orgazm” to brudne słowo, nawet dzisiaj nie mogę go dobrze wymówić przed psychiatrą. Litery tego wyrazu wywracam do góry nogami. Psychiatrze trzeba powiedzieć wszystko, nawet to, czego nie da się wypowiedzieć, ponieważ tam zło ma swoje korzenie. Ja wiem dokładnie, że nie da się ich wyrwać. Ten potwór zakuł mnie

217

w kajdany za drzwiami zamkniętymi na zawsze. Gdybym pewnego dnia chciała te drzwi otworzyć, to i tak

nadal będzie we mnie coś siedziało, aby te drzwi znowu zamknąć, we mnie samej. Moje drzwi, mój klucz.

Mama rozciąga starannie ręcznik na wszystkie strony, składa go na kuchennym stole i znowu robi to samo.

- Tabletki? Chcesz tabletki w twoim wieku, z powodu Bruno?
- Tak, tata wie o tym. On uważa, że powinnaś zabrać mnie do ginekologa, żeby mi te tabletki przepisał.
- Nathalie... ty...
- Mamo, znam Bruno już od roku.
- Tak, pewnie, ale...
- To jest chyba lepsze niż zostać babcią, może nie?
- Jakże ty się zmieniałaś...
- Będę coraz starsza. Tato zgadza się z tym, żeby Bruno, jak będzie miał urlop, przychodził tutaj i spał w naszym domu w soboty i w niedziele.
- W twoim pokoju?
- Mamo, w tym roku skończę siedemnaście lat...
- Kochasz go przynajmniej? Powiedz, kochasz go?
- Tak.
- Dlatego jesteś taka smutna, kiedy go tutaj nie ma? Tak bardzo go kochasz?
- A więc, mamo, tabletki. Zgadzasz się?

Potrzebuję tych tabletek, pogodzę się z tym. Bez

tych tabletek będzie tak, jakbym sama zakładała sobie pętlę na szyję. Przede wszystkim teraz. Od kiedy Bruno jest w wojsku, wszystkie chwytaki są dozwolone. Muszę jeszcze dużo przetrzymać, sta-

218

wić opór, jak uczestnik ruchu oporu, rewolucjonista, który ma nadzieję na dzień wyzwolenia. Mam już pewien sekretny plan w związku z moim wyzwoleniem: zaręczyć się, zaczekać aż skończę osiemnaście lat, wyjść za Bruno i z nim odejść. Wtedy wszystko się skończy i będzie nieskazitelne, niczego nie zniszczę, nikomu nie wyrządzę szkody, przede wszystkim nie jej, mamie.

- Wiesz, kiedyś się zaręczymy. Już niedługo... kiedy wyjdzie z wojska...

Mama jest uspokojona. Jej niemowlę szybko dorosło, ale tak to już jest.

- Twoje przyjaciółki też biorą tabletki?
- Prawie wszystkie, mamo. W dziesiątej klasie to jest normalne, nawet nauczyciele się z tym zgadzają. W dzisiejszych czasach trzeba by było być bardzo staromodnym, żeby nie chcieć zabezpieczyć swojej córki. Ja jestem właśnie w tym wieku.

Głaszcz mnie po włosach. Chciałabym bardzo się do niej przytulić i wypłakać, ale ona by mnie nie zrozumiała. My dwie prowadzimy klasyczną rozmowę matka-córka. Ona uważa mnie za szczęśliwą, zakochaną i wystarczająco dorosłą, żebym mogła brać tabletki. Czy jest coś prawidłowego w tej normalnej kuchni, w tym normalnym domu, wśród tej normalnej rodziny? Jeżeli się rozpłaczę, teraz, tutaj, nic już nie będzie wyglądać normalnie.

- Uzgodnię termin wizyty u lekarza.

Mama rozkłada swój ręcznik i zawiesza go na ścianie, zupełnie normalnie.

Ta wizyta u ginekologa była okropna, osłonięta woalką okropności. Mówiłam sobie wciąż: „On to zobaczy. On zobaczy ten lęk w twoim brzuchu. To się po prostu widzi”. Nonsensowne myśli przewijały mi się przez głowę. Myślałam na przykład, że on

219

powie po badaniu: „Ta dziewczyna sypia ze swoim ojcem”, jakby mogło się we mnie wyświetlić zdjęcie tego śmiecia. Paniczny strach! Rozebrać się przed jakimś sędzią, usiąść na ten stół, z tymi podpórkami, z tymi okropnymi rzeczami, na które kładzie się nogi... oczywiście on nic nie powiedział, stwierdził tylko, że już nie jestem dziewicą. Zadawał mi dużo pytań na temat mojej miesiączki, wypisał jedno zlecenie na pobranie krwi i drugie na tabletki. Nareszcie je miałam. W aptece przyglądałam się nazwie, „Stediril”, sterylne. Jednym słowem, coś czystego.

Mój mały brat bawi się pudełkiem po niebieskich tabletkach, które znalazł w szufladzie mojej komody.

- Frederic, odłóż to z powrotem na miejsce...
- Och... Ja wiem, do czego to jest potrzebne... To są cukierki, żeby wyrzucać niemowlęta, które się ma w brzuchu...
- Skąd ty to wiesz?
- Dlaczego ty masz coś takiego? To biorą przecież mamy.
- Ależ nie, dziewczęta tak samo, jeżeli są duże.

Przygląda mi się oszołomiony. Jego siostra z „niebieskimi cukierkami do wyrzucania dzieci z brzucha”, to było zbyt skomplikowane dla niego. Sądzę, że w wieku dziewięciu lub dziesięciu lat wiedza o stosunkach seksualnych jest jeszcze bardzo mglista. Mówię, że tak sądzą, gdyż z tamtego okresu sama nie mam

żadnych wspomnień z tym związanych. Najpierw byłam niemowlęciem, potem, między dwunastym i pół a piętnastym rokiem życia, jest czarna dziura. Natrętne myśli o męczarniach zatarły to wszystko, co męką nie było. Z dzieciństwa pozostał mi jeszcze tylko mój misiu, kazirodztwo

220

wymazało wszystko inne na zawsze, powszedni dzień, małe błahostki, przyzwyczajenia, twarze innych ludzi. Znajdowałam się w jakimś tunelu; zobaczyłam znowu światło, gdy w moje życie wkroczył Bruno. Okno otwarte na wolność pozwalało mi nareszcie ujrzeć świat, poczuć znowu zainteresowanie dla innych i nigdy więcej nie żyć w stanie żywego koszmaru. Ten koszmar jednak pomimo wszystko trwał dalej.

Drzwi mojego azylu otwierają się i zarysowuje się kontur szlafroka: wszystko we mnie blokuje się przeciwko temu. To nieprawda, że on wchodzi do środka; tu jest mój prywatny teren. Bruno, to jedyne, co mnie trzyma przy życiu.

Uciekam na zewnątrz, zanim on zdąży wejść do środka.

- Rozbierz się.

Rozkaz. Spokojnie oddala się w kierunku swojego biura. Kręcę się w kółko. W koszuli nocnej idę do pokoju siostry, z nią jest nasza kuzynka, obie dziewczyny sobie rozmawiają.

Siostra jest zdziwiona.

- Co ty tutaj robisz, nie śpisz?

- Chcę prosić tatę o pieniądze. Potrzebuję nowe buty, te za czterysta franków.

Rozmawiamy o szkole. One muszą się położyć spać. Tak jak on, nauczyłam się unikać ryzyka. Zostaję z dziewczynami długo, aż do chwili, kiedy mogę być pewna.

W biurze na podłodze leży niebieska pierzyna. Ta pierzyna jest oznaką, że „wszystko dozwolone”. Kiedy ta niebieska pierzyna tam leży, czuję się jak skazaniec pod nożem. To mi przypomina o mojej operacji na ślepą kiszki; gdy poszłam już pod nóż, byłam bezbronna, miałam bóle. Uśpiono mnie

221

i otworzono mi brzuch. Teraz czuję się tak samo, idę pod nóż. On jest anesteziologiem, narkotyk jest środkiem usypiającym, on jest chirurgiem, ja będę mieć bóle i potem pójdę spać, żeby odzyskać siły.

On przygotował kamerę video, chce mieć swoje własne kino-porno. Lepsza już ta kamera niż być jego lafiryndą. Mam dzisiaj wieczorem szczęście. Masz szczęście, Nathalie, spójrz na to od tej strony. Pewnego dnia pójdę do kuchni i chwycę za ten nóż, będę go dobrze trzymała, ostrzem do góry.

Gdyby ta pieprzona kamera była nożem, pokrajałabym cię na sto kawałków.

Mieszkaliśmy już od dwóch lat w tym mieście, od dwóch lat kochałam Bruno. Życie z ojcem stawało się coraz cięższe nie tylko dla mnie, ale również dla mojej matki. Ona miała tej sytuacji po dziurki w nosie. Czasami słyszałam ją w kuchni pomstującą lub gadającą do siebie; mówiła wtedy te same zdania co ja: „Mam dosyć tego śmiecia w tym domu...”

Tak więc dla niej on był również śmieciem. Odkryłam, że go też nienawidzi. Mama była młoda, piękna, dlaczego więc się nie rozwodziła? Już raz kiedyś spróbowała i to jej się nie udało z mojego powodu. Ona również tkwiła w pułapce; była trójka dzieci, które przeszkadzały jej w ucieczce, nie mogła być szczęśliwa. W tamtych chwilach nie domyślałam się jeszcze niczego o jej życiu męczennicy.

Niedziela była dniem nie do zniesienia dla nas wszystkich. Ledwo tylko wstał z łóżka, zaczął pomstować. Kawa nie była wystarczająco mocna albo za mocna, kawa... Nigdy żadnej kawy: żaden mężczyzna nie poprosi mnie o zaparzenie kawy. Robienie kawy mojemu ojcu oznaczało dla mnie poddanie się jego bezsensownemu autorytetowi. Rzucił mi

222

polecenia w oczy tak, jak się rzuca rozkaz niewolnikowi:

- Nathalie, moja kawa!

Nienawidzę kawy, nienawidzę okularów w metalowej oprawie, nienawidzę mężczyzn w samochodach marki Mercedes. Co lubię? Śmiech dzieci. Śmiech dzieci jest czymś cudownym, oczyszcza wszystko. Kiedy mój brat pokładał się ze śmiechu, wtórowałam mu w tym, jakbym śpiewała drugim głosem w piosence. Śmieliśmy się, śmieliśmy, aż mieliśmy łzy w oczach.

Tymczasem ten drugi, ojciec, tupał na wszystkich dookoła, na żonę, na córki, na syna, nic mu w rodzinie nie pasowało. Każdy musiał trzymać buzię na kłódkę i być mu posłusznym, bowiem on „harował” jak wariat, żeby nas wszystkich wyżywić. Tylko ja wiedziałam, dlaczego on harował jak wariat: potrzebował narkotyków, pornosów, prostytutek.

Pewnego dnia niespodziewanie byłam świadkiem jego rozmowy telefonicznej. Rozmawiał o jakiejś niedotrzymanej umowie, potem usłyszałam: „Jesteś dzisiaj wieczorem sama? Dobrze, buziaczek ode mnie, zrobimy to tak jak mówiliśmy, mój zajączku...”

Zapytałam:

- Któż to był?

- Klientka, przyjaciółka...

Pewnego razu zobaczyłam tę „przyjaciółkę”, była w spódniczce mini, która ledwie zakrywała jej tył, w butach na wysokim obcasie, z ondulacją, wymalowana jak gwiazda z pornosów. Jego kochanka, prawdopodobnie jedna z kochanek. Wydawało mi się, że miała zły humor, kiedy mnie tam zastała, on natomiast absolutnie nie. Usiadła sobie na biurku

i założyła nogę na nogę. Pracowałam na mojej maszynie do liczenia, błyskawicznie wyliczyłam podatki od wartości, a wszystko dlatego, aby najszybciej jak to możliwe móc stamtąd zniknąć. Nazywała się Nathalie... Ta kurwa miała zaledwie dwadzieścia lat... Pewnego wieczoru, gdy znowu poszłam pod nóż, opowiedział mi o niej. „Powinnaś kręcić sobie włosy... Powinnaś nosić spódniczki... Wiesz, moja przyjaciółka, Nathalie... Tak bardzo bym chciał, żeby teraz była tutaj...”

On porównywał mnie z nią, czego on właściwie chciał, żebym została kurwą?

Czasami wspominał nawet moją kuzynkę Sylvie, córkę jego jedynej siostry, jego chrześnicę, ją również chętnie by do tego zaprosił... Patrząc na mnie podstępnie, mówił: „A gdybyśmy tak zaprosili Sylvie?”

Obrzydliwość.

Tymczasem moja matka popadała systematycznie w coraz straszniejszą depresję. Brała środki nasenne i środki uspokajające. Ojciec mówił, że ona ma kuku na muniu, jego rodzina to samo, nie rozumiejąc, jak można być przygnębionym, kiedy się żyje z takim cudownym facetem jak on? On był takim niez mordowanym fachowcem, takim troskliwym ojcem.

Jestem w swoim pokoju. Siedzę w ciemności z moją świeczką, której płomień porusza się jak małe duchy. Słyszę w przedpokoju kroki, to są jego kroki. Teraz otworzy drzwi, te od pokoju mojej siostry.

Przysłuchuję się z zapiętym tchem. Zabiję cię, jeżeli tylko dotkniesz moją siostrę, ty świni! Tylko spróbuj...

Ściana jest cienka; z początku słyszę tylko mruczenie, potem głos mojej siostry:

- Przestań tato, nie lubię tego!

Wykrzykuje to głośno, dyktatorskim tonem. Siedząc na własnym łóżku, waham się przez sekundę, gotowa w każdej chwili zerwać się na równe nogi, ale słyszę jak drzwi zatraskują się, on odchodzi.

Dostał po pysku, stary dziad. Tej on nie dostanie, ona nie będzie tego tak cierpliwie znosić, jest już za duża. Czyżbyś już zapomniał, że trzeba ją było wziąć jeszcze w kołysce, ty świni? Kiedy się bawiła lalkami! Ona ma czternaście lat i ma już małe flirty, za późno na twoje plugawe łapy. Do tego ona ma trudny charakter. Mija noc, bezsenna noc. Tkwiąc ciągle w strachu, że on zapuka do moich drzwi. Ja, niewolnica po wszystkie czasy, która już nic nie może powiedzieć, czuję się taka winna, taka stłam-szona. Tuż obok on został wyrzucony za drzwi; można się liczyć z tym, że zemści się za to na mnie.

Z pewnością na pocieszenie zapalił sobie parę dzointów.

Następnego dnia obserwowałam siostrę w mglistej nadziei, że przyjdzie do mnie, aby ze mną porozmawiać, jednak nic nie powiedziała. On próbował jeszcze parę razy, jakby nic się nie stało. Chciał przede wszystkim zadać jej ból. Ręką, którą przesuwam po biuście... ale ona bardzo spokojnie dała mu nauczkę. Jemu to się nie spodobało, wymykała mu się i rad nie rad musiał się z tym pogodzić. Żarliwie jej zazdrościłam. Ona, ona miała możliwość, aby mu ujść, ja jej nie miałam, to było niesprawiedliwe. Niesprawiedliwe, podłe.

12

Marzec 1987 roku. Jest niedziela. Promieniste słońce na tarasie. Mamy spotkanie rodzinne i będziemy się mogli trochę odprężyć od ciągłej obawy, że on może na nas wrzeszczeć. Mama wygląda na radosną. Moja siostra zachowuje się z afektacją, w miarę dorastania staje się jak stara panna, kryzys okresu dojrzewania także ją dotknął. Ja czuję się przy niej staro. Mój młodszy brat jak dzikie dziecko bawi się mi-nimotocyklem.

Zaprosiliśmy w odwiedziny szwagierkę siostry mojego ojca, jej męża oraz ich dzieci. Zamykając za sobą drzwi biura, słyszę hałasy i śmiechy na tarasie. Mnie obarczono uciążliwą pracą z rachunkami, podczas gdy on, wlewając w siebie piwo i kawę, będzie wylegiwać się w wiosennym słońcu. Nathalie jest wzorową pracownicą, haruje nawet w wolne dni. Dobrze jej tak, powinna trzymać język za zębami, kiedy była młodsza, a nie wciąż mówić: „Ja lubię księgowość, tato. Nie będziesz potrzebował żadnej sekretarki...”

Składam razem rachunki i listy, a potem i ja wychodzę zaczerpnąć trochę wiosennego powietrza.

Chantal, szwagierka cioci Marie, od razu mi się spodobała. Ma dwadzieścia dwa lata, mieszka na

226

wybrzeżu, blisko morza, a jej mąż jest marynarzem. Z zachwytem i ciepłem opowiada nam o nim. Robi wrażenie szczęśliwej, a szczęśliwi ludzie są porywający. Côte d'Azur jest fascynujące. My tutaj jesteśmy otoczeni górami. Zaczynam marzyć o morzu z jego mewami, o bezludnej wyspie.

Zupełnie nieoczekiwanie Chantai zaproponowała:

- Mogłabym zaprosić dzieci na ferie wielkanocne nad morze?

Biedaczka, nie wie, co wyciągnęła na tapetę. Mama z pewnością powie „nie”, gdyż nie chce się z nami rozstawać. Co do niego, to już z góry znam odpowiedź: „Jest koniec miesiąca, cała księgowość musi zostać przedłożona rewidentowi”. On mnie tak łatwo nie puści. Okazja zamykania się ze mną na całe noce jest dla niego zdecydowanie korzystniejsza; jestem temu opętańcowi ciągle potrzebna. Mama odprawia go z kwitkiem, nie chce go już więcej w swoim łóżku. Biedaczko, nie rób sobie żadnych złudzeń, ferie nad morzem nie są dla ciebie... Tydzień wolności, z dala od jego plugawej gęby... Tydzień, aby odetchnąć, pośmiać się, cóż ja mogłabym ofiarować kochanemu Bogu, żeby na to pozwolił?

- Tato, my jeszcze nigdzie nie wyjeźdzaliśmy... To tylko tydzień.

- Powiedziałem: nie, zrozumiano? Kto będzie mi prowadził księgowość, kiedy ty będziesz się zabawiała nad morzem? Ty zostajesz w domu, koniec kropka.

Bruno jest w koszarach. Mama nic nie mówi i nikt mi nie pomoże. Potrzebuję tego tygodnia wolności.

- A więc dobrze, posłuchaj. Proponuję ci następujące rozwiązanie: dzisiaj wieczorem dużo

227

wybrzeżu, blisko morza, a jej mąż jest marynarzem. Z zachwytem i ciepłem opowiada nam o nim. Robi wrażenie szczęśliwej, a szczęśliwi ludzie są porywający. Côte d'Azur jest fascynujące. My tutaj jesteśmy otoczeni górami. Zaczynam marzyć o morzu z jego mewami, o bezludnej wyspie.

Zupełnie nieoczekiwanie Chantai zaproponowała:

- Mogłabym zaprosić dzieci na ferie wielkanocne nad morze?

Biedaczka, nie wie, co wyciągnęła na tapetę. Mama z pewnością powie „nie”, gdyż nie chce się z nami rozstawać. Co do niego, to już z góry znam odpowiedź: „Jest koniec miesiąca, cała księgowość musi zostać przedłożona rewidentowi”. On mnie tak łatwo nie puści. Okazja zamykania się ze mną na całe noce jest dla niego zdecydowanie korzystniejsza; jestem temu opętańcowi ciągle potrzebna. Mama odprawia go z kwitkiem, nie chce go już więcej w swoim łóżku. Biedaczko, nie rób sobie żadnych złudzeń, ferie nad morzem nie są dla ciebie... Tydzień wolności, z dala od jego plugawej gęby... Tydzień, aby odetchnąć, pośmiać się, cóż ja mogłabym ofiarować kochanemu Bogu, żeby na to pozwolił?

- Tato, my jeszcze nigdzie nie wyjeźdzaliśmy... To tylko tydzień.

- Powiedziałem: nie, zrozumiano? Kto będzie mi prowadził księgowość, kiedy ty będziesz się zabawiała nad morzem? Ty zostajesz w domu, koniec kropka.

Bruno jest w koszarach. Mama nic nie mówi i nikt mi nie pomoże. Potrzebuję tego tygodnia wolności.

- A więc dobrze, posłuchaj. Proponuję ci następujące rozwiązanie: dzisiaj wieczorem dużo

227

zrobię, jutro również, wszystko przygotuję, za to we wtorek pozwolisz mi pojechać z Chantal...

Chantal uśmiecha się do mojego ojca, żeby go udobruchać.

- Ona zasługuje na to... Może nie?

- To w ogóle nie wchodzi w rachubę. Twój brat i siostra, niech będzie, ale ty nie.

Chantal rzuca mu wymowne spojrzenie. Moje myśli przebiegają szybko: „głupia świnia, cholerny osioł”. Ona to wyczuła, nie lubi go. Podobają mi się ludzie, którzy instynktownie od pierwszego spotkania nie lubią go, to przynosi mi ulgę.

- Wracaj do pracy, jak jesteś taka sprytna... Jeszcze nie skończyłaś? Pewnie wydaje ci się, że praca to czysta przyjemność?

Zimny wiatr wieje na nasłoneczniony taras, kiedy wyslizguję się stamtąd. On idzie za mną, rozwścieczony. Drzwi biura zamykają się w biały dzień, to zły omen. Znowu ogarnia mnie pustka, milczenie i groza. Zostanę ukarana, ponieważ odważyłam się na zbyt wiele.

Daje mi reprimendę, która brzmiała dla mnie jak szum aż do momentu, kiedy usłyszałam:

- ...a wtedy, jeżeli byś wyjechała na tydzień, nie moglibyśmy się widywać, byłibyśmy daleko od siebie. Będzie mi ciebie brakowało, sama myśl, że będziesz daleko, nie podoba mi się.

Ty przeklęty potworze, boisz się, że ci umknę. Każdego wieczoru musisz robić swoje świństwa, potrzebujesz prostytutek, twojej żony, mnie... Obłąkaniec.

- Chyba że...

W jaką pułapkę, chce mnie teraz wpakować?

- Chyba że udałoby się nam nadrobić ten stracony czas. Tak, to jest do zrobienia. Przez dwie noce

228

możemy wykonać pracę przeznaczoną na cały tydzień. Dzisiaj wieczorem doprowadzisz wystawianie rachunków do końca i potem zostaniemy razem... zgoda? Tylko my dwoje... My również będziemy świętować, na nasz sposób... To dobry pomysł... Cieszę się z tego... Ty nie?

Na to odpowiadać nie muszę. Nic, ty skurwysynu! Moje milczenie niech będzie oznaką zgody. Cóż innego mi pozostaje? To wszystko są tylko słowa. Jeżeli powiem „nie”, to i tak będę w tym tkwić. Możesz mnie pocałować.

Powrócił na taras z tym swoim brudnym uśmiechem na wąskich złośliwych ustach i jak wspaniały tatuś oznajmił zgromadzonym triumfalnie, że wszystko załatwione. Pan i władca był gotów na ustępstwa. Dzieci mogą pojechać pod warunkiem, że Nathalie wypełni swoją pracę. Wy wiecie kto, to ta idiotka, która każdego dnia wypisuje rachunki. Całą swoją pracę.

Teraz wszyscy się cieszyli, wszyscy ją oklaskiwali, tę artystkę. Artystkę, która musiała tylko przetrzymać dwie noce. Co to są dwie noce? Zupełnie nic...

Przetrzymałam. Artystka wykonała całą swoją pracę. CAŁĄ.

Kiedy w następny wtorek ulokowałam już swoją torbę podróżną w samochodzie Chantal - cóż mogę Państwu powiedzieć - byłam z siebie dumna. Zasłużyłam sobie na mój tydzień w słońcu nad brzegiem morza, na to, że będę mogła być sama i spać spokojnie, bez obowiązku wysłuchiwania „rozbieraj się” oraz innych tego typu rozkazów. Po przebytych mękach i obrzydliwościach zasłużyłam na odrobinę szczęścia, jak taka prostytutka, która zarabia pieniądze na komorne lub jedzenie dla swoich dzieci,

a niekiedy i na alkohol, który pozwoli jej zapomnieć, kim jest na co dzień. Tak, rzeczywiście byłam dumna, szczęśliwa, szczęśliwa, szczęśliwa, do diabła, nareszcie szczęśliwa! Podziękowania należały się Chantal, która lubiła mnie, ja ją też. Przyglądałam się z uwagą jej czarnym kręconym włosom, jej pięknemu kostiumowi, jej promiennemu uśmiechowi, jej drobnej figurze. Było mi ogromnie wesoło. Po raz pierwszy w życiu wyswobodziłam się spod drutu kolczastego w moim obozie, od swoich tortur. Cały długi tydzień będę po prostu żyć... Nędzne stworzenie na autostradzie, ono chce do słońca...

Gdzieś daleko, w świetle, widziałam swój cel - definitywną ucieczkę, do której bramą były zaręczyny z Bruno; maj 1987 roku.

W tej chwili ogarnął mnie rodzaj podstępного spokoju, niewiarygodnej chęci wypędzenia z pamięci złych godzin, złych ludzi.

Jechaliśmy przez pięć godzin i właśnie teraz, po raz pierwszy, na drodze do wolności, pomyślałam ponownie o moich samobójczych zamiarach zupełnie świadomie. Dlaczego zabić siebie? Zakończyć życie, dlaczego moje, a nie jego?

Widzę siebie, jak parę miesięcy temu stałam tam, w sklepie, z nożem w ręce. Stoję z jakimkolwiek nożem, one wszystkie były dla mnie odpowiednie, ten z kuchni, który nie był ostry, ten z regału z kiełbasą, nawet ten do masła, zupełnie bezpieczny, wystarczyło mi, że miały ostrza. Widzę siebie siedzącą przy stole z nogami założonymi jedna na drugiej, serwetka na kolanach. Wsłuchuję się w bajeczną, oddaloną muzykę, która kołata moją duszę, choć w głowie intensywnie kłębiły się myśli o śmierci. To jest śmierć, której nie można zobaczyć, która jednego zaskakuje, a na drugiego czyha za rogiem.

Czekałam więc na śmierć, która nie nadchodziła; ona mnie nie lubiła, ona mnie nienawidziła, ona nie miała ochoty zajmować się moim przypadkiem, ta śmierć. Nie chciała przyjść nawet wtedy, gdy ją błagałam i rzucałam się na kolana w nadziei, że zrozumie, jak bardzo jej potrzebowałam. Musiała przyjść mi z pomocą, musiała mnie zabić.

Każdy środek był odpowiedni, potrzebowałam go pilnie; potrzebowałam pomocnej ręki śmierci. Obie ze śmiercią powinnyśmy zdechnąć i odnaleźć się znowu tam, na górze, Tam, u góry, mogłabym się o nią zatroszczyć, odpłacić się jej. Żyłam z jakimś głosem wewnątrz, który bez przerwy mówił mi o śmierci, z milionem głosów zebranych w ten jeden jedyny. One jakby równocześnie mówiły, a do tego noże krzyczały: „Zabij go! Zabij go!”

W samochodzie, który zabierał mnie na wakacje wolną, zupełnie wolną, taką wolną, że aż rozsadało mi płuca, po raz ostatni potrząsałam głową, aby te koszmary, które mnie dręczą w środku, raz na zawsze odeszły. Za niego, nie, nie chciałam ani umierać, ani zostać ukarana. Tak, zło pochodziło od niego, nie ode mnie.

Nareszcie miałam jasny umysł. Koniec z tchórzostwem, z zamiarami samobójczymi, z ujarzmianiem siebie; już nie byłam sama na świecie. Miałam jedną nadzieję, Bruno.

Jeden cel, zabić mojego ojca.

Przez całą trasę miałam tylko tę myśl w głowie: zabić ojca. Stać przy nim bardzo blisko, wepchnąć w niego cienkie i długie ostrze i obracać je na wszystkie strony, dręczyć go tak, jak on mnie zdręzczał, powyrywać mu wszystkie wnętrzności tak, jak on wydarł mi dziewictwo, moją duszę, ciało, moją czystość, moje dzieciństwo. Słuchać przez

231

długie noce, jak wyje z bólu od zadawanych tortur. Zamknąć go w piwnicy i zadawać mu taki ból, aby jego krzyki słyszeli wszyscy. Mojego krzyku nie słyszał nikt.

Takie właśnie było moje sadystyczne marzenie. Analizując jego treść, spędzałam mój tydzień wolności w słońcu, tydzień z daleka od kata.

Miałam jednego, takiego jedyne przyjaciela, którym był nóż, myśl o nożu, o wszystkich nożach świata. Właśnie nóż nie wystawił mnie do wiatru, nie pozwalał mi upaść.

Czy jesteście tym przerażeni? To właśnie dlatego, że Państwo nie wiecie, co to jest kazirodztwo, jakie to straszne, gdy ojciec godzinami bije córkę, ponieważ ta nie przeżywa orgazmu. Państwo nie wiecie, co to znaczy leżeć obok swojego ojca nago, leżeć przed nim, pod nim i być skazaną na jego nieobliczalne okrucieństwa.

Czarno na białym napisane są słowa w tej książce, jednak one nie wystarczają, abyście Państwo zrozumieli... Kiedy doczytacie tę książkę do końca, Wasze życie zbytnio się nie zmieni, tylko te wszystkie fakty będą się trochę w Państwa pamięci kręciły.

Ja, niestety, mojej pamięci zmienić nie mogę. Przez całe życie nosić w niej będę wyraz „kazirodztwo” i nic nie będzie w stanie tego zmyć, żaden rozpuszczalnik, żadne mydło. Czuję, że choćby nawet ze mnie zdarto skórę, to ślady tego i tak pozostaną na zawsze widoczne. Dla mnie, nie dla Państwa.

Proponuję, abyśmy mówili sobie teraz na ty, Czytelniku. Zadałeś sobie trud, podobasz mi się, zdecydowałeś się być narażony na bezwzględne fakty, na niełatwy pokarm. To świadczy o tym, że nie pozostałeś bierny, a więc moim zdaniem jesteś

232

sympatyczny. Interesujesz się trochę moją osobą, umiesz więc współczuć. Może gdyby każdy był taki jak Ty, to nie byłoby żadnych pobitych, zbezczaszczonych, zgwałconych dzieci.

Marzę o świecie bez sadystów. Pomóż mi, proszę, to marzenie spełnić. Kiedy tylko zobaczysz dziecko, przy każdej okazji przyglądaj mu się dobrze i postaraj się je polubić. Pomóż mu, gdy wyciągnie do Ciebie swoją zastraszoną rękę, daj mu odrobinę miłości, tak jak się daje chleb. Ratuj każde dziecko z jego

psychicznej biedy, jak z klęski głodowej. Zrób to, Czytelniku, Ty możesz to zrobić, ponieważ Ty nie jesteś podobny do tego skurwysyna.

Morze, łódzie rybackie, łagodne powietrze. Nie mam już żadnych trosk, żadnej złości, żadnego strachu.

W jasnym mieszkaniu oczekuje nas kot Gribouille oraz przyjaciel Chantal, młody, wesoły, kipiący zdrowiem mężczyzna, marynarz. Objaśnia mi ruch fal.

- Popatrz, kiedy przyjdzie siódma fala, ona jest najsilniejsza, najpotężniejsza, możesz w nią wskoczyć jak koń w galopie, ona cię uniesie bardzo daleko.

Moja siostra chce się przyjrzeć tej siódmej fali z bliska, młodszy brat również. Chciałabym, aby mi nie przeszkadzano. Pragnęłam napisać do Bruno, wypoczywać, przecież już od tak długiego czasu nie było mowy o tym, żebym mogła sobie odpocząć.

- No już, chodź! Zachowujesz się jak stara baba...

Rzeczywiście jestem stara. Mogłabym spać bez końca. Oni nie wiedzą, że dla mnie wakacje oznaczają życie bez strachu. Widok morza jest piękny,

233

jednak czyste łóżko oddalone setki kilometrów od grozy, jest jeszcze piękniejsze.

Liczymy fale na pomoście, cztery, pięć, sześć, siedem i ta siódma chłosta nas z pełną siłą po twarzy. Biegnę razem z nią, opryskuję się wolnością, szczęściem. Morze ma dobrą duszę. Niebo mnie opuściło, ale ja znalazłam morze, które mnie zrozumiało; ono oczyszcza mnie, wyciąga z dna, kołysze w piasku, czyni mnie taką niebieską, jak samo nasycone jest kolorem niebieskim. To jest mój odnaleziony raj.

Gdybym mogła tutaj pozostać na zawsze, w tej niebieskiej wodzie, czułabym się czysta.

Kiedy powrócę znowu na ziemię, stanę na tej naszej ulicy, wejdę do mieszkania, do łóżka, które na mnie czeka, znów znajdę się w brudzie.

Kuglarskie sztuczki fal. Jestem jeszcze ciągle tą brudną Nathalie, która zanim położy się do czystego łóżka myje się, szoruje swoje ciało pod prysznicem jak obłąkana, żeby przynajmniej tego łóżka nie skalać.

Chantal wchodzi do pokoju, który wspólnie dzielimy. Od początku dziwnie mi się przygląda.

- Chcesz tak spać? Kompletnie ubrana?

- To takie moje przyzwyczajenie.

- Ale tutaj jest ciepło... To przecież śmieszne.

- Jest mi ciągle zimno, zawsze tak sypiam. Nie mogę tu nic zmienić.

- Posłuchaj, Nathalie. To niezdrowo tak spać.

- Jestem zmęczona.
- Przynajmniej zdejmij dżinsy.
- Nie, nie. Niech tak zostanie. Z pewnością... Śpijmy, jestem zmęczona.

Zamykam oczy, żeby przestała. Po raz pierwszy ktoś widzi, że sypiam kompletnie ubrana. Ona stara się wciąż coś jeszcze do tego dodać, moje za-

234

chowanie wydaje jej się dziwne, chciałaby je zrozumieć. Mogę być spokojna, nie jestem w domu, on nie wynurzy się w nocy, nie dotknie mnie swoimi wielkimi obrzydliwymi łapami. Czuję mimo wszystko, że się boję. Muszę się strzec.

- Dobranoc, Nathalie. Niech ci się coś pięknego przyśni...

Ten tydzień upłynął mi niezwykle szybko. W przeddzień wyjazdu miałam uczucie, jakbym się obudziła z długiego, głębokiego snu. Nicea, Antibes, Cannes, Juan-les Pins, wszędzie morze, siódma fala, która mnie unosiła jak koń w galopie. Tam, z powrotem do tego pieprzonego dziada.

Chantal pomaga mi pakować torbę, jest zamyślona.

- Wiesz, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam u was w domu, wydałaś mi się zimna, prawie ponura. Sprawiałaś wrażenie, że jesteś na wszystkich zła. Wierzę, że dzisiaj czujesz się lepiej.
- Wiem. Czasami nie zdaję sobie sprawy z wyrazu mojej twarzy. Dlatego lepiej kiedy pozostaję sama, w ten sposób nikt mi nie przeszkadza, a i ja nie działam nikomu na nerwy.
- Ale u nas chyba dobrze się czułaś, co?
- Gdybym mogła, zostałabym. Gdybym mogła, to nie wróciłabym tam już nigdy.
- Ale co ty mówisz? Tam jest przecież twój dom, twoja rodzina! Oni cię kochają. Twój ojciec dzwonił do ciebie każdego wieczoru.
- O pierwszej w nocy, chcesz chyba powiedzieć... Ja tego nie nazywam miłością i tak w ogóle jej nie potrzebuję...
- Ależ nie mów tak, Nathalie. Przecież ty kochasz swojego ojca, jestem tego pewna. Musisz się cieszyć z powrotu. Tutaj byłaś na wakacjach.
- Nie żądaj ode mnie, żebym się cieszyła. Kiedy skończę osiemnaście lat, zwiewam. Wrócę tutaj, nie zniosę dłużej życia tam. Pomożesz mi, jeżeli wrócę?

- Oczywiście, ale powiedz, właściwie dlaczego?

To pierwszy raz, kiedy tak wyczerpująco komuś

o tym mówię. Także pierwszy raz ktoś naprawdę ze mną rozmawia, kieruje do mnie takie prawdziwe, na serio, przyjacielskie słowa.

Do pokoju wchodzi moja siostra i milknę, już i tak powiedziałam zbyt wiele.

29 grudnia 1988 roku skończę osiemnaście lat, to jeszcze długi okres oczekiwania. Muszę przetrzymać tylko trochę więcej niż rok więzienia. Rok w więziennej celi.

Mam przecież Bruno i jest nadzieja. Mam Chantal, moją przyjaciółkę, morze i siódmą falę, oni wszyscy nie odmówią mi pomocy.

Za rok spakuję swoje rzeczy. Za rok pójdę sama swoją drogą, on nie będzie mógł mi już nic zrobić, prawo będzie po mojej stronie. Wówczas i ja będę w pełni własnych sił. Teraz już nie chcę umrzeć, już nie. W ciągu ośmiu dni dowiedziałam się, co to znaczy żyć, i teraz już wiem, co to jest prawdziwe życie, nie wypuszczę tego! Tymczasem zaplanuję sobie przeżycie. Moje zaręczyny z Bruno to pierwszy punkt. Pierścionek zaręczynowy nie obchodzi mnie, chodzi mi tylko o przyjęty zwyczaj, będę należeć oficjalnie do jednego mężczyzny. Datę wyznaczaliśmy wspólnie, maj 1987 roku. To już za parę tygodni, Potem przetrzymam, do grudnia 1988 roku będę trzymała buzię na kłódkę. Przemienie więc pięć lat kryminału, płatne z góry. Najważniejsze dla mnie jest teraz, żeby mama, moja siostra i brat nie doznali żadnych przykrości, żeby ten cały brud przeze mnie nie wy dostał się na powierzchnię. On nie może mnie

236

skalać na oczach wszystkich ludzi. Nie mogę mówić, opowiadać o tych rzeczach, oskarżyć, to oznacza, oskarżyć samą siebie. Muszę poradzić sobie z tym sama, sama być sędzią i skazać go. Potem spieprzać.

Jeszcze nie miałam siedemnastu lat i nie wiedziałam, że zacznę o tym mówić dużo pręcej. Miałam jedyny zamiar, uciec i milczeć. Intensywnie myślałam tylko nad tym, aby móc to przetrzymać i w ten sposób wy dostać się z tego. W jaki sposób? Co ja tam wiem! Przetrzymać, tak brzmiało hasło. Długodystansowy bieg, pieprzony maraton z linią mety w dniu szczęśliwych urodzin Nathalie. Zdmuchnij świeczki i uciekaj ze swoim narzeczoną, wskocz w siódmą falę, utop swoją tajemnicę w morzu, zaduś to raz na wszystkie czasy.

Dziecinada, wiem, to są sprzeczności. Prawda zmywa do czysta, jeżeli w ogóle... ale nawet wtedy nie zmyje tego tak, aby pozostał kryształ.

13

>

Mama przyjmuje nas z szarą twarzą i smutnym uśmiechem. Wydaje się załamana, jak mechaniczna lalka,

która już nie funkcjonuje. Przez ten tydzień on z pewnością zrobił piekło z jej życia. On stale potrzebuje ofiary, mnie nie było, a więc wzię ją. Widzę to wyraźnie, teraz mogę rozpoznać tę milczącą męczarnię. Oboje od wielu lat już się- nie rozumiem i ona go znosi tylko z naszego powodu. To jest takie idiotyczne.

- Mamo...

Mama... Mama, udręczone serce, pocieszam ją moim szczęściem z tego tygodnia wolności. Jakie to wszystko jest obłudne, nigdy nie zostanie do końca wypowiedziane. Mam jednak jeszcze coś, szkic, który przywiozłam z nad morza. Do tej pory budowałam w sobie najgorszy z najgorszych pancerz oporu, a właśnie ta krótka wycieczka pozwoliła mi go odpowiednio wzmocnić. Kiedy już człowiek raz zażył parę kropli wolności, chciałby potem wypić ich całą butelkę. Mama przyciska nas troje do siebie, jest szczęśliwa, że znowu ma wszystkich przy sobie, a nieszczęśliwa przez to szczęście, które przeżyliśmy bez niej. Zbiera nas dookoła siebie, my jesteśmy jakby częściami puzzli, których jej brakowało. Teraz

238

już rozumiem lepiej, o czym opowiadam w szkole tym wszystkim, którzy mnie od lat pytają. "Moi rodzice się nie rozumieją, moi rodzice się kłócą". Dzisiaj, w świetle tej tygodniowej przerwy, obserwuję katastrofę ich małżeństwa z rozsądku. Ten rozpad bije z głębi jej oczu i nieszczęścia wyrzytego na zaciśniętych ustach.

Słyszę, jak w kuchni woła do mojej siostry. Woła, nie, on wrzeszczy:

- Sophie, rób kawę, ale szybko!

Ten Hitler przygotowuje nam powitanie. Znowu przejmuje panowanie nad swoimi domowymi niewolnikami. Kochany Boże, gdybym mogła ponownie wziąć swoją torbę podróżną i uciec przed tym kolczastym drutem.

Teraz krzyczy w ogrodzie, tym razem na mojego brata, mały dostaje w głowę piłką tenisową. Po co ten atak szału? Wygląda na to, jak gdyby brakowało mu jego małej trupy tak jak narkotyku, jakby nagromadził się w nim gniew, który może teraz wyładować tylko wymierzając nam ciosy. Od tygodnia nas nie widział i wszystko, co mu przychodzi do głowy, to jedynie rzucanie piłeczką tenisową w głowę własnego syna.

On jest stuknięty. On jest psychicznie chory, trzeba go zamknąć.

Widzę go od tyłu jak siedzi w kuchni; jeszcze z nim nie rozmawiałam, nawet nie powiedziałam: „Dzień dobry, tato”... Siostra nalewa mu kawę, on wypija łyk i natychmiast wypluwa wszystko na podłogę. Krzyczy:

- Działacie mi na nerwy! Wszyscy zidiocieliście, jesteście zupełnie do niczego, nawet żeby zaparzyć prawdziwą kawę! Już nawet tego nie można od was żądać, nawet to jest zbyt wiele!

239

Mam ochotę wylać na jego mózgownicę cały dzbanek tej kawy. Powstrzymałam się i spokojnym, opanowanym tonem powiedziałam:

- Postuchaj, tato... Zaparzę ci kawę, ale uspokój się, dobrze?

Stawiam przed nim filiżankę, widzę go jak pije, z brudną przyjemnością obrzydzenia. Moja kawa jest dobra, ty skurwysynu, wypij ją i zdechnij.

Pędzę do swojego pokoju, żeby uspokoić nerwy. Chantal, moja przyjaciółka, moja wolność, jest niemym świadkiem tego powrotu do domu. Mam nadzieję, że rozumie, co ja próbuję jej przekazać.

- Widzisz? Widzisz, jaki on jest?

- Nie płacz, tylko się uspokój. On jest rozdrażniony, to się każdemu zdarza. Przestań płakać, to nie pomoże.

- Tak jest zawsze. Rozumiesz? Nie, ty nie możesz tego zrozumieć. Mam tego dosyć, po dziurki w nosie.

- To przejdzie... Nie płacz. To na pewno nie jest łatwe, on jest trudnym człowiekiem, ale niedługo będziesz pełnoletnia i wtedy sytuacja się zmieni. Wtedy możesz odwiedzać mnie w domu, kiedy zechcesz.

- Nie mogę go już dłużej znieść. Nie chcę tutaj żyć, przysięgam ci, nie chcę tutaj żyć.

- No, no...

Kołysze mnie w ramionach, pociesza jak małe dziecko, nie zadaje niedyskretnych pytań. Rana ropna zamyka się na nowo, a ja staję się znowu spokojna. Usunąć tej ropy, która mnie zatruwa, nie mam siły. On w swoim czasie zatruje wszystkich, tak samo jak mnie.

Banały to wszystko, co można z siebie wyrzucić, szczególnie w wielkim nieszczęściu. To jest coś

240

w rodzaju: „Nie mogę już dłużej, chciałabym zniknąć, on jest głupi jak stołowe nogi”.

Nie można się więc dziwić, że w odpowiedzi otrzymuje się inne banały: „To przemienie... To nie może już długo potrwać”.

Chantal powróciła do morza i słońca, do swojej wolności. Ja znalazłam się znowu w więzieniu, tym razem ze świadomością, że nie jestem w nim sama, moja matka również w nim była. Będąc dzieckiem nie można wiedzieć, co rzeczywiście dzieje się między ojcem i matką. Ja nie wiedziałam, że ona znosiła te same udręki, co i ja. Ona natomiast nie wiedziała

O moich męczarniach. Ten obłąkaniec miał w swojej władzy dwie kobiety i rozporządzał nimi jak we własnym haremie. Udało mu się jeszcze osiągnąć

1 to, że one nie porozumiewały się między sobą w tej kwestii, moja matka ze wstydu, ja z poczucia winy. Teraz, kiedy o tym wiem, czuję się jeszcze gorzej. Właściwie co tu jest najgorsze? Ja znoszę to najgorsze nieustannie, ponieważ nie może być nic gorszego od moich koszmarnych wspomnień.

10 maja 1988 roku, ważna data. Jest niedziela, urodziny mamy. Właśnie z tej okazji miała zamiar na popołudnie zaprosić swoje przyjaciółki. Przygotowania do tego przyjęcia sprawiały jej radość. Wcześniej rano zerwała się z łóżka, aby zawieźć mojego brata na trening judo. Byłam w domu sama. Tego dnia Bruno powracał do koszar. Czekala mnie rozłąka, miesiąc bez niego. Na zegarze w kuchni była jedenasta rano, ja czułam się w miarę spokojna. Przygotowałam sobie ścierkę do mycia, szczotkę do szorowania, chlorowaną wodę i chętnie zaczęłam pucować wszystko w kuchni. Wyczyszczenie podłogowych płytek, wyglansowanie ich, usuwanie niewielkich śladów brudu, to też mnie oczyszcza.

241

Promienie słoneczne wpadają do środka przez okno, zapach czystości przynosi ulgę.

- Zrób mi kawę, ale szybko!

On tam stoi w swoim brązowym szlafroku. Widzę, że jest nie do końca rozbudzony, taki obrzydliwy, ze wstrętem przyglądający się temu wszystkiemu, co mu chodzi po głowie. Obrzydliwe ręce, obrzydliwe usta, które wiecznie krzyczą.

- No już, bierz się do roboty!

- Nie możesz poczekać chwilkę, podłoga jeszcze nie wyschła.

- Robisz mi kawę, tak czy nie? Działacie mi na nerwy w tej gównianej budzie!

Wystarczy na niego spojrzeć, żeby dostrzec, że bardzo źle spędzał noce, musiał wypalić mnóstwo dżointów, zabawiał się w swoim kącie oglądaniem filmów porno, jak chory psychicznie, maniak.

Moja siostra siedzi przy wejściu na schodach, wyje jak pies.

- Czuję takie klucie w sercu. On mnie skrzyczał, nie wiem dlaczego!

Drży ze wzburzenia. Siadam koło niej nie mówiąc ani jednego słowa. Nic nie odpowiadać, nie mówić o tym. On tam jest w środku, siedzi przed nami w kuchni, w swoim brązowym szlafroku, nad swoją pieprzoną kawą, do której nawet nie może sobie dodać cukru, ten obłąkaniec.

Musimy poczekać, aż się uspokoi. Nie robić hałasu, nie skarżyć się, buzię trzymać na kłódkę. Zawsze trzymać buzię na kłódkę. Od naszego powrotu do domu coraz częściej dostaje napadów szału, prawdziwy paranoik. Teraz patrzy na nas, gdy siedzimy na tych idiotycznych schodach jak te psy, żadnej litości ze względu na łzy mojej siostry. Chciał ją wciągnąć do swojego haremu, posłała go raz na

242

zawsze do diabła, a więc będzie musiała płacić za to w ratach, nie rozumiejąc dlaczego.

Czekamy na mamę, żeby nas z tej sytuacji uwolniła. Jeżeli tutaj będzie, położy temu kres. Ona ochrania nas zawsze najlepiej jak może przed wybuchami jego obłąkania. Nikt z nas nigdy nie wie, w jaki sposób te wybuchy uspokoić. On wybuchu zawsze, gdy mu trzeba usługiwać, a my jesteśmy tu na służbie.

- Co się dzieje?

Mama zaraz zauważyła, że coś się stało.

- Ach, nic! On wykrzykuje jak zwykle z powodu jakichś drobiazgów...

- Odwołam zaproszenie, to nie jest odpowiednia chwila. Nie chcę, żeby moje przyjaciółki widziały go w tym stanie.

Więc ona też milczy przed innymi. Trzymamy to w tajemnicy. To byłoby potworne, roztrząsać ten temat przed innymi, mówić o tym wszystkim... o nim. W końcu jednak on jest tym paskudztwem, które trzeba ukrywać przed innymi, jakby to była nasza wina, że z nim żyjemy.

Nadchodzi Bruno. Przed odjazdem chce się pożegnać, zjeść z nami obiad, tak jak w normalnej rodzinie, jak oficjalnie zaakceptowany narzeczony. W tym momencie nieoczekiwanie ojciec się uspokaja. Czy uwierzyłby ktoś w to, że jeszcze przed minutą chciał nas wszystkich zbić? Przed Bruno, moim Bruno, on odgrywa rolę spokojnego tatusia.

Ten obiad nie jest spożywany w atmosferze relaksu. Wszyscy staramy się nie sprowokować nowego wybuchu. On rozkazuje, my jesteśmy posłuszne, już sam fakt podania mu karafki z wodą czy kawałka chleba służyć ma za formę poniżenia nas, kobiet. Bruno nie wyczuwa napięcia, mój młodszy brat

243

zapomina o nim, jest jeszcze zbyt mały, aby dłużej niż przez pięć minut pamiętać o dramacie. Obiad jak kiepska farsa.

Po obiedzie on przyjmuje swoją rodzinę i kumpli. Wszyscy są do siebie podobni, pokątni wielbiele nazizmu. Wśród nich jest jego siostra, która go wychowywała, a obecnie wychwala go pod niebiosa, są jego przyjaciele z wieczorów porno oraz ze wspólnych wypadów na kurwy w Lyon, palacze haszyszu i zacofani dowcipnicy.

Mama, siostra i ja uciekłyśmy do dużego pokoju. Będziemy oglądać w telewizji niedzielne dziecinady.

- Nathalie, zaproponuj wszystkim coś do picia!

Być posłuszną, buzia na kłódkę, wykonywać

rozkazy. Od mojego powrotu do domu on ciągle szaleje, coś go napadło i nie mam pojęcia co. To chyba strach, że ja coś komuś wygadałam albo obawa, że mu ucieknę, a i to nie powinno trwać tak długo... Może on przeczuwa naszą tęsknotę buntu, która z dnia na dzień zarysowuje się coraz silniej. W nas, w mojej matce, we mnie.

Placę w mrocznym przedpokoju i nie mogę się powstrzymać. W taki właśnie sposób się wyładowuję. Niepostrzeżenie podchodzi do mnie matka.

- Mamó, dłużej tego nie znoś, mam tego dosyć.

Nagły wybuch.

- Pakuj rzeczy, odchodzimy.

Biegnie do pokoju mojego brata.

- Fred, weź swoje rzeczy, odchodzimy. No już, dziewczynki, pospieszcie się... Odchodzimy! Mówię wam, odchodzimy, teraz, natychmiast!

Nareszcie, nareszcie ją poniosło! Nareszcie rozsądne słowo - odejść, odchodzimy! Wypadamy z domu, jakby tam w środku wybuchł pożar. Teraz mama popycha nas, ciągnie, chwyta za rękawy,

244

otwiera drzwi swojego samochodu, usadza nas w środku; wszystko rozgrywa się bardzo szybko... Włącza silnik, rusza tyłem, opony z piskiem obracają się po podwórkowym cemencie, wewnątrz auta wszyscy czekamy na chwilę, kiedy samochód odwróci się w kierunku ulicy. W tym właśnie momencie nagłe hamowanie, jakiś samochód tarasuje nam wyjazd. Rozpoznaję, że to auto należy do przyjaciela mojego ojca. To niemożliwe, byśmy mogli przez tę przeszkodę przejechać. Mama otwiera drzwi, wypycha mojego brata z auta.

- Powiedz Thomasowi, że powinien wycofać swoje auto, zrób to szybko.

Frederic, biedny malec, odgrywa rolę gońca, podczas gdy ja mówię sobie po cichu, że ten dziad celowo zostawił tam swój samochód... to koniec. Wszyscy goście wychodzą z domu, żeby się nam przyjrzeć. Na czele stoi mój ojciec. Przypatruje się gromadce swoich kumpli, którzy otaczają kręgiem samochód, krąg zaciska się coraz bardziej, uniemożliwiając tym samym ucieczkę. On podchodzi do drzwi od strony kierownicy, otwiera je i głośno rozkazuje mojej matce:

- Wysiadaj!

Teraz już nie przypominam sobie, co jeszcze do niej powiedziała. Widzę tylko siebie siedzącą sztywno na tylnym siedzeniu, dochodzą do mnie słowa, ale ich nie rozumiem. Widzę, jak mama wymachuje rękoma i okłada go pięściami. Jednocześnie nasuwają mi się myśli, że on ją zrani i to będzie moja wina. To ja przecież odważyłam się w swojej śmiałości powiedzieć, że mam tego dosyć, a teraz ona za mnie zapłaci. Widzę siebie wysiadającą z samochodu i rzucającą się w ich kierunku, aby tych dwoje rozdzielić od siebie. Nawet nie wiem, co wtedy

245

mówię, co on wykrzykuje. To było jak koszmar rozgrywający się we mgle i wszystkie dźwięki uleciały mi z pamięci. On wciąga mamę do domu, wszyscy razem wchodzimy do dużego pokoju. Tu wyrywa jej

kluczyki od samochodu i wychodzi, zostawiając nas tak po prostu samych na środku pokoju. Pan domu znowu powrócił do swojej rodziny, do swoich przyjaciół.

Czy ktoś z nas mógłby powiedzieć, jak długo tam siedzieliśmy płacząc? Byliśmy ściśnięci jedno przy drugim i próbowaliśmy daremnie pocieszać mamę. Było już ciemno, kiedy on znowu przyszedł. Żadnego światła, poza tym w przedpokoju. Widziałam tylko cienie nas, siedzących na kanapie, i jego, stojącego w drzwiach. Wsunął rękę do kieszeni, wyciągnął z niej klucze od samochodu i rzucił nimi mamie prosto w twarz.

- Jeżeli chcesz spieprzać, zrób to! Nie jesteście mi potrzebni do życia, sam dam sobie radę.

Odszedł do swojego biura, trzaskając za sobą drzwiami.

My siedzieliśmy cicho jak myszy pod miotłą. Mama siedziała bezradna ze swoimi kluczami w ręce, już nie powiedziała „odchodzimy”, już się nie podnieśliśmy, nie pobiegliśmy do samochodu. Znowu kłapa, niepowodzenie. Trzeba było coś zrobić.

Musiałam działać.

- Mamo, porozmawiam z nim. Powiem mu, co

o nim myślę.

- Nie, nie idź. On jest zbyt zdenerwowany.

Teraz nie rozumiem, klucze do wolności ma

w ręce, musiałyby tylko przejść przez ten pokój

1 przestąpić próg. Ona pozostaje jednak na miejscu, jest jakby sparaliżowana.

- Mamo, pozwól mi tam pójść!

246

Coś się we mnie burzy. Chciałabym mu teraz wszystko wykrzyczeć w twarz, wziąć sprawy w swoje ręce, poniżyć go do ostateczności, a potem wyjść z podniesioną głową.

- Uspokój się.

Znowu szelest drzwi; on wraca.

- Rusz się trochę, Nathalie. Napiszesz mi jeden list, ale szybko, pospiesz się. Już i tak zbyt długo działaliście mi na nerwy!

Mama nic nie powiedziała. W pokoju panowała cisza, a tęsknota za buntem, która jeszcze przed paroma chwilami opanowała moją matkę, wygasła. Dlaczego?

Podniosłam się i poszłam do jego biura. Zobaczyłam szkic do tego listu, usiadłam przy maszynie, napisałam list i oderwałam go krótkim ruchem z rolki, mając nadzieję, że się rozedrze, papier jednak był zbyt mocny. Napisany list rzuciłam mu na biurko. W ciągu ułamka sekundy starałam się wpaść na jakiś pomysł, w obronie własnej, w naszej obronie. On wpatrywał się we mnie tak, jakby chciał mnie zahipnotyzować swoją złością. Kolana mi drżały, gardło miałam ściśnięte, ale zdobyłam się na odwagę i powiedziałam:

- To, co ty dzisiaj wyprawiałeś, to było wstrętne. Wiedziałeś,, że chcieliśmy świętować mamy urodziny, ale ciebie to gównu obchodziło. Jesteś naprawdę idiotą, budzisz we mnie odrazę.

Ostatnie słowo musiałam powtórzyć parę razy.

- Budzisz we mnie odrazę, budzisz we mnie odrazę, budzisz we mnie odrazę.

W tym momencie nic innego nie przychodziło mi do głowy. Zareagował natychmiast.

- Nie rozmawiaj ze mną tym tonem. Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Zatrzuwacie mi życie,

247

działacie mi na nerwy, rozumiano? Ciągłe wam się coś nie podoba, nikt w tym pieprzonym domu nie okazuje nawet odrobiny dobrej woli! Już wy zobaczycie, tak nie może dłużej trwać. Ja tu jestem panem i wy to jeszcze odczujecie!

Stałam po raz ostatni w tym przeklętym biurze, w jego przeklętej wieży z kości słoniowej i nie wiedziałam, co robię. Wszystko, co się tam rozgrywało, przebiegało szybciej niż byłam w stanie ogarnąć to myślami. Położyłam rękę na klamce. On wrzeszczał:

- Dokąd idziesz? Dzisiaj wieczorem zostajesz tutaj! Ze mną!

To nie wchodzi w rachubę, nie, nie ma mowy, niech mnie nawet zabije, ale nie to. Podeszłam do jego zawsze gotowego ministerialnego biurka, podparłam się o nie obiema rękami i spojrzałam mu prosto w oczy. Dawno już nie mogłam tak na niego spoglądać, tak prosto w oczy.

- Co powiedziałaś? Chcesz, żebym dzisiaj wieczorem została z tobą? To w ogóle nie wchodzi w rachubę.

- Powiedziałem ci, ja tutaj rozkazuję!

- Jeszcze nie pojąłeś, że od pięciu lat działasz mi na nerwy? Mam tego dosyć, teraz koniec z tym!

- Zamknij pysk! Zostajesz ze mną!

- Nie, nie i nie! Nie i nie.

Po czym natychmiast podskoczyłam do drzwi i pobiegłam szukać schronienia w mrocznym dużym pokoju, obok mojej matki.

- Co mu powiedziałaś, Nathalie?
- Że jest idiotą.
- Tego nie powinnaś była mu mówić...

Czy musiałam teraz jeszcze z nią walczyć? Jak inaczej powinnam to rozegrać, żeby nie mówić o całej reszcie?

248

- To go tylko bardziej rozwścieczyło. Musimy jeszcze trochę wytrzymać. Odejdziemy, jutro, pojutrze, ale odejdziemy, przysięgam ci to...

Plan był następujący: unikać scysji, zostawić go w przekonaniu, że wygrał i dalej będzie rozkazywał, a my po cichu będziemy robić swoje.

Ten Hitler pokazywał rogi. Jak zwykle był roz-wrzeszczany; słyszeliśmy brzęk butelek rozbijanych w kuchni, przekleństwa, rozkazy.

- Nathalie, zmieć to do kupy!

Znów staliśmy naprzeciwko siebie, oko w oko, on chciał wyjść, ale ja stałam w przejściu. W tej właśnie chwili zdenerwował się i podniósł rękę, żeby mnie uderzyć; ja tego nie zauważyłam. Moja matka jednak widząc to natychmiast rzuciła się, aby mu w tym przeszkodzić...

Zamieszanie zrobiło się potworne; on już na nic nie zwracał uwagi. Była to straszna bijatyka, której zakończenia nikt z nas sobie nie przypomina.

Prawdziwe podłoże tego wszystkiego znaleźliśmy tylko my „sami”, ja i on. Matka w tym czasie miała złudzenie, że udało się jej go poznać; siostra i młodszy brat myśleli, że ojciec był po prostu brutalny albo wypił za dużo. To, co on robił, budziło odrazę, było nie do pojęcia. Od tego wszystkiego kręciło mi się w głowie, słyszałam płacz, odgłosy bicia, wysyłanie mojego młodszego brata do jego pokoju. Znowu rzucił matce "w twarz kluczykami do samochodu i wrzeszczał, że powinna zniknąć, spieprzać, ulotnić się, że my zatruwamy mu życie, pozwala nam odejść dokąd chcemy, jemu jest wszystko jedno, jemu będzie się żyło lepiej bez nas. Kiedy wyszedł i znowu zatrasnął za sobą drzwi swojego biura, zauważyłam, że stłukł szybę w oknie kuchennym i zniszczył wszystko, co mu wpadło w ręce.

249

Baliśmy się wszyscy. Znów udało mu się nas wszystkich sterroryzować tak bardzo, że nikt nie miał odwagi ruszyć się z miejsca. Moja siostra przywarła do ściany, matka siedziała załamana na krześle, a ja stałam pomiędzy nimi w szoku. Jego krzyki nieustannie tłukły mi się po głowie. Czułam, że narobiłam w spodnie ze strachu. Nagi strach. Właśnie z takiego powodu nie możesz się poruszyć, stoisz więc jak wryta, w każdej chwili spodziewasz się ciosu i... robisz w spodnie. Stajesz się zwierzęciem. On nas wszystkich przemienił w nędzne małe stado zwierząt, sparaliżował strachem.

Wiem, że rozeszliśmy się do łóżek. Ja przez całą noc nie zmrzyłam oka. W łóżku wiłam się ze strachu, złana potem pod kołdrą. Miałam jedynie nadzieję, że będę niewidoczna, kiedy on przyjdzie powiedzieć mi swoje ostatnie słowo. Dziś wiem, że to było głupie i nieskuteczne, ale wówczas nie pozostawało mi nic innego. Przypominam sobie również, że wczesnym rankiem modliłam się do kochanego Boga i dziękowałam Mu, że tamten zostawił mnie samą w moim pokoju. Dziękowałam, że tym razem zaoszczędził mi tortur, paska, obowiązkowego kazirodztwa. Cholerny kochany Bóg potrzebował dość dużo czasu, żeby pokapować, żeby mi pomóc, żeby oddzielić rodzinę od zła, żeby dodać mi sił na stawianie oporu, żebym mogła powiedzieć „nie” i wygrać.

Jeszcze jeden dzień, moja matka w pracy, ja w gimnazjum, młodsze rodzeństwo w szkole.

On wyjechał z domu, jakby się nic nie stało, w przeświadczeniu, że ostatecznie ma nas w swojej władzy.

250

Okazuje się, że jednak wrzód pękł i to z powodu śmiesznego drobiazgu. To aż dziwne, jak skomplikowane sytuacje mogą zupełnie nagle rozwiązać się z powodu jednego drobiazgu. Jedna kropla wody, która doprowadza do przelania całej beczki. Kropla władzy, kropla dziecinnego autorytetu, filiżanka kawy.

Gdy wracam myślami do tego wszystkiego, mam wrażenie, jakby to było zwariowane. Ten decydujący dzień rozpoczął się od jednej zakichanej filiżanki kawy, jednej za dużo. Tyran przegrał.

Opisuję te wydarzenia w chwili, kiedy na ekranie telewizyjnym pokazywane są migawki z egzekucji rumuńskiego tyrana. Państwo pod przymusowym panowaniem uwolniło się od swojego Hitlera, swojego Draculi. Pewnego dnia znalazło wreszcie siłę, żeby powiedzieć „nie”.

My też byliśmy małym państwem pod przymusowym panowaniem tyrana, byliśmy torturowanymi pachołkami.

Niestety, nie mam przed oczami obrazu martwego tyrana, nie mogę więc delectować się tym widowiskiem i na własne oczy przekonać się, że potwór nie żyje i już nie będzie wyrządzał szkód.

On jak zwykle spokojnie pojechał do pracy. Tymczasem my, małe państewko, zorganizowaliśmy ucieczkę. Gdy tak na to spojrzeć z góry, można by dojść do wniosku, że to był jedyny możliwy sposób rozwiązania problemu. Od kilku lat chodziło mi to po głowie. Ja, nóż i on.

Zadzwoiłam do Chantal, nad morze, u niej właśnie miała być nasza kryjówka. Potrzebowaliśmy najpierw tego schronienia, ponieważ ona była naszą przyjaciółką, tylko ona mogła nas zrozumieć. Bardzo ważny również był fakt, że on nie znał jej

251

1

adresu. Z rozmowy telefonicznej nie rozumiała absolutnie nic. Prosiła, żebyśmy pomyśleli o skutkach opuszczenia domu, mówiła o rozpoczęciu życia bez tego wszystkiego, co mieliśmy. Jednak co to było za życie?

- My tutaj nie mamy żadnego życia, Chantal. Z nim nie można wytrzymać. To koniec, mama chce się rozwieść, a i my mamy go dosyć.

W końcu rozumiała i obiecała, że przyjedzie po nas samochodem następnego dnia, we wtorek.

Poszłam do rodziców Bruno, żeby im powiedzieć o naszym wyjeździe i prosiłam, aby się nie martwili. Byłam dorosła. Ten wyjazd oznaczał dla mnie pełnoletniość, tę prawdziwą.

W poniedziałek wieczorem musieliśmy bardzo dyskretnie spakować trochę rzeczy i wsunąć torby pod własne łóżka, jak złodzieje, w ciemnościach.

Matka poszła na policję, aby uzyskać odpowiedź na ważne dla niej pytanie. Co się stanie w przypadku, kiedy ona opuści męża i wspólne mieszkanie? Odpowiedź zwała nas z nóg. Jeżeli ona z dziećmi odejdzie, on będzie miał pełne prawo rodzicielskie do najmłodszego brata, Freda.

Przez dwadzieścia lat mama była przez niego traktowana jak byle co. Jej pierwsze próby odejścia ze mną jako niemowlęciem były tego dostatecznym dowodem. Przecież nie odchodzi się tak po prostu. Ojciec, nawet jeżeli jest potworem, ma po swojej stronie prawo. Prawo...

- Przecież nie pojedziemy, dziewczynki...

Kiedy to mówiła, była zupełnie blada, prawie

przeźroczysta.

Ja nie mogłam się już cofnąć. Broniałam się, nie chciałam ustąpić przed policyjnym argumentem.

- Nathalie, są rzeczy, o których ty nie wiesz.

252

Kiedy byłaś mała, chciałam z tobą uciec i wtedy on mi zagroził, że cię zabije, jeżeli zabiorę cię ze sobą. Dlatego zostałam.

- On by tego nie zrobił! To bzdura.

Kiedy tylko o tym pomyślę, jak ona się bała - ja to wszystko przeżyłam, cały ten horror - mama się bała, że on mnie zabije, gdy miałam dwa latka. Może tak byłoby lepiej...

- Mamo, jeżeli nie chcesz odejść z Sophie i Frede-rikiem, ja odejdę sama...

Gdyby ona wiedziała, gdybym jej powiedziała... tutaj, teraz, to ten fakt by ją ostatecznie dobił. Mam jednak nic nie robić? Czuję, jak to stoi mi w gardle. Kocham ją, ale ona potem by mnie znenawidziła, nie byłabym już jej córką.

Sophie przychodzi mi z pomocą.

- Ja idę z nią.

Sophie czuje niebezpieczeństwo, otarła się o nie. Bogu dzięki, nadal jest jeszcze dzieckiem, jednak instynkt ostrzega ją. On położył na niej łapę. Sophie nie wie, że ja o tym wiem; teraz ma możliwość ucieczki i decyduje się na nią. To jest konieczność dla nas, dla niej, dla mnie...

- Mamo...

Wzruszenie, jakiemu się poddała, przemienia jej twarz w ciągu paru sekund.

- A więc' odchodzimy wszyscy, zgadzam się. Spakujcie rzeczy, tak jak uzgodniliśmy, i schowajcie je pod łózkami. On w żadnym razie nie powinien się niczego domyślać.

Wygraliśmy. W duchu nie posiadam się z radości. Kolana mi drżą. Uciekamy, nareszcie uciekamy, dziękuję, kochany Boże, dziękuję mamo.

W ten poniedziałkowy wieczór nie odważyliśmy się nawet poruszać. Czailiśmy się jak zwierzęta

253

m

kryjące się przed myśliwym. Kiedy przechodziłam przez przedpokój, za każdym razem patrzyłam na drzwi, zastanawiając się czy mam przejść przez nie, otworzyć je, zamknąć za sobą; można było zwariować z tymi drzwiami. To uczucie nadchodzących zmian fascynowało mnie. Drzwi jego biura, drzwi frontowe, drzwi między horrorem i wolnością, to tylko jedne drzwi... otwarte lub zamknięte.

On nic nie zauważył, nie domyślił się, nie zmiarkował. Był absolutnie przekonany o swojej władzy,

o swoim panowaniu i o tym, że w jego małym państewku pogodzone się z niewolnictwem.

Moja kolejna bezsenna noc. Cisza w całym domu. Na niebie gwiazdy. Po raz ostatni zapaliłam swoją świeczkę. Do łóżka jak zwykle położyłam się kompletnie ubrana, nasłuchiwałam najmniejszego odgłosu, każdego kroku w korytarzu. Byłam gotowa ostatni raz ponieść ofiarę, gdyby tylko zaszła taka potrzeba. On nie mógł nabrać tej nocy żadnych podejrzeń. Byłam gotowa do ostatniej walki. Gdyby tylko ta noc już przeminęła, żeby ona się już skończyła. Mój Boże, spraw, żeby czas płynął szybciej, spraw, żeby już był dzień! Byłam pijana od nadziei.

Wtorek rano, milcząca panika. Wszyscy musimy czekać, aż on uda się do pracy, aż wypije swoją przeklętą kawę, włączy motor swojego samochodu

1 odjedzie. Chantal ukryła się za rogiem, czeka, aż do chwili, kiedy zobaczy go przejeżdżającego obok. Mama pakuje w pokoju parę rzeczy do plastikowego worka na śmieci.

Oczywiście cała trójka idzie jak zwykle do szkoły, mój brat o niczym nie wie. Mama, jak zaplanowałyśmy, powinna odebrać go ze szkoły o godzinie dziesiątej, potem Sophie, a potem mnie. O dziesiątej

254

trzydzieści mama wyjaśniła dyrektorowi szkoły, że opuszczamy ten departament i podpisała dokument stwierdzający przejęcie całkowitej odpowiedzialności za skutki swojej decyzji. To doprowadziło mnie do szewskiej pasji. Za kogo uważa się moją mamę? Ona jest moją matką, ona wydała mnie na świat, ona ma do mnie prawo, wszystkie prawa!

Nareszcie jesteśmy na autostradzie. Cały samochód załadowany jest torbami. Małe państwo wyrusza do swojej wolności obładowane stertą worków na odpady, w których zapakowane są nasze klamo-ty. Obojętne jest nam, czy wyglądamy biednie, nie potrzebujemy eleganckich walizek.

Fred sprawia wrażenie bezradnego. Mama stara się go uspokoić.

- Wiesz, wyprowadziliśmy się z naszego domu, ponieważ nie chcę żyć już dłużej z twoim ojcem. Obiecuję jednak, że będziesz go widywał, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota, nie płacz.

- Ja chcę mieszkać z tobą i z nim.

Biedny malec, to jego ojciec. On jeszcze ma ojca.

Jestem nareszcie szczęśliwa. Jeszcze nigdy nie odczuwałam takiego szczęścia, nigdy. Ta trasa ucieczki, mogłabym metr po metrze całować jej powierzchnię. On jeszcze o niczym nie wie, nie ma pojęcia, że przed nim uciekamy. Siedzi sobie teraz tam na dole, w swoim warsztacie, i udaje jak zwykle ważnego, nie pojmując nawet w połowie, że otrzyma najcięższy cios w swoim życiu. Dzisiaj wieczorem wejdzie do pustego domu, nie będzie wiedział, gdzie my wszyscy jesteśmy, będzie szalał ze złości.

1

On nas na dłuższy czas nigdy nie spuszczał z oczu, nigdy nie spędzaliśmy z dala od niego wakacji, pominąwszy ten krótki tydzień wolności. Trzymał nas nieustannie w ryzach, zawsze i na wszystko potrzebowaliśmy jego zezwolenia, byliśmy bez przerwy kontrolowani jak robotnicy w fabryce, pilnowani przez jednego więziennego strażnika. Nikt nie mógł się udać w dowolnie wybranym kierunku, on musiał o wszystkim wiedzieć. Teraz już od półtora roku żyję z dala od niego i jeszcze nie mogę uwierzyć w wolność i szczęście. Za dwa tygodnie skończę dziewiętnaście lat i wciąż boję się śmiać, boję się być szczęśliwą. Wciąż wydaje mi się, że tylko do jednego mam prawo: znosić przeszłość. Za każdym razem, kiedy tylko życie daruje mi moment szczęścia, zaczynam przed nim uciekać, tak jak uciekałam przed moim oicem i uciekam sama przed sobą. Może ze straci:u, aby nie odkryć, kim jestem. On zabił 'o dziecko, którym byłam, on zabił tę kobietę, którą powinnam się stać. Stoję więc pośrodku i miotam się pomiędzy dzieckiem a kobietą, tu i tam, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Chwilowo muszę więc

pozostawać dzieckiem-kobietą, i nie wiem, kim istotnie jestem.

256

Co to jest szczęście? Ja znałam tylko jedno szczęście, szczęście tamtego dnia. Niepewne szczęście, które mi się znowu wyślizguje. Dopiero połowę męczarni miałam za sobą. Pokutnica, którą byłam, musiała sobie najpierw zasłużyć na wybawienie, a i to jeszcze nie był koniec. Z tego powodu szczęście, którego doznaję, wprawia mnie w stan strachu. Jestem nawet bliska stwierdzenia, że nie mam do niego prawa.

Z powodów bezpieczeństwa przyjął nas do siebie przyjaciel Chantal. Ten, który wyjaśniał mi zjawisko siódmej fali. Mieszka ze swoją córką w małym dwupokojowym apartamencie, ale zgodził się nas gościć aż do chwili, kiedy będziemy mieli mieszkanie. Nazajutrz po naszym przyjeździe mama zdecydowała się wnieść pozew rozwodowy. Pozostajemy bez pieniędzy. Musimy znaleźć adwokata, który przygotowuje wszystkie wymagane dokumenty; chcemy przy tym, aby była to kobieta. Przeszukuję książkę telefoniczną. Kobieta lepiej zrozumie problem mamy, o moim nie chcę w ogóle mówić. Nigdy o tym nie będę rozmawiać.

Trzeba rozejrzeć się za szkołami, znaleźć miejsca dla Freda, dla Sophie i dla mnie. Z powodów bezpieczeństwa jednak nie pójdziemy od razu do szkół, będziemy ukrywać się przez miesiąc. On z pewnością wysłał za nami swoich kumpli, którzy nas wszędzie szukają. Z tego powodu za każdym razem, kiedy wytknę nos na zewnątrz, mam w gardle supeł. Nie mogę znieść widoku ludzi choćby w najmniejszym stopniu podobnych do niego. Ogarnia mnie strach, ale ten inny strach - że on mógłby nas odnaleźć.

Babcia kontaktuje się z nami telefonicznie. Mówi, że on grozi samobójstwem, jeżeli mama będzie się broniła przed rozmową z nim.

257

>

- Nie rób tego, mamó... Nie rozmawiaj z nim.
- To jest wasz ojciec, Nathalie. Rozwód jest rozwodem, ale nie mogę przed nim ukrywać, co się z wami dzieje. On ma do was prawo, to normalne.

Pułapka. Mama chce się rozwieść, nie może żyć z nim już dłużej, to jej sprawa. Z tych też względów musi zapewnić wychowanie swoim dzieciom i zatroszczyć się o to, żeby dostać rozwód. Mama znajduje się w klasycznej, normalnej sytuacji, aleja? Kiedy ona z nim rozmawia, ja jestem chora. To jest także mój rozwód i ja powinnam mieć tu również coś do powiedzenia. To cholerne milczenie, te stałe cholerne kłamstwa. Słucham tego i wiję się z bólu.

On płacze przez telefon... płacze. Chce, żeby mama wróciła z dziećmi do domu. Ona odpowiada mu „nie”, mówi, że dzieciom wiedzie się dobrze i że gotowa jest z nim rozmawiać tylko dlatego, żeby mu to zakomunikować. On próbuje naciskać, powtarza jeszcze raz, że się zabije, że popełni samobójstwo. Mój

zołądek przewraca się z bólu, biorę drugą słuchawkę i słucham.

- Jeżeli nie wrócisz, zabiję się. Sprzedam dom, wezmę samochód i nim się zabiję.
- Nie możesz tego zrobić dzieciom... Uspokój się. Odkładam teraz słuchawkę.
- Jeżeli odłożysz słuchawkę, zabiję się. Przysięgam ci, że się zabiję.

Płacę, już teraz nie przestaję płakać. Wydaje się wstrętne to, że tak płaczę. Ktoś mógłby pomyśleć, że chciałam się z nim zabić. Uciekam na taras, żeby się wypłakać. On się nigdy nie zabije, jest obłudnikiem; zbyt dobrze go znam, to jest szantażysta, igra z potulnością mojej matki. Dawno temu, za pierwszym razem, to poskutkowało, wróciła, próbuje więc jeszcze raz. Ten dziad zachowuje się jak

258

rozpieszczone dziecko, on wierzy, że wystarczy tupnąć nogą, okazać trochę zmartwienia lub wyć, aby osiągnąć swój cel. Jest po prostu śmieszny. Takie coś jak on się nie zabije, niestety.

Odłożyła słuchawkę. On się nie zabił.

- Nathalie, jedyne co mu się należy, to będą wakacje, ma prawo widywać was w wakacje.
- Ja do niego nie pójdę. Rzucę szkołę, poszukam pracy i będę pracować, w ten sposób będę z tego wyłączona.

Mama przygląda mi się dziwnie i zadaje sobie pytanie, skąd we mnie tyle nienawiści. Skąd wzięła się jej nienawiść, wie zbyt dobrze, ale córka? Jestem jego dzieckiem, dlaczego tak bardzo go nienawidzę?

- Ja mam obawy, że ty znowu się z nim zejdziesz, że ustąpisz z litości, że nie wytrzymasz. On nie poprzestanie cię szantażować, dlatego płaczę.

Mama nie miała zamiaru pozwolić się szantażować. Ja nie wiedziałam nic o jej życiu, o jej nocach z nim, tak jak ona nie wiedziała o moich. Później dowiedziałam się, że byliśmy w podobnej sytuacji, ona musiała znosić tego sadystę tak samo jak ja. Ona robiła to dlatego, aby nas chronić, ja - ze strachu. Ona jako kobieta, ja jako dziecko, w tym przypadku nie było żadnej różnicy.

Zbliżał się też dzień, w którym zaczęłam mówić, zaczęłam nareszcie z nią rozmawiać. To był piątek. Mama chciała złapać pociąg do najbliższego miasta, aby tam podpisać jakieś papiery u komornika. Pojechała zatem rano. Ja nie chciałam iść do szkoły, bałam się bowiem i wyobrażałam sobie mnóstwo ciekawskich twarzy. Do tego jeszcze on mógłby czatować za rogiem, namawiać ją do powrotu, może nawet pobić, już sama nie wiem co... a wtedy mogliby przyjść po nas i zaprowadzić znowu do tego

259

więzienia. To był dla mnie dzień strachu. Chciałam być wolna, nie mogłam pozwolić zamknąć się w klasie, musiałam być przygotowana na wszystkie ewentualności. Udało mi się przekonać Chantal, żeby zadzwoniła do szkoły i powiedziała, że jestem chora. Czekałam na Bruno, który przebywał właśnie na

urlopie i obiecał przyjechać tego samego wieczoru. Musiałam mieć się na baczności.

Planując rozkład dnia, Chantal zaproponowała mi, żebym jej pomogła przy zdzieraniu tapet w łazience. Obydwie więc pracowałyśmy i pośród chaosu miednic oraz wiader z wodą uspokajałam się trochę. Wówczas zadzwonił telefon. Anne-Marie, przyjaciółka mamy, chciała z nią koniecznie rozmawiać. Podniosłam drugą słuchawkę - już sam telefon stamtąd, z miasta gdzie on był, budził we mnie lęk, jakby on mógł mi coś zrobić.

- Rozmawiałam z jej mężem i on powiedział, że nie chce nic wiedzieć o swoich córkach, będzie przyznawał się tylko do syna. Był bardzo wzburzony, śmieszny. Szkoda, że jej tu nie ma. Byłoby lepiej, żebym z nią porozmawiała.

Co to mogło oznaczać, nowy szantaż?

Chantal odłożyła słuchawkę, za dziesięć minut telefon odezwał się ponownie.

Tym razem sama odebrałam. Jeszcze raz dzwoniła przyjaciółka mamy.

- To ty, Nathalie? Twój ojciec znowu do mnie dzwonił, już nie wiem, co mu odpowiadać. On chce wiedzieć, gdzie wy jesteście. Przed dziesięcioma minutami krzyczał, że się wyrzeka swoich córek, a teraz chce wiedzieć, co się z wami dzieje.

- Powiedz mu, że powodzi nam się dobrze. Muszę teraz skończyć, pora iść do szkoły.

Dziesięć minut później znowu telefon.

260

Tym razem nie mogłam podnieść słuchawki, ponieważ oficjalnie byłam w szkole. Podniosłam drugą słuchawkę; znowu ta sama rozmówczyni.

- On znów zadzwonił. Prosi mnie, żebym przekazała następującą wiadomość: „Jeżeli Nathalie nie zadzwoni do mnie do jutra wieczora, mogę ujawnić coś, co doprowadzi jej matkę do samobójstwa”.

Chantal słucha dalej i nic z tego nie rozumie, ja tak. W tym momencie już nic nie słyszę z tego, co przez drugą słuchawkę dociera do mojego ucha, w głowie mam jedynie usłyszaną pogroźkę. On rzucił na szalę ostatni argument, opowie wszystko mamie, zrobi to przede mną. Opowie jej o tych wszystkich latach moich tortur, ale na swój sposób, zdegradowe mnie w oczach mamy do małej dzidzi. Ma nadzieję, że ona tego nie znieśie, że przez to umrze ze wstydu i zgrzyoty.

Wszystko mi się rozmazuje przed oczami, kompletnie tracę panowanie nad sobą. Nóż. Zabić go... On powinien zdechnąć. Dopóki żyje, będzie mi szkodził, i to obojętne gdzie mieszka, pięćset czy też dziesięć tysięcy kilometrów ode mnie.

- Nathalie, co się stało? Co on chciał powiedzieć, rozumiesz to? Co oznacza to głupie zdanie?

Trzymam mocno głowę obiema rękami, żeby nie pękła, muszę pomyśleć. Płaczę nie płacząc, łzy nie lecą, duszę się, nie mogę otworzyć ust, nie mogę powiedzieć' słowa.

Muszę okropnie wyglądać przez ten ból, który we mnie narasta, nie mogę nawet kłamać. Czuję, że boli mnie całe ciało. W przerwach pomiędzy okropnie uciskanym oddechem słyszę własne, wydobywające się gdzieś z wewnątrz słowa:

- Już nie mogę tego dłużej dusić w sobie.
- Czego? O czym ty mówisz?

261

- Przed pięcioma laty stało się coś straszego.
- Powiedz o tym, Nathalie. Mów... Jesteśmy zupełnie same. Mów, błagam cię, opowiedz mi o wszystkim, powiedz to...
- On mnie...
- Spokojnie.... Spokojnie, przestań płakać, oddychaj głęboko... Mów, proszę cię, będzie ci potem lżej na sercu.... Zaufaj mi...
- On mnie zgwałcił.

To zostało wypowiedziane, zostało wypowiedziane, nareszcie zaczęłam mówić. Wypowiedziałam te słowa przed kimś i ziemia nie zadrżała pod moimi stopami, niebo nie zważyło się na mnie, była tylko przyjazna twarz, skamieniała z oszołomienia.

Opowiedziałam wszystko, pięć lat kazirodztwa. Poszło bardzo szybko, można było to streścić w jednym zdaniu: „Zaczął z tym, gdy miałam dwanaście i pół roku, a przestał dopiero wtedy, jak odeszliśmy”.

- Czy twoja matka wie o tym?
- Nie, ona nie może się o tym dowiedzieć. Zadzwońię do tego śmiecia, zrobię wszystko czego zażąda, ale ona nie może się o tym dowiedzieć.
- Musisz jej o tym powiedzieć, Nathalie...
- Nie!

Wrzeszczałam o tym, że byłam brudna, że byłam kurwą, zdzirą, nie chciałam, żeby dowiedziała się o tym moja własna matka, nie chciałam zniszczyć tego obrazu mnie, który miała. To było ponad moje siły, ale nie mogłam już dłużej, nie mogłam dalej płakać, zwiijać się w kłębek, ukrywać się, to wszystko było na nic. Zbyt wiele lat milczałam, nadaremnie walczyłam. Tak jak obrzydliwy pajak wyłazi z głębokiej dziury, tak i ja zaczęłam mówić, on mnie do tego zmusił. Dlaczego? Czego on ode mnie chciał

262

żądając, żebym wróciła? Chciał po prostu dalej wyrządzać szkody? Na pewno się bał, że mogłabym na niego donieść. Stawiał na moją dotychczasową niezawodność i mój strach, że mama umarłaby, gdyby się o tym dowiedziała. To był powód, dla którego milczałam i nie chciałam w oczach mojej matki i w oczach innych ludzi wyglądać jak plugawa Nathalie. Teraz, kiedy to się skończyło, zaczęłam mówić; nie mogłam już zatrzymać się w połowie drogi.

Moje wybawienie zawdzięczam tej młodej kobiecie, jej delikatności, jej zrozumieniu.

Używam słowa „wybawienie”, choć ono nie jest tu odpowiednie; to był rodzaj śmierci. Mówienie przynosiło mi ulgę, tak, to prawda, ale tylko od kłamstwa, tylko od powszedniego kłamstwa, czy Państwo to rozumiecie? Jednak od wszystkiego innego nie, także nie od niego. Od niego nigdy się nie uwolnię, nigdy. Marzę o tym, żeby go zabić, aby się od niego uwolnić, ale nawet wtedy, kiedy on już nie będzie żył, dalej będzie mnie kłał.

Chantal nie pozwalała mi obwiniać siebie samej. Ona podjęła decyzję za mnie i wszystko tak zaaranżowała, abym mogła wyznać to swojej matce. Powiadomiła nawet lekarza na wypadek, gdyby mama doznała szoku. Moja mama już i bez tego tak krucha, pogrążona w depresji, wyczerpana nerwowo, będzie musiała przeżyć i moją brudną historię.

- A jeżeli ona nie będzie już chciała mieć ze mną więcej do czynienia?
- Znajdę dla ciebie jakieś chwilowe schronienie, ale nie myśl o tym. Twoja matka cię kocha.

Jeszcze coś? Mam nie myśleć o tym? Przecież ja od lat o niczym innym nie myślę! Od lat bałam się innych ludzi, bałam się samej siebie, czułam się

263

brudniejsza od wszystkich, ulegałam, zgadzałam się na wszystko. Jednak otworzyć się przed nią, jego żoną, moją matką, moim sędzią! Byłam błada jak trup. Chantal zaaplikowała mi trochę alkoholu, aby dodać mi odwagi. Mąciło mi się w głowie. Myślałam jedynie o śmierci, nic nie było w tym momencie tak czyste jak śmierć mojego ojca albo moja własna. Aż do chwili, która wkrótce nastąpiła, zadowalałam się tą myślą i marzyłam o niej. Rzeczywistość doganiała mnie galopem. Jedyne możliwe spokojnie ofiarować mi mogła śmierć, ale ja żyłam...

Pociąg miał opóźnienie. Alkohol sprawił, że wszystko zaczęło mi się plątać. Połknęłam garść tabletek, wypaliłam mnóstwo papierosów, już nie nazywałam się Nathalie. Byłam jakaś inna, frywolna, skalana, brudna. To, że wydarło mi tajemnicę, nie oznaczało jeszcze mojego uwolnienia, olśnienia w życiu. Powiedzieć o tym mojej matce oznaczało również powiedzieć o tym innym; znajdowałam się w ślepej uliczce. Istniały we mnie dwie Nathalie i kiedy czekałam tak na dworcu na moją matkę, czułam się staro.

Przyjechał pociąg. Mama była uśmiechnięta. Chantal zaczęła z nią rozmawiać, do tego przygotowywała się w domu. W pierwszej chwili mama sądziła, że dzieciom, tym drugim, młodszemu, coś złego się przytrafiło, potem „zaczęła słuchać”. Chantal opowiadała o mnie, usłyszałam nawet, jak powiedziała coś w rodzaju:

- On twoją córkę, Nathalie, gwałcił przez pięć lat.

Dochodziły do mnie urywki słów: „to niemożliwe! łajdak! świnia... już on za to zapłaci... zdechnie, ten potwór”.

Dostała szau, a ja, oddalona od niej o dwa metry, nie mogłam wydobyć z siebie słowa, płakałam.

264

Udało mi się przemówić, ale dużo później.

- Mamo, jeżeli chcesz, mogę odejść.

Swoją odpowiedź zamknęła w jednym zdaniu, przyciskając mnie do siebie.

- Zostaniesz ze mną, należymy do siebie. On za to odpokutuje.

Później dowiadywała się ode mnie bliższych szczegółów, ja jednak nie mogłam o tym mówić. Podczas tych opowieści mama była zbyt roztrzęsiona. Ograniczyłam się więc do głównych zarysów.

- Zaczął, gdy miałam dwanaście i pół roku, a przestał, gdy uciekliśmy... Bił mnie, nie mogłam o tym mówić. Budził mnie po nocach, gdy ty spałaś. Z tego powodu wymyślił wypisywanie rachunków.

Bruno przyjechał na urlop. Teraz i na niego musiało się niebo zwalić. Ja musiałam się oswobodzić z tego przed wszystkimi w tym samym czasie. Może on nareszcie zrozumie, dlaczego płakałam, unikałam go, gdy chciał ze mną sypiać. Jeżeli mnie kochał...

- Obiecuj, że pozwolisz mi skończyć i ani razu mi nie przerwiesz.

Tak naprawdę to on tego wszystkiego nie pojął. Zrozumiał to dopiero dużo później.

To było przed sądem, który sędził mojego ojca; dopiero tam dowiedział się o wszystkim, usłyszał straszliwe detale, o których nikomu jeszcze nie opowiadałam, a przede wszystkim nie jemu. Jemu, którego odtrącałam, gdy twarz mojego ojca wysuwała się przed jego twarz, jemu, na którego padł wybór mojej miłości, jemu, który dzielił się mną z moim ojcem, zupełnie nie mając o tym pojęcia.

Tego wieczoru Bruno mnie wysłuchał, prawie mi nie przerywał, był poważny, jakby zamroczony, nie reagował. On także mnie nie odepchnął, jednak

265

czułam, że trudno było mu w to wszystko uwierzyć. Do tego potrzebne byłyby detale, o których ja jeszcze wtedy nie mogłam mówić, a i dzisiaj nie mogę

o nich mówić otwarcie.

Detale, wszystkie szczegóły, wszystkie, które tylko mogę sobie przypomnieć, wszystkie, które zatarły moje dzieciństwo, nie okres dojrzewania. Mając mniej więcej czternaście lat byłam świadoma swojej

sytuacji, z całą jasnością jej okropieństwa. Okropieństwem były też różne rodzaje koszmarów, takie jak: potwór, pralka, pasek, brązowy szlafrok, okropne bicie, zdjęcia, niezmiennie obrazki, słowa, od których zamierałam ze strachu.

Wyjaśniłam Bruno, dlaczego w zeszłym roku mój ojciec cofnął nagle zgodę na nasze zaręczyny, chociaż wszystko było przygotowane - kwiaty, szampan, zaproszenia. Urządził wtedy przedstawienie, które spadło na mnie jak grom z jasnego nieba. Jego zdaniem byłam zbyt młoda, oboje powinniśmy poczekać do następnego roku.

- On się bał o siebie samego, rozumiesz? Mogłam mu uciec, a gdybym mu umknęła, istniało zawsze niebezpieczeństwo, że kiedyś zaczęłabym o tym opowiadać. Ty służyłeś mi za parawan. Gdybym była w ciąży, to byłoby na ciebie. Właśnie dlatego zaczął tolerować cię tak szybko w naszym domu

1 nawet w moim pokoju....

Biedny Bruno, on wierzył, że będzie miał miłego, młodego teścia, bez zarzutu...

W październiku się rozstaliśmy. Miesiącami żyłam bez niego... Bez miłości, sama, walczyłam z nędznym przewodem sądowym, który odbierał mi wszystkie siły. WSZYSTKIE.

Przewód sądowy... Jeżeli mówisz i musisz to robić, bo chcesz przeżyć, to musisz wiedzieć, że na

266

początku mówienie nic nie oznacza. Będą cię prosić, żebyś opowiadała, wyrażała się dokładniej, udawiała fakty... Musisz udowodnić, że nie kłamiesz, musisz się bronić, chociaż jesteś ofiarą... To jest szczyt wszystkiego, może nie?

Jakże często pytano mnie, dlaczego nie zdecydowałam się mówić wcześniej? Mam dosyć wyjaśniania tego po raz setny...

Ponieważ złożyła się na to cała masa przyczyn! Mnóstwo przyczyn!

Najpierw adwokatka, która zajmuje się rozwodem. Mama zabrała mnie do niej, aby rozpatrzyć nowy fakt. Ja jestem nowym faktem, kazirodztwo. Odpowiedź:

- Proszę się o nic nie troszczyć, postaram się o spotkanie z sędzią dla nieletnich.

Cała ta prawnicza chińszczyzna przytłaczała nas, które byłyśmy zatopione we łzach. Ta dobra kobieta była tym nowym faktem umiarkowanie przejęta. Ona traktowała tę sprawę jako problem prawny, tak więc zaliczono mnie do kategorii problemu prawnego.

Musiałśmy czekać cały tydzień, zanim otrzymałyśmy odpowiedź z sądu dla nieletnich. Niezbyt się spieszył ten sąd dla nieletnich...

Tydzień spędziłam na połykaniu tabletek uspokajających, paleniu papierosów jednego za drugim; byłam bezradna jak nigdy dotąd, straszliwie samotna, przekonana, że nikt mnie nie zrozumie. NIKT.

Mama próbowała nawiązać kontakt z katolicką instytucją dobroczynną. Jakaś sumienna kobieta poradziła nam, abyśmy same poszły do sądu i nie czekały na nikogo.

Budynek sądu był ogromny i obcy. Od pół godziny czekałyśmy na sędziego, wreszcie wyłoniła się sekretarka.

267

- W jakiej sprawie chciałyby panie rozmawiać z sędzią?
- W sprawie przypadku kazirodztwa.

Takie było prawne określenie tego pojęcia. To byłam ja.

Podeszła parę kroków do drzwi sędziego, które ciągle były zamknięte, a za chwilę zapytała:

- Pani jest ofiarą? Chce pani pozostać przy swojej matce?
- Tak, dlaczego?
- Proszę minutę poczekać.

Znowu odeszła, z pięknie wytapirowanymi włosami, w ślicznym, doskonale dopasowanym kostiumie. Kiedy po chwili wróciła, oznajmiła nam:

- Przykro mi, ale sędzia dla nieletnich nie może pani przyjąć, jeśli pani chce pozostać przy matce. Proponuję, żeby pani porozmawiała z pedagogiem, on się zajmuje niepełnoletnimi.

Co za gówno. Od czego jest sędzia dla nieletnich? On jest chyba po to, aby niepełnoletnich wysłuchiwać i znajdować rozwiązanie dla ich problemów, a nie po to, aby wysyłać dzieci do więzienia, lokować je w rodzinach zastępczych lub rzucać nimi jak piłką pingpongową do jakiegoś pedagoga. Ja już przedtem wiedziałam, że nikt nie będzie mnie rozumiał, że wymiar sprawiedliwości nie został stworzony dla nas, dla mnie.

Czy powinnam była zatem powiedzieć tej głupiej sekretarce, że nie chciałam zostać przy matce, a wtedy sędzia mógłby mnie wysłuchać?

Cóż to za nonsens? Może oni się obawiają, że matka zmusi mnie do opowiadania tej historii, żeby wygrać sprawę rozwodową? To tu jest pies pogrzebany, to jest ten prawdziwy chwyt. Może on polegać na tym, że moja matka przebierając miarę

268

odrzuci mnie, że już nie będzie mnie kochać? Czy sędziowie chcą osiągnąć to, czego ja obawiałam się latami, a co potem na szczęście nie nastąpiło? Czy był to ich sposób ominięcia tego problemu? Izoluje się zgwałcone dziewczęta od ojców, pakuje się je do państwowych instytucji, po czym wypytuje się je jak

brudne małe kłamczuchy, bowiem za takie się je najpierw uważa, a dopiero później dopuszcza się je do prawdziwej rozmowy? Może coś jeszcze? Głupi mężczyźni.

Teraz siedzę przed pedagogiem. Wydaje mi się, że jego nawet w najmniejszym stopniu nie interesuje to, o czym opowiadam. Rysuje śmieszne figury na kartce papieru i od czasu do czasu zadaje mi pytania dotyczące niektórych szczegółów, są to niedyskretne pytania. Przez dwie godziny opowiadam mu swoje życie. Więcej już do niego nie przyjdę. Bo co miałabym z tego, gdybym przyszła tutaj ponownie? Nic.

Na szczęście znalazł się jednak porządny człowiek, sekretarka, która podbiegła do nas i powiedziała:

- Pani musi najpierw złożyć doniesienie w komisariacie, jeżeli chce pani coś osiągnąć. Czy nikt pani tego nie powiedział?

Nie, niestety nie. Dlaczego ten pedagog nie powiedział tego od razu na początku? Co za idiota. Kazał mi mówić bez sensu o tych wszystkich potwornościach. Czy on nie pojmował, że mówiłam o tym z ogromnymi oporami? A tak właściwie to komu on doradza?

Tak więc skierowałyśmy się w stronę komisariatu, mama i ja. Ze zmęczenia ledwie mogłam się utrzymać na nogach. Miałam ogromną potrzebę snu, spać miesiące, lata. Dłużej już nie mogę, już w to nie wierzę. Po co to wszystko?

269

Niespodzianka, policjantka. Druga Kosiane Ba-lasko. Sympatyczna, nareszcie ludzka istota w tym bałaganie durniów.

Proponuje mi papierosa, uśmiecha się do mnie, sprawia, że moje zakłopotanie znika. Ostrzega mnie:

- To będzie się długo ciągnęło.

Otwiera butelkę wody sodowej. Mama wychodzi. Teraz kolej na mnie.

Cztery godziny, nie mogę już dłużej*. Jestem do tego stopnia zablokowana, że muszę potwierdzać jej przypuszczenia i kiwam tylko głową, kiedy fakt zgadza się z prawdą. Przygotowuje gruntowne postępowanie dowodowe i ja rozumiem, że muszę się na to nastawić, muszę powiedzieć absolutnie wszystko. Ona mi pomoże, jest tą jedyną, która sumiennie wypełnia swoje zadania. Policjantka super! Ona wie, że ja jeszcze tego nie przetrzymałam i że to dopiero teraz się zaczyna.

Zmarnowała mnóstwo czasu, aby przełamać moje milczenie, ale zrozumiała, dlaczego wcześniej o tym nie mówiłam. Powiedziała mi, że przede mną widziała już inne dziewczęta, które miały ten sam problem.

Mama podpisała własne zeznanie, przyjmując do wiadomości wszystko to, co jej opowiedziałam. Urzędowa machina została puszczona w ruch. Pozostawało mi tylko czekać do momentu, kiedy rozpocznie się śledztwo.

To było lato 1988 roku. Nad morzem w tym czasie było pełno urlopowiczów, olejków do opalania i papierów po chlebie z masłem. Lipcowe słońce świeciło wczasowiczom w twarze. Ja czekałam na

sprawiedliwość.

15

Przypadkowo dowiedziałam się, że podejrzany, mój ojciec, został zatrzymany na 48 godzin. Areszt śledczy.

Mam obowiązek zgłosić się do komisariatu w tym mieście, które napędziło mi tyle strachu, w miejscu przestępstwa.

Pociąg, noc, w tej chwili Bruno jest po mojej stronie. Czwarta rano, komisariat. Komisarz robi wrażenie przyzwoitego człowieka. Wygląda na ojca rodziny, prawdziwego, jakiego bym sobie życzyła. Zaczął mnie przesłuchiwać.

- Opowiedz o tym, co się wówczas wydarzyło, Nathalie... Jak wszystko to twój ojciec rozpoczął, jak zaczął cię gwałcić, opowiedz o swoim dzieciństwie. Potrzebujesz jakiegoś początku, opowiedz

o tym z pralką.

Odważnie rzucam się do przedstawienia wydarzeń. Grzebię w swojej pamięci, angażuję się w to tak dobrze jak iimiem, ufając, że opowiadam tym razem po raz ostatni. Mam nadzieję, że nadejdzie taki dzień, w którym nikt mnie już nie zapyta: „Kiedy

1 jak to się zaczęło?”

Mówiłam do jedenastej rano, aż straciłam głos. Zaszłam w opowiadaniu tak daleko, że zaczęto mnie pytać, w jakich pozycjach mój ojciec pozwalał sobie ze mną.... obrzydliwość.

271

Było jednak jeszcze coś obrzydliwszego. Prokurator chciał konfrontacji między moim ojcem a mną.

O jedenastej wyszłam z komisariatu, a o czternastej tego samego dnia musiałam stanąć naprzeciwko tego potwora.

Co ja mogę mu powiedzieć?

Nie chcę! „To konieczne - mówi komisarz - to jest taki przepis". Prawo! Przeklęte prawo! Qdybym tak mogła zapaść się pod ziemię. Muszę zobaczyć go znowu... Siedzieć koło niego...

Nie chcę.

Mimo wszystko muszę. W tym momencie nagle mówię sobie: Nathalie, stara, nie pokazuj temu potworowi twarzy z poczuciem winy. Przestań płakać, wyczyść nos, przypudruj policzki, uczesz włosy, wyprostuj się, ramiona do tyłu, no już. Tym razem nie masz noża, ale masz po swojej stronie żandarmów, także prokuratora. Pokaż mu, że jesteś silna. Jego by to przecież tylko jeszcze bardziej ucieszyło, gdyby zobaczył cię przygnębianą, przybitą. Zwyciężyć, dobry Boże! Zwyciężyć.

Nogi mi drżą, ale nikt tego nie widzi. Proszę mnie, abym usiadła w fotelu, naprzeciwko dużego biurka, za którym siedział już komisarz przy maszynie do pisania, a tuż obok niego prokurator.

Czuję elektryczny wstrząs, kiedy nagle otworzono drzwi, w których między dwoma żandarmami pojawił się on. Na nadgarstkach miał założone kajdanki. Pozwolono mu zająć miejsce obok mnie. Zwracam wzrok w inną stronę, jestem skupiona, koncentruję się na własnych siłach. Nawet teraz, kiedy on siedzi między żandarmami, napawa mnie strachem. Muszę być dzielna, nie mogę się załamać. Chyba nie mogłabym tego znieść, gdyby skierował swoje brud-

272

ne spojrzenie na mnie. Wtedy musiałabym się wyrzygać. Z całych sił staram się od tego powstrzymać.

Zdejmują mu kajdanki, wygląda na zadowolonego. Teraz dopiero zauważyłam, że zabrano mu okulary, zegarek i obrączkę. Żuje gumę i wierci się na fotelu we wszystkie strony.

Jeszcze nie uchwyciłam jego spojrzenia, rejestruję tylko wszystkie te szczegóły, które można zaobserwować z boku.

Pada pierwsze pytanie:

- Proszę pana... czy przyznaje się pan do tego, że gwałcił pan swoją córkę, Nathalie, w okresie od dwunastego i pół do siedemnastego roku jej życia?

- Nie. Nigdy nie dotknąłem Nathalie. Wszystko, co ona mówi, wymyśliła jej matka, żeby wygrać sprawę rozwodową.

No proszę, tak bronił się przed procesem. „Nie, nie dotknąłem jej, ona wszystko wymyśliła, ona fantazjuje, jej matka zmusza ją do kłamstw”.

Mogłabym rozgnieść go na miejscu jak kuchennego karalucha!

Jednak nikt mu nie wierzy.

Następne pytanie skierowano do mnie. Ja odpowiadam. On milczy.

Trudno mi przypomnieć sobie szczegóły, ale zdawałam sobie sprawę, że odpowiadam jak automat, drżą mi nogi i mam zaciśnięte ze strachu wilgotne ręce.

W pewnym momencie musiałam odpowiedzieć na zadane mi pytanie, lecz jemu ta odpowiedź się nie podobała. Wówczas zrobił w moją stronę ruch, jakby próbował wstać; w tej chwili o mało nie umarłam ze strachu. Żandarmi natychmiast go uspokoili. Prokurator ostrzegł go przed próbą zastraszenia świadka. Minus dla niego.

273

Tak źle się czułam, że w tamtym momencie chciałam się natychmiast wymknąć, wyjść stamtąd. Po

godzinnej konfrontacji nie posunęliśmy się do przodu, gdyż on wszystkiemu zaprzeczał. To moja matka wymyśliła całą tę historię.

Był śmieszny, głupi, bezmyślny, zero.

Czy można było uwierzyć w to, żeby matka zezwoliła swojej córce na opowiadanie tego rodzaju historii, że zmusiłaby ją do publicznego poniżenia i to wszystko z powodu zwykłej sprawy rozwodowej? Dzisiaj przecież każdy może się rozwieść. Im bardziej podważano jego linię obrony, tym silniej jej się trzymał.

Idiotyczna postać.

Przez trzy dni napychałam się tabletkami uspokajającymi, paliłam niezliczoną ilość papierosów. Znowu wszystko we mnie odżyło, nie było mowy o spaniu. On górował nade mną, jego pospolita twarz, jego brudne ręce... Wszystkie poduszki świata zwalone na mnie nie mogłyby przeszkodzić w tym, że widziałam jego twarz wyłaniającą się przy mnie. Jak wymazać wspomnienie po nim? Chętnie zwariowałabym, jeżeli dzięki temu to wspomnienie mogłoby zniknąć.

W takim stanie znajdowałam się przez trzy dni, do chwili kiedy komisarz przekazał mi przez telefon nieprawdopodobną informację.

- Nathalie, po tym kiedy pani wyszła z komisariatu, pani ojciec powiedział prokuratorowi, że ma dowód na to, iż pani kłamie.
- Dowód? Skąd ten dowód? Jaki dowód?
- Tego nie mogę pani teraz powiedzieć. Jutro będę przy przesłuchaniu.

Zdanie to chodziło mi po głowie przez całą noc. Cóż on mógł wymyślić? Co w takich przypadkach staje się dowodem? Wszystkie dowody, które mógł

274

mieć, obciążają jego. Zdjęcia, pornograficzne kasety? Niemożliwe. Zresztą wszystko co mógł zręcznie ukrył przed rozpoczęciem dochodzenia, krótko przed swoim zatrzymaniem. Żandarmi zastali puste biurko, dywany na ścianach i podłodze były zdarte, kamera video zniknęła... Nie można było zobaczyć prawie nic z jego dawnego zbioru poza dwoma pożyczonymi filmami video, o których zapomniał. To byli świadkowie moich horrorów, a i od tych urzędnikom prowadzącym dochodzenie robiło się źle. Zwierzęta z kobietami... to było typowe dla mojego ojca. On był chory, obłąkany sadysta, jednak nie było po nim widać tej choroby.

Dowód... Może miał czas wymyślić sobie kłamstwo, ale jakie? Bezsenna noc.

Następnego dnia o dziewiątej rano taszcę do żandarmerii moje połamane ze zmęczenia ciało, moją zamroczoną głowę. Czuję, że jestem u kresu sił, jestem jednym kłębkim nerwów, bezustannie cała drzę.

Komendant policji zadał mi pytanie.

- Nathalie, czy możesz powiedzieć, jakie tatuaże ma na ciele twój ojciec? Miejsca, kolory, obrazki, o ile tylko możesz sobie przypomnieć.

Teraz, aby mu dokładnie odpowiedzieć, muszę zrobić w duchu przegląd nagiego ciała mojego ojca. Tym ludziom jest to obojętne, czy przez to będę do końca załatwiona. Pomimo wszystko staram się jak mogę odpowiedzieć.

- Na jednym palcu ma niebieskiego bratka, to dla jego matki. Na dole pod barkiem rodzaj zwierzęcia... na drugiej ręce... nie, na przedramieniu żmiję, która wije się wokół noża.

Tak często wpatrywałam się w ten nóż. Jakże często marzyłam, aby chwycić go w rękę i wyrwać,

275

a dzięki temu zabić jego właściciela. Jednak on był wryty w jego skórę, nie należał do mnie, nie mogłam go posiadać. Nie wolno mi było go dotykać. Ten nóż wyglądał tak jak on, brudny, obrzydliwy.

- Mów dalej, Nathalie...

- Na drugim ramieniu było coś innego, nigdy nie mogłam się domyślić, co to przedstawiało...

Cholera... Cholera...

To słowo „cholera” musiałam powiedzieć chyba zbyt głośno, ponieważ komendant policji zapytał:

- Co się stało?

To się stało, że ja sądzę, iż odgadłam ten jego śmieszny trik, którego próbował, ale wciąż nie rozumiem, jak dalece miał mu on posłużyć.

- Wśród swoich tatuaży ma również asa pik. Czarnego lub niebieskiego, nie wiem.

- Gdzie go ma?

- W jednym bardzo określonym miejscu.

- To znaczy?

- No... właśnie w pewnym miejscu.

- Ty chcesz powiedzieć, że ten as pik jest wytatuowany na członku twojego ojca?

- Mmm, tak, dokładnie.

Słowa „członek” nie mogę wymówić... Także określić, które go oznaczają. To dla mnie jest niemożliwe, to słowo stoi mi w gardle. Ktoś obserwujący mnie mógłby pomyśleć, że ja w tym momencie od tego się uduszę.

- Czy przypominasz sobie jego kolor?

- Trudno powiedzieć... To zależy od... myślę, to zależy od światła... czasami widziałam to niebieskie, czasami czarne...
- Dziękuję, to wszystko.
- Dlaczego pan mnie o to zapytał?

276

- Twój ojciec zapewnił prokuratora, że nie będziesz nic wiedziała o tym tatuażu... a to miał być dowód, że kłamiesz.

Było to prawie śmieszne, przysięgam Państwu. Tak jak ludzie, którzy dostają nerwowego ataku śmiechu podczas pogrzebu. Znowu nie rozumiałam. On dokładnie wiedział o tym, że wiedziałam! Dlaczego bronił się w ten sposób? Czyżby miał nadzieję, że ja nie powiem wszystkiego żandarmom, że będę się wstydziła? Czy na to liczył? Przecież ty, nędzny durniu, to ty zabrałeś mi mój wstyd z wszystkimi innymi rzeczami! Ja nie mam już wstydu, albo prawie go nie mam. Moje uczucia intymne, moje reakcje na horror, obrzydzenie, opisy wymuszanych aktów seksualnych... to trzeba mi wydrzeć, a i to będzie trudnym zadaniem dla lekarzy, psychologów. Ten durny as pik ze swoim zręcznym ostrzem aż do brzucha, ten przeklęty talizman, jest twoją dumą, ponieważ sam go sobie tam wytatuowałeś! To było tak małe obok wszystkiego innego!

Ostatecznie jednak ten trik był bardziej podstępny niż myślałam. W tamtym momencie niczego nie rozumiałam. Doszło to do mnie dopiero później, kiedy on próbował przekonać prokuratora, że moja matka ujawniła mi ten szczegół, a w związku z tym zmusiła mnie do kłamstwa.

Z jego strony nieprawdopodobnie parszywy był fakt, że jako obronę przyjął odwoływanie się do opisu wyglądu zewnętrznego własnego członka! Parszywe. Teraz się już bał, zaczynał pojmować, że żandarmi już go tak łatwo nie wypuszczą.

Parę dni później został aresztowany, zamknięty w kryminale. Przynajmniej tyle osiągnęłam. Był to wprawdzie tylko areszt śledczy, ale on zaczynał pokutować. Bał się więzienia, już raz tam w środku

277

był. Tego on nie zniesie, nie będzie żadnych dżoin-tów, żadnej kawy, żadnych kaset porno, żadnych kumpli, żadnych kurew... W gruncie rzeczy nie jest to dużo, ale zawsze coś. Muszę dodać sobie odwagi, bo dla mnie jest to jeszcze gorsze.

Wrzesień 1988 roku, muszę wrócić do szkoły. Mam tak dużo do nadgonienia, że jedynie z wielkim trudem osiągnę minimalny poziom, aby zaliczyć zaległy rok. Nic już mnie nie interesuje, zostaje mi tylko Bruno. Wewnętrznie jednak jestem zbyt nierówna, muszę położyć kres mojej przeszłości. Postanawiam zatem pewnego dnia bez oczywistych przyczyn zakończyć ten związek z Bruno. Muszę być wolna, muszę być bez mężczyzny. Uwolniłam się od mojego ojca, ale jeszcze pozostał Bruno. Kocham go, mojego Bruno, ale dziś nie mogę patrzeć na żadnego mężczyznę. To jest skomplikowane, ale tak właśnie jest. Nie

mam zamiaru obnażyć się przed Państwem. Chociaż kochałam Bruno, jednak nie chciałam już mężczyzny. W tamtym momencie nie zniósłabym żadnego innego. Sądzę, że on to rozumiał i to było najważniejsze. Dzisiaj znowu czynimy próby odnowienia naszego związku, żeby był taki, jak związki innych ludzi. Powiadają jednak, że to między nami nie wyjdzie. Ja nie rezygnuję. On mnie kocha, ja kocham jego, dlatego wierzę, że osiągniemy oboje to, co chcemy.

Postępowanie dowodowe toczyło się dalej beze mnie. Zrozumiałam też, że zostanie beze mnie zamknięte. Tak więc przede mną ponowne długie oczekiwanie na proces.

Mama oglądała w telewizji program o pobitych i zgwałconych dzieciach. Mówiono w nim o jednym, chroniącym takie dzieci, stowarzyszeniu, które nazywało się „Dzieci i rozłąka”. Cariole Bouquet, ta

278

wspinała, taka piękna, skromna i sławna aktorka popierała to stowarzyszenie.

Mama chciała, abym napisała do prezesa tego stowarzyszenia, France Gublin. W tym momencie moja matka była tak nieszczęśliwa, że wszędzie szukała poparcia. Sądziła, że nasz przypadek był jedyny na świecie. Musiałam jej wciąż pomagać, chronić ją.

Stowarzyszenie otrzymało mój list, a w odpowiedzi poprosili mnie o sporządzenie wykazu. Ponownie musiałam sporządzić jeszcze jeden rejestr mojej historii. Miałam już pokaźny zbiór tych rejestrów.

Jednak najważniejsze było to, że to stowarzyszenie wyznaczyło dla mnie adwokata. Miał on bronić mnie w imieniu stowarzyszenia, występując jako dodatkowy oskarżyciel. Dodatkowym ogromnym plusem było również to, że dzięki temu stowarzyszeniu spotkałam nadzwyczajnych ludzi. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że dorośli, w większości kobiety, tak aktywnie udzielali się w obronie nas, dzieci, podstępnie zmuszanych do kazirodztwa. Ludzie ci chcieli przełamać panujące w społeczeństwie milczenie i doprowadzić do tego, aby dorośli, którzy o tym fakcie wiedzieli, również zaczęli mówić.

Rozpoczęłam więc otwartą, prawdziwą wyprawę krzyżową. Podczas tej wyprawy chciałam informować wszystkie dziewczęta we wszystkich zakątkach i na wszystkich krańcach Francji, że nie powinny się ukrywać, tak jak ja to robiłam, lecz przeciwnie, powinny się wyzbyć fałszywego wstydu. Wstydzić powinni się właśnie ci inni, nie one.

Wpadłam w tryby tej działalności. W pierwszej kolejności wzięłam udział w programie telewizyjnym dla FR 3, Nicea. Rozpoczęłam próbę

279

przełamania tabu. Z początku było mi ciężko, ale się przełamałam. Po tych pierwszych krokach wszystkie omawiane tematy się przyjęły. Ogromne zainteresowanie, telewizja, gazety, środowisko. Byłam tym wszystkim trochę zamroczona, wydarzenia przerastały moje możliwości, ale czułam, że to wszystko było moim fantastycznym zwycięstwem. Fakt, że mogłam się o innych troszczyć, rozmawiać z nimi, dodawał mi siłę, odczuwałam to prawie jak szczęście...

Koniec szczęścia, nowe wezwanie, tym razem do sędziego śledczego. Muszę odbyć ponowną konfrontację z potworem. Nazywam go teraz potworem. On już nie jest moim ojcem, koniec z tym. Dawno temu miałam ojca, ale to było w innym życiu. Ten tu jest więc potworem.

Potwór przyszedł ze swoimi zwolennikami, swoją rodziną, która była przekonana o moim kłamstwie. Osobiście sędzę, że on utrzymywał własne kłamstwo przed rodziną dlatego, aby ona nie zostawiła go na lodzie. W tym czasie ja byłam sama z moją matką.

Potwór znajdował się w kiepskim stanie, nerwowy, z bladą twarzą. Źle znosił pobyt w izolacji. Ja robiłam wszystko, aby ukryć swój wewnętrzny strach. Duma była wszystkim, co posiadałam.

Sędzia wygląda przyjaźnie.

- Nathalie, czy może pani spojrzeć na swojego ojca i powiedzieć mu, że go pani oskarża?
- Tak.

Oczywiście, że mogę i to jak! To zdanie powinno mu się wryć w serce jak ostrze noża.

- Oskarżam pana o gwałty dokonywane na mojej osobie przez pięć lat.

W tym momencie on zrobił się biały. Myślę, że nie wierzył w to, co usłyszał. Czy miał nadzieję, że ja

280

stchórzę albo że będę się wstydziła? Może myślał, że będę się bała? To prawda, ja w swoim postępowaniu zrobiłam ogromny krok do przodu, on natomiast był zamknięty, nie otrzymywał żadnych wiadomości. On nie wie, że przeciw wielu ludziom takim jak on prowadzone są sprawy sądowe z powodu ich haniebnych przewinień, nie ma orientacji o tym, że ci ludzie zostali skazani, że mówi się o tym głośno i że ten temat tabu nareszcie został przełamany. Byłam przekonana, że w tym przełamaniu było trochę i mojej zasługi. Tak było, ponieważ ja zabierałam głos i broniłam się przed procesem przy drzwiach zamkniętych. Niepełnoletnia? To stwierdzenie mnie mało obchodzi. Teraz chcę wyć, wykrzyczeć moje pięcioletnie milczenie. Całe moje obecne postępowanie równa się nieopisanemu krzykowi! Gdyby sędzia nie był obecny na sali sądowej, ubliżałabym temu potworowi tak bardzo, aż by mi zabrakło słów.

Zamiast tego zwracam się do niego per pan, aby go zgodnie z przepisami oskarżyć, tak jak należało.

On odpowiada jednak, że ja kłamię, głosem słodkim, głębokim, obłudnym, nieznośnym. Zwróciłam się więc do mojego adwokata i zapytałam go:

- Czy to pogorszy moją sytuację, jeżeli uderzę go w twarz?
- Proszę się uspokoić.

Bolą mnie plecy, nie mam już nerwów. Jak przetrzymam te pięć godzin? Nie mam pojęcia. Przez pięć godzin wysłuchiwać w tym biurze kłamstw i obrzydliwych nonsensów, które on usiłuje wciąż wmówić

innym, aby tylko uniknąć sprawiedliwości. Pięć godzin... to wieczność... i jeszcze po tym próbuje zrobić podejście z innej strony. Wstał, z powagą godną ojca!

281

- Ja nie powiedziałem mojej córce jeszcze tego wszystkiego, co jej mam do powiedzenia...

Jednak na coś takiego sędzia nie pozwala.

- Proszę pana... to nie pan aranżuje tę konfrontację. Proszę o zajęcie miejsca i zachowanie milczenia.

Zamknął się i nie pozostawało mu nic innego, jak przełknięcie swojego głupiego autorytetu.

Wydaje mi się, że nikt nie zrozumie, co oznaczają takie dni jak te. Bez ustanku trzęsłam się ze strachu. Niestety, przedstawiciele prawa nie zdecydowali jeszcze ostatecznie o tym, aby postawić go w stan oskarżenia. Kiedy? Kiedy raz na zawsze zamkną mu gębę? Byłam chora od tego faktu, że pozwolono mi się bronić, że kierowano do niego pytania jak do normalnego człowieka, że miał do swojej obrony adwokata. Zabić go, nic innego przecież nie wchodziło w rachubę.

Czasami przeraża mnie moja brutalność, potrzeba zemsty, która systematycznie mnie zatruwała.

Potrzebowałam tygodnia, aby odzyskać siły do dalszej walki, do tego wszystkiego. Musiałam zobaczyć go ponownie, a to było czymś gorszym niż wszystko inne. Tym razem jednak powiedziałam sobie: „Dobrze, koniec, teraz zostawię cię w spokoju, musisz jeszcze tylko poczekać na list, który będzie zawiadamiał, że ten potwór zostanie skazany w określonym dniu i o określonej godzinie.”

To jednak, niestety, nie było ani takie proste, ani takie łatwe. Byłam jedynie nieznaną dziewczyną, która ginęła w masie pokrzywdzonych i nieznanymi ludźmi. Wiadomo, kiedy wymiar sprawiedliwości weźmie w swoje ręce przypadek jakiegoś ministra albo innej osobistości znanej społeczeństwu, wówczas wszyscy myślą, że walka jest przygotowana. Sąd i ława przysięgłych debatują nad sprawą całymi

282

dniami, a niekiedy nawet tygodniami. Ja, Nathalie, byłam niczym, kawałkiem gówna.

Ja byłam tylko jednym zgwałconym dzieckiem, nikim ważnym. Kazano mi cierpliwie czekać, bo ostatecznie sąd i ława przysięgłych mieli obradować dla mnie tylko jeden dzień. Ten zbrodniarz zostanie więc osądzony w pośpiechu. Ciekawe, ile mu wlepią? Dziesięć lat... ostatecznie chodzi o zbrodnię... ale nie dożywocie. Och, nie, tak źle przecież nie jest. O tym poinstruował mnie mój adwokat już wcześniej. Kara śmierci? Takiej przecież już się nie zasądza. Może dożywotnia kara pozbawienia wolności? Ta przeznaczona jest dla napadów z bronią, terrorystów, dla tych, którzy dopuścili się karygodnych czynów na znaczących ludziach lub rzeczach. On natomiast... on dostanie dziesięć lat, może dwanaście...

Znowu więc zaczęły się koszmary, nóż w rękę, ostrze skierowane w dół, nie udało mi się go zabić, budziłam się złana potem... Niestety, te dni przetrzymałam tylko za pomocą tabletek uspokajających,

noce też były okropne.

Czasami widziałam siebie ponownie samą w domu, sparaliżowaną strachem, siedzącą na kanapie z uczuciem, że zwariuję, postradam zmysły...

Potem widziałam nagle jego, w kącie drzwi, za oknem, wyłaniającego się na ulicy...

Znowu przeżywałam te wszystkie straszne godziny, jak obłąkana kąpałam się pod natryskiem po trzy razy z rzędu, kładłam się do łóżka kompletnie ubrana i nakrywałam się górą kołder.

Marzę o tym, aby przespać jeden cały dzień bez zrywania się w obawie, że on pociągnie mnie za nogi, będzie bił po głowie... Nie usłyszeć już więcej słów: „Dzisiaj wieczorem zostajesz tutaj...”

283

Mój Boże, jak to wymazać? Czy nie można o tym zapomnieć żyjąc na tej ziemi?

W tak złym stanie znajdowałam się wówczas, kiedy nadszedł kolejny list z sądu. Sędzia śledczy uważał za konieczne, abym zgłosiła się na badania do psychologa, psychiatry i ginekologa.

Jeszcze jeden sprawdzian, aby udowodnić, że nie zmyślam żadnych historii.

Przeżywam wewnętrzny bunt, nie chcę oglądać tych idiotów. Zdaję sobie sprawę z tego co mówię, to nikt nie musi mi jeszcze raz udowadniać mojej przeszłości. Ja ufam w pełni moim słowom, nie ufam waszym.

Siedzę w gabinecie psychologa i jestem uparta jak koziół, nie mam chęci z nim rozmawiać. On zadaje mi bez przerwy idiotyczne, śmieszne pytania; nic sobie nie przypominam, wszystko się zatarło, jestem zmęczona.

Dwie godziny później znajduję się w gabinecie psychiatry. Ten dziad jest głupszy ode mnie, nie potrzebuję go, aby wiedzieć, co jest prawdą. Wiem, że jestem agresywna, i co z tego. Musi się z tym pogodzić.

- Chce pan dokładnie to wiedzieć? Przez pięć lat byłam gwałcona i dręczona, on wpychał we mnie narkotyki i potem chciał mnie wysłać na ulicę. Wystarczy to panu? Chce pan dalszych szczegółów?

Żadnych szczegółów nie mogę już tu przedstawić. Zbliżam się do końca tej książki, którą tak bardzo chciałam napisać. Potrzebuję jej teraz tak bardzo jak nigdy przedtem, jednak tych „detali” mam dosyć. Za każdym razem, kiedy ktoś pyta mnie o detale, dostaję bóle brzucha, mdłości.

Wy nie potrzebujecie żadnych detali, Wy, dziewczyny takie jak ja, które jeszcze milczycie. Ta

284

książka jest dla Was, a także i dla mnie. Podzielmy się nią, bez detali.

Znajduję się teraz u ginekologa, po lekarzach od głowy musiałam jeszcze pozwolić na to, aby obmacał

mnie ginekolog. Ginekolog kojarzy mi się zawsze z kimś strasznym. Muszę odłożyć swoje rzeczy, zupełnie się rozebrać, pozwolić, aby mnie obejrzał. Czuję, że płonę jak burak, że tam w środku mam wypisane: „Zgwałcona przez swojego ojca”.

To też nie zostaje mi zaoszczędzone, zgodnie z przepisami ten mężczyzna chce wiedzieć, czy gwałt miał początek w dzieciństwie. Miałam dwanaście i pół roku, cholera jasna, on o tym przecież wie, ale koniecznie chce to zobaczyć. Po przeglądzie wyjaśnia, że stosunki płciowe były już od bardzo dawna, wszystkie stosunki płciowe.

Fakt, że zostało to stwierdzone urzędowo, nie czyni ich czystszyimi.

Ubieram się, wychodzę i czuję się poniżona.

Znowu nowe przygnębienie gotowe.

To koniec, czekam teraz na różowy papier z sądu. W czasie gdy zdaję maturę, znajduję się w bardzo podłym stanie psychicznym. Jak zwykle wszystkie dziewczęta wokół mnie są normalne, mają ojców. Ich ojcowie nie siedzą w więzieniu. Te dziewczyny nie łamią sobie paznokci ze strachu na myśl, że trzeba podnieść prawą rękę i powiedzieć przed sądem: „Przysięgam”. Przysięgam, że mój ojciec stosując bicie i ciągle zastraszanie gwałcił mnie przez pięć lat.

Kiedy zaczęłam tę całą kampanię przeciwko mojemu ojcu, ktoś wyciąga do mnie rękę. François de Closets zaprasza mnie do udziału w audycji wielkiej państwowej stacji telewizyjnej. Cudowny człowiek,

285

prawdziwy mężczyzna. Ja niestety sądziłam, że już nie ma na świecie takich ludzi jak on.

Chwalić go przed Państwem nie będę, jak tej zielonej koniczyny. On został moim przyjacielem.

Mam jeszcze inną pomocną rękę, to jest ta książka. Wiele zawdzięczam wydawcy, który w trakcie pisania rękopisu dodawał mi nieustannie odwagi. Od tamtego czasu gryzmołę w zeszyte to wszystko, opisuję jak człowiek splamiony oczyszcza siebie, jak potem wdycha świeże powietrze. Przy tej pracy ogarnia mnie silne uczucie wyzwolenia.

Tysięczne dzięki.

Wciąż czekam na różowe pismo. Wiem już z góry, że przegram, ponieważ nie będzie kary śmierci. To właśnie oznacza, że przegrałam.

4 października 1989 roku, godzina dziewiąta rano, znajduję się przed sądem. Słońce w tym dniu jest zimne. Nienawidzę tego miasta. Dzisiejszy dzień to mój wielki dzień, jedyny, który został mi ofiarowany. Na małym placu stoją sobie już świadkowie w oczekiwaniu na pozwolenie wejścia do sali sądowej.

Jego rodzinna grupka, przyjaciele, ludzie, którzy mają zapewnić mu obronę.

Moja grupka świadków składa się z mojej matki, siostry, Bruno i przyjaciółek, które były obok mnie, kiedy

on burzył mój okres dojrzewania. W tym szeregu szczególnie ważna była Anna-Marie, która pierwsza coś podejrzewała. To właśnie ona zadawała mi dociekliwe pytania i poradziła mojej matce, aby ta wysłała mnie do psychologa. Niestety, wówczas na darmo.

Przybył właśnie komendant żandarmerii odpowiedzialny za prowadzone śledztwo. To jest bardzo przyzwoity mężczyzna, taki prawdziwy ojciec rodzi-

286

ny, przy którym mój ojciec wygląda na jeszcze większego ladaco.

Z niecierpliwością właśnie na niego czekam, jestem tym opętana.

Wewnętrznie czuję się bardzo przygnębiona, na-faszerowano mnie tabletkami uspokajającymi. Ponieważ musiałam doprowadzić do porządku swój wygląd, założyłam na siebie gustowny kostium, złote kolczyki oraz buty na obcasach. Mam osiemnaście lat, niedługo skończę dziewiętnaście, jestem kobietą. Powinam przynajmniej nią być, jeżeli tylko uda mi się to samej zaakceptować. Mój wygląd ma dla mnie istotne znaczenie, ważna jest także moja duma i moja zemsta. Trzymam się tego mocno, aby nie upaść.

Kolumna żandarmów ustawia się na małym placu, po czym w równym szeregu odprowadza świętę wymiaru sprawiedliwości.

On jest w środku, przestępca prowadzony w kajdankach. Muszę mu spojrzeć w twarz. Chciałabym plunąć mu w gębę. Może to idiotyczne, ale sądzę, że to by mi ulżyło.

Twarz ma bladą, wygląda na chorego. Dowiedziałam się, że współwięźniowie stłukli go w więzieniu. Gwałciciele i ci, którzy uprawiają kazirodztwo nie mają łatwego życia w mamrze. Są zawsze kozłami ofiarnymi dla innych.

Teraz z tą swoją kamienną zamkniętą twarzą, komiczną ptasią głową z wąskimi jak dziób wargami oraz w tym swoim ciasnym szarym garniturze wydaje mi się mniejszy niż zwykle.

Od tego czasu kiedy jest w więzieniu, a jest już prawie sześć miesięcy, zaprzecza wszystkiemu. Zaprzecza, wciąż zaprzecza i zaprzecza. Właśnie do mnie należy teraz udowodnienie mu winy.

287

Bardzo szybko przechodzi przez małe drzwi sali sądowej.

Na ławce z gładkiego drewna w obszernej sali sądowej siedzę sama, czekamy na sędziego.

Przez parę chwil widziałam Bruno, który został zaproszony jako świadek. Od naszego zerwania, którego ja sobie zażyczyłam, nie widzieliśmy się; brakuje mi go. Chętnie mu to powiem. Utrzymanie prawdziwej miłości jest trudne. W moich uczuciach czuję się zagubiona, jak w jakimś labiryncie, w którym ja stoję na jednym końcu, on na drugim, a pomiędzy nami jest ten cały rozgardiasz, te pięć lat terroru i ucisku.

Wszyscy na sali wstają, aby przywitać wejście Wymiaru Sprawiedliwości. Teraz miejsce zajmuje Wysoki

Sąd.

Wezwanie przysięgłych. Obserwatorzy, którzy będą wzywani w charakterze świadków mają opuścić salę, ich miejsca zajmą inni. Ponieważ wszyscy świadkowie muszą wyjść, wychodzi także moja matka. Zabierają mi moją matkę, muszę pozostać sama z moją ogromną paniką.

Wiem, że próba przetrwania i udziału w tym procesie może wypaść trochę niezdarnie, bowiem ja go instynktownie już przeżyłam. To było zbyt trudne, zbyt odrażające, a teraz znowu, już w rzeczywistości, siedziała na ławce jakaś Nathalie ze swoimi koszmarami. Ta druga była gdzie indziej, ona ledwie dostrzegała, co się wokół niej dzieje, mało rozumiała. Weszła do środka, po chwili wyszła na zewnątrz, płakała na korytarzu, połykała tabletki uspokajające, wypła szklanek wody, a następnie wróciła na pole bitwy. Ona na pozór była żywa, ale w rzeczywistości nie żyła. Moje ciało było obecne, ale nie ja.

288

Byłam w tym momencie sama z paradą świadków przestępstwa, którzy jako pierwsi zjawili się przed barierką sądu. „Jego” rodzina, „jego” przyjaciele, którzy będą kłamać, popierać go. Z podniesioną do góry ręką będą przysięgać, że jest pilnym, dobrym ojcem rodziny, wzorowym mężem...

Od tej chwili podświadomie przestaję uważać. Dochodzą mnie oczywiście urywane zdania w rodzaju: „To wina jej matki, ona ją zmusza do tego, żeby wygrać sprawę rozwodową”, „Mój brat zachowywał się wzorowo, poświęcał się całkowicie dla swojej rodziny i swoich dzieci” albo też „Jeżeli coś takiego mogło by się wydarzyć, to tylko za jej zgodą”.

Ja, ta zdzira. Oczywiście, ona wyrażała zgodę mając dwanaście lat... a czy...

Psychiatra wyjaśnia, że oskarżony jest socjopatą o silnie zaburzonej osobowości, ale nie jest wariatem. Ta „silnie zaburzona” osobowość skarży się, że była badana tylko przez dziesięć minut.

Oczywiście to jest nieprawda, ale on z całą mocą podkreśla ten fakt. Czyżby bał się tego, że nie został oficjalnie uznany za wariata?

Wszystko to wzbudza we mnie odrazę. Usiłuję czasami głośno okazać mój sprzeciw lub powiedzieć słowo, coś sprostować, jednak nie mam do tego prawa, muszę milczeć, tak samo sędzia i mój adwokat. Trzeba być potulnym i małomównym.

Po tej paradzie kłamstw zostaje oznajmione, że świadkowie nie wnieśli do obrony nic konkretnego. Głośne zera, nikt im nie uwierzył. Oni wszyscy tak niezręcznie zaplątali się w swoich zeznaniach, że prawie działali na niekorzyść oskarżonego. Wśród tych świadków jedna kobieta podniosła lewą rękę do przysięgi i wywołała przez to śmiech na sali.

289

Co ja tutaj robię?

Wszystko się rozmazuje, mnóstwo rzeczy wydaje mi się dziwnymi. Wymiar sprawiedliwości również. Dlaczego na przykład on ma prawo mówić i co chwilę wtrącać się, a ja nie?

Dostrzegłam, że on popadł w niezwykły spokój, przyjął bierną postawę, mówił cichym, ledwo słyszalnym głosem. Jego adwokat, ten drugi (pierwszy go zostawił) nie wygląda na przekonanego.

Ogłoszono przerwę na obiad. Dziedziniec sądu, błąkam się w kółko, żuję sandwicza i słyszę jak sporo ludzi rozmawia na mój temat, jakby było o czym.

Ja przecież bardzo marzyłam o przeżyciu niezwykłego dnia, oczekiwałam wielkiego rewanzu. Tymczasem tu nie ma miejsca nic szczególnego.

W czasie rozprawy potwór milczy albo jawnie zaprzecza. To jest jego siła, siła tchórza.

Nareszcie przyszła kolej na mnie.

Od czasu do czasu mój adwokat prosi mnie, abym wyszła, gdyż moje zachowanie jest niewłaściwe. Kiedy słyszę kłamstwo, nie mogę się powstrzymać, eksploduję. Oskarżony nieustannie powtarza swoim matowym głosem: „ona kłamie”, „oni wszyscy kłamią”.

Czasami próbuję pochwycić jego spojrzenie, sprowokować go. Jak mogę inaczej zmusić go do przyznania się? Chciałabym, aby się przyznał, opowiedział ten cały horror, on, dorosły człowiek, ten odpowiedzialny, ten winny, ten ojciec.

Wysoki Sąd traci powoli cierpliwość dla bezbarwnego oskarżonego, który tak bardzo źle się broni, kłamie tak nędznie, że aż zatrzał klimat w sali.

- A więc, proszę pana... jeżeli pan jest niewinny, załóżmy, że jest pan niewinny... wobec tego powinien pan uporczywie zapewniać o swojej niewinności pełnym głosem!

290

Cichy głos mruczy:

- Ależ ja przecież o niej zapewniam...

Zabiję go, zabiję go. To wszystko jest bez sensu, oni go nie znają, ja zbyt dobrze go znam.

Po południu przychodzi kolej na moich świadków. Oni wiedzą, co mają do powiedzenia, to jest niedwuznaczne.

Bruno przed barierką. On może opowiedzieć tylko to, co ja sama tak późno mu opowiedziałam.

Nareszcie kolej na moją siostrę, potem na moją matkę.

Moja siostra stoi przed barierką sądu, jest cudownie spokojna, silna. Widzę, jak przez chwilę bije z niej duma, kiedy mówi, że ona przed tymi tak zwanymi „czułościami” ze strony tego ojca ledwo co uszła i że ten ojciec namawiał swoje córki, aby sypiały nago, ponieważ tak jest lepiej dla zdrowia.

- Co myśli pani dzisiaj o swoim ojcu?
- Gardzę nim.

Spojrzała na niego z góry, potem usiadła znowu koło mnie i zaczęła płakać rzewnymi łzami. Podziwiam ją, jest silniejsza ode mnie, otwarcie pokazuje swoją niechęć i pogardę do tego wszystkiego.

Teraz mama stoi przed sądem.

Opowiada swoją własną historię, swoje życie kobiety zamężnej, przeżyte męczarnie, wymagania seksualne, .którym musiała ulegać.

- On żądał ode mnie podczas tych stosunków tak dużo, że nawet przez sekundę nie mogłam sobie wyobrazić, że mógł jeszcze dodatkowo gwałcić moją córkę!

W tym momencie on poderwał się, ten potwór, i z podniesioną do góry głową powiedział:

- Czy ty nie wstydzisz się tak kłamać?

291

- To ty powinieneś się wstydzić!

Dłużej nie mogę już siedzieć, trzymać buzi na kłódkę. Prawda, niestety, nie nadejdzie tego dnia, on jej nie wypowie. Mnie potrzebna jest tu przemoc, nie zaś taka unormowana dyskusja.

Sędzia wygląda na przyzwoitego mężczyznę. Mówi sympatycznym dialektem tej okolicy, jest ojcem rodziny. Podczas ostatniego tygodnia, prowadził przy drzwiach zamkniętych już dwie podobne sprawy. Ten sędzia słyszał obrzydliwości w rodzaju: „Ja kocham swoją córkę, to przecież normalne, że uprawiam z nią miłość”.

Ten przedstawiciel prawa pociesza mnie trochę swoim nieznacznie okazywanym wstrętem do wyciąganych tu na światło dzienne spraw. Jeśli chodzi o pornografię na kasetach video, to z tym sędzia jest w stanie się zgodzić, gdyż można ją też codziennie zobaczyć w programach telewizyjnych... ale to, co znaleziono przy oskarżonym, przekracza wszelkie granice.

- Czy uważa pan za normalne oglądanie filmu, w którym dama pokazuje się w grach miłosnych z koniem?

Żadnej odpowiedzi.

Teraz kolej na mnie. Podchodzę parę kroków do przodu, mocno chwytam się barierki.

Zaczęłam mówić. Powiedziałam wszystko, jednak jak, tego nie wiem, nie mogę sobie przypomnieć. Pamiętam tylko kilka wyrwykowych zdań. Podczas opisu jakiegoś szczegółu „on” próbował coś dodać do tego i chciał mi przeszkodzić, ale Wysoki Sąd natychmiast przywołał go do porządku.

- Wzywam pana kategorycznie, aby był pan cicho i pozwolił wypowiedzieć się swojej córce.

Mówię wciąż, choć czuję, że mam nóż w głowie,

292

jest tutaj, błyszczący, z długim ostrzem, fascynujący, przeraźliwy. Ten nóż to ja. Ja.

- Co myśli pani dzisiaj o swoim ojcu?
- Chcę, żeby zdechł.

Teraz patrzę uparcie prosto na niego i staram się wytrzymać jego spojrzenie. Była to jedyna właściwa odpowiedź, która przyszła mi do głowy. Musiałam mu to głośno powiedzieć, tutaj, przed wszystkimi. Podczas rozprawy jakiś dziennikarz szkicował głowę tego podłego potwora, której przysięgli obecni na sali przyglądali się z posępnymi minami. Kiedy odesłano mnie z powrotem na miejsce, wybuch-nęłam płaczem.

Moje łzy, tak dużo ich już wylałam, że chyba stałam się maszyną płaczu.

Mój adwokat przez cały czas dokładał wszelkich starań, pracował jak wół, zbierał dowody, argumenty, przygotował przejrzystą, gorzką w słowach mowę. W swoim wystąpieniu mówił, że ten mężczyzna jest nazistą, który nie ukrywał swojej sympatii do Hitlera, nie robił z tego tajemnicy. Często ten oskarżony przyznawał się do tego faktu publicznie. Ten mężczyzna jest sadystycznym, brutalnym, haniebnym ojcem...

Ja o tym wszystkim wiem. Ja już wiem, nie słucham. Podczas przerwy w rozprawie powiedziano mi właśnie, że on dostanie dziesięć lub dwanaście lat.

Podczas gdy jego adwokat wygłaszał mowę obrończą, zostałam z Bruno na zewnątrz sali rozpraw. '

- Chcę żyć z tobą.

On musiał borykać się w tym labiryncie. Przysięgam, że będę próbowała utrzymać ten związek za wszelką cenę.

293

Mija kolejna noc. Wyrok wkrótce zostanie wydany. Zapadnie kurtyna nad tym teatrem wymiaru sprawiedliwości.

Winny z okolicznościami łagodzącymi.

Gdzie oni się tych okoliczności doszukali? Jakie okoliczności łagodzące? Stuknięty nie jest, do niczego się nie przyznał. Co może łagodzić jego zbrodnię? Czy mogą być jakieś gradacje przy tego rodzaju zbrodniach?

Może przytaczając argumenty będą starali się wykazać, że w takich sytuacjach kara dwudziestoletniego ciężkiego więzienia jest niemożliwa. Możliwe jest inne rozwiązanie, że przysięgli zgodzili się pójść na

kompromis i przysądzi mu tylko dwanaście lat. Łagodność!

Nienawidzę łagodności. Przegrałam.

Mój przypadek jest tym kompromisem. Niestety, nic z tego wszystkiego, co się dotychczas rozegrało, nie zaspokaja mojej potrzeby zemsty. Każdy już wie, że on za osiem lat będzie na wolności.

On ma teraz czterdzieści dwa lata, mając pięćdziesiąt będzie wolny. Odsiadując karę z rękami w kieszeniach będzie, jak to się pięknie mówi, płacił za swoje winy społeczeństwu.

Jednak niestety nie mnie. Nigdy nie zaakceptuję takiej sprawiedliwości, za którą się płaci i która nie mści się za mnie.

Czy zemsta jest czymś strasznym? Nie, jest słuszna i potrzebna.

Potrzebuję jej, zawsze będę jej potrzebowała. Nathalie tęskniła za nią bardziej niż za czymkolwiek innym, ona ma w dalszym ciągu nóż w głowie. To jest nieodwracalne.

Ta druga, która nie nazywa się już Nathalie, próbuje zbudować życie z mężczyzną, tym, który ją

294

kocha. W sprawach miłosnych ona będzie musiała nauczyć się wszystkiego od nowa. Ta dziewczyna wciąż się jeszcze boi, ciągle jeszcze ucieka, lęka się podobieństwa znaków, odgłosu zamykanych drzwi. Ciągle jeszcze sypia ubrana. Do dziś, kiedy już rozpoczęła swoje nowe życie, nie kupiła sobie jeszcze pralki, brudne rzeczy pierze ręcznie.

Szczęście wolności jednak coraz częściej zaczęło jej przyświecać. Wolność stała się czymś cudownym. Państwo z pewnością nie możecie tego zrozumieć, byliście przecież zawsze wolni. Dla mnie oraz dla tych ludzi, którzy przeżyli podobny koszmar, wolność stanowi fantastyczny prezent. Nigdy więcej żadnego ujarzmiania, żadnego niewidocznego drutu kolczastego, żadnych katuszy. W niektóre słoneczne dni nad brzegiem morza, wypatruję siódmej fali szczęścia.

Zdarza się, że niekiedy wieczorem zapalam ponownie świeczkę, wracam myślami do czasów moich koszmarów, znowu odnajduję nóż.

Teraz już nawet nie wiem, gdzie ten nóż wepchnąć, kogo chciałabym nim zabić.

Piątek, 29 grudnia 1989 roku. Dzisiaj kończę dziewiętnaście lat.

Dziękuję Państwu, że wysłuchaliście mojego krzyku.

Postowie

W środowiskach rodzinnych, jak informują nas środki masowego przekazu, kroniki policyjne, instytucje opieki społecznej oraz grupy charytatywne, gwałtownie narasta zjawisko przemocy seksualnej. Niestety,

szczególnie często jej ofiarami stają się dzieci.

Mimo sukcesywnie wzrastającej sytuacji zagrożenia i obojętności dorosłych na los własnego lub cudzego dziecka, problem ochrony najmłodszych członków społeczeństwa w realizacji podstawowych obowiązków moralnych i obywatelskich wciąż jeszcze w dużym stopniu spychany jest do marginesu zagadnień zapobiegania i przeciwdziałania patologii społecznej. Okazuje się, że problem zagrożenia i rodzicielskiego „barbarzyństwa” tonie w chaosie zakłamania, aktów tyranizowania, demoralizacji, maltretowania psychicznego, zakazów i głodzenia krzywdzonych dzieci. Nadal jeszcze w niektórych kręgach społeczeństwa w znacznej mierze ignoruje się tego rodzaju zaburzenia i tylko w wyjątkowych przypadkach uznaje się je za godne potępienia przez opinię publiczną.

Jednym ze sposobów przeciwstawienia się okrucieństwu dorosłych i zarazem próbą ocalenia losu niewinnie cierpiących dzieci jest właśnie popularyzacja relacji Nathalie Schweighoffer „Miałam dwanaście lat...”. Książka ta wydana po raz pierwszy w 1990 roku w języku francuskim wydaje nam się pozycją niezwykle potrzebną i w tym znaczeniu niejako wydarzeniem wydawniczym.

297

Kiedy przystępowaliśmy do tłumaczenia tej książki, w pełni zdawaliśmy sobie sprawę z jej przeznaczenia. Uderzył nas przy tym brak tego rodzaju publikacji na półkach księgarskich w kraju.

Relacja Nathalie Schweighoffer ukazuje nagie, bezkompromisowe cierpienie dwunastoletniej i potem dorastającej dziewczyny. Właśnie to osobiste okrutne doświadczenie staje się niejako przedmiotem refleksji i protestu autorki w dążeniu społeczeństwa do formułowania norm i prawd swoistej etyki rodzicielskiej. W konsekwencji tej dokumentacji autorka pragnie dobitnie podkreślić swój udział w walce o złagodzenie rosnącego zagrożenia w rodzinie oraz, jeśli to możliwe, o przywrócenie utraconego dzieciństwa i harmonii wewnętrznej tym wszystkim ofiarom, które zostały dotknięte tą samą krzywdą.

Tu bierze swój początek idea więzi z tymi poszkodowanymi, odgrywająca niezwykle rolę w poglądach etycznych autorki. Właśnie w wyniku pojawienia się owej idei nasunęła się konieczność publicznego opowiedzenia społeczeństwu własnej tragicznej historii. Autorka ma nadzieję, że w tej formie uda jej się wywołać u poszkodowanych ofiar bodziec mobilizujący je do przewyciężenia w pierwszej kolejności słabości własnych (np. wstydu), a następnie obowiązku publicznego dyskryminowania źródła form i następstw zaistniałego zła (np. w rodzinie).

Zauważmy również, że ta dokumentacja dała autorce nową perspektywę widzenia własnej krzywdy - właśnie jako formy krzyku, który może wreszcie zostanie wysłuchany i wówczas tego typu zbrodnia nigdy się już nie powtórzy. Nathalie uciekła od tortur i choć zyskała upragnioną wolność, to jednak pozostała w przekonaniu o utracie sensu swego istnienia. Ta dziewczyna nigdy nie pogodziła się z faktem okrutnego losu, jaki zgotował jej własny ojciec. W nierównej walce Nathalie utrzymała jednak godność własną, a upoważniona nienawiść pomogła jej przełamać bardzo długo trwające milczenie. Ona zaczęła mówić, krzyczeć. Ta zdradzona, zadręczana,

298

poniżana i oszukiwana dziewczyna odczuwa ogromny zawód w obrazie własnego widzenia rodziny i jej autentycznej roli. W konsekwencji stało się jasne, że dla Nathalie najważniejszą bodaj funkcją i rolą w rzeczywistości, w jakiej się znalazła, jest mówić światu stworzonemu przez dorosłych „nie”. Autorka nie dba tu o styl czy też dobór odpowiednio wyszukanych słów, stara się, aby jej słowa dotarły do wszystkich. Wyrażając emocjonalnie okrutne fakty z własnego życia w rodzinie, żąda ocalenia dla innych ofiar oraz przestrzega przed niebezpieczeństwem skutków takich sytuacji.

Relacja Nathalie Schweighoffer to autentyczne świadectwo obojętności, a często ignorancji i ślepoty otoczenia ludzi dorosłych na sprawy dzieci i młodzieży. Może właśnie z tego powodu te pokrzywdzone jednostki nie próbują uciekać od źródła zła, nie dążą do tego, aby znaleźć sobie inne, nowe miejsce w środowisku, nie krzyczą głośno o pomoc i czynią wszystko, aby ukryć tę dręczącą je podłą i nikczemną prawdę. Wiele spośród tych ofiar, nie mogąc już dłużej wytrwać samotnie w koszmarze własnej sytuacji, ucieka się za pomocą wyidealizowanych moralnych i religijnych do żądań, wymagań lub pretensji, usiłuje doszukiwać się usprawiedliwienia, zrozumienia lub przebaczenia udziału w perwersyjnych rytuałach sprawcy (np. ojca). Te oszukiwane, zdradzone i zadręczone dzieci podporządkowują się twardej, okrutnej rzeczywistości, niewysłowionemu cierpieniu, mimo że brzydzą się tego i wewnętrznie buntują. Za każdym razem poddają się one absolutnemu posłuszeństwu kosztem własnego dzieciństwa, strachu i wstydu. Te ofiary przemocy zakrywają sobie szczelnie oczy i uszy, aby nie być zmuszonym do konfrontacji swojej bezsilności, którą przeżywają w realiach dnia codziennego. Jakże często zdarza się tak tylko dlatego, że dziecko nie chce narazić stłumionych uczuć jednego z rodziców (w tym przypadku matki).

Według, jakby się wydawało laickiej, etyki Nathalie Schweighoffer życie pokrzywdzonego dziecka w rodzinie

299

winno być jego nieustannym dążeniem ku coraz wyższym formom odkrywania swoich stłumionych uczuć, stałym wzbogacaniem ich o nowe, zdrowe i cenne społecznie wartości. Jednostka ta zatem, pokonując własne słabości i przeszkody zewnętrzne, jako że ma prawo do ochrony przed demoralizacją i znęcaniem się dorosłych, powinna i musi przerwać łańcuch udręk przemocy duchowej i cielesnej. W realizacji tego zamierzenia nie może pokrzywdzonego dziecka zatrzymać nic, ani strach, ani też wstyd. W trudnej, niesprawiedliwej i jakże często samodzielnie prowadzonej walce o bezpieczną egzystencję przede wszystkim rodzice nie powinni mieć wolnej drogi do przestępstwa. Przeciwnie, właśnie oni winni nadawać odpowiedni sens życiu własnego dziecka, tworzyć go i zdobywać wspólnym wysiłkiem, biorąc pełną odpowiedzialność za swoje czyny.

W zamierzeniu autorki ten heroizm walki, heroizm dziecięcego trudu i poświęcenia ma dodać odwagi innym ofiarom, pozwolić im spojrzeć na własną sytuację i poczuć jej tragizm, a dzięki przekazywanym sygnałom odnaleźć własną historię, demaskować nieprawdę i zamęt teorii o kazirodztwie, dochodzić prawa do pomocy i ochrony.

Wydaje nam się konieczne w tym miejscu dodanie za Z.L. Starowiczem {Przemoc seksualna, Warszawa 1992, s. 86-90), że „badacze najczęściej posługują się dwiema klasyfikacjami związków kazirodczych. Pierwsza opiera się na zasadzie pokrewieństwa. Wyróżnia się w niej związki kazirodcze z: dziadkami, ojcami, matkami, kuzynami i między rodzeństwem. Najwięcej jest relacji kazirodczych między ojcami a córkami (około 65% ogółu związków kazirodczych), między rodzeństwem, a do rzadziej spotykanych należą związki między matkami a synami oraz matkami i córkami.

Druga klasyfikacja związków kazirodczych opiera się na ich przyczynach i mechanizmach do nich prowadzących. Wyróżnia się w niej: kazirodztwo sytuacyjne (np. kontakty seksualne między rodzeństwem, które sypia ze sobą w tym samym łóżku kazirodztwo

300

psychopatologiczne (dotyczy osób, które ujawniają zaburzenia psychiczne, np. w wyniku uzależnienia od alkoholu, znajdujących się w stanie psychozy kazirodztwo wiążące się z pedofilią (zainteresowania seksualne skierowane są na kontakt z dziećmi /.../); kazirodztwo homoseksualne (zainteresowania seksualne skierowane są na kontakt z mężczyznami /.../); kazirodztwo wiążące się z patologią życia rodzinnego (zdaniem badaczy ten typ związków należy do najczęściej spotykanych Podczas relacji swoich niezwykle wstrząsających przeżyć w walce o własne prawa Nathalie Schweighoffer próbuje ukazać fakt, że bardzo często milcząco przypisuje się winę samym ofiarom przemocy. Dzieje się tak dlatego, że najczęściej na zewnątrz określonej rodziny sprawcę uważa się za uczciwego, dzielnego obywatela, troskliwego opiekuna (w tym przypadku ojca). Autorka z całą konsekwencją stara się przedstawić swoim czytelnikom, że stawką w narastającej przemocy jej ojca jako sprawcy było przeciwstawienie się przyjętej przez społeczeństwo tradycji humanistycznego wychowywania dziecka, a z drugiej strony wprost narzucenie i preferowanie własnych „szczytnych” zasad i praw teorii wychowywania wcielanych w życie rodziny - wcielanych za wszelką cenę, bezlitośnie i bez obawy zagrożenia ze strony społeczeństwa. Zauważmy z jaką precyzją w pozbawionym uczuć i skrupułów działaniu ten socjopata ukrywa swoją wyrafinowaną nieuczciwość, podłość, nikczemność i demoralizację. Wydaje się wręcz niemożliwy fakt, że ojciec wobec własnej córki mógłby tak daleko posunąć się w perwersji i pozwolić dziecku trwać w jej zgrozie aż pięć lat. Można przypuszczać, że patologia jego zachowania nie ma w tym przypadku równej sobie oraz przekracza wszelkie możliwe oczekiwania w wyobrażeniach aktów okrucieństwa i sadyzmu.

Jak się okazuje na przykładzie Nathalie, takie szokujące sytuacje w życiu codziennym są faktem autentycznym i niestety zbyt często napotykanym. Jakże wiele takich

301

przypadków można zdemaskować w otoczeniu Czytelnika. Właśnie w najbliższym otoczeniu ofiary przemocy milczą, ukrywają się, przerażająco lękają się rodziców, sąsiadów, znajomych, nie mają odwagi oskarżyć swoich katów i bronić się przed nimi.

Drogi Czytelniku, każde dziecko, niezależnie od wieku i stopnia swojej dojrzałości, przedstawia sobą wielorakie wartości, dzięki którym ma prawo i zasługuje na pełną akceptację oraz ochronę ze strony dorosłych. Dzieci otoczone przez nas troską stanowią dla nas symbol życia, miłości, dobra, uroku, a

zarazem tajemniczości i niepowtarzalności. Odznaczają się one niezwykłą pobudliwością uczuciową, która pozwala im w zdumieniu i radości dokonywać nieustannych odkryć w naszym barwnym świecie, ufać mu. Ileż fascynacji i dobra czerpią one z pierwszych doświadczeń życia w poprawnej rodzinie. Dzieci wszystkimi zmysłami wchłaniają rzeczywistość w kontaktach z realiami życia codziennego, którą ma im do zaoferowania społeczność ludzi dorosłych. Im więcej dziecko ma z tego powodu przyjemności, tym mocniej odczuwa swoje istnienie i kształtowanie się własnej osobowości.

Zwracamy się do Was, Drodzy Czytelnicy, abyście nie zamykali oczu na problemy dziecka w otoczeniu, nie zamykali się po uszy w wygodach życia własnego, lecz czasami zechcieli wysłuchać krzyku (bardzo często niemego) potrzebujących Waszej pomocy ofiar. Jakże często wystarczy tylko Wasza dobra rada lub przyjazne podanie ręki. Prosimy Was, choć niekiedy spieszycie się idąc ulicą, zatrzymajcie się i popatrzcie na tego najmłodszego, maszerującego nieśmiało. Pozbądźcie się Państwo zniecierpliwienia i wysłuchajcie tego młodego człowieka. Jeśli to tylko możliwe, bez zastanowienia pomóżcie mu przekroczyć jezdnię i nie pozwólcie, aby trwał w samotności.

Zauważcie Państwo, jak wiele w tym względzie zależy od nas samych. To przy pomocy nas, ludzi dorosłych,

302

przypadków można zdemaskować w otoczeniu Czytelnika. Właśnie w najbliższym otoczeniu ofiary przemocy milczą, ukrywają się, przerażająco lękają się rodziców, sąsiadów, znajomych, nie mają odwagi oskarżyć swoich katów i bronić się przed nimi.

Drogi Czytelniku, każde dziecko, niezależnie od wieku i stopnia swojej dojrzałości, przedstawia sobą wielorakie wartości, dzięki którym ma prawo i zasługuje na pełną akceptację oraz ochronę ze strony dorosłych. Dzieci otoczone przez nas troską stanowią dla nas symbol życia, miłości, dobra, uroku, a zarazem tajemniczości i niepowtarzalności. Odznaczają się one niezwykłą pobudliwością uczuciową, która pozwala im w zdumieniu i radości dokonywać nieustannych odkryć w naszym barwnym świecie, ufać mu. Ileż fascynacji i dobra czerpią one z pierwszych doświadczeń życia w poprawnej rodzinie. Dzieci wszystkimi zmysłami wchłaniają rzeczywistość w kontaktach z realiami życia codziennego, którą ma im do zaoferowania społeczność ludzi dorosłych. Im więcej dziecko ma z tego powodu przyjemności, tym mocniej odczuwa swoje istnienie i kształtowanie się własnej osobowości.

Zwracamy się do Was, Drodzy Czytelnicy, abyście nie zamykali oczu na problemy dziecka w otoczeniu, nie zamykali się po uszy w wygodach życia własnego, lecz czasami zechcieli wysłuchać krzyku (bardzo często niemego) potrzebujących Waszej pomocy ofiar. Jakże często wystarczy tylko Wasza dobra rada lub przyjazne podanie ręki. Prosimy Was, choć niekiedy spieszycie się idąc ulicą, zatrzymajcie się i popatrzcie na tego najmłodszego, maszerującego nieśmiało. Pozbądźcie się Państwo zniecierpliwienia i wysłuchajcie tego młodego człowieka. Jeśli to tylko możliwe, bez zastanowienia pomóżcie mu przekroczyć jezdnię i nie pozwólcie, aby trwał w samotności.

Zauważcie Państwo, jak wiele w tym względzie zależy od nas samych. To przy pomocy nas, ludzi dorosłych,

dzieci mogą korzystać i domagać się respektowania ich praw przez społeczeństwo. To właśnie my, z naszą pełną świadomością i wolą możemy uczynić prawa dziecka rzeczywiście humanitarnymi. Dziecko jest przecież człowiekiem i wymaga poważnego traktowania, akceptowania go takim jakim jest. Ono ma prawo do miłości i godności własnej.

W naszych konkretnych próbach ratowania dzieci bądźmy wrażliwi, współodpowiedzialni, konsekwentni, taktowni, twórzmy atmosferę zaufania i bezpieczeństwa, uświadamiajmy i przestrzegajmy je z rozwagą i kulturą. Krzywdzie i złu czynionym dziecku sprzeciwiajmy się kategorycznie i skutecznie.

Musimy wspólnie zdać sobie sprawę, Czytelniku, że nasze działania będą tym skuteczniejsze, im bardziej będą wychodziły naprzeciw potrzebom i odpowiednio demaskowały sytuacje zagrożenia krzywdzonych dzieci, a także im większe stanowić będą dla nich wsparcie i szeroko rozumianą pomoc.

W imieniu wszystkich ofiar bardzo Wam dziękujemy.

Hanna Szczepańska-Ploch dr Leszek Płoch

■

-i,

●●●●●●'●●::■>^t'

W few«'

«i'; ●i-u-.il - k. r?s i-^r

tÀêf^k. S* >X tó « S i Äfc1 APą^Mnąi O źíffif g ; Ç

■

bis 80 fñ]qtr; Vîkjc '««u»; <300 -us qo mnt)ík>

..

Wszystkie dzieci, które spotkał los podobny do losu Nathalie, mogą znaleźć oparcie w placówkach przygotowanych do udzielania pomocy krzywdzonym dzieciom, również dzieciom wykorzystywanym seksualnie. Podajemy ich adresy:

Fundacja na rzecz ochrony dzieci przed okrucieństwem

90-113 Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5 p. 328 tel. 33-12-64

Ośrodek Interwencji Kryzysowej

Kraków, ul. Radziwiłłowska 8b, tel. 21-92-82

Poradnia specjalistyczna dla dzieci i młodzieży ze środowisk zagrożonych alkoholizmem OPTA

Warszawa, ul. Okólnik IIa m.34, tel. 26-39-16

Telefon zaufania dla dzieci i nastolatków zaniedbanych, wykorzystywanych seksualnie, których rodzice piją

poniedziałki, środy, czwartki 15.00-18.00 tel. 27-61-72

Komitet Ochrony Praw Dziecka

00-259 Warszawa, ul. Bolesć 2, tel. 31-24-29

Terenowe Komitety Ochrony Praw Dziecka:

1. 15-085 Białystok, ul. Branickiego 9 p. 45, tel. 41-22-12 wew. 229
2. 59-700 Bolesławiec Śląski,
ul. Bolesława Chrobrego 2A, tel. 47-47.
3. 06-400 Ciechanów, ul. Bema 5, tel. 65-15
4. 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 71, tel. 41-10-42
5. 11-500 Giżycko, ul. M. Kopernika 7; Poradnia Wychowawczo-Zawodowa, tel. 33-15
6. 44-100 Gliwice, ul. Chodkiewicza 22 m. 7, tel. 31-02-42
7. 49-200 Grodków, ul. Sienkiewicza 33/2, tel. 57-10
8. 86-300 Grudziądz, ul. Waryńskiego 2 m. 6, 234-26
9. 88-100 Inowrocław, ul. Poznańska 345 A; Bursa Szkolnictwa Zawodowego, tel. 77-222
10. 23-300 Janów Lubelski, ul. Ogrodowa 25, tel. 72-14-67
11. 58-500 Jelenia Góra, ul. Bankowa 15, tel. 230-00
12. 40-066 Katowice, ul. Mikołowska 42
13. 25-031 Kielce, ul. Gagarina 3;
Szkoła Podstawowa nr 22, tel. 61-55-65
14. 75-062 Koszalin, ul. ZWM 2/3, tel. 45-20-00
15. 31-135 Kraków, ul. Batorego 12, tel. 66-37-98
16. 59-215 Rzeszotary, ul. Henryka 3, tel. 619-01

17. 59-300 Lubin, ul. Kopernika 16;
Poradnia Wychowawczo-Zawodowa, tel.44-34-05
18. 20-026 Lublin, ul. Szopena 7; Wojewódzki Ośrodek Adopcji, tel. 244-53
19. 90-731 Łódź, ul. Wólczańska 23, tel. 33-31-24
20. 19-400 Olecko, Al. Zwycięstwa 2, tel. 44-43
21. 33-210 Olesno 89
22. 10-136 Olsztyn, ul. Kopernika 40, tel. 27-92-87
23. 07-400 Ostrołęka, ul. Kościuszki 10, tel. 21-68
24. 41-943 Piekary Śląskie, Oś. Wieczorka 102 III p. 4, tel. 187-20-10
25. 99-200 Poddębice, ul. Busina 10, tel. 78-39-81
26. 60-770 Poznań, ul. Matejki 52, tel. 66-29-35
27. 37-700 Przemyśl, ul. Franciszkańska 4, tel. 26-12
28. 26-600 Radom, ul. Malczewskiego 20 B; Zarząd Wojewódzki TPD, tel. 254-61
29. 35-006 Rzeszów, ul. Orzeszkowej 8 A; Szkoła Podstawowa nr 35, tel. 62-46-20
30. 38-500 Sanok, ul. Rymanowska 17; Szkoła Podstawowa nr 2, tel. 327-56
31. 41-200 Sosnowiec, ul. 3-go Maja 22, p. 22, skr. poczt. 13, tel. 66-03-87
32. 73-110 Stargard Szczeciński, ul. Staszica 27,
tel. 77-05-82, Państwowy Dom Małego Dziecka
33. 71-460 Szczecin, ul. Broniewskiego 24, tel. 732-32; Przychodnia Zdrowia Psychicznego
34. 39-400 Tarnobrzeg, ul. Św. Barbary 1, tel. 22-19-51; Państwowe Pogotowie Opiekuńcze
35. 33-100 Tarnów, ul. Lwowska 61 m. 119
36. 87-100 .Toruń, ul. Św. Katarzyny 9, tel. 303-08
37. 07-161 Urle, ul. Poniatowskiego 11; Biblioteka Publiczna
38. 87-800 Włocławek, ul. Sielska 3
39. 51-138 Wrocław, ul. Kuźnicza 11 m. 13, tel. 370-69

40. 65-055 Zielona Góra, ul. Krawiecka 7 m. 9, tel. 35-51

Wydawnictwo „bis”

. oferuje swoje książki w sprzedaży wysyłkowej za zaliczeniem pocztowym.

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym następujących książek:

Michael Freedland „Dustin”

- cena 28.000,-.....egz.

. Biografia Dustina Hoffmana. Ilustrowana zdjęciami z filmów oraz z prywatnego życia aktora.

A.E. Hotchner „Blown Away”

cena 40.000,-.....egz.

' Barwna opowieść o losach zespołu The Rolling Stones

- i o latach sześćdziesiątych.
- Melvin Bolton „Atomowy fortel”

. cena 14.000,-.....egz.

Sensacyjna powieść, w której autor buduje hipotezę, że awaria elektrowni atomowej w Czernobylu była tylko za-■ słoną dymną dla zupełnie innego wydarzenia.

Graham McCann „Woody Allen”

. cena 37.000,-.....egz.

Książka o twórczości i życiu prywatnym słynnego aktora, reżysera i pisarza. Ilustrowana zdjęciami z filmów i życia ' prywatnego artysty.

Françoise Sagan „Na smyczy”

- cena 27.000,-.....egz.

. Nowa powieść Saganki - niebanalne spojrzenie na skomplikowaną naturę ludzkich uczuć.

Mervyn Jones „John i Mary”

cena 32.000,-.....egz.

- Historia rodzącej się miłości między dwojgiem ludzi, ukaza- na z perspektywy kobiety i z perspektywy mężczyzny.

Anita Brookner „Hotel du Lac"

cena 42.000,-.....egz.

Powieść psychologiczno-obyczajowa, pełna refleksji nad Cj życiem kobiety, jej pragnieniami i potrzebami.

K.M. Armer „Pustynny blues"

cena 27.000,-.....egz.

Zbiór opowiadań s-f, znanego polskim czytelnikom z „Fantastyki", niemieckiego autora.

John Steinbeck „Cudowny czwartek"

cena 20.000,-.....egz.

Napisana z ironią i dużą dozą humoru, utrzymana w specyficznym klimacie, powieść - niczym baśniowa opowieść dziejąca się w smutnej rzeczywistości, pełna refleksji na temat ludzkiego życia.

Richard Worzel „Droga do sukcesu. Jak z pracownika stać się pracodawcą"

cena 22.000,-.....egz.

Autor nie podaje gotowych recept. Próbuje jednak odpowiedzieć na pytania: Jak pracownicy stają się przedsiębiorcami? Jak zgromadzić i rozwinąć najlepsze pomysły? Jak zdobyć pieniądze?...

I.B. Singer „Opowiadania"

cena: oprawa twarda - 65.000,-.....egz.

oprawa miękka - 45.000,-.....egz.

Zbiór opowiadań, pisanych przez Singera z myślą o dzieciach, mogących jednak w równym stopniu zainteresować dorosłych. Ilustracje Małgorzaty Krasuckiej.

PODANE CENY NIE OBEJMUJĄ KOSZTOW WYSYŁKI

Imię i nazwisko.....

Dokładny adres.....

Data, podpis

Wypełniony kupon prosimy wysłać pod adresem: Wydawnictwo „bis" ul. Ordynacka 9 p. 36, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 23

Wydawnictwo „bis" Wydanie I

Objętość: 13,23 ark. wyd., 19,5 ark. druk. Skład: Wydawnictwo „bis"

DRUK I OPRAWA yj Zakłady Graficzne w Gdańsku fax (058) 32-58-43